

SPIS TREŚCI

ANDRZEJ CHYLEK	
34 rocznica wprowadzenia w Polsce stanu wojennego	2
MAREK CHLEBUŚ	
Trzy wykłady o bogactwie	8
DR BOHDAN URBANKOWSKI	
Józef Piłsudski – mąż stanu i wychowawca narodu	27
MICHAŁ JANISZEWSKI	
„Michał, który pogonił Albina Siwaka”	48
DR BOHDAN URBANKOWSKI	
Przyjaźń w czasach zarazy	72
DR BOHDAN URBANKOWSKI	
Wstęp do poetyki donosu	83
DR ANDRZEJ ANUSZ	
Lektury drugiego obiegu: „Zielony kalendarz” 1984–1989	100
ŁUKASZ PERZYNA	
Historia nie jest czarno-biała Rozmowa z Jerzym Woźniakiem	
Autorem powieści „Mazur”	217
ŁUKASZ PERZYNA	
Mazurska odyseja	220
MIROSLAW LEWANDOWSKI	
„Mazur” – historia Prus Wschodnich ze szczyptą powieści sensacyjnej.	222
ŁUKASZ PERZYNA	
Sherlock Holmes z supermarketu	226

34 ROCZNICA WPROWADZENIA W POLSCE STANU WOJENNEGO

Jak co roku tak i tym razem w okolicach 13 grudnia odbywały się różnego rodzaju spotkania upamiętniające wprowadzenie w 1981 roku stanu wojennego. Najczęściej organizowane są msze święte i marsze z pochodniami. W poprzednich latach organizowane były również pod domem generała Jaruzelskiego pikiety, na których uczestnicy domagali się ukarania winnych zbrodni terroru komunistycznego. Sprawiedliwości sądowej nie doczekaliśmy przy wciąż chroniącym się nawzajem układzie okrągłostołowym. Czego nie zrobił Sąd, zrobiła sprawiedliwość dziejowa. Teraz niech decyduje za nas ten, który za dobre wynagradza a za złe karze.

Nie zamierzam jednak rozwodzić się nad karą dla drani i żądać sprawiedliwości, której nie było, nie ma i prawdopodobnie nie będzie, choć bardzo byśmy tego chcieli.

Tym razem chcę podzielić się z czy-

telnikami Opinii, wrażeniami jakie mieliśmy przyjemność przeżywać razem z wieloma bardzo zasłużonymi działaczami opozycji niepodległościowej oraz więźniami politycznymi.

12 grudnia 2015 roku w budynku PAST-y przy ul. Zielnej w Warszawie, odbyła się wieczornica przypominająca „ponure” lata stanu wojennego. Słowo ponure specjalnie wziąłem w nawias ponieważ jak pamiętamy nie zawsze było ponuro. I właśnie ten wymiar chcieli przypomnieć nam organizatorzy tego spotkania. Tadeusz Stański razem ze swoimi przyjaciółmi z Polskiej Partii Niepodległościowej i innych środowisk, zorganizowali niezapomniany wieczór wspomnień. Na uroczystość ten stawili się (zgodnie z wezwaniem)licznie poza wspomnianymi wcześniej przedstawiciele Solidarności Walczącej, Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego i wielu kolegów zaangażo-

1. W przypadku nie stawienia się zaproszonego(nej), organizator jest uprawniony do wydania polecenia doprowadzenia zaproszonego(nej) pod przymusem przez organa MO.
2. Zaproszony, któremu dostarczono wezwanie do uczestnictwa w Wieczorze Więziennym, winien zawiadomić organizatora o każdej zmianie swojej decyzji.
3. Usprawiedliwienie nie stawienia z powodu choroby może nastąpić wyłącznie przez złożenie zaświadczenia lekarza pierwszego kontaktu, a jeżeli chory przebywa w szpitalu przez złożenie zaświadczenia ordynatora.

POUCZENIE

(do załącza)

Potwierdzenie odbioru



UNDACJA WALCZĄCYM O NIEPODLEGŁOŚĆ
WYKŁĘTYCH • POKRZYWDZONYCH •
INTERNOWANYCH • WIĘZIONYCH

reprezentowana przez:

Tadeusz Stański. KPN, ZK Rakowiecka, ZK Barczewo – 4 lata

Piotr Rzewuski. SW, ZK Rakowiecka – 9 m-cy plus 14 m-cy

Waldemar Pernach. Baza, ZK Białoleka internowany 10 m-cy

Osobiste stawiennictwo obowiązkowe

Ob.

.....

.....

(dokładny adres)

Termin dnia 12 XII 2015

WEZWANIE

Obywatela(kę) wzywa się do stawiennictwa w charakterze oskarżonego na rozprawę główną, która odbędzie się dnia 12 grudnia 2015 r. o godz. 17³⁰ w gmachu PAST-y w Warszawie przy ul. Zielnej nr 39 na 11 piętrze w sprawie ucześnictwa w Wieczorze Więziennym

PROGRAM WIECZORU WIĘZIENNEGO

17.30-18.15 - Obowiązkowe dla wszystkich wezwanych
jedzenie więzienne prosto

z ZK Rakowiecka: czarny chleb, czarna kawa,
margaryna, serek topiony, marmolada, zupa więzienna
z Rakowieckiej, smalec robiony przez Nasze matki
i żony, noszony przez okres zaborów, okupacji
niemieckiej i komunistycznej, czaj więzienny
wg. receptury z Rakowieckiej, Barczewa i Braniewa
(zakaz spożywania czaju dla osób z kłopotami
sercowymi);

Na Rakowieckiej do 18.15 dawano kolację, odbywał się
apel, wystawiano kostkę na zewnątrz celi (dzienne
ubranie i buty uwięzionych, żeby nie uciekli) i
zamykano na noc cele zostawiając więźniów samych
sobie.

O tym czasie zapraszamy na spotkanie
z organizatorami.

Modlitwę za tych co "siedzieli", co "siedzą" lub
co "będą siedzieli" poprowadzi ksiądz Jan Sikorski
kapelan więzionych i internowanych.

Prosimy o przygotowanie max. dwu-trzy minutowych
wystąpień dotyczących doświadczeń kulinarnych
z za krat.

18.45 - Ogłoszenie dla obecnych amnestii
i zaproszenie do konsumpcji wolnościowej.

Oплата za udział w „Wieczorze Więziennym” – 20 PLN od osoby.

Oprawa muzyczna: Piotr Marzec (kasety z piosenkami więziennymi).

Scenografia: Małgorzata Czuczman.

wanych w tamtych latach w działalność podziemną.

Organizatorzy zadbali o to aby wspomnienia tamtych dni były realnie przedstawione. Wieczór rozpoczął się wyjątkowym poczęstunkiem. Grochówka prosto z Aresztu Śledczego na Rakowieckiej w specjalnie do tego przygotowanych miskach oraz chleb ze smalcem, były wspaniałym wstępem do dalszej części wieczornicy. Już sam wstępny poczęstunek niósł za sobą wspomnienia tamtych lat ale to było dopiero preludium do tego co mieliśmy jeszcze tego wieczora przeżyć. Po wstępie zostaliśmy zaproszeni do drugiej Sali, na której znalazły się więzienne atrybuty w postaci wyposażenia celi więziennej takiego jak łóżko metalowe, kompletne ubranie więźnia czy też miska i niezbędnik (łyżka, widelec, kubek)wszystko jak za dawnych lat – aluminiowe. To wszystko posłużyło kolegom do zaprezentowania scenek z życia więziennego lat stanu wojennego. Prezentacja była wspaniałym początkiem do wywołania wspomnień uczestników wieczornicy. Wielu kolegów, którzy przybyli do Warszawy z różnych stron Polski dzieliło się wspomnieniami ze swojego pobytu w zakładach karnych i ośrodkach odosobnienia. Szcze-

gólnym zainteresowaniem zwłaszcza młodych uczestników tego spotkania cieszyły się opowieści o różnego rodzaju sposobach przemycania do więzienia i na zewnątrz zarówno korespondencji jak i rzeczy potrzebnych więźniom których nie można było dostarczyć legalną drogą. Kolega Waldemar Pernach jeden z organizatorów i jednocześnie aktorów tego wieczoru poza swoimi wspomnieniami z pobytu w internie w Białolecie przedstawił również jedną z metod produkcji prostymi metodami mocnego trunku pozwalającego na chwile zapomnienia o miejscu i okolicznościach pobytu. Zresztą nie był odosobniony w tej części wspomnień. Wspomnieniami z tamtych lat podzielił się z nami zaproszony specjalnie na ten wieczór kapelan więzionych, ksiądz Sikorski, niezapomniany organizator pomocy dla więzionych i internowanych. Kościół na warszawskiej Woli przy ul. Deotymy, gdzie był proboszczem, był w tamtych latach miejscem w którym Ci co pozostawali na wolności mogli zdobywać wiedzę o uwięzionych za pośrednictwem adwokatów takich jak Piotr Andrzejewski czy księży takich jak ksiądz Sikorski. Po wspominkach i wspólnym śpiewaniu, wszyscy zebrani powrócili na salę poczęstunku,

gdzie w międzyczasie organizatorzy zadbali o zmianę zastawy. Nadal dużym powodzeniem cieszył się chleb ze smalcem i ogórkiem kiszonym ale i tu nasi gospodarze zadbali o niespodzianki. Wielkim powodzeniem cieszył się stół, na którym można było skosztować więziennej herbaty (czaju), specjalnie na ten wieczór przygotowanej. Nie mniejszym powodzeniem cieszył się wyjątkowo profesjonalnie przygotowany trunek serwowany przez Tadzia Stańskiego jednego z założycieli Konfederacji Polski Niepodległej. Trunek w skrócie zwany KPN (dla nie wtajemniczonych Koniak Pędzony Nocą).

Spotkanie rozwijało się wspaniale, wielu kolegów spotkało się po latach,

możliśmy razem wspominać tamte dni w miłej atmosferze. W spotkaniu wzięli również udział przedstawiciele Instytutu Pamięci Narodowej zaproszeni przez organizatorów. Rozmowom i wspomnieniom nie było końca.

Na podsumowanie tego wspaniałego wieczoru można tylko wyrazić wdzięczność organizatorom za pomysł przygotowania innej niż wszystkie dotychczasowe, rocznicy upamiętniającej wprowadzenie w Polsce wojny z narodem. Wdzięczni za to co przygotowali nam gospodarze wieczoru, liczymy na równie pomysłowe spotkanie w okągłą 35 rocznicę w 2016 roku.

Andrzej Chyłek

POLSKA WSPÓŁCZESNA

TRZY WYKŁADY O BOGACTWIE

Prezentowane wykłady zawierają przegląd nauk o bogactwie – od bardzo starych i już raczej nieaktualnych – przez tak nowe, że jeszcze nie całkiem znane i uznane – aż po jeszcze nieistniejące, ale już oczekiwane. W pierwszym omawiam pojęcie bogactwa według różnych dotychczasowych szkół filozoficznych, w drugim pokazuję zupełnie nowy paradygmat ekonomii, który próbuje nie tyle opisywać, ile naśladować świat, i w końcu w trzecim szkicuję właśnie powstającą ekonomię świata wirtualnego, jeszcze nieakademicką.

1. FETYSZ PKB

Dominująca w naszych czasach doktryna ekonomii politycznej nadaje kluczowe znaczenie produktowi krajowemu brutto (PKB) oraz jego wzrostowi. Kraje o wysokim PKB są uważane za bogate, o niskim – za biedne; i podobnie społeczeństwa. Wzrost PKB jest traktowany jako przejaw zdrowia gospodarki, brak wzrostu lub spadek – jako choroba. Poniższy tekst pokazuje w poglądowy sposób, czym jest PKB, co mierzy oraz jak się ma do zamożności.

```

===== majątek na początek roku =====
-
----- zużycie -----
=
===== majątek nieużyty =====
+
+++++++ produkcja ++++++
=
===== majątek na koniec roku =====
=
===== stary =====
+
===== nowy =====

```

Przyjrzyjmy się społeczeństwu, które dysponuje różnymi dobrami, składającymi się na jego ogólny majątek. Majątek ten podlega corocznemu częściowemu zużyciu, rekompensowanemu przez produkcję, i stan majątkowy społeczeństwa można zilustrować następująco.

```

===== majątek na początek roku =====
-
----- zużycie -----
+
+++++++ produkcja ++++++
=
===== majątek na koniec roku =====
->
===== spadek =====

```

To było społeczeństwo o zrównoważonej gospodarce, w której produkcja po prostu odtwarza zużycie dóbr. Jeśli produkcja jest mniejsza od zużycia, majątek maleje.

```

===== majątek na początek roku =====
-
----- zużycie -----
+
+++++++ produkcja ++++++
=
===== majątek na koniec roku =====
->
===== wzrost =====

```

Dodatkowo, trzeba uwzględnić, że pewna część majątku starego i nowego wchodzi na rynek i jest sprzedawana.

```

===== cały majątek (w bilansie rocznym) =====
=
===== majątek stary (niezużyty) =====
+
.....+++++++ majątek nowy (wyprodukowany) ++++++
.....***** majątek na rynku *****
=
.....***** stary *****
+
.....***** nowy *****

```

Reszta dóbr pozostaje poza obrotem.

```

===== dobra stare =====
+
.....+++++++ dobra nowe ++++++
=
===== cały majątek =====
=
== stary poza rynkiem ==
+
.....** stary na rynku **
+
.....** nowy na rynku **
+
.....== nowy poza rynkiem ==

```

W przeszłości, różni myśliciele rozmaicie rozumieli bogactwo.

Fizjokraci za bogactwo uznawali ziemię, jako źródło wszelkich dóbr, oraz same dobra materialne. Dla fizjokratów podstawową i najważniejszą działalnością ludzi było rolnictwo, a największym majątkiem płodne gleby, dostarczające minerałów, roślin, zwierząt i schronienia. W naszym modelu odpowiadałoby to mierzeniu bogactwa przez zasób dóbr trwałych.

Merkantyliści za główną wartość uważali pieniądź, a o bogactwie miał decydować jego zasób. To od merkantylistów wywodzi się doktryna dodatniego bilansu handlowego, zgodnie z którą dla państwa dobrze jest wywozić dobra, a przywozić pieniądze. W naszym modelu odpowiadałoby to mierzeniu bogactwa przez skalę handlu.

Jeszcze inne rozumienie bogactwa wprowadza ekonomia klasyczna, pochodząca od słynnego dzieła Adama Smitha „Rozważania nad naturą i przyczynami bogactwa narodów”, pod którego wpływem pozostaje większość późniejszych ekonomistów – od liberałów po marksistów. Według Smitha, o bogactwie społeczeństwa przesądza zasób gospodarczo użytecznej pracy. W naszym modelu odpowiadałoby to mierzeniu bogactwa przez produkcję.

Poniższa ilustracja pokazuje te różne sposoby rozumienia bogactwa, dodając jeszcze PKB, które będzie omówione później.

```

===== dobra stare =====
..... ++++++ dobra nowe ++++++
===== cały majątek =====
..... ***** majątek na rynku *****
== stary poza rynkiem ==
..... ** stary na rynku **
..... ** nowy na rynku **
..... == nowy poza rynkiem ==

tak (mniej więcej) rozumieją bogactwo:
===== fizjokraci =====
..... ***** merkantyliści *****
..... ++++++ ekonomia klasyczna ++++++
..... *****+***** zwolennicy PKB *****+*****

```

Każda ze szkół eksponuje znaczenie innej części zasobu dóbr oraz inaczej określa jej wartość, a także inaczej postrzega zamożność społeczeństwa. Fizjokraci największą wagę przywiązywali do majątku, monetaryści do rynku, marksiści i liberałowie – do produkcji. Nawiasem mówiąc, o ile prywatnie łatwo jest spotkać ludzi, którzy chcą mieć dużo dóbr, i takich, którzy chcą mieć dużo pieniędzy, to raczej rzadko spotyka się takich, którzy pragną po prostu więcej pracy, także wśród ekonomistów. Mimo to, takie właśnie rozumienie bogactwa jest prawie powszechne wśród nadwornych ekonomistów prawie wszystkich rządów, i to w czasach, kiedy coraz mniej dóbr powstaje w wyniku ludzkiej pracy.

Centralnym pojęciem współczesnej ekonomii politycznej jest produkt krajowy brutto (PKB), który odpowiada częściowo pojęciu bogactwa według ekonomii neoklasycznej, a częściowo według merkantylizmu. PKB teoretycznie ma mierzyć produkcję, ale faktycznie mierzy raczej obrót pieniężny, który obejmuje dobra wyprodukowane oraz niektóre te spośród dóbr starych, wy-

produkowanych wcześniej, które są teraz sprzedawane. PKB pomija – w całości lub w części – wytwarzanie dóbr (i usług) na własne potrzeby w ramach pracy we własnym gospodarstwie domowym, w wyniku samozatrudnienia i samopomocy sąsiedzkiej czy rodzinnej, a także szarą strefę. Z przyczyn czasem doktrynalnych, a czasem technicznych, do PKB nie jest wliczana praca nielegalna lub niezarobkowa oraz nie są kompensowane prace nawzajem się znoszące co do efektu. PKB nie w pełni dostrzega rynek dóbr używanych oraz słabo uwzględnia bartery i zapasy.

Teoretycznie, PKB ustalany jest na podstawie deklaracji firm o osiągniętej wartości dodanej (przychodach netto). Zbudowanie domu zwiększa PKB, ale zburzenie domu, jeśli było fakturowane, to też. Dodawanie domów zburzonych do zbudowanych jest oczywiście nonsensem, ale usunięcie tego wymagałoby głębszej analizy deklaracji podatkowych. Analiza ta mogłaby zresztą być pomocna tylko w niektórych przypadkach: deklaracje podatkowe nie mogą odróżniać sprzedaży lekarstw leczących choroby od sprzedaży lekarstw likwidujących uboczne skutki poprzednio sprzedanych lekarstw: obie sprzedaże tak samo zwiększają PKB, w najlepszym wypadku przywracając zdrowie do poprzedniego poziomu.

Kraj, w którym wojna zniszczyła wszystkie domy, zubożał, ale kraj, w którym wszystkie domy zburzyła specjalistyczna firma, jakoby się wzbogacił, bo przychód tej firmy zwiększył PKB.

Korupcja władz, zawyżająca koszty urządzeń społecznych, też zwiększa PKB, bo wystawiane faktury są większe. Władze uczciwe, minimalizujące koszty, działają zatem na szkodę PKB, zmniejszając go. Praca księgowego wypełniającego bezwartościowe deklaracje negatywne (bez skutków podatkowych), zwiększa PKB, produkcja kasy fiskalnej dla taksówkarza – również, a przecież ani jedna, ani druga nikomu nie służą, w gruncie rzeczy nawet nie fiskusowi.

Kraj o dobrej jakości budownictwa, w którym domy są trwałe, wznosi je rzadziej niż kraj, gdzie budują źle. Przy tej samej liczbie zamieszkaných domów to ten drugi jest jednak bogatszy, gdyż ma większe PKB.

W rozumieniu PKB, i kraj monogamicznych małżeństw, i kraj swobodnego seksu – są biedniejsze od kraju pełnego domów publicznych. Mają mniejsze PKB, gdyż tylko ten ostatni szczyty się przychodami z seksu.

Kraj, gdzie manna spada z nieba jest uboższy od kraju pozbawionego żywności, który musi ją importować, gdyż żywienie nie wchodzi do jego PKB.

Kraj słoneczny jest uboższy od kraju ciemnego, bo produkuje i sprzedaje mniej energii na oświetlenie. Podobnie kraj ciepły byłby uważany za biedniejszy od zimnego, w którym do PKB dochodzą koszty ogrzewania.

W życiu prywatnym stosujemy intuicyjnie inne miary niż w rachunkach narodowych. Nie ten jest uważany za bogatego, kto dużo pracuje, lecz raczej ten, kto posiada dużo. Nie ten, kto zmienia szafas co tydzień, lecz ten, kto ma trwały dom. Jest to bliższe wizji fizjokratów. Bogactwo kraju, mierzone PKB, jest zatem rozumiane zupełnie inaczej niż bogactwo obywateli.

Fetyszyzowanie PKB czy jego wzrostu jest błędem, bo po pierwsze samo to pojęcie jest zdefiniowane niezbyt spójnie i chyba nietrafnie, a po drugie metody pomiaru są ewidentnie ułomne i często prowadzą do absurdów. Co najmniej tak samo ważnym parametrem, który powinien być równolegle badany, jest majątek narodowy, choć i on jest dość podatny na sztuczki finansistów i statystyków.

Najważniejsze wskaźniki dobrobytu, jeśliby przywrócić właściwe znaczenie temu pojęciu, okazują się całkiem łatwo i jednoznacznie mierzalne: zdrowie przez długość życia, dobrostan przez bilans migracji, optymizm, a może i szczęście, przez dietność. Ale to byłoby zbyt łatwe... A może zbyt prawdziwe?

2. BOGACTWO NARODÓW V.2.0

Uwięzieni w grze

Życie jako ciąg nieuniknionych wyborów, społeczeństwo jako zespół międzyludzkich transakcji, przyroda jako wielka sieć powiązanych oddziaływań – taki obraz świata kreśli matematyczna i zarazem społeczna nauka, zwana Teorią Gier. Według

niej, wszyscy nieustannie wchodzimy w gry z losem, z przyrodą, z innymi ludźmi – to zyskując, to tracąc różne dobra i wartości, a uwolnić się od tych gier nie można: gramy i grać musimy, niczym nałogowy hazardzista.

Jednym z najważniejszych narzędzi Teorii Gier jest gra w konkurencję i kooperację, zwana Dylematem Więźnia. Opisuje ona takie relacje,

w których każdy z dwóch uczestników musi zdecydować, czy drugiemu zaufać, czy nie, czy zachować się w stosunku do niego przyjaźnie, czy wrogo, pozytywnie czy negatywnie, kooperować czy konkurować, przy czym decyzja drugiego nie jest mu w tym czasie znana.

Dobrym przykładem tego rodzaju gry jest wymiana. Rozważmy sytuację, w której obaj gracze kładą równocześnie na stole swoje dobra, aby wymienić jedno na drugie. Gdy obydwaj zachowują się uczciwie, do wymiany dochodzi i każdy z graczy zostawia stare dobro, zyskując nowe – subiektywnie dla niego bardziej wartościowe, skoro decydował się na wymianę. Odnosi więc korzyść.

Gdy jeden nadużyje zaufania drugiego, który próbował kooperować, wtedy przechwyci jego dobro, nie pozostawiając swojego. Złodziej zyskuje łup, okradziony go traci. Kiedy obaj sobie nie ufają, nie dochodzi ani do wymiany, ani do kradzieży. Nie ma strat, ale też nie ma korzyści. Taki sam będzie wynik, kiedy obaj próbują oszukiwać, dlatego w teorii tych dwóch sytuacji nie rozróżnia się, i niepodjęcie gry oraz obustronną próbę gry nie *fair* traktuje się po prostu jako brak gry.

Gra bez końca

Paradoksalność Dylematu Więźnia polega na tym, że subiektywnie zawsze popłaca niekooperatywność. Jeśli gracz nie ma pewności, co zrobi drugi, musi rozważyć obie ewentualności. Gdyby tamten zachował się kooperatywnie, ten może wyjść z gry albo z nowym dobrem, kiedy także kooperuje, albo z dwoma dobrami, gdy nadużyje zaufania. Dwa do jednego dla niekooperacji.

Gdyby tamten zachował się niekooperatywnie, ten może albo swoje dobro stracić, gdy tamtemu zaufa, albo z tym dobrem pozostać, jeżeli nie podejmie współpracy. Tu wygranej nie ma, ale niekooperacja znowu wygrywa: zero do minus jednego. W każdym wypadku, bezpieczniej jest nie ufać i nie współpracować.

Skoro, logicznie rzecz biorąc, zawsze lepiej traktować drugiego jak przeciwnika niż jak partnera, obaj gracze powinni zgodnie unikać kooperacji, mimo że tylko zgodna współpraca przynosi w tej grze ogólną i obopólną korzyść. W tego rodzaju grach, nazywanych grami o sumie niezerowej, interes publiczny przestaje być prostą wypadkową indywidualnych egoizmów. Traci tu moc recepta Adama Smitha, aby każdy myślał o sobie,

a Niewidzialna Ręka Rynku sama to przełoży na wspólne dobro.

Smithowski paradygmat *homo oeconomicus* wciąż zachowuje ważność dla relacji międzyludzkich modelowanych przez gry konkurencyjne, zwane grami o sumie zerowej, w których zysk jednego jest stratą drugiego. Taki jest na przykład prosty handel, w którym rzeczywiście, zgodnie z receptą Smitha, egoizm jest cnotą. Prawdziwe życie społeczne częściej opisują gry o sumie niezerowej, i zazwyczaj jest to właśnie Dylemat Więźnia, w którym racjonalny egoizm wyklucza kooperację i prowadzi do najgorszego ogólnego wyniku.

Jak to zatem jest, że ludzie mimo wszystko ze sobą współpracują, czego dowód stanowi istnienie cywilizowanych społeczeństw? Rozwiązaniem okazuje się gra wielokrotna. O ile w grze pojedynczej, nadużycie zaufania może być strategią optymalną, i cwaniak zawsze wygrywa z frajerem, to gdy gra się powtarza, frajer w końcu leczy się z naiwności. Wtedy wygrana cwaniaka, choć duża, pozostaje jednorazowa i może być jednak mniejsza od sumy drobnych korzyści z wielokrotnych aktów kooperacji. Zaufanie zaczyna popłacać.

Wciąż może się opłacać zdrada

w ostatniej grze, dlatego koniec powinien być dla graczy nieprzewidywalny. Wtedy muszą się zachowywać tak, jak gdyby gra nie miała końca. Skąd my to znamy?

Gra bez granic

Jaka jest optymalna strategia w grach społecznych? Poszukując odpowiedzi na to pytanie, Robert Axelrod ogłosił kiedyś turniej, w którym programy komputerowe z całego świata wielokrotnie rozgrywały między sobą grę w Dylemat Więźnia. Turniej wygrał prościutki program Anatola Rapoporty, nazwany „wet za wet”, którego strategia wyglądała tak:

- najpierw kooperuj,
- potem odwzajemniaj,
- czasem zapominaj.

Wywodziło się z tego pragmatyczną teorię moralną, której przykazania miały brzmieć:

- bądź życzliwy dla obcych,
- bądź miły dla przyjaciół,
- karz zdrajców,
- czasami wybaczej.

Turniej Axelroda stał się ważnym i bardzo mitotwórczym wydarzeniem w historii nauk społecznych. Odwołuje się do niego wiele późniejszych prac, wśród nich i ta, rozszerzająca go na Sztuczne Społeczeństwo: Chle-

buś, Kamiński, Kotowski, *Collective Prisoner's Dilemma Model of Artificial Society*, ICCCI, Springer-Verlag, Berlin-Heidelberg, 2009. Dalszy ciąg tego artykułu jest w głównej mierze omówieniem tej pracy.

Jednostka i społeczeństwo

Zaimplementujmy w komputerze nieograniczoną populację programów, wiecznie powtarzających grę w Dylemat Więźnia – taki nieskończony Turniej Axelroda. W każdym cyklu turnieju, niech programy dobierają się w pary i rozgrywają w nich gry, w których zachowanie wynika ze strategii każdego programu, jego cech osobistych, sytuacji społecznej i własnej wiedzy o partnerze oraz jego ogólnej reputacji.

Strategię programu wyznaczają przede wszystkim:

- racjonalność (na ile kieruje się wiedzą, na ile emocjami),
- wrażliwość (w jakim stopniu ostatnie doświadczenia kształtują nastrój),
- otwartość (na ile chętnie podejmuje kooperację z obcymi partnerami),
- lokalność (na ile niechętnie podejmuje kooperację z odległymi partnerami),

- tolerancja (jakie ma wymagania co do reputacji partnera),
- aktywność (jaką część stanu posiadania angażuje w grę),
- konformizm (na ile w decyzjach kieruje się przesłankami osobistymi, na ile społecznymi),
- moralność (model oceny zachowań: komercyjny, utylitarystyczny, kooperatywny),
- bogactwo (skumulowany wynik wszystkich gier, transferów i potraczeń),
- pamięć (po jakim czasie zapomniane są zdarzenia),
- *nastrój* (osobista ocena odbytych gier),
- *zdrowie* (wyznacza prawdopodobieństwo śmierci, zależy od wieku i bogactwa),
- *opinia o innych* (ocena partnerów z odbytych gier).

Ostatnie trzy cechy, oznaczone kursywą, zmieniają się w wyniku kolejnych gier, pozostałe są niezmiennie i tworzą stabilny charakter.

Pewnego komentarza wymagają przyjęte modele moralności. Moralność komercyjna wysoko ocenia osobiste wyniki, mniej bacząc na sposób ich osiągnięcia, moralność utylitarystyczna premiuje wynik społeczny działań, a w mniejszym stopniu to, kto go

skonsument, moralność kooperatywna nagradza dobre intencje, nawet gdyby ich skutki miały być niekorzystne.

W populacji programów, reprezentowane są wszystkie możliwe strategie, z prawdopodobieństwem określonym przez odpowiednie cechy społeczeństwa. Na przykład, postawy tolerancyjne będą dominować w społeczeństwie o wysokiej tolerancji, będą nieliczne w społeczeństwie o niskiej tolerancji i będą mieć zrównoważony rozkład w społeczeństwie o tolerancji średniej. Podobnie z innymi cechami społeczeństwa, które po prostu wyznaczają statystykę cech jednostkowych.

Państwo

Oprócz cech jednostek oraz ich wzajemnych relacji, istnieją tak zwane urzędnictwa społeczne, nie wynikające z właściwości jednostek ani ich elementarnych oddziaływań. W omawianym modelu, wyrażają się one poprzez finanse publiczne. Podstawowe ich elementy to:

- koszty (ile majątku trzeba w każdym cyklu gry bezpowrotnie stracić),
- podatek majątkowy (procent majątku, jaki trzeba oddać do budżetu),

- podatek obrotowy (procent stawki w grze, jaki trzeba oddać do budżetu),
- podatek dochodowy (procent wygranej w grze, jaki trzeba oddać do budżetu),
- minimum socjalne (do jakiego poziomu jest wyrównywany przez budżet majątek w ramach opieki społecznej),
- minimum biologiczne (poziom majątkowy, poniżej którego jednostka ginie),
- model redystrybucji (do których grup trafiają nadwyżki budżetowe, pozostałe po realizacji zadań opieki społecznej).

Redystrybucja odpowiada transferom finansowym, bezpośrednim, kiedy budżet oddaje nadwyżki, uprzywilejowując przy tym bogatych lub biednych, lub pośrednim, kiedy budżet finansuje zadania dedykowane bardziej jednemu niż drugiemu. Na przykład, dotowanie komunikacji publicznej alimentuje głównie biedniejszych, utrzymywanie przejezdnych dróg – wszystkich, budowanie dróg płatnych – raczej bogatszych.

Kultura, demografia, gospodarka

Na pulpit sterowniczy sztucznego społeczeństwa składają się różne pa-

nele, z których dwa główne dotyczą modelu społeczeństwa oraz państwa. Ten pierwszy definiuje rozkłady racjonalności, wrażliwości, otwartości oraz innych cech antropologicznych, ten drugi określa parametry finansowe. I jedno, i drugie można swobodnie regulować, choć prawdziwe skale czasowe zmian byłyby tu inne, bo jedno się liczy aż w generacjach, inne tylko w kadencjach politycznych.

W rzeczywistości, parametry społeczne są trudne do celowego kształtowania. Możliwość dowolnego ich ustawiania w programie trzeba traktować raczej jako dostrajanie modelu do pewnych zastanych wzorów wychowania i zachowania, właściwych dla różnych społeczeństw, celem badania ich podatności na różne regulacje państwowe, dostępne władzom publicznym.

Pozwala to na poszukiwanie optymalnego sposobu urzędowania spraw publicznych dla różnego rodzaju społeczeństw, jak na przykład skandynawskie, brazylijskie i somalijskie albo katolickie, protestanckie i konfucjańskie. Można symulować różne reformy, można je testować oraz porównywać. Teoretycznie, można by też szukać optymalnego modelu wychowania, ale do praktycznej jego

implementacji trzeba byłoby mieć władzę duchową, a taka zazwyczaj zna już swój najlepszy model i nowego nie szuka.

Oczywiście, badania mogą uwzględniać różne aksjologie. Ktoś będzie bardziej cenił sobie gospodarczy wzrost, ktoś – równość ekonomiczną, inny – poziom zadowolenia albo jego mniej lub bardziej wyrównany rozkład, jeszcze inny – wielkość albo młodość populacji. Można też badać dowolne kombinacje tych wyników.

W cytowanej wyżej pracy, eksplorującej syntetyczne społeczeństwo, testowano przede wszystkim wpływ tak zwanego kapitału społecznego na wzrost gospodarczy. Okazał się on bardzo wyraźny. Szczególnie silnie sprzyjała wzrostowi wysoka racjonalność, dość silnie tolerancja, mniej silnie redystrybucja w kierunku ubogich. Wzrostowi sprzyjała najbardziej moralność utylitarystyczna, znacznie słabiej pozostałe modele moralności.

Badano też różne modele podatkowe. Praktycznie, dla wszystkich rozważanych społeczeństw, początkowo najbardziej pro wzrostowe okazywało się oparcie budżetu na podatku majątkowym. Z czasem jednak, przewagę zyskiwał model oparty na podatku dochodowym, z początku najślabszy.

Pozostałe modele podatkowe okazywały się gorsze.

Władza a rozum

Bogactwo, szczęście, zdrowie – czegoż więcej można chcieć? Która partia nie obiecuje tego wyborcom i która nie stara się zapewnić... przynajmniej niektórym? Wydawać by się mogło, że opisany model, pozwalający łatwo i bezkrwawo testować różne ustroje, weryfikować ideologiczne recepty i sprawdzać naukowe przepisy – powinien szybko poprawić jakość spraw publicznych... przynajmniej niektórych.

Ale może nie mniej ważna od wiedzy, co by trzeba zrobić, jest wiedza

– jak? Współczesna demokracja to sieć rozlicznych kompromisów, kontraktów, zawłaszczeń, targów i wymuszeń, których wynik zwykle zaskakuje wszystkich i zazwyczaj nikogo nie zadowala. Rzadko też bywa spójny, a jeszcze rzadziej logiczny. Cóż, demokracja to rządy ludu, nie rozumu.

Skoro rozstrzygnięcia ustrojowe okazują się wypadkową wielu chaotycznych gier, to może raczej właśnie te gry decyzyjne trzeba by opisać, zbadać i wymodelować, aby znaleźć skuteczny sposób kształtowania ich wyniku? Tylko co dalej? Czy ktoś, kto by dysponował taką mocą sprawczą, chciałby jeszcze jakichkolwiek zmian?

3. ZARYS EKONOMII SIECI

Wewnętrzna gospodarka sieci WWW jest fundamentalnie odmienna od gospodarki świata zewnętrznego, materialnego, a tym samym niekompatybilna z dotychczasową myślą ekonomiczną. Tradycyjnie stosowane pojęcia dóbr publicznych i prywatnych, ich rzadkości i konkurencyjności, a także produkcji, konsumpcji, kosztów – prowadzą w zetknięciu z siecią do paradoksów i sprzeczno-

ści. Właściwy opis gospodarki sieci wymaga powrotu do fundamentów myśli ekonomicznej i redefinicji bądź odrzucenia pewnych ugruntowanych pojęć oraz twierdzeń. Tezy do tej pory oczywiste, mogą się okazać fałszywe, rozwiązania dotąd pewne, teraz mogą być chybione, a dawne utopie – niespodziewanie realistyczne. Nie ma powodu, a w gruncie rzeczy nawet możliwości, aby sieć opisywać i regulować tymi samymi prawami, co gospodarkę materialną.

Gospodarka sieci

W sieci stale czuwa przeszło 200 milionów ludzi. Gdyby ten ich czas policzyć jako pracę, dawałoby to sześćset milionów roboczodniówek na dobę. To dwa razy więcej, niż trzydziestoletnia praca stu tysięcy osób, wykonywana w czasie trzech miesięcy wylewu Nilu, a tyle właśnie, według Herodota, starożytny Egipt zainwestował w budowę Wielkiej Piramidy. Gdyby praca internautów była w podobnym stopniu zorganizowana, jej potencjał odpowiadałby dwu piramidom dziennie, wliczając soboty, niedziele i święta.

Patrząc bliżej, czas poświęcany sieci jest już tylko jakieś cztery razy mniejszy od łącznego czasu poświęcanego przez wszystkich ludzi pracy zawodowej. Gdyby według tego kryterium szacować wielkość sieci, traktowanej jako część gospodarki, sieć stanowiłaby już największą branżę, zresztą też najszybciej rosnącą.

Ten największy sektor gospodarki nie doczekał się opisu ekonomicznego, który by uwzględniał jego specyfikę, akceptował ją i badał nie jako aberrację, patologię, folklor, ale jako nowy i coraz bardziej dominujący model środowiska, gospodarki, życia. Nie doczekał się też praw, które by nie gwałciły lub nie kryminalizowały

jego tożsamości. Pora już zrozumieć, że nie mamy do czynienia z czarnym rynkiem, szarą strefą, sektą czy utopią, ale z nowym światem.

W sieci nie ma sformalizowanych struktur gospodarczych. Za gospodarkę sieci trzeba uznać po prostu wszystko to, co ludzie w sieci robią, niekoniecznie zarobkowo, bo z reguły nie, niekoniecznie za darmo, bo zwykle płacą za dostęp do sieci, niekoniecznie na zasadach wymiany czy wzajemności, bo często dla samej ekspresji, niekoniecznie też w ramach formalnych uzależnień, bo zazwyczaj spontanicznie.

Mimo tej anarchii, czy jak kto woli komunizmu, mimo przyrodzonej wirtualności, mimo braku sformalizowanego rynku lub waluty, gospodarka sieci wytwarza rzeczywiste dobra. Bezdiskusyjny przykład to Wikipedia, inny przykład to baza danych Google; obie w zasadzie nie do pomyślenia bez udziału sieci.

Już zresztą także sama sieć wychodzi poza dotychczasowe modele biznesowe. Nie było i nie ma na świecie organizacji, zdolnej zaprojektować i zbudować miliard węzłów i tyleż łączy między nimi, wszystko to zasilac, konserwować, utrzymywać w ruchu. Nawet nie ma takiej księgowości, która byłaby to w stanie ewidencjonować.

Sieć funkcjonuje nie jak urządzenie czy organizacja, ale bardziej jak złożony system biologiczny. Ma swoich założycieli i pionierów, nawet w jakimś sensie kontrolerów oraz dysponentów, ale są oni bardziej sprawcami niż projektantami cyfrowej lawiny, i nie tyle nią władają, co raczej z nią płyną.

Sieć to świat umysłu. Niektórym może przypominać wielką bibliotekę, ale jest czymś innym. Jest bardziej procesem niż kolekcją, bardziej ekosystemem niż konstruktem, należy bardziej do świata idei niż świata materii i przez to podlega innym regułom oraz ma inne cechy niż ten świat, do którego się przyzwyczailiśmy.

Co nie najmniej ważne, sieć nie może być spalona, jak Biblioteka w Aleksandrii, trudno też ją zamknąć, jak Archiwum Watykańskie, i nie sposób wyłączyć, jak telefony w stanie wojennym. Z tą siecią trzeba będzie żyć. Tym bardziej trzeba by ją rozumieć.

Bogactwo sieci

Centralnym problemem ekonomii jest rozumienie źródeł bogactwa. Wywodzono je z ziemi, kruszcu, pracy, kapitału, ostatnio też z wiedzy. Jak to ma się do bogactwa sieci? Co stwarza to bogactwo? Ziemia raczej nie, sieć

jej prawie nie potrzebuje. Praca w sieci występuje, choć w większości jest świadczona w sposób niezorganizowany i nierynkowy, poza porządkiem znanym ekonomii. Kapitał też tam jest: routery, serwery, hosty, łącza, protokoły i programy są niezbędne dla sieci i formalnie można by je zaliczać do kapitału. Tylko jak?

Kto to finansował, kto amortyzuje, kto i gdzie to spisał, kto to umie zliczyć? Czy to w ogóle jeszcze jest kapitał w rozumieniu finansów? Nawet gdyby był, to ma tak rozproszoną i tak zmienną tożsamość, wartość, własność, że nie można go zlokalizować w żadnym rejestrze, księdze ani spisie inwentarza.

Nawet, gdyby każdemu elementowi infrastruktury sieci przypisać konkretną wartość, wciąż nie będzie to możliwy do jednoznacznego określenia ułamek ogólnej wartości sieci. Jego wyjęcie nie zmienia wartości sieci o jakąkolwiek obliczalną część. Podobnie, jak wyjęcie tysiąca czy miliona takich elementów, gdyż na tym właśnie polega filozofia Internetu, że jest on odporny na utratę dowolnych części infrastruktury. Oczywiście, nie wszystkich naraz, bo w końcu, pomniejszana i ograniczana, sieć kiedyś traci swoją funkcjonalność.

Właściwa wartość sieci nie jest sumą wartości elementów jej infrastruktury. Sieć jest tym, co powstaje ponad jej składnikami. Jest emergencją. Nadwyżka wartości sieci nad sumą składników jej infrastruktury jest gigantyczna. Nikt rozsądny nie zamieniłby sieci na sto miliardów osobnych komputerów i tyleż niepołączonych zwojów drutu oraz kopii oprogramowania. Na sto bilionów zresztą też. A sieć tworzy przecież jakiś miliard komputerów. Ten jeden miliard okazuje się jakby większy od tamtych stu. To tylko wskazuje, jak małym ułamkiem wartości sieci jest zamknięty w hardware i software kapitał, teoretycznie policzalny, chociaż praktycznie nie do podliczenia.

Sama infrastruktura techniczna sieci musi być traktowana bardziej jako środowisko niż kapitał, jako dobro wolne, publiczne, niepodzielne, niekonkurencyjne, którego konsumpcji niepodobna uniknąć. To uniwersalne dobro wspólne, niezbędne dla internautów, funkcjonuje poza siecią, bo opiera się na materii. Jest to dobro zewnętrzne, które razem z zasilaniem sprzętu i zaopatrzeniem organizmów internautów, gospodarka sieci musi importować, gdyż sama nie umie go wytwarzać.

A co z wiedzą? To źródło bogactwa pasuje do sieci najbardziej, lecz wcale nie w tym rozumieniu, do jakiego przyzwyczajają nas dzisiejsza ekonomia, która przez kapitał wiedzy, kapitał intelektualny, rozumie przede wszystkim różne tajemnice i monopolistyczne zastrzeżenia: patentowe, autorskie, licencyjne. W sieci praktycznie tego nie ma, panuje tam – na razie – kultura otwarta, mniej więcej taka, jak kiedyś w nauce, zanim zdominowała ją komercja. Zdominowała i prawie całkiem zatrzymała badania podstawowe, bezwartościowe w sensie i w czasie zrozumiałym dla finansów. Trudno powiedzieć, co komercja może zrobić z siecią. Stworzyć jej nie umiała, ale czy nie potrafi zniszczyć?

A może odwróćmy problem: co by zubażało sieć? Z pewnością, ubytek internautów i ubytek treści. Zatem to oni oraz one muszą tworzyć bogactwo sieci: oryginalne dzieła oraz nowi ich użytkownicy, a także w pewnym stopniu kolejne użycia przez wcześniejszych użytkowników. Bogactwo sieci mogłoby zatem być liczone w jednostkach informacji, mierzących (efektywną) objętość dzieła, zwielokrotnianych przez liczbę i krotność rozpowszechnień, z jakimiś zapewne współczynnikami. Sieć wzbogacałaby

twórczość oraz jej percepcja, mniej więcej mnożone przez siebie.

Ekonomia sieci

Wielka encyklopedia sprzed ery sieci, Britannica, definiuje ekonomię jako naukę badającą produkcję, dystrybucję oraz konsumpcję bogactwa. Produkcja stwarza dobra, dystrybucja czyni je dostępnymi, konsumpcja je pożytkuje. Jak to się ma do gospodarki sieci?

Niewątpliwie, odpowiednikiem produkcji byłaby twórczość, wnosząca do sieci oryginalne dzieła. Nie kopiowanie, które błędnie bywa traktowane jako produkcja masowa, bo dowolne dzieło jest takie samo, jego wytworzenie kosztuje tyle samo i jego dostępność jest podobna, niezależnie od tego, w ilu istnieje egzemplarzach. Kolejne kopie tylko zwiększają redundancję w warstwie technicznej sieci, w ramach zwykłej fizyki i ekonomii.

Gdyby kopiowanie zwiększało bogactwo sieci, zbożnym dziełem byłoby piractwo, a mnożący się wirus komputerowy byłby niczym kamień filozoficzny, przemieniający bity w złoto. Produkcją jest stwarzanie nowych treści i nic innego.

Indywidualną twórczość trudno zaplanować, zaprojektować i prze-

mysłowo zorganizować, ale można ją inspirować i ułatwiać różnymi narzędziami, jak silniki blogów czy narzędzia do kreatywnej obróbki obrazu i dźwięku. Podobnie z twórczością zbiorową, organizowaną przez silniki forów czy mechanizm wiki. Produkcja treści stała się, jeśli nie przemysłem, to w każdym razie działalnością zorganizowaną, co najmniej od czasu, kiedy Web 2.0 dostarczył narzędzi twórczych amatorom.

Jeśli za dystrybucję uznać dostarczenie utworu odbiorcy, to taka działalność nie jest niezbędna, bo sama sieć jest dystrybucją. Ponieważ jednak sieć łatwo miesza dobra wartościowe ze śmieciami, oddzielenie jednych od drugich, jak praca Kopciuszka, już samo w sobie staje się pożyteczne dla świata, zmniejszając jego entropię.

Poza tym, z uwagi na konkurencyjność po stronie odbiorcy, dysponującego ograniczonym czasem, może i nawet musi istnieć akwizycja treści przy pomocy reklam, odsyłaczy czy wyszukiwarek. Sektor zarządzania informacją tworzy w sieci odpowiednik wyrafinowanej dystrybucji, i bez wątpienia wzbogaca sieć, porządkując treści, personalizując je i kierując tam, gdzie mogą przynosić większy pożytek. Tu pojawia się miejsce na rozmaite usługi

i aplikacje, których wartość przekłada się wprost na rozsiewanie bajtów oraz na oszczędność czasu internautów.

Także sama konsumpcja, czyli po prostu otwarcie się odbiorcy na treści, bez wątpienia wzbogaca i tego odbiorcę, i całą sieć. Bogactwo powstaje zatem na wszystkich etapach procesu ekonomicznego. Koszty zresztą też. Kosztem produkcji jest wysiłek twórcy oraz jego czas. Kosztem dystrybucji jest czas oraz inwencja, włożone w przetwarzanie strumieni informacji – bezpośrednio przez internautów lub za pośrednictwem aplikacji. Kosztem konsumpcji jest czas odbiorcy i jego uwaga. Każdy z tych czasów jest w jakimś sensie rzadki i podlega konkurencyjności.

Z punktu widzenia tradycyjnej ekonomii, produkcja jest w sieci paradoksalna, choćby dlatego, że nie wymaga surowców. Podobnie konsumpcja, która nie zużywa bogactwa, a nawet, przeciwnie, pomnaża je. Dystrybucja też nie jest klasyczna, bo odbywa się przy darmowych procesach logistycznych. Trudno tu stosować starą ekonomię.

Dzieło raz stworzone, może wzbogacać sieć wielokrotnie, upowszechnianie rozmnaża jego wartość bez dalszego zaangażowania twórcy. Samo rozpo-

wszechnianie też może się odbywać automatycznie i praktycznie za darmo. Tylko konsumpcji nie da się bezkosztowo mnożyć czy substytuować. Mimo że treść nie zużywa się w trakcie konsumpcji, bezpowrotnie wydatkowany jest czas – najrzadsze dobro sieci.

Prawa sieci

Od kilkunastu lat do sieci wchodzi komercja. Już wyraźnie ją trywializuje oraz zalewa informacyjnym i estetycznym śmieciem. Agresywne, miliardowe przejęcia na giełdzie, przyspieszają monopolizację oraz standaryzację i konsekwentnie sprowadzają sieć do nizin, będących wcześniej domeną telewizji. Inaczej niż w przypadku telewizji, którą w całości zdominowała popkultura, sieć może się rozwarstwić na domenę powszechną, podobną do dzisiejszej telewizji, i elitarną, bliższą kulturze druku. Pierwsza handlowałaby raczej czasem, druga informacją, każda też może mieć inną gospodarkę, prawo oraz ustrój.

Ustrój sieci nie wymaga prawodawców, władz, przedstawicieli, sądów czy policji. Stanowienie prawa może się odbywać w systemie, wyrażającym zbiorowe poczucie sprawiedliwości, posiłkującym się mechanizmem emergencji podobnym do rozwiązań

znanych z Wikipedii lub Google. Precedensy mogą być rozpatrywane przez sąd ludowy, oparty na mechanizmie forum, a egzekucję prawa zapewnić mogą automatyzmy, wbudowane w sieć.

Wewnętrzna sprawiedliwość sieci nie potrzebuje instytucji takich, jak te przyjęte na Ziemi. Naturalny dla sieci model mógłby być bliski demokracji klasycznych Aten, z zastąpieniem niewolników i urzędników przez oprogramowanie. Ponieważ jednak ustrój będzie stale weryfikowany przez aktywny ogół, może on się ukształtować zupełnie inaczej. Zresztą, w końcu, sieć nie musi być jedna. Mogą w niej istnieć obszary różnych praw i różnych ustrojów.

Nasilające się ostatnio próby agresji prawnej na sieć, podejmowane zgodnie przez dążące do kontroli państwa i dążące do monopoli koncerny, prowokują odwet internautów, destabilizujących poprzez sieć ziemskie instytucje i ośmieszających je. Może to spowodować wyłonienie się władz sieci, zdolnych kiedyś zawierać z władzami ziemskimi umowy polityczne, celne i handlowe. Inny scenariusz powstania takich władz to przyznanie sieci samorządności oraz względnej autonomii w ramach *lex specialis* prawa Ziemi, oczywiście nie bez wbu-

dowanych mechanizmów kontroli, zapewne nie słabszych niż te, które funkcjonują dzisiaj.

Status prawny sieci powinien się ściśle wiązać z globalizacją, której sieć jest najważniejszym nośnikiem, a tym samym z rozwiązaniami prawnymi, sankcjonującymi nowy porządek planetarny. Ten nowy ład będzie musiał uwzględniać masę okoliczności technicznych, politycznych, ekonomicznych, niektórych już znanych, niektórych jeszcze nie.

Byłoby wysoce nierozsądne tworzenie szczegółowych projektów ustrojowych czy prawnych w warunkach bardzo ograniczonej wiedzy o różnych nierozpoznanych lub nieujawnionych koniecznościach, wynikających z porządku ziemskiego. Podobnie nierozsądne byłoby też przesądzanie o ustroju czy prawach sieci bez rozpoznania jej natury.

W stronę autonomii sieci

Ekonomia materii i ekonomia idei to różne porządki. Pierwsza dotyczy wytwórczości, druga twórczości, pierwsza obejmuje dobra wymierne i policzalne, druga niekoniecznie. W pierwszej do- brem rzadkim jest praktycznie wszystko, w drugiej tylko ludzie, ich kreatywność i czas.

Gospodarka sieci domaga się własnej ekonomii, odpowiedniej dla świata idei. Nie stosują się do niej te reguły, do których przyzwyczailiśmy się w świecie materii, zresztą w drugą stronę jest podobnie: to są po prostu różne światy, które muszą koegzystować i nawzajem tolerować swoje specyfiki.

Sieć nie jest samowystarczalna, musi importować co najmniej energię i żywność. Dlatego bajt powinien być wymieniały na waluty zewnętrzne, sekunda też. Eksport i import sieci mogą podlegać zewnętrznemu prawu. Jeśli by je prawo Ziemi ocłiło, trzeba płacić cła, jeśli by ich w jakimś obszarze zakazało, trzeba tam wymianę ograniczać. Żadne jednak zewnętrzne daniny i prawa nie powinny obowiązywać w samej sieci.

Ziemia też jest coraz bardziej zależna od sieci. Wyłączenie czy ograniczenie sieci coraz trudniej sobie wyobrazić, a jego skutki społeczne i gospodarcze

byłyby chyba dla Ziemi porównywalne do stanu wojny, zresztą mogą być tej wojny elementem. Koegzystencja obu światów jest konieczna i będzie tym łatwiejsza, im lepiej pogodzi ich obustronne interesy.

Ekonomia Ziemi, lepsza czy gorsza, już istnieje, jest jako tako oswojona przez rządy i wpisana w porządek prawny. Specyficznej ekonomii sieci jeszcze nie ma, a ponieważ naturalna gospodarka sieci rośnie szybciej niż cokolwiek na Ziemi, sformułowanie cyber-ekonomii staje się coraz pilniejsze i chyba już nieuniknione.

Ekonomia Sieci musi być efektem rozsądnego namysłu i zrozumienia specyfiki sieci, nie prowokacją albo polemiką czy krytyką ziemskiego porządku. Nie potrzebuje zresztą zmieniać niczego na Ziemi, bo dotyczy raczej świata równoległego niż konkurencyjnego. Przynajmniej na razie.

DR BOHDAN URBANKOWSKI

JÓZEF PIŁSUDSKI – MĄŻ STANU I WYCHOWAWCA NARODU

10 października ub.r. odbyła się w Senacie RP sesja *Zwycięska Kampania – Zwycięski Wódz. Józef Piłsudski*. Wykład inauguracyjny *Józef Piłsudski – mąż stanu i wychowawca narodu* wygłosił dr Bohdan Urbankowski – pisarz, filozof, przewodniczący Rady Programowej Związku Piłsudczyków, wiceprzewodniczący Rady Programowej Instytutu Historycznego NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego, kierownik działu kultury Gazety Polskiej.

Prócz tego wygłoszono następujące referaty: *Węgrzy w Legionach Polskich* – dr Endre Laszló Varga, *Budowanie przyszłej Europy* – prof. Włodzimierz Suleja, *Strategia Naczelnego Wodza w roku 1920* – prof. Janusz Odziemkowski, *Kościół polski w 1920 roku* – prof. Wiesław Jan Wysocki, *Europa wobec roku 1920* – prof. Waldemar Paruch, *Między wizją Piłsudskiego a jej realizacją* – prof. Arkadiusz Adamczyk. Obrady prowadził prezes Związku Piłsudczyków, Jan Kasprzyk.



Od lewej Prezes Związku Piłsudczyków Jan J. Kasprzyk, Marszałek Sejmu Marek Kuchciński, dr Bohdan Urbankowski, dr Endre Laszló Varga, prof. Wiesław Wysocki, foto. Anna Krakowiak

Poniżej zamieszczamy tekst jego wystąpienia, uzupełniony o wątki, które z powodu ograniczeń czasu były tylko zasygnalizowane. Śródtytuły pochodzą od redakcji.

MĘŻOWIE STANU I WYCHOWAWCY NARODU

Panie, Panowie

By ułatwić odpowiedź na pytanie, kto jest mężem stanu spróbujmy odpowiedzieć kto nie jest. /chwila przerwy, podczas której prelegentowi przekazana zostaje jakaś kartka/.

Rozumiem tę ciszę i ten śmiech na końcu – nie był wesoły. Myślę, że już sobie odpowiedzieliśmy i że wśród naszych współczesnych polityków niktogo godnego miana męża stanu nie ma, może kilku w przeszłości: **Zamoyski**, **Żółkiewski**, oczywiście **Piłsudski**. Pamiętać trzeba, że dwaj pierwsi mieli za sobą siłę potężnego państwa, Piłsudski taką siłę musiał dopiero stworzyć. Dodajmy jeszcze parę nazwisk: był mężem stanu **Traugutt**, lecz nie dane mu było zostać wychowawcą, odwrotnie **Mochnecki**, który miał dużo do powiedzenia, lecz nie chciano go słuchać – ba, chciano go zlinczować – musiał się schronić w pałacu księcia **Druckego** – **Lubeckiego**. Ten ostatni mógł być mężem stanu – wy-

brał jednak przedpokoje Petersburga. Książę **Poniatowski** natomiast do roli męża stanu dorastał powoli, lecz dorósł – jest wzorem honoru, patriotyzmu, wierności soюзom. Do roli wychowawcy niestety nie zdążył dorosnąć. Pamiętano mu, iż zrobił w Warszawie pierwszy pokaz bielizny – tyle że bez bielizny, za to konno. Dodajmy, że w krytycznych okresach rolę mężów stanu przejmowali pisarze – poeci romantyczni – oni byli też wychowawcami Piłsudskiego. Po II wojnie rolę tę czasem przejmowali kapłani – kardynał **Wyszyński**, który do etosu polskiego wprowadził zasadę *non possumus, potem Jan Paweł II*. Dziś święty – jeden z jego cudów sam widziałem na Trakcie Królewskim w 1979 roku: ludzie którzy czekając na jego przyjazd klęczeli, albo stali przegięci ku ziemi – nagle zaczęli się podnosić – i w tej wyprostowanej postawie już zostali. Tak zrodził się ruch „Solidarności”.

Wśród polityków powojennych – dosłownie na palcach jednej ręki, trzech, którzy mogli stać się i wychowawcami i mężami stanu. To **Wojciech Ziemiński**, który został ośmieszony i zmarginalizowany wspólnym wysiłkiem SB i konkurentów z KOR-u, **Leszek Moczulski** – ciśnie się na

usta określenie wykreślony z życia oraz **Lech Kaczyński**, którego nazwisko kojarzy się nam z lotami – tym do Gruzji i tym do Smoleńska. Wszyscy trzej byli wychowankami Piłsudskiego.

W czasie tej początkowej, rozpaczliwej chwili poszukiwań, *wielkości gdzie twoje imię*, podsunęto mi na kartce dwa nazwiska, myślę, że trochę prowokacyjne, lecz nie mogę nie odpowiedzieć.

Pierwszy – polityk o burzliwej młodości, pełnej tajemnych przygód, przywódca robotników wedle wzoru Lechosława Goździka, nawet imię częściowo się zgadzało – **Lech Wałęsa**. Został nawet formalnie mężem stanu, przekazano mu insygnia prezydenta RP. Ile był wart można się było przekonać, gdy w czasie puczu Janajewa przestraszony telefonował do Jaruzelskiego jak kapral do generała. To było drugie podpisanie lojalki. O niegodnym, niemęskim czyszczeniu tezek nie warto nawet mówić.

Drugie nazwisko **Adam Michnik**. Czytałem w Internecie, że nasz studencki ruch '68 roku zaczął się od manifestacji w obronie Michnika i Szlajfera, że Michnik był przywódcą wiecu 8 marca, że za to siedział, był przesłuchiwany, nagrywany. Zgadza się tylko to trzecie. Bo wiec był w obronie „Dziadów” Mickiewicza,

Michnik na niego nie przyszedł aresztowano go dobę później – nie na wiecu, nie jak przywódcę, lecz jak pokątnego aferzystę. Szacunek należy mu się za czas spędzony w więzieniu, choć z przesłuchań wyciągnął też i korzyść: nauczył się nagrywać, co przydało się w rozmowach z Rywinem. A z Mickiewicza i z polskiego romantyzmu zrozumiał chyba niewiele, skoro uznał Kiszczaka z Jaruzelskim za ludzi honoru, a z Mickiewiczem kojarzy mu się Gros. Wałęsa i Michnik, to nie mężowie stanu, to atrapy. Niezłe atrapy – jeśli to Państwa pocieszy dodam, że ja też dawałem się nabrać, głosowałem na Wałęsę, zbierałem w akademiku podpisy w obronie Michnika, dziś pewnie robiłbym to samo.

KILKA OBCYCH NAZWISK

Do rozważań na temat mężów stanu dorzucmy kilka obcych nazwisk, które narzucają się z mocą oczywistości. Nazwiska takie jak Hitler, Lenin czy Stalin pomijam, tytułem do wielkości nie może być podbój własnego narodu. Narzuca się **Aleksander Wielki** – mąż stanu, twórca imperium, który dokonał przewrotu w kulturze dwóch kontynentów, ale czy wychowawca?

Z bliższych nam czasów – **Napoleon**, który sukcesy militarne i politycz-

ne połączył z reformą ustrojową całej prawie Europy. Piłsudski podobnie – dwukrotnie przesądził jaki ustrój prawny będzie miała Polska – zwołując Sejm w 1919 i nie rozganiając go w 1926.

Myślę, że intuicyjnie potrafimy określić kto godzien jest miana męża stanu, wypadałoby to zrationalizować.

Określenie męża stanu kojarzy nam się z „racją stanu”, to kalka francuskiego *raison d'état*. Mąż stanu to ktoś, kto kieruje się racją stanu – jego celem jest korzyść jakiejś wspólnoty państwowej, czy narodowej a niekoniecznie etyka. Nie chcę tu wchodzić w erudycyjne spory, czy twórcą nowoczesnej koncepcji racji stanu był Machiavelli czy Francuz Cardin le Bret, który – tu odnośnik dla wykształcenia salonowego – w dziełku *De la Souveraineté du Roy* (*O suwerenności królewskiej*) stwierdził, że król ma prawo a nawet obowiązek łamać i etykę i prawo i postępować jak każe racja stanu. Taką sytuacją była Wojna Trzydziestoletnia, gdy katolicka Francja Ludwika XIII i kardynała Richelieu włączyła się po stronie państw protestanckich i dzięki temu złamała dominację Habsburgów, zajęła ich miejsce w Europie, a przy okazji zagarnęła Alzację.

Skoro mowa o Francji to jeszcze

jedno odwołanie: Ludwik XIV i jego okrzyk *Państwo to ja*. Niektórzy historycy wprawdzie twierdzą że to legenda, że wcale tak nie krzyczał, niektórzy jednak podają nawet datę: 13 kwietnia 1656 roku podczas wizyty w Parlamencie. Na uwagę przewodniczącego, że król narusza rację stanu, przychodząc niestaranie ubrany, młody władca miał krzyknąć *L'Etat, c'est moi*.

I teraz uwagi może mniej francuskie. W pierwszym przypadku wahał się przed przyznaniem wielkości i kardynałowi i monarsze, powstrzymuje nas przed tym ich cynizm, zdrada ludzi tej samej religii... Owszem, odnieśli sukces, ale w naszym języku określenie męża stanu jest nie tylko opisowe, lecz i wartościujące, wymaga się od niego także wielkości moralnej. Wiemy, że Piłsudski musiał internować Ukraińców, którzy schronili się do Polski, ale rozumiemy dlaczego odwiedzając ich w Kaliszu powiedział *Ja was przepraszam, Panowie, ja was bardzo przepraszam...* W drugim przypadku, nie interesuje mnie, czy 18 letni władca tak krzyczał i czy miał prawo. Bardziej interesująca jest dynamika znaczeniowa obu pojęć: *państwo* i *ja*. W przypadku Ludwika XIV widzimy jakby ściągnięcie znaczenia państwa do środka, od wspólnoty do

jednostki, w przypadku Piłsudskiego odwrotnie, to jednostka ma poświęcać się dla wspólnoty, dla istniejącego, bądź tyko wymarzonego państwa.

Więc żeby podsumować część teoretyczną: racja stanu to myślenie w kategoriach wspólnoty, wykraczające poza egoistyczny interes, wykraczające poza przestrzeń domu, czy małej ojczyzny, wykraczające poza czas teraźniejszy. Wykraczające w obydwu kierunkach, w przeszłość i przyszłość, sięganie do tradycji i wytyczanie celów, polityka historyczna i wizja, stałe poczucie misji. Odwołując się do miłego Piłsudskiemu języka militarnego, myślenie męża stanu nie jest taktyczne – od oczu do horyzontu, lecz strategiczne, przekraczające horyzont.

Po części teoretycznej, przejdźmy do bardziej konkretnej opowieści o Piłsudskim. .

SIŁA WOLI I OGROM PRACY

Na pytanie dlaczego Piłsudski został mężem stanu nasuwa się odpowiedź tak prosta, że zaskakująca: bo chciał. Chciał tak mocno jak żaden z Polaków, mówimy tu o nadludzkiej woli i o nadludzkiej pracy. Był człowiekiem jednej idei i poświęcił jej całe dojrzałe życie. Wyprzedzając tok wykładu przypomnę: 20 lat pracy

w PPS, 6 w „Robotniku”, 5 w Organizacji Bojowej, która była zakonspirowaną partią w partii, 5 lat ZWC, 5 lat na wojnie, bo ta trwała na ziemiach polskich dłużej, niż gdzie indziej, 16 miesięcy w niewoli, przez 4 był Naczelnikiem Państwa – pomijam młodzieńczą konspirację, pomijam 5 lat Sybiru. Jeśli kto lubi paradoksy to i tak na 30 lat życia 47 lat ciągłej pracy dla niepodległości. Już czterdzieści i cztery brzmiało by w Polsce dobrze, a tu więcej, bo trzeba by dodać 9 lat po przewrocie. Całe życie w służbie jednej idei – niepodległości. Myślę że trzeba poważnie potraktować wyznaczenie Piłsudskiego z rozmowy z Lepeckim: *Mając lat siedem czy dziesięć postanowiłem sobie, że gdy tylko skończę lat piętnaście, a więc osiągnę według mego ówczesnego mniemania szczyt dojrzałości, to zrobię powstanie i wypędzę Moskali z Podbrzezia.*

I podobne z rozmowy ze Śliwińskim: *I na Sybirze nie przestałem rozmyślać o wielkości. Zastanawiałem się jakie drogi do niej prowadzą, jakie właściwości powinien mieć człowiek, by stać się wielkim.*

To wspomnienia dzieciństwa i młodości, lecz wspomina człowiek poważny – właśnie mąż stanu i mówi nam o wizji, która formowała jego życie.

Piłsudski był dziełem własnej woli, tytanem pracy, ale także miał szczęście. Przyszedł na świat w rodzinie szlacheckiej, która z racji kultury i zaangażowania w Powstanie Styczniowe była szkołą patriotyzmu. Wychowywał się na wspomnieniach o tym Powstaniu i na lekturach Romantyków, z własnej inicjatywy doczytywał Napoleona. Nie żartem zalecał bojowcom PPS bardziej *Trylogię* niż Marksa, tłumacząc, że Marksem nie da się zabić ani jednego rosyjskiego żołnierza, a z Sienkiewicza można nauczyć się *strzelać do dwugłowego rosyjskiego orła*. A potem życie podsuwało mu takie wyzwania, na które mimo porażek potrafił odpowiedzieć. Na jego biografii można napisać i nietzscheańskie motto: *co cię nie zabije to cię wzmocni*, i bardziej swojskie: *upadniesz dziesięć razy – wstań jedenaście*. I to także, które on sam wymyślił w 1903 roku w szkicu Bibuła pisząc o socjalistach z PPS: *potrzebni byli nowi ludzie – romantycy co do planów pozytywiści co do środków*. W rozmowie z Miereżkowskim odniósł tę definicję do siebie: *Jestem romantykiem i zarazem realistą*.

TAKTYKA I STRATEGIA WIELKOŚCI

Mówimy: życie Piłsudskiego było walką o niepodległość. Czy tylko

walką i jak ona naprawdę wyglądała. Z początku było walką żywiołową, potem coraz bardziej przemyślaną, poddaną regułom sztuki. Myślę że opis w języku sztuki wojskowej w odniesieniu do organizatora pierwszych od 1863 roku polskich grup bojowych a potem Wodza Naczelnego jest nie tylko usprawiedliwiony, ale i właściwszy.

Bitwa, zwłaszcza zwycięska to ukończenie ogromnej pracy.

Dowódca rozpoczynający kampanię musi najpierw przeprowadzić pracę myślową. A więc: rozpoznanie terenu, ocena siły przeciwnika i sił własnych, sąsiedzi, sojusznicy... Stop. Bo co tu mówić o **teren**ie, terenu Polski nie ma, jest zajęty przez wroga, co wymusza strategię **spiskową** w najlepszym razie **powstańczą**, partyzancką – i tak będzie.

„Spójnia”, nieudany zamach na cara, PPS zwłaszcza Szkoła Bojowa, akcje partyzanckie, ZWC – to wszystko spiski. Ruch strzelecki ma charakter półlegalny (część działalności jawna, część tajna, najważniejszy cel – utajniony), POW – ostatni wielki spisek. Wymarsz 1914 – to próba wzniesienia powstania; potem strzelcy przekształcają się w Legiony, powstanie – w regularną wojnę.

Strategia spiskowa pojawi się w makroskali nawet w działaniach jawnych wojny 1920 roku – mam na myśli atak wyprzedzający na Kijów, przygotowanie kontrofensywy sierpniowej za zasłoną Wieprza, przygotowanie ataku na tyły wojsk sowieckich w czasie Bitwy nad Niemnem. Nie zamach majowy to była raczej tragiczna improwizacja.

Wróćmy do pracy myślowej. Punkt następnym:

Siły przeciwnika. To siły trzech potężnych państw Europy. Można było czekać na cud, można było sprzymierzyć się chociaż z jednym, przeciw drugiemu, albo poszukać bardziej egzotycznych przeciwników. Piłsudski wykonuje wszystkie te prace jednocześnie – przy wydatnej pomocy Historii, tej przez duże „H”.

Rozpoznanie sił własnych – i znów dramat: sił własnych nie ma.

Społeczeństwo polskie jest w pewnym sensie chore psychicznie, duchowo. Przenosząc diagnozy prof. Kazimierza Dąbrowskiego z jednostki na zbiorowość: Polska jest w stanie dezintegracji negatywnej, przystosowawczej. Stany depresyjne, lękliwość, histerie – w skali masowej. Społeczność o mentalności niewolniczej, nadrabiająca braki rzeczywistej działalno-

ści – działalnością symboliczną, nieco makabryczną, a nieco operetkowy patriotyzm podkościelny i nacmentarny. Z punktu widzenia socjologii to zbiorowość zdeorganizowana, zatomizowana bo wszelkie autentyczne struktury wspólnej pracy, czy nawet zabawy zostały rozbite przez zaborców. Jest to także społeczność оголошена z wartości wyższych, z myślenia w kategoriach celów dalekosiężnych, pozbawiona tej sfery symbolicznej, która łączy we wspólnotę i napawa dumą, że się do tej wspólnoty należy.

A to wszystko znaczy: społeczeństwo polskie trzeba było stworzyć na nowo, wychować. I Piłsudski musiał być wychowawcą, i rozumiał to od początku. Już w „Spójni” był wychowawcą rówieśników, w PPS – wychowawcą towarzyszy partyjnych, nawet dosłownie: w krakowskiej Szkole Bojowej. I był wychowawcą w ruchu strzeleckim gdy prowadził pierwsze od dziesięcioleci ćwiczenia wojskowe w polu.

Kolejny punkt: sojusznicy. Nie sąsiedzi – bo sąsiadów, na których moglibyśmy liczyć nie mieliśmy ani przed 1918 rokiem ani po. Piłsudski sojuszników szuka wszędzie. Więc najpierw są to rosyjscy spiskowcy z *Narodnej Woli*. Ponoszą tragiczną klęskę. Godzi

się odnotować ich nazwiska: Aleksander Uljanow, brat Lenina, Pachomiej Andrejuszkin, Wasyl Generałow, Wasyl Osipanow i Piotr Szewyriow – wszyscy zostali powieszeni. Potem szuka sojuszników w międzynarodowym ruchu socjalistycznym, bierze udział w zjazdach Międzynarodówki np. w 1896 w Londynie. To na tym zjeździe, dokładniej podczas obiadu, Liebknecht wznosił historyczny toast: *Noch ist Polen nich verloren* (Jeszcze Polska nie zginęła). Uczestniczył też w zjazdach w Stuttgarcie (1907), Kopenhadze (1910) i Wiedniu (1912), gdzie deklarował się jako zwolennik socjalizmu – socjalista wśród socjalistycznych sojuszników. W 1914 roku socjalistyczni sojusznicy pomaszeraują potulnie, a nawet z entuzjazmem na front.

Kolejnym sojusznikiem miała być Japonia – w myśl reguły, że wróg mojego wroga jest moim przyjacielem. W tej sprawie Piłsudski wybrał się do Tokio, zyskał nawet pomoc materialną pozwalającą usprawnić działalność Organizacji Bojowej. Ale ten sojusz trwał tyle czasu, ile trwała wojna.

Z zaborców na ewentualnego sojusznika Piłsudski wytypował Austrię, w której Polacy cieszyli się największymi swobodami. Trializm był jego

scenariuszem rezerwowym – stąd próby porozumienia z austriackim sztabem; nieudana w 1906, po rozmowach najpierw z Witwickim, potem z Hauserem i Kanikiem, udana w 1908 po rozmowach z Iszkowskim i Rybakiem. Tu też widać element spiskowy: Piłsudski działa przez Polaków, Hauser i Rybak to przyszli generałowie WP.

Wszystkim tym krótkofalowym działaniom przyświecała długofalowa wizja godna męża stanu. PPS – ZWC – ruch strzelecki – Legiony – środki się zmieniały, cel pozostawał ten sam.

Najtrudniejszym punktem pozostało przygotowanie **sił własnych** – to oznaczało ich stworzenie, wychowanie. Także wychowanie siebie samego.

A potem przygotowanie:

niepodległych ludzi,

niepodległych struktur,

niepodległych reguł działania ludzi i struktur. Reguł pragmatycznych polegających na uzgadnianiu celów i środków i reguł aksjologicznych – tu chodziło o stworzenie jednoczącej, energetyzującej sfery symbolicznej.

Dodajmy jeszcze, że Piłsudski wykonuje wszystkie te wielkie prace w marszu, ponosi porażki, ale wstaje. Nie udał się spisek na cara – ale Piłsudski przetrwał szkołę zesłania na

Sybir, wraca, stawia na ruch socjalistyczny, liczy, że powstanie robotnicze wybuchnie podczas wojny z Japonią – klasa robotnicza zawodzi, rewolucja 1905 kończy się fiaskiem. Wtedy też się nie załamuje. Stawia na strategię długofalową, na wychowanie nowego pokolenia – ZWC. Tym razem stawia dobrze, historia zaczyna przyspieszać a Piłsudski przewiduje jej bieg. W wywiadzie dla Hłaski w 1913 roku (to mniej znane niż wykład w Paryżu w 1914) mówi: *Wydaje mi się, że przewaga techniki niemieckiej pokona Rosję, że jednak bogactwo i zasoby materialne Anglii i Francji wezmą górę nad siłami Niemiec*. W wywiadzie dla Laudańskiego ujął to bardziej dramatycznie: *Porównywałem nasze zadanie do wyścigów. Rumaki pędzą do mety, my zaś jako mucha usadowiliśmy się na uchu jednego z nich. W chwili zbliżenia się do startu mucha odlatuje z wyczerpanego rumaka i staje pierwsza u celownika*. W innym miejscu mówił o trzech walczących olbrzymach rzygających krwią i o malutkim Polaczku. Te słowa wyjaśniają strategię wstrzymania działań podczas walki białego i czerwonego olbrzyma w 1919 roku.

W myśleniu Piłsudskiego pulsowała też strategia jeszcze dalsza, taka,

która zapewnić miała nie tylko zwycięstwo, ale także niepodległy pokój i suwerenność po zwycięstwie – to był plan federacji krajów naszej części Europy. Pojawił się już na poziomie ruchu socjalistycznego. W liście do Wasilewskiego, 19 listopada 1899 Piłsudski pisze „Innej drogi Litwa nie ma jak iść z nami razem” – bo brak jej sił do samodzielności. Federacjonizm jest tyleż programem romantycznym, co wymogiem praktycznym, racją stanu. Piłsudski mówił o nim i na zjazdach socjalistycznych i tworząc Litwę Środkową, i nawiązując Sojusz z Ukrainą. To była Idea Jagiellońska. Kraje które federacjonizm odrzuciły – zapłacą wkrótce utratą niepodległości i krwawą ofiarą elit. Pociągną za sobą Polskę, która konieczność federacjonizmu rozumiała.

STRATEGIA NIEPODLEGŁOŚCI

Wychowanie Polaków do niepodległości składało się z trzech potężnych, przenikających się prac, objęło ono:

przebudowę psychologiczną – od świadomości niewolniczej do etosu rycerskiego; **przebudowę socjalną** od społeczeństwa zatimizowanego do wspólnoty;

przebudowę aksjologiczną od wartości przetrwania do nowego sa-

crum niepodległości. To walka o wartości, Piłsudski użyłby słowa imponderabilia.

Obraz polskiej rzeczywistości tamtych lat jest przygnębiający, to rzeczywistość społeczeństwa de facto kolonialnego na szczęście – Piłsudski nie żyje w tej rzeczywistości, lub dokładniej żyje nie tylko w tej rzeczywistości. W Zułowie żyje się wspomnieniami Powstania Styczniowego, w którym brali udział członkowie rodziny Piłsudskiego (jego ojciec był komisarzem Rządu Narodowego), w Zułowie czyta się wspólnie Śpiewy historyczne Niemcewicza i utwory Trzech Wieszczów. Brzmi to paradoksalnie, ale ta rzeczywistość była prawdziwsza.

Z biegiem lat Piłsudski przybiera postawę coraz bardziej czynną – redaguje „Gołębia Zułowskiego” (ponad 40 numerów!), potem prowadzi młodzieżowej konspiracji. Ukształtowany na domowych lekcjach patriotyzmu Piłsudski kształtuje potem w tym duchu kolegów ze „Spójni” i towarzyszy z PPS, którym zaleca lekturę Sienkiewicza. Działalność w Organizacji Spiskowo – Bojowej to osławianie z lękiem, ze śmiercią, to hartowanie charakterów przyszłych żołnierzy niepodległości. Z punktu widzenia psychologii cały ten okres

to czas hartowania charakterów, integracji na wyższym poziomie wartości – wymarzonych i stopniowo realizowanych. Akcja pod Bezdanami – to także przepracowanie samego siebie, Piłsudski po tej akcji – to nie ten sam Piłsudski, który pisał dramatyczny list do Perla.

ETAPY PRAC SPOŁECZNYCH PIŁSUDSKIEGO

1. Od moralności niewolników do etyki rycerskiej.

Polacy schyłku XIX wieku zamieniali się zwolna w masę etniczną – z cienką warstwą uboższej burżuazji i biurokracji kompradorskiej niższego szczebla. Już w artykułach dla „Robotnika” analizujących rosyjskie zagrożenia Piłsudski wskazywał, jak w walce z polskością wykorzystywany nie tylko potencjał polityczny i gospodarczy, ale np. alkohol. Rozpijanie Polaków – zwłaszcza, że dochody z monopolu szły na utrzymanie wojsk rosyjskich w Kraju Priwiślanskim – to jedna metod niszczenia. We wstępie do Memoriału Imeretyńskiego Piłsudski pokazywał, jak Rosjanie wykorzystują oświatę do rusyfikacji, służyło temu nawet zakładanie w Królestwie szkół wyższych – ale tylko technicznych. Bo politechnika wychowywała takich le-

piej wykształconych robotników ludzi cywilizacji technicznej a o tożsamości decyduje kultura. Dlatego Piłsudski od początku stawia na literaturę niepodległościową – początkowo w formie pisemka „Robotnik” (warto zapamiętać datę: 12 lipca 1894 – to początek niepodległej prasy w życiu polskim), pisemka, które redaguje i przeważnie sam wypełnia. Piłsudski zajmie się też finansami PPS, to ten realizm środków – co nie tylko dodatkowo umocni jego pozycję, ale także pozwoli mu zdyscyplinować partię, wprowadzić kadrę z a w o d o w y c h, płatnych ale i odpowiedzialnych, działaczy

PPS była początkowo partią o luźnej, „kółkowej” strukturze. Zebrania kół zbliżonych do inteligencji miały charakter abstrakcyjnych dyskusji, podczas których partyjni „rabini” – jak nazywano ideologów – kłócili się o interpretację wartości dodatkowej u Marksa. Znane twierdzenie Lenina, iż robotnicy „sami z siebie” mogą dojść do świadomości co najwyżej trade-unionistycznej (wyższą trzeba im wlewać siłą) znajdowało na tych spotkaniach pełne potwierdzenie. Piłsudski próbował stworzyć nową elitę PPS inspirując prace przyjaciół-teoretyków, takich jak Edward Abra-

mowski czy Kazimierz Kelles-Krauz oraz wciągając do partii młodzież akademicką. Jeździł po uczelniach, agitował, odwoływał się do patriotyzmu – i doprowadził do tego, że np. kółka studenckie wysunęły się na czoło partii. Jeżeli kółka robotnicze wносиły do wspólnej kasy po 50-100 rubli rocznie, to grupa petersburska PPS wpłacała rocznie 2800 rubli, kijowska – 1080, charkowska, ryska i warszawska po 100-300 rubli. Piłsudski próbował też podnieść poziom wykształcenia partyjnego aktywu. Podkreślał, że literatura jest *najpotężniejszą dźwignią rozwoju społecznego* („Robotnik” 19/1896), a na zjeździe CKR w 1905 roku udawał, iż jedną z przeszkód w rozwoju socjalizmu jest niska kultura potencjalnych adresatów tej idei. Praca na polu kultury to – według Piłsudskiego – „być albo nie być” rewolucji i niepodległości. Do rangi symbolu urasta fakt, iż równolegle ze „Strzelcem” Piłsudski powołał Towarzystwo Wydawnicze „Książka”.

1a. Militaryzacja

Przykładem nieprawdopodobnej wręcz pracy wychowawczej jest militaryzacja PPS – pierwsza faza militaryzacji niewolniczego, żyjącego w lęku społeczeństwa. Ograniczę się

do przypomnienia najważniejszych dat.

Na przełomie 1903–1904 roku Piłsudski narzuca partii zasadę „rozporządzalności” (dyspozycyjności) członków. Sławkowi i Boernerowi poleca organizować pierwsze bojówki, wprowadza taktykę „drobnych manifestacji” – np. po fajerancie grupa PPS rozwija sztandar, ktoś wygłasza krótką mowę i po 4–5 minutach wszystko znika. To uczyło odwagi a z czasem nawet oswajało ze śmiercią.

Na konferencji Centralnego Komitetu Robotniczego PPS w październiku 1904 Piłsudski ogłasza t a k t y k ę w a l k i c z y n n e j. Na jego polecenie Aleksander Prystor tworzy pierwsze bojówki, które z czasem przekształca się w Organizację Spiskowo-Bojową (krócej: OB). W roku 1905 poza zasięgiem władz carskich, w Krakowie, powstaje Szkoła Bojowa PPS. Paramilitarna OB nie jest już grupą cywilów-amatorów, to oddział fachowo przeszkolonych – dziś powiedzielibyśmy – *komandosów*. W 1906 roku na Konferencji Bojowej PPS w Zakopanem Piłsudski występuje z hasłem „uzbrojenia partii”, co stanie się powodem rozłamu. Od 1907 roku trwa zakładanie Kół Milicyjnych PPS nie tylko wśród robotników, lecz także na

uczelniach. Kursy Kół Milicyjnych, którymi kierował m.in. Kazimierz Sosnkowski, obejmowały technikę walk ulicznych, posługiwanie się materiałami wybuchowymi, budowanie barykad itp. W 1908, na bazie „szóstej milicyjnych” pod kierunkiem Kazimierza Sosnkowskiego powstana koła ponadpartyjnego Związku Walki Czynnej. Czasami większą wymowę mają cyfry, niż opisy więc warto wiedzieć, że w wyniku akcji śmierć poniosło 280 bojowców a 747 zostało skazanych na katorgę.

Pisząc w 1910 roku Historię Organizacji Bojowej PPS, Piłsudski wyodrębnił w niej dwa okresy: taktykę działań g r u p o w y c h i taktykę działań i n d y w i d u a l n y c h . Nazwy może niezbyt precyzyjne, chodziło jednak o ważny zabieg wychowawczy: w pierwszym okresie do akcji wymagającej udziału kilku osób rzucano znacznie większą grupę bojowców, aby wszyscy się zahartowali, dopiero w drugim tytu, ilu naprawdę potrzeba. W sposób „grupowy” przeprowadzono np. akcję na pociąg pod Rogowem (8 XI 1906), angażując do niej 36 bojowców i jeszcze wielu pomocników. Przykładem działań indywidualnych są akcje małych grup specjalistów – np. dowodzona przez

Piłsudskiego akcja na stację i pociąg w Bezdanach (26 IX 1908) przeprowadzona przez 16 osób.

Akcja ta stanowi przykład romantyzmu i jednocześnie realizmu. Była przygotowana tajnie, pierwsze podejście 19 IX przerwano by uniknąć ryzyka, zasadę kamuflażu posunął Piłsudski tak daleko, że bojowcom pozwolił rozmawiać tylko po rosyjsku, ewentualnie w żargonie żydowskim. Realizm – na pewno, nawet nieco cyniczny. Ale tuż potem co widzimy? – Bojowcy mają trudności z wykurzeniem Rosjan zabarykadowanych w opancerzonym wagonie. Piłsudski podchodzi i krzyczy po rosyjsku: *otwori, a nie to bombu broszu*. I zaczyna odliczać – też po rosyjsku. Przy cyfrze „7” (*siem*) ochrona wychodzi z podniesionymi rękami. Był to śmiertelny poker – Piłsudski nie miał żadnej bomby, tylko browning, z którego większość nabojęw już wystrzelał. Romantyzm wyzywający diabła!

I teraz powrót do realizmu: Bezdany przyniosły PPS-owi największą zdobycz z wszystkich akcji, na potrzeby partii przekazano około 200 tysięcy rubli. Zagadką jest, że urzędnicy, którzy potem przeprowadzali protokół napisali o ponad 400 tysiącach. Rozwiązaniem zagadki – fakt, iż byli

to rosyjscy urzędnicy. W rzeczywistości zdobyto ponad 300 tysięcy, jednak część przeznaczono na tajne Koła Milicyjne i budowę ZWC. I jako pointę tej części: 6 stycznia 1914 Rada Partyjna we Lwowie akceptuje rzucone przez Piłsudskiego hasło „uwojskowania całej partii”.

Paramilitarna PPS stanie się trzonem sił walczących o niepodległość: bojowcy partyjni wejdą w skład kadry oficerskiej I Brygady, stworzą Oddział Lotny WP i razem z absolwentami kursów oficerskich ZWC będą budować podziemną Polską Organizację Wojskową. W 1918 to oni będą rozbierać Niemców. Mówię to w skrócie, ale właśnie taki skrót pozwala docenić tę przebudowę charakterów: od społeczeństwa ugodowego, wytresowanego w pokorze i wstydzie do wspólnoty żyjącej według etosu rycerskiego, do wspólnoty honoru.

Oczywiście nie cały naród był taki, ale etos elit II Rzeczypospolitej to odbudowany przez piłsudczyków etos rycerski. Dlatego możliwe było zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej. To była bitwa całego narodu – i na ogromnej przestrzeni – od Płocka i Radzymina – po Białystok.

Myślę, że była to najtrudniejsza praca wychowawcza Piłsudskiego. O in-

nych, równie ważnych, lecz łatwiejszych – z racji ograniczeń czasowych powiem w skrócie.

2. Strategia i taktyka socjalna: od społeczeństwa zatomizowanego do wspólnot połączonych pracą, walką i ochroną niepodległości.

Początkowo można tu mówić o działalności żywiołowej, „Spójnią” kierują tyleż bracia Piłsudscy co filomackie legendy. To wspólnota romantycznej konspiracji – ale także wspólnota zabawy, wspólnej lektury, romantycznych wycieczek do ruin zamku na jeziorze Trockim. Grupa zamieszana w zamach to właściwie odgałęzienie Narodnej Woli; polska praca organizacyjna będzie odbywać się w ramach PPS, jej owocem będzie stworzenie Państwa Podziemnego PPS, porównywalnego z Państwem Podziemnym Traugutta.

Chwilę uwagi trzeba poświęcić pierwszym struktutom władzy polskiej tworzonemu w 1914 roku. To tzw. Komisariaty Wojska Polskiego. Są one przykładem cedowania pracy niepodległościowej: Piłsudski wychował swych bojowców – oni teraz będą uczyć niepodległości mieszkańców byłej i przyszłej Polski, którzy od pokoleń od niepodległości odwykli. Do

nich adresowana jest Odezwa Komendy Głównej Wojsk Polskich, w której Rząd Narodowy wzywa do tworzenia wojska polskiego, zapewniając, iż *wojsko rosyjskie opuszcza nasz kraj (...) Nie powróci już do Polski (...) W postaci Rządu Narodowego wstępują na ziemię naszą – od tylu lat przez morską przemocą wygnane – Prawo, Ład, Spokój, Bezpieczeństwo.*

Pierwszy Komisariat Rządu powstał już 6 sierpnia w Słomnikach, na jego czele stanął kapral strzelców (i młody malarz) Kazimierz „Luboń” – Kamiński, jego drużyna zmieniła się w pierwszy lokalny aparat władzy. „Luboń” zginie w parę miesięcy później w boju pod Łowczówkiem.

7 VIII komisarzem w Miechowie został strzelec, bojowiec PPS Stanisław Tor. uczestnik starć na Grzybowie. Dzień później komisarzem w Książu został Jerzy Żuławski – skądinąd wybitny filozof i twórca polskiej SF.

Takie struktury powstawały w kolejnych wyzwolanych miasteczkach. Stanisław Siedlecki, bojowiec PPS komisarzował i w Ostrowcu i w Starchowicach. Jego Komisariat wydał pierwszy wyrok. Mniej może znaczące, iż był to wyrok na szpiega Abrahama Racimorę, wagę symbolu ma fakt,

że był to pierwszy wyrok polskiego sądu – od 1863 roku.

3. Strategia i taktyka wojny wirtualnej. Państwowe sacrum.

Do pewnego momentu polskie legendy posługują się Piłsudskim – legenda filomackiej konspiracji, Sybir, trauguttowskie Państwo Podziemne. W pewnym momencie to Piłsudski zaczyna posługiwać się legendami – możemy wskazać datę: 6 sierpnia – stworzenie fikcji Rządu Narodowego, pisanie w jego imieniu odezw. O odezwie Komendy Głównej WP z 6 sierpnia była już mowa. Jako ciekawostkę warto dodać, że pieczętą Rządu Narodowego wydłubał scyzorykiem w kamieniu wspomniany przed chwilą Siedlecki. W II RP zostanie senatorem, w 1939 przedostanie się na Wołyn, lecz w obliczu najazdu Sowieców popełni samobójstwo.

Działając w PPS Piłsudski był świadkiem i uczestnikiem dyskusji w sprawach mniejszości i w sprawach religii. Dlatego wydał zakaz atakowania Kościoła, który był czasami jedyną ostoją polskości.

Wspólnota musi być jednak także wspólnotą wartości. Rzeczpospolita, która powstała w 1918 roku, nie przypominała kraju znanego z romantycz-

nych lektur, była mniejsza i słabsza niż w marzeniach. Była to – jak powiedział Piłsudski – *najmniejsza Polska jaka może się ostać*. Podziały polityczne czy religijne, które w silniejszych społeczeństwach są rzeczą normalną – w przypadku Polski groziły utratą niepodległości. Problemem najważniejszym była organizacja życia: połączenie przeszłości z teraźniejszością w kulturze, połączenie Polaków różnych wyznań i partii w jeden naród. Dodajmy, że naród słaby może liczyć na jedną tylko pomoc: własnych umarłych. Musi być wspólnotą przeszłych i przyszłych pokoleń.

Nie mogła takiej jedności służyć ani jedna jedyna religia, ani program jednej partii – to pogłębiałoby podziały. Dlatego piłsudscy nie organizowali partii, a jeśli – był to BBWR. Wciąż próbowali – jak mawiał Kaden – znaleźć „lepidło”. Wynalazkiem obozu Piłsudskiego była ideologia państwo-twórcza. Kult państwa traktowanego jako dzieło wspólnego wysiłku i kultywowanie postaw twórczych realizujących się w pracy dla tego państwa. Aby program ten przemawiał do uczuć i do wyobraźni, Piłsudski z rozmachem artysty zaczął wprowadzać uroczystości i święta układające się w spójną całość: włączające różne

grupy i pokolenia w państwie sacrum. To najwyższe piętro niepodległości. Dziś mówilibyśmy o tworzeniu rzeczywistości symbolicznej, wirtualnej, o agresji wirtualnej i o zapobieganiu tej agresji.

Zaczął się od aktu symbolicznego – od notyfikacji. 16 listopada Piłsudski jako Wódz Naczelny Armii Polskiej notyfikuje Stanom Zjednoczonym, Anglii, Francji, Japonii, Niemcom i innym państwom powstanie Polski. *Państwo Polskie powstaje z woli całego narodu i opiera się na podstawach demokratycznych. Rząd Polski zastąpi panowanie przemocy, która przez sto czterdzieści lat ciążyła nad losami Polski – przez ustrój zbudowany na porządku i sprawiedliwości. Opierając się na Armii Polskiej pod moją komendą, mam nadzieję, że odtąd żadna armia obca nie wkroczy do Polski...*

Akt ten oznaczał wejście Rzeczypospolitej do rzeczywistości informacyjno – symbolicznej Europy, sygnalizował wybór ustroju demokracji, podkreślał, że opieramy byt na własnej sile. Wybór demokracji potwierdziło rozpoznanie wyborów do Sejmu. Niemcy uznały Polskę już 20 listopada, demokrację zachodnie dopiero w lutym 1919. Francja i Anglia mimo wszystko czuły się wciąż związane

z Rosją, liczyły się z wygraną białego, acz pokrwawionego olbrzymia.

Stworzenie Rzeczypospolitej oznaczało stworzenie przestrzeni dla wartości – wartości trzeba jednak było skądś wziąć i przestrzeń tę nimi ożywić. Piłsudski zaczyna od stworzenia narodu jako wspólnoty pokoleń związanych tą samą walką o niepodległe istnienie. Służy temu kontynuacja etosu Powstania Styczniowego. Daje temu wyraz w rozkazie na rocznicę Powstania wydanym 21 stycznia 1919 roku:

... Dla nas, żołnierzy wolnej Polski, powstańcy 1863 roku są i pozostaną ostatnimi żołnierzami Polski, walczącymi o swą swobodę, pozostaną wzorem wielu cnót żołnierskich, które naśladować będziemy.

Dla uczczenia ich i upamiętnienia 1863 roku w szeregach armii polskiej, wydałem rozkaz zaliczenia do szeregów wojska wszystkich weteranów 1863 roku z prawem noszenia munduru wojsk polskich w dni uroczyste. Witam ich tym rozkazem, jako naszych Ojców i Kolegów. ...

Ustawą z 18 grudnia wszystkim powstańcom, także z 1848, także z 1831 zatwierdzono stopnie oficerskie bądź nadano stopień podporucznika. Nie była to mała grupa – ta patriotyczna elita liczyła 3644 osoby.

Akcją o dużym ładunku aksjologicznym były obchody stulecia śmierci Napoleona – w maju 1921. Ale już w sierpniu odbyły się jeszcze ważniejsze uroczystości. 5 sierpnia – w rocznicę stracenia Traugutta i czterech członków Rządu Narodowego – miała miejsce wspólna defilada żołnierzy różnych formacji, także peowiaków i legionistów. Piłsudski udekorował krzyżem *Virtuti Militari* 10 weteranów Powstania Styczniowego wśród nich Mariana Dubieckiego, Benedykta Dybowskiego, Bolesława Limanowskiego i Aleksandra Kraushara. To święto kończyło historię nieudanych walk o niepodległość. Naza jutrz, 6 sierpnia, odbyły się obchody wymarszu I Kompanii Kadrowej. To święto przypominało początek walk prowadzących do zwycięstwa. I tylko to święto wejdzie na stałe do polskiego kalendarza. Potem do tych zwycięskich świąt dołączone zostanie Święto Żołnierza obchodzone 15 sierpnia, na pamiątkę zwycięstwa pod Warszawą a od 1926 roku Święto Niepodległości – 11 listopada.

Piłsudski zauważył kiedyś, że *w Polsce za mało obchodzi się rocznic wielkich zwycięstw odniesionych w naszej historii, a za dużo sentymentalizmu łączy nas z rocznicami tragicznymi.*

Próbując naprawić to skrzywienie, wprowadził zwyczaj uroczystego obchodzenia świąt pułkowych – daty tych świąt przeważnie upamiętniały zwycięstwa tych pułków. Programowo apolityczne (a zwłaszcza apartyjne) wojsko miało być „lepidłem” nowego państwa. Piłsudscy zaszczepiali Polsce kult wojska i kult wartości rycerskich – niezależnych partii, takich jak honor, patriotyzm, wierność słowu itd. Państwowotwórczy charakter miały święta łączące z przeszłymi pokoleniami – jak Konstytucja 3 Maja, czy wychylone w przyszłość – jak Święto Morza (28 czerwca). Niemniej ważna była poruszająca wyobraźnię pielgrzymka prochów Słowackiego od morza do Warszawy i złożenie ich na Wawelu (28 czerwca 1927) bo – jak powiedział Piłsudski w wygłoszonym wówczas przemówieniu – *królom był równy.*

Pracując nad teraźniejszością Piłsudski miał wizję przyszłości – pełną niepokoju. Wiedział, że na wyścigu żelaza i krwi historia walk się nie kończy. 13 września 1919 roku w Suwałkach powiedział: *Nastąpi pokój. Są w życiu narodów i państw zmagania, które nigdy nie ustają. Polskę na równi z innymi narodami oczekuje walka we wszechświatowych zapasach o pierw-*

szeństwo w dziedzinie organizacji i kultury

6 października 1933 roku odbyły się największe w naszych dziejach obchody: 250-lecie Odsieczy Wiedeńskiej. Na Błoniach odbyła się defilada 12 pułków kawalerii, następnie udano się do katedry, by złożyć hołd Janowi III. Pół żartem, pół serio Piłsudski mówiąc o grobach wawelskich wspominał, że może i dla niego znajdzie się wśród nich miejsce.

Elementem państwowego sacrum stała się też postać Marszałka. Piłsudski pojawiał się coraz rzadziej na najważniejszych tylko uroczystościach. Półoficjalnie, ale jako święto państwowe, obchodzono Imieniny Marszałka, podobizny Piłsudskiego pojawiły się na ścianach szkół, na monetach i znaczkach. 6 sierpnia 1934 roku na krakowskim Sowińcu rozpoczęto budować Kopiec Piłsudskiego. Jeszcze za życia, choć już blisko śmierci. Piłsudski odszedł 12 maja 1935 roku. Dwa dni po zgonie znaleziono kartkę-testament: zaczynającą się od słów: *Nie wiem czy nie zechcą mnie pochować na Wawelu...Niech!*

Bramy śmierci zamknęły się nieznacznie.

Zbliżając się do końca wypada odpowiedzieć na pytanie o sens takich

wykładów, jak ten mój – to znaczy odpowiedzieć na pytanie, czy poglądy męża stanu jakim był Piłsudski zachowały aktualność. Myślę, że nie tylko aktualność lecz i siłę inspirującą – tym bardziej, że sytuacja jest niepokojąco podobna.

Inspirujące pozostaje szerokie rozumienie niepodległości, co oznacza zarazem szerokie rozumienie zagrożeń niepodległości, dostrzeganie najróżniejszych – dziś powiedzielibyśmy hybrydowych – form zniewalania. Piłsudski zauważył, że prócz armii i gospodarki zniewoleniu mogą służyć rzekome dobrodziejstwa – organizacja oświaty, dostarczanie rozrywek, nawet alkoholu. To zagrożenie nie zniknęło, tyle, że do arsenału w którym był alkohol dołączono narkotyki i pornografię. Cel pozostaje ten sam: tumanić tubylców używkami, dawać szklane paciorki – i zamieniać w niewolników, tym doskonalszych, że ze swego zniewolenia nie zdają sobie sprawy, ba, przedstawiają je jako sukces.

Wielopiętrowa struktura zwana Polską, obejmująca życie, organizację życia, ekonomię, kulturę i sacrum jest niszczona na każdym piętrze. Kryzys demograficzny połączony z bezrobociem, niszczenie rodziny połączone z propagandą seksu, który językiem

marksistów nazwać trzeba wyalienowanym, zastępowanie więzów przyjaźni więzami partnerskimi, wspólnot samorządowych, sąsiedzkich, spółdzielczych – korporacjami opartymi na chęci zysku, a to znaczy na morderczej rywalizacji, na wyścigu, podczas którego ludzie zmieniają się w szczury; Polacy zamieniają się z narodu w masę etniczną.

Nastąpiła alienacja instytucji, które służą organizacji życia narodowego: urzędnicy niszczą państwo, oświata zastępuje wychowanie pedagogiką wstydu, instytucje kulturalne zajmują się niszczeniem polskiej kultury – ośmieszaniem wartości i bohaterów, plugawieniem sacrum. Wojsko już

zostało rozwalone, a przecież wojsko to nie tyko aparat obrony, to także instytucja wychowawcza i rezerwowa armia pracy. Rozpada się demokracja, zastępowana układami mafijnymi, których reprezentacją jest maszynka do głosowania zwana parlamentem. Nie wystarczy jednak rozpoznanie sytuacji, myśl która nie zamienia się w czyn, jest- jak mawiał Piłsudski – pustym frazesem.

Zrozumienie niepodległości i jej zagrożeń ma wartość obliigującą. Niepodległość to obowiązek codziennej walki o niepodległość. Hasło sanacji jest aktualne, może to już ostatnie chwile, gdy jest jeszcze do zrealizowania.

HISTORIA NN

„MICHAŁ, KTÓRY POGONIŁ ALBINA SIWAKA”

Pracowałem w Zakładzie Eksploatacji Dźwignic Budownictwa Warszawy, które było częścią Przedsiębiorstwa Gospodarki Maszynami. Pozycja pracowników tego zakładu w przedsiębiorstwie była szczególna. Większość załogi stanowili operatorzy żurawi wieżowych i samojezdnych. Były to stanowiska wyjątkowe i dawały dużą, jak na tamte czasy, swobodę (czasami nie widziałem własnego szefa przez miesiąc). Przedsiębiorstwo dawało i obsługiwało wszystkie maszyny, które pracowały na budowach warszawskich osiedli. Wykonywaliśmy usługę „na wynajęcie”, wedle zasady – „jeden dźwig, jeden człowiek”. Mieliliśmy poczucie ogromnej niezależności, bo to operator na budowie, a nie brygadzysta czy kierownik, dyktował tempo. Jak coś nie grało, to haki w górę i koniec pracy! A przepisy BHP w PRL-u były tak skonstruowane, że gdyby operator chciał je przestrzegać,

to nie postawiłby ani jednej ściany bloku. O tym wiedzieli dyrektor, kierownik i pracownicy danej budowy. Wszystko opierało się więc na umowie międzyludzkiej. Operator przechodził do pracy pół godziny później niż inni (bo montażyści budowlani musieli najpierw zrobić zaprawę i wszystko przygotować) i kończył pracę 40 minut wcześniej (bo inni pracownicy musieli jeszcze znieść narzędzia, pomyć i posprzątać po sobie). Taki dźwig nigdy nie stał cały rok na jednej budowie – przeważnie zaliczał ich trzy (taki 10-piętrowy wieżowiec stawiało się w 4 miesiące). Ten dźwig potem trzeba było położyć, zdemonstrować, przewieźć na następne miejsce i postawić. Operator w tym czasie nie pracował. Między bezpośrednim kierownictwem zakładu a operatorami panowały specyficzne relacje, bo była wzajemna zależność. Jak większość rzeczy w PRL-u nic tak naprawdę nie

działało jak trzeba, była natomiast wieczna kompletna improwizacja.

Raz miałem taką przygodę na budowie przy ulicy Ostrobramskiej. To nie był mój żuraw, tylko kolegi, który zachorował. Wysłali mnie na tydzień czasu na zastępstwo. Było chyba 15 minut po 6-ej a tu idzie jakiś dziadek i drze się na mnie.

– Panie, dlaczego tak późno?

– Niech mi pan nie przeszkadza, bo będę wlażył do kabiny pół godziny!

A kabina była położona 42 metry nad torowiskiem i wchodziło się do niej po prawie pionowych drabinach. Wzajemnie wymieniliśmy sobie „uprzejmości”. Spytałem go:

– A gdzie jest kask, kamizelka? W dodatku wlażył pan na torowisko a to zakazane!

Po dwóch godzinach przyjechał kierownik naszego zakładu i wrzeszczy do mnie.

– Schodź! Coś ty narobił?

– Co narobiłem? Jakiś dziadek mi tu wchodzi i miesza to go pogoniłem.

– Ten dziadek, to Albin Siwak z warszawskiej egzekutywy PZPR!

– Co mi tam egzekutywa? Przylazł, w torowisko wlażył i się wydzierał, to co miałem robić?

Już nie wsiadałem więcej na tam-

ten dźwig, bo szef przyjechał z innym operatorem na podmianę, żeby więcej nie było żadnego szumu. Doszło do małego skandalu, ale nie było z tego powodu żadnych konsekwencji. Chłopaki tylko potem opowiadali, jak to Michał Siwaka pogonił.

KARNAWAŁ SOLIDARNOŚCI

W życiu mam jedną zasadę wyniesioną jeszcze z domu – należy tak postępować, aby – jak to dziś mówi młodzież – „nie dać tyłów”, tzn. żeby nie musieć się za swoją robotę wstydzić. Trafiłem do „Solidarności”, chyba jak większość ludzi z mojego pokolenia. Zostałem wybrany do Komisji Zakładowej. 900-osobowa załoga – bo tyle osób z ok. 1200 pracowników należało do „Solidarności” – wybrała mnie jako swego przedstawiciela. To było dla mnie, młodego człowieka, duże wyróżnienie. Z jednej strony był to ogromny zaszczyt a z drugiej – ciężar odpowiedzialności. Mieszkalem wówczas w hotelu robotniczym w Warszawie na Woli, na ul. Ciołka, nie obciążony na co dzień obowiązkami rodzinnymi i miałem sporo czasu, który mogłem poświęcić na pracę społeczną.

Pochłonęła mnie wówczas robota dla Związku, a szerzej mówiąc dla ru-

chu „Solidarność”. Trochę rozrabialiśmy, walcząc z dyrekcją przedsiębiorstwa i ze Zrzeszeniem Budownictwa Warszawy o różne rzeczy należne ludziom. W ten sposób szybko zdobyliśmy też wiedzę o systemie, w jakim żyliśmy.

12 grudnia 1981 roku akurat w naszym zakładzie decyzją „Solidarności” zarządzono referendum załogi celem oderwania naszego zakładu od reszty przedsiębiorstwa. Referendum żeśmy wygrali a poparcie dla naszej koncepcji było miażdżące (jak 9:1). Skończyło się dość późno, wróciłem do hotelu. A rano 13 grudnia z kołchoznika gdzieś ok. 9-tej słyszę sławetne przemówienie Jaruzelskiego, że wojna (kołchozniki to były głośniki radiowe w każdym pokoju, obsługiwane z radiowęzła – przyszło to z władzą radziecką i było narzędziem propagandy w zakładach pracy i innych miejscach użytku publicznego; instalowano je też w takich miejscach jak hotele robotnicze czy więzienia – w więzieniu nazywano je „betoniarą”).

No więc ja tu wstaję z poczuciem, że wczoraj wygraliśmy referendum, a tu nagle jakiś generał nam wojnę robi! Ale trudno – wojna to wojna...

STAN WOJENNY

W 1981 roku poznałem Andrzeja Chyłka. Od tamtej pory przyjaźnimy się. Andrzej mieszkał wtedy przy ul. Rewolucji Październikowej (obecnie Prymasa Tysiąclecia).

13 grudnia rano autobusów nie było. Poczekiałem chwilę – bo było dość mroźno – i na skróty pieszo przeszedłem do domu Andrzeja. Obudziłem go, bo jeszcze spał. Mówię – „Wstawaj, wojna!”. – „Jaka wojna?” – pyta jego mama. Nikt jeszcze niczego nie wiedział. Telewizor nie był włączony. Zebrałiśmy się i pojechaliśmy do siedziby Związku na ul. Bakalarską. Wywlekliśmy wszystko, co było można zabezpieczyć (pieczątki, teczki personalne, dokumenty). Po drodze rozpuściliśmy wici i jeszcze tego samego dnia, w niedzielę (13 grudnia), wieczorem spotkałiśmy się na ul. Siennej. Tam mieszkał przewodniczący Komisji Zakładowej „Solidarności” Zbyszek Ślesięński.

Pościgaliśmy przewodniczących z innych zakładów (bo w PGM-BW były cztery zakłady: trzy zakłady produkcji oraz dyrekcja). Nie pamiętam na tym spotkaniu osoby, dla której nie byłoby oczywiste, że podejmujemy walkę. Nikt z zebranych nie miał cienia wątpliwości,

że tak trzeba. Wówczas bardzo szybko w oparciu o RKK (Regionalną Komisję Koordynacyjną koordynującą pracę Związku w zakładach budowlanych i transportowych) podjęto pracę organizacyjną i porządkującą działalność w warunkach stanu wojennego. Na bazie członków „Solidarności” z tych zakładów powstała grupa, która weszła w skład MRKS (Międzyzakładowej Robotniczej Komisji „Solidarności”). Łącznikiem z zarządem MRKS-u był Adam Borowski. No i w bardzo krótkim czasie, po Świętach Bożego Narodzenia, w naszym zakładzie pojawiły się pierwsze gazetki podziemne, zaczął się kolportaż i zbiórka pieniędzy dla represjonowanych.

Była też próba oporu w poniedziałek, 14-tego grudnia. Jak przyszlismy do pracy, to zebraliśmy załogę na hali produkcyjnej a w bramie postaviliśmy dwa samochody kamaz. Przesiedzieliśmy tak cały dzień, ale nikt się nami nie zainteresował, nikt nie chciał nas ani rozbijać, ani wsadzać. Przyjechał tylko dyrektor techniczny, który bodajże był mianowany komisarzem przedsiębiorstwa. Sam nie bardzo wiedział, o co w tym wszystkim chodzi. Przyszedł pogadał z ludźmi i poszedł. A wieczorem ludzie powie-

dzieli – „Nie będziemy na tej hali siedzieć! Rozchodzimy się!”.

Po wybuchu stanu wojennego, zdjęto mnie z dźwigu na bazę i przeniesiono na takich samych warunkach finansowych na konserwatora. Miało to tę zaletę, że konserwator – w przeciwieństwie do operatora dźwigu, miał większe możliwości działania. Na bazę przyjeżdżali ludzie z terenu (na przykład po wypłatę lub aby załatwić sprawy z kierownictwem). Kto tutaj pracował mógł to wszystko powiązać. Andrzej Chyłek często bywał na bazie, bo pracował na żurawiach samojezdnych. Organizacyjnie szybko zawiązaliśmy zupełnie sprawnie działającą siatkę kolportażu i pomocy ludziom prześladowanym. Siatka działała do końca stanu wojennego. Nie było wpadek.

I to jest jeden z dowodów na to, że brać budowlana, to byli przyzwoici ludzie.

ARESZTOWANIE I PROCES

5 lutego 1982 roku zostałem aresztowany. Cała sprawa to był niefortunny przypadek.

Miałem pomocnika, młodego chłopaka zaraz po szkole zawodowej. Nie

ukrywałem przed nim tego, co robię (nie ukrywałem zresztą przed nikim – nosiłem gazetki i ulotki nawet sekretarzowi podstawowej organizacji partyjnej PZPR w naszym zakładzie; brał bez szemrania i zapewne czytał; a później, jak mnie wsadzili, to składkę na internowanych płacił po cichu, co miesiąc, do skarbnika). No więc ten chłopaczyna, który ze mną pracował, wziął 6 czy 7 ulotek (to był chyba trzeci numer „Przetrawianie”, które wydawał MRKS), żeby zabrać do domu. Mieszkał w jakiejś wsi pod Grójcem. Wracał z pracy autobusem i paru kolegom – tym, których lepiej znał – rozdał te ulotki w autobusie. Na nieszczęście jeden z jego kolegów był pijany (akurat wziął wypłatę), przyjechał do domu i zaczął bić żonę. Ona zadzwoniła po milicję. Milicja go zabrała na dołek i dopiero na dołku z kieszeni wyciągnęli mu tę gazetkę. Zrobiła się poruta. Jak go wzięli, to go pewnie poszturchali trochę (nie widziałem tego człowieka na oczy, ale czytałem jego zeznania). Ten ich zapewnił, że nie miał nic wspólnego z „Solidarnością” (sprawdzili – rzeczywiście nie miał) i powiedział, że dostał ulotki od tego młodzieńca – Sławka. No to aresztowali Sławka.

– Od kogo masz?

– Od Janiszewskiego!

W poniedziałek rano przyjechali po mnie na zakład. Kierownik mnie wezwał. Przyszedłem. Zobaczyłem dwóch panów, którzy oświadczyli, że mają nakaz mojego aresztowania. Jak nakaz, to co ja mogę?

– Pozwolicie się przebrać? – spytałem, bo byłem w kombinezonie robotniczym. Jeden poszedł ze mną do szatni, ale nic nie mówił. Po drodze powiedziałem wszystkim na bazie, że mnie aresztowali i idę się przebrać.

Potem powiedzieli:

– Nie będziemy cię skuwać.

A ja na to powiedziałem, że trzeba mnie skuć.

– Niech widzą wszyscy, że idzie kajdaniarz!

No to mnie skuli.

Powiedzieli mi, że przyszedł rozkaz z Radomia, żeby mnie aresztować (bo milicyjnie Grójec podlegał pod Radom i śledztwo prowadziła Komenda Wojewódzka w Radomiu; z kolei wojskowo Radom podlegał pod Kielce, tak, że w końcu – za działalność w Warszawie – sądzony byłem przez sąd wojskowy w Kielcach).

Miałem w klapie kurtki znaczek „Solidarności”. Jeden z nich powiedział mi, że jemu to nie przeszkadza, ale ka-

zał schować „bo inni mogą się czepiać” (znaczek znaleźli dopiero, jak mnie przewieźli do aresztu w Kielcach i wtedy mnie kompletnie przewiskali).

Po zatrzymaniu przewieźli mnie na Mostów [siedziba SUSW w Warszawie była w Pałacu Mostowskich]. Tam przygotowali dokumenty. Zostałem tymczasowo aresztowany.

Wsadzili mnie do samochodu i przewieźli na tzw. zamek do Radomia (strasznie paskudne więzienie, zdaje się jeszcze z carskich czasów). Tam przesiedziałem tydzień. Maglowali mnie przez trzy dni, strasząc między innymi pistoletem. Facet, który sprowadzał mnie na dołek, kopnął mnie wojskowym podkutym buciorom tak, że do dzisiaj mam kontuzję kolana. Chodziło im o to, żebym zasypał chociaż jedną osobę, bo jak były trzy osoby w sprawie, to – według przepisów stanu wojennego – była to już była grupa zorganizowana i startowało się od 3 lat więzienia. Ale nic nie wskórali.

Później przenieśli mnie do Kielc (tzw. Kielce-Piaski). Tam było zupełnie inaczej – warunki były dobre. Siedziałem na czwartym piętrze, razem z kryminalnymi.

Najpierw trafiłem na tzw. „przejściówkę” (jak trafia się do więzienia, to nim administracja więzienna ułokuje nowego więźnia, trafia on do dużej celi – ta miała akurat 16 łóżek – gdzie czekało się kilka dni na przydział). Potrzeba sprawiła, że na tej przejściówce założyłem „biuro” pisania pism. Ktoś potrzebował odwołania od jakiejś decyzji, komuś paczka zaginęła, ktoś chciał zmienić zeznania w swojej sprawie. Ci ludzie często nie wiedzieli co i jak mają zrobić. To jak usłyszeli, że można coś zrobić, to przychodzili do mnie pytali. Ja, rachciach, pisałem pismo a oni swoim charakterem go przepisywali. Wieści w więzieniu szybko się rozchodzą. I o mnie poszła fama, że jest taki jeden gość z „Solidarności”, który pomógł temu czy owemu.

Najwięcej zadowolenia i pożytku miałem kiedyś z pewnego Cygana. Nie umiał pisać ani czytać po polsku i wrobili go w coś. Milicja go po prostu wzięła i wmówiła mu przestępstwo, żeby poprawić statystyki. Napisałem mu odwołanie i po miesiącu go puścili. Nie wiem jak, ale ci Cyganie mieli takie kontakty w kryminale, że przekazali informacje o mnie do ludzi z interny (internowani siedzieli na

III piętrze – piętro niżej) i stamtąd przez kalifaktorów (więźniowie którzy pomagają administracji w obsłudze innych więźniów) i fryzjera otrzymałem paczki i papierosy.

Trafiłiśmy raz, że na dwa tygodnie pod celę wrzucili nam człowieka, który zabił siekierą własnego ojca. Takie różne rzeczy opowiadał, że gardła nam poderżnie, pobije itp. Więc trzymaliśmy się we trzech (z takim alimenciarzem, drobnym złodziejem i z kierowcą autobusu, który potrafił pieszego). Całe noce dyżurowaliśmy, aby nikomu nic nie zrobił. On był najgroźniejszy.

To były pierwsze miesiące stanu wojennego. Niektórzy siedzieli bez wieści tydzień, dwa, bez możliwości kontaktowania się ze światem zewnętrznym i to nie tylko dlatego, że władza postępowała złośliwie, ale dlatego, że technicznie było to trudne do wykonania. Rodzina, nawet jak się już dowiedziała, to musiała dostać od milicji przepustkę na przejazd. A na wyjazd do Radomia – to drugie województwo – to już problem piętro! Telefony przecież nie działały, wszędzie rogaliki, nawet adwokat bez przepustki nie dojechał. Żeby doszły

pełnomocnictwa od mojej żony do mecenas, to trwało tydzień, bo ona mieszkała pod Makowem.

Rozprawa sądowa była bardzo krótka, bo ten Sławek więcej nie mógł powiedzieć niż to, co już powiedział. Ja nic nie mówiłem – zastrzegłem, że nie składałem wyjaśnień. Sąd w składzie trzech oficerów wojskowych nie naciśkał. Pamiętam tylko prokuratora Jesionka. To był bardzo młody człowiek, pewnie zaraz po studiach w wojskowy mundur go ubrali. Bardzo mu nieskładnie szło to oskarżanie. Sławkowi zasądzieli rok a mnie dali półtora roku.

Potem było odwołanie. Chłopaki wymyślili, żeby w II instancji bronił mnie mecenas Siła-Nowicki. Wytknął im mnóstwo błędów w całej procedurze dochodzeniowej. Sędziowie w Warszawie nie bardzo wiedzieli co z tym zrobić, więc postanowili moje 1,5 roku zawiesić na 4 lata a tego młodego chłopaka prosto „w kamasze” zabrali, czyli powołali go wojska. Siedziałem do maja 1982 roku i wtedy mi areszt uchylono.

W taki sposób z działacza społecznego – bo tak można nazwać tamten okres mojego zaangażowania w dzia-

łałość NSZZ „Solidarność” – PRL zrobiła ze mnie działacza politycznego. Powoli do mnie dotarło, że musi się zmienić forma naszego działania, że od działań związkowych trzeba będzie pewnie przejść do działań politycznych.

MPS „UNIA”

Po wyjściu natychmiast zostałem wyrzucony z roboty z art. 52 Kodeksu Pracy (napisali, że za działalność antypaństwową i antysocjalistyczną w zakładzie). Odwołałem się do sądu pracy, gdzie przedstawiłem, że nawet sąd wojskowy nie stawiał mi takich zarzutów (a jedynie za łamanie przepisów o stanie wojennym). I sąd pracy w październiku czy listopadzie 1982 roku przywrócił mnie do pracy. Osuch, dyrektor naczelny przedsiębiorstwa, był przyzwoitym facetem (nie był w partii – czemu go zrobili dyrektorem, do dziś nie wiem, szczególnie, że był z akowskiej rodziny). Przyszedłem do niego z tym postanowieniem o przewrótce a on;

– Z wyrokami sądu ja nie dyskutuję, powiedział. Chcieli cię wyrzucić, to wyrzucili. A teraz wracaj na zakład!

Wróciłem, ale już z pewną legendą. Ludzie patrzyli, czy się zmieniłem.

Trzeba było dać przykład, że nie przestraszyłem się i działałem dalej.

Cały czas miałem kontakt ze swoją strukturą podziemną i na jesieni powołaliśmy MPS (Międzyzakładowe Porozumienie „Solidarności”) „Unia” – do której należeli pracownicy z różnych zakładów budowlanych, między innymi: Ryszard Dąbrowski, Józef Ciemniowski, Andrzej Chyłek, Zbyszek Adamczyk czy Krzysztof Mętrak. Wtedy zaczęła się działalność na poważnie. MPS „Unia” wydawała kwartalnik „Unia”, tygodnik „Wolna Trybuna” i cały szereg gazetek zakładowych „Solidarności”.

Ja zostałem szefem techniki. Z Andrzejem Chyłkiem, Andrzejem Wiśniewskim (19 lat temu wyjechał do Kanady), Zenkiem Barejko czy Krzysztofem Lancmanem tworzyliśmy zręby techniki poligraficznej i wydawniczej. Uczyliśmy się techniki poligraficznej od podstaw. Udało się i wkrótce to my uczyliśmy innych.

Jako MPS „Unia” zawarliśmy parę intratnych – z naszego punktu widzenia – porozumień poziomych. Na przykład Tygodnik Mazowsze dał nam maszyny poligraficzne i nie inte-

resował się co my na nich drukujemy, tylko mieliśmy im zrobić co tydzień 6 000 sztuk tygodnika. Zwracali koszty produkcji (wydatki na papier, farby), przynosili matryce, płacili (i jeszcze „z górką”) za energię. Były to dla nas duże pieniądze, które pozwalały się rozwijać. Liczyła się też swoboda dysponowania maszynami poligraficznymi. To samo zresztą robiło wydawnictwo NOWA, dla którego robiliśmy usługowo wydruki a przez resztę czasu (nie obliczali przecież, ile ta maszyna pracowała) była ona w naszej dyspozycji i wykonywała inną robotę. Na takiej zasadzie udało się później zbudować zasadniczą część poligrafii KPN-u...

Ponieważ powielacz do mieszkania się nie nadawał, bo za głośno pracował, trzeba było szukać domków jednorodzinnych, piwnic czyli takich miejsc, gdzie się nie przenosi echo. Zarówno powielacze, jak i maszyny offsetowe (później mieliśmy mały offset) pracowały dość głośno i jednostajnie a w blokach taki dźwięk się niesie. W dodatku farby były strasznie śmierdzące, bo zawierały etylenowe rozpuszczalniki, które szybko schną, ale śmierdzą tak, jakby ktoś sobie wylakierował podłogę.

Sprzęt dostosowywaliśmy do warunków jakie mieliśmy. Część elektroniki z maszyn w ogóle żeśmy wyrzucali. Były zbyt nowoczesne, a u nas farba nie taka, papier nie ten... Czujniki to wyłapywały i robota stawała. Drukarnie mieliśmy nie tylko w samej Warszawie, ale także w Otwocku, Józefowie, Aninie, Wiązownej czy w Markach. W Warszawie najdłużej funkcjonowały w dwóch miejscach koło cmentarza Bródnowskiego. Tam hałas nie przeszkadzał, bo były zakłady kamieniarskie, warczały maszyny i nie było nas słychać. Był tam natomiast inny problem – jak wywieźć wydruki? Dlatego często korzystaliśmy z zaprzyjaźnionych taksówkarzy. Im też należy się hołd. Mało się o tym mówi, ale oni odwalali bardzo ważną i niebezpieczną robotę.

Blokowiska były za to doskonałe do kolportażu. Miałem takie dwa miejsca na ul. Gwiazdziej i na ul. Rembiszyńskiej, które nigdy nie wpadły. Ale to tylko dlatego, że mieszkała w nich głównie brać robotnicza i było po kilka mieszkań powiązanych ze sobą w siatkę kolporterską. Wydruk wrzucało się do jednego a odbierany był za dzień z innego mieszkania, 4 klatki dalej. W tych mrówkowcach (po 50 klatek schodowych) na samej

górze jest przejście. Esbecy się w tym nie połapali. Wchodziło się do klatki, wjeżdżało windą na samą górę, przechodziło kilka klatek dalej i chodu! A oni nadal stali pod tamtą klatką (nie byli w stanie wszystkich obstawić)!

Tak samo nigdy nie wpadł mechanizm przewożenia maszyn poligraficznych karetką pogotowia. Robiła to taka dziewczyna od Zenka Barejki – Janina Fijas (nazywaliśmy ją Jagna), która pracowała wówczas jako kierownca karetki pogotowia. Nikomu nie przyszło do głowy zatrzymywać do kontroli pogotowie ratunkowe!

Wydaje mi się, że najważniejszym elementem, który zaważył na sukcesie, był fakt, że SB nie miała rozpoznania środowisk robotniczych. Później, po okresie jawnej działalności „Solidarności”, było już za późno. Ludzie zdążyli się poznać, obwąchać, zakolegować a nawet zaprzyjaźnić. Wprowadzić agenta z zewnątrz w taką strukturę, jak nasza było strasznie ciężko a przerobić kogoś z tych twardej ludzi im się nie udało.

WIELKA WSYPA

Był październik 1985 roku, przed wyborami. Wszystko się idealnie roz-

wijało. Mieliśmy w samej Warszawie 12–15 punktów kolportażu. Był to duży kolportaż, który obsługiwał, poza Warszawą, wiele miast Polski w gazety, książki i inne wytwory struktur podziemnych. I wtedy nastąpiło uderzenie SB w całą strukturę. W ciągu 24 godzin zostało zatrzymanych 56 osób a w 77 miejscach przeprowadzono rewizje! Wynikało z tego, że rozpoznanie mieli jednak bardzo dobre.

Po moim wyjściu w 1986 roku i analizie zdarzeń okazało się, że pozyskali agenta. Prawdopodobnie werbunek nastąpił poprzez ówczesnego wiceszefa wydawnictwa „Rytm” który – jak się nie tak dawno się okazało – był oficerem SB [chodzi o Mariana Kotarskiego – prawdziwe nazwisko – Pękalski, majora SB].

Wcześniej w sierpniu 1985 r. było uderzenie punktowe. Wpadł Andrzej Wiśniewski z maszyną i dwa magazyny z papierem. Później żeśmy się połapali, że ta maszyna była z takiego dużego transportu 80 maszyn przetrzucanych ze Szwecji, gdzie w każdej SB zamontowała nadajnik. Jak się ją włączało, to nadajnik zaczynał nadawać. Prawdopodobnie to jedna z tych maszyn sprowadziła na nas nieszczę-

ście. SB musiała ją mieć wcześniej namierzoną, bo ona nigdzie nie pracowała tylko była próbowana w magazynie.

Po całej akcji z tych 56 osób zatrzymanych do więzienia trafiło trzy. Reszta się jakoś wywinęła. Było idealnie, bo nikt nie sypał.

Mnie zgarnęli na drukarni w Konstancinie. Pojechałem wydrukować gazetkę zakładową „Solidarności” KIS-u – tygodnik „Instalator” (przed wyborami komisja nagle zapragnęła wydać własny numer gazetki nawołujący do bojkotu). To była bardzo ciekawa sytuacja, bo willa, w której mieliśmy lokal drukarni, stała obok rezydencji ambasadora ZSRR (obecnie – ambasadora Rosji) w Polsce. Jak tam wchodził, to wszystkiego się spodziewali, tylko nie tego, że jest tam maszyna drukarska. Myśleli raczej, że szykujemy zamach na ambasadora.

Usłyszałem pukanie. Krzyknąłem – „Zaraz!” i spokojnie myłem ręce z farby, bo myślałem, że to gospodarz przyszedł pogadać. Otworzyłem drzwi, a tu dwóch facetów z bronią! Przystawili mi ją prosto pod żebra. Wszedł trzeci i powiedział pokazując

mi ładunek plastiku założony na zamki drzwi:

– Zobacz Misiek, jeszcze chwila i byłoby po tobie.

Tam była ściana równoległa do drzwi, (jak to na poddaszu) tak, że za drzwiami było niewiele przestrzeni. Gdyby te drzwi wysadzili (a były one solidne, dębowe) to ja bym został po prostu rozplaszczony na tej ścianie.

Skuli mi ręce. Przykuli za nogę do stołu, na którym stał jeszcze ciepły powielacz. Ten trzeci (widać było, że on tu dowodzi) spytał:

– Misiek, będziesz mówił?

– Jak mnie pan tak dobrze zna, to pan wie, że jestem gadatliwy.

– Ale na pewne pytania nie będziesz chyba znał odpowiedzi...

– Nie wykluczam.

I wymienia mi po kolei:

– O Gdańskiej to ty pewno nic nie wiesz (chodziło o ulicę w Warszawie, gdzie w sierpniu na drukarni aresztowali Andrzeja Wiśniewskiego)?

– Nie.

– A o ulicy Królowej Marysienki pewnie nie słyszałeś (tam w garażu wpadł nam w sierpniu magazyn z papierem, farbami i jeszcze nieużywanym powielaczem – po aresztowaniu Andrzeja postanowiliśmy zrobić przerwę, by się rozeznac w sytuacji i wyje-

chaliśmy na dwa tygodnie na Mazury; jak nam później opowiadano, na tym magazynie założyli kocioł i siedzieli tam ponad tydzień, ale nikt z naszych się nie zjawił, bo nas nie było)?

– Nie wiedziałem, że jest taka ulica.

– Tak myślałem, że nie będziesz o tym wiedział.

I tak po kolei wymieniał mi wszystkie punkty, gdzie były ostatnie wypadki. Pozwoliło mi to wstępnie zorientować się, co do skali strat i rozmiarach uderzenia.

Rozkazał innym (było ich w sumie ośmiu w trzech samochodach), by pozbierali wszystko a mnie skutego dwóch zabrało do samochodu.

Z Konstancina nie przewieźli mnie do żadnego milicyjnego czy esbeckiego budynku, tylko na ul. Okrzei w Warszawie. Tam był (stoi do dziś) nieoznakowany żadną tablicą informacyjną 10-piętrowy budynek podległy MSW.

Na górze (nie pamiętam piętra) odbyła się próba krótkiego przesłuchania a raczej rozmowy (bo nikt nie udawał nawet, że protokółuje). Prowadził ją facet dowodzący w Konstancinie, który przedstawił się jako major i któ-

ry już nigdy w sprawie się nie pojawił (pomimo żądań moich i mecenasa Piotra Andrzejewskiego).

Na zakończenie spytał:

– No i co Misiiek teraz będzie?

– Jak to, co będzie? Będą trzy lata – odpowiadam.

– Eee, najwyżej półtora, jak jakieś amnestii nie wykręcą.

I tak było! Z mecenasem Andrzejewskim przeciągaliśmy, jak tylko mogliśmy, śledztwo a potem proces sądowy – chodziło o to, że moja żona była w ciąży (urodziła 18 grudnia 1985 roku) i ciężko by jej było jeździć do Hrubieszowa czy Braniewa (bo tam po wyrokach przewozili naszych). W końcu sędzia Kołtuniak (wyjątkowa kanalia) ogłosił wyrok – półtora roku do odsiadki.

Jak później udało nam się ustalić, ci co mnie zwiźali, to był oddział grupy z kontrwywiadu wojskowego do zadań specjalnych, którą Kiszczak przerzucił do MSW. Wcześniej pracowała ona i zwinęła Piniora, następnie Górnego na Śląsku. Później przeniosła się na Warszawę i zaczęło się od nas a w grudniu zwinęli Bujaka. Następnie przerzucili się do Gdańska i aresztowali Borusewicza. Oni zach-

wywali się przyzwoicie. Wyraźnie im się już nie chciało. Świadczy o tym chociażby fakt, że u mnie w domu nie przeszukali nawet piwnicy, gdzie były matryce i farba drukarska. Wyczuwało się u nich niechęć do tego, co robili. Nie było bicia, zastraszania. „Chcesz to mów! Jak nie to jeszcze lepiej – będzie mniej roboty!”.

Jak mnie wyprowadzali, żeby przewieźć do aresztu, to jeden z prowadzących powiedział:

– Przez ciebie chuju przez trzy miesiące nie dostałem premii!

Odwróciłem się zdziwiony.

– Człowieku, przecież ja ci premii nie płacę!

Wtedy się zdenerwował i parę razy mnie wałnął. Nie to, żeby mnie poturbował, ale parę razy po łbie dostałem. Ten miał osobistą pretensję i trudno mu się dziwić.

Podziemnie polityczne lat osiemdziesiątych podzieliłbym z grubsza na trzy warstwy. Pierwsza to liderzy tacy jak Moczulski, Kuroń i inni. Oni z zasady jak najgłośniej i jak najszerzej głosili swoje poglądy, programy i propozycje rozwiązania spraw Polski, przebijając się z tym do opinii publicznej. Wsadzali ich, wypuszczali

a oni głosili swoje, bo takie brzemię na siebie wzięli i chwała im za to. Druga warstwa – to działacze zakładowi i dziennikarze. Ci z kolei też nie mogli milczeć kompletnie, bo jakby się komunikowali z ludźmi? Przeważnie ludzie wiedzieli, kto na danym zakładzie kieruje podziemną „Solidarnością”. I trzecia warstwa, nazwałbym ją – technika, to drukarze, kolporterzy czy ludzie z grup specjalnych (malujący po murach, wieszający transparenty czy plakaty). Tu obowiązała zasada, jak u kryminalistów. „Złapali cię za rękę? Mów, że to nie twoja ręka! Koniec. Amen. Nie mówisz nic!”.

Jak nas wsadzali, to jedna i druga strona wiedziała za co. Nie było to żadne zaskoczenie i nie było pytania – „Co oni ode mnie chcą?”. Było tylko pytanie – „Co oni wiedzą?”. Odpowiedź z grubsza można było wydedukować w oparciu o próby przesłuchań. Żeby się czegoś dowiedzieć, to przesłuchujący musiał zadawać jakieś pytania i z nich można było wywnioskować, co wiedzą i kto wpadł. Nie trzeba było odpowiadać na pytania, wystarczyło je przemysleć.

Przewieźli mnie na noc do aresztu na ulicy Cyryla i Metodego, chyba po

to, abym zaznał twardego łoża. Cyryl i Metody to dwóch świętych; jednakże w Warszawie kojarzyli się z małą uliczką (zaraz za cerkwią przy Placu Wileńskim), gdzie była komenda dzielnicowa Praga – Północ (nie daleko bazaru Różyckiego). Bywalcy cenili tamtejszy areszt milicyjny najgorzej ze wszystkich. Stąd dowcip: „Cyryl jak Cyryl, ale te metody...”. Z tym, że to już dla mnie żadna nowość nie była. Bardzo się zdziwił funkcjonariusz przyjmujący mnie na dołek, jak zobaczył, że w torbie mam dużą paczkę „Ekstra Mocnych”, szczoteczkę do zębów, pastę, skarpetki i majtki na zmianę. Takie wyposażenie wówczas nosiło wiele osób z techniki. Wiadomo było, że te rzeczy są w areszcie nieodzowne, bo najbliższy kontakt ze światem zewnętrznym będzie się miało najwcześniej za 2 tygodnie i te 2 tygodnie musiało się w więzieniu przeżyć. To też na tych esbeków działało psychologicznie, bo widzieli, że mają do czynienia z człowiekiem zdeterminowanym.

Po nocy na dołku, przewieźli mnie na Mostów, wprost na przesłuchanie do prokuratora. I tu znowu przygoda! Zacięły się kajdanki i nie mogli mi ich zdjąć. Jeden skądś przyniósł piłkę

do cięcia metalu i chciał mi przecinać kajdanki, które miałem na rękach.

– Co chcecie mi ręce odciąć? Nie ma zgody!

Konsternacja. Jeden wziął Trybunę Ludu, zwinął ją i chciał podłożyć między kajdanki a rękę.

– Ładnie to tak organ traktować? Co pan na to, panie prokuratorze?

Prokurator Artur Kasyk (pomocnik słynnej Bardonowej) zrobił się purpurowy na twarzy. Stali we czterech i nie wiedzieli, co robić. W tym momencie wszedł starszy milicjant w mundurze, pytając w czym problem. Jak mu powiedzieli, to odpowiedział:

– Poczekajcie! Zejdę na dołek.

Wrócił po kilku chwilach z innym człowiekiem (na oko było widać, że to garownik, bo miał ręce całe w tatuażach). Ten wziął spinacz z biurka i powiedział:

– Odwrócić się, ale wszyscy!

Manipulował z minutę i zdjął mi te kajdanki. Wszyscy odetchnęli z ulgą. Stary glina, który to załatwił, wychodząc rzucił:

– Jesteście mi winni paczkę papierosów dla niego!

Prokurator zachowywał się nadzwyczaj poprawnie. Spisał protokół przesłuchania składający się z danych per-

sonalnych i stwierdzić „odmawiam odpowiedzi na to pytanie” i wypisał postanowienie o tymczasowym aresztowaniu. Następnie zawieźli mnie na Rakowiecką [więzienie MSW], na pawilon trzeci.

W ARESZCIE NA RAKOWIECKIEJ

Trafiłem na ten swoisty uniwersytet polityczny. Praktycznie byłem tam sam w naszej sprawie. Wprawdzie zatrzymali jeszcze taksówkarza Janka (który wpadł przez głupotę, bo woził w bagażniku 2 petardy), ale on przesiedział 3 miesiące na Rakowieckiej i go puścili. Wsadzili też szefa „Solidarności” w Bibliotekę Narodową, Maćka Bulińskiego, który był z nami związany, ale jego przytrzymali z innego względu (był oficerem milicji, którego wyrzucili po wydarzeniach 1976 roku, gdy odmówił wykonania rozkazu). Obaj (Janek i Maciek) nic nie zeznawali, więc ich spraw nie łączyli ze mną. Ponieważ byłem sam, to administracji więzienia pasowałem do każdego zestawu w celi. Na Rakowieckiej non stop byłem w ruchu, ale dzięki temu poznałem mnóstwo osób, których wcześniej nie znałem albo znałem je tylko ze słyszenia. Za poglądy nas nie mogli karać, więc toczyliśmy bardzo ciekawe i pouczające

rozmowy i dyskusje. Przebywałem pod celą z takimi ludźmi jak: Marian Terlecki (późniejszy Szef Radiokomitetu), z Sewerynem Jaworskim, z Jackiem Szymanderskim, z Adamem Słomką i wieloma innymi. Trafił się taki moment, że w jednej celi siedzieliśmy z Darkiem Wójcikiem i byliśmy tylko we dwóch. Był to dla mnie decydujący moment, kiedy postanowiłem, że nie ma czego dalej szukać w rozwiązaniach politycznych, skoro jest Konfederacja Polskiej Niepodległej. Darek jest doskonałym rozmówcą. W krótkim czasie potrafił wyłożyć cele, program partii i odpowiedzieć mi na moje pytania i wątpliwości. Jemu głównie zawdzięczam, że swój dalszy los związałem z KPN-nem.

To głupio zabrzmiało, ale jak już się znalazłem w więzieniu, to chciałem wypocząć. Takie dziwne odczucie – zrobiłem, co mogłem i teraz mogę już odpocząć, poszerzyć wiedzę i nie zmarnować tego czasu. Sporo książek czytałem.

SB miała z nami jeden główny problem – nie mogli nas w żaden sposób zmusić do tzw. pocucia winy. Bandyta kogoś pobił, złodziej okradł i trochę żałował, że to zrobił albo żałował, że

wpadł – a u nas nie było żadnego poczucia winy. Wiedzieliśmy, że nie będą bić, bo taki fakt natychmiast przez adwokatów trafiłby do dziennikarzy zagranicznych. Zaraz polskojęzyczne rozgłoszenie by o tym pyszczyły (jak mawiał Urban) i byłby skandal. A oni w tym czasie błagali Zachód o zniesienie sankcji i bali się wszelkich skandali. Królowało przekonanie – „Wsadzili – trudno. Kiedyś muszą wypuścić”.

Największym zmartwieniem była troska o nasze rodziny. To na nie spadał ciężar życia dnia codziennego i w dodatku godzinami czekały na widzenie bądź możliwość podania paczki. Nasze kobiety, żony, matki, córki w tej poczekalni na Rakowieckiej stworzyły swoisty salon polityczny. Tam przebywając knuły, radziły – jedna drugiej – jak postąpić, co zrobić, by to czy tamto osiągnąć. Królowała tam Majka Moczulska, która była dla innych kobiet skarbnicą wiedzy i chętnie się nią dzieliła. Poczekalnia w areszcie – to było miejsce niekontrolowane przez SB! Nie wpadali na to! A klawiszom nie starczyło wyobraźni, że coś takiego odbywa się pod ich nosem (tak na marginesie to warto by było zebrać relacje i niespotykane zjawisko opisać, póki żyją jeszcze uczestniczki).

Średnio raz na dwa miesiące przychodził na formalne przesłuchanie młody człowiek, porucznik o nazwisku Krótki. Szybko wypisywał jakiś protokół z końcowym wpisem, że odmawiam odpowiedzi i podpisania a następnie gadaliśmy o tym lub o tamtym (o budowie, o wędkowaniu). Widocznie musiał odbębnić godziny i szedł sobie. Kiedyś przyniósł jakąś gazetkę podziemną pokazał mi tylko i cytował fragmenty, jak to z nami jest źle. Na następne spotkanie ja przyszedłem z Trybuną Ludu (dostawaliśmy ją pod celę) cytując i tłumacząc mu, jak to nadchodzi ich koniec. On zawsze podkreślał, że nie jest po szkole ubeckiej, tylko skończył prawo na UW a w SB tylko się zatrudnił. Mówiłem mu:

– Widzi pan, a ja pracuję od 17-ego roku życia, jestem robotnikiem i musiałemłożyć na pana wykształcenie a pan przychodzi teraz i mnie gnębi. Za co?

Doprowadziłem go wówczas do furii, do tego stopnia, że zaczął krzyczeć;

– Ale pan pójdzie pod celę, będzie jadł chleb z margaryną a ja będę jadł na kolację kielbasę krakowską!

Powiedziałem mu, że poziom rozmowy sięgnął dna i niech każe mnie odprowadzić do celi. Więcej już się nie pojawił.

Potem po wyjściu jeszcze raz go spotkałem. W rocznicę śmierci ks. Jerzego była msza za Ojczyznę. Obstawili cały Żoliborz. Ja z żoną szedłem do kościoła św. Stanisława Kostki od dołu, od strony Wisłostrady. Idziemy, a tu nagle ktoś mówi:

– Dzień dobry!

Patrzę, a tu obok patrolu milicji stoi Krótki.

– Co tam słyhać panie poruczniku?

– A nic specjalnego.

Kordon się rozstąpił, przeszliśmy i bez przeszkód dotarliśmy na mszę. Okazało się, że jako jedni z nielicznych z naszego grona.

Przesiedziałem 11 miesięcy. Wyszedłem w sierpniu 1986 roku, resztę konfederatów z Leszkiem na czele wypuścili we wrześniu tego roku. W międzyczasie w grudniu 1985 roku urodziła mi się córka Magdalena Anna. Pierwszy raz widziała ojca podczas rozprawy, na ławie oskarżonych.

GRUPA POLITYCZNA „NIEZAWISŁOŚĆ”

Po wyjściu na wolność szybko się zorientowałem, że dochodzi do tarć wewnątrz „Solidarności”. Była Grupa Robocza i była Komisja Krajowa z Wałęsą. Nie było wątpliwości, że

dojdzie do rozstrzygnięć natury politycznej. Nasza grupa była w całości gotowa do działania. Dołączył do nas, chociaż nieformalnie, Seweryn Jaworski. Rozpatrywaliśmy dwa warianty dalszych działań.

Pierwszy – to powołanie ugrupowania o charakterze chadeckim z Sewerynem Jaworskim na czele. Seweryn bardzo ostro się temu sprzeciwił. Po jakimś czasie dowiedziałem się, że niektórzy późniejsi działacze ZChN byli już po rozmowach z Episkopatem i czekali na odpowiedni moment, by ogłosić powstanie partii chadeckiej. Seweryn bardziej chciał się zaangażować w tamtą grupę, ale nas do nich nie przeciągał. Druga możliwość – to powołanie własnej grupy.

I tak powstała Grupa Polityczna „Niezawisłość”. Wydawaliśmy pismo „Niezawisłość” (którego wyszło 5 czy 6 numerów) i gazetki zakładowe „Solidarności”. Zintensyfikowaliśmy działania Związku w zakładach. Czuć już było ducha odwilży, więc robota nabiera rozmachu.

Grupa Polityczna „Niezawisłość” formalnie weszła w skład Konfederacji Polski Niepodległej pod koniec 1987 roku. Istniała ponad rok.

W KPN-IE

Nasza grupa wybrała mnie jako swego przedstawiciela do składu Rady Politycznej KPN. Była głupia sytuacja, bo ja byłem już rok wcześniej mianowany przez Leszka Moczulskiego szefem poligrafii KPN-u. Leszek postanowił, że będę w Radzie występował incognito tzn. że byłem członkiem Rady Politycznej, ale nie bywałem na jej posiedzeniach, bo nie mogłem ujawnić swojej tożsamości.

Jako szef poligrafii KPN byłem koordynatorem i organizatorem wszystkich działań, które sprawiały, że wszelkie teksty od przekazania poprzez obróbkę i wydruk, trafiały do kolportażu. Zaraz po moim mianowaniu szybko rozpoczęliśmy proces budowy działu wydawniczego i reorganizacji kolportażu. Nieomal z marszu odbudowaliśmy poligrafię pod kątem potrzeb Konfederacji. Była to ciężka robota i bez takich ludzi jak Andrzej Chyłek (mój nieformalny zastępca), Zenek Barejko (druk powielaczowy, lokale składowe książek i broszur), Krzysztof Lancman (człowiek do wszystkiego typowy joker w organizacji) czy Jerzy Dobrowolski (technika przygotowawcza – matryce i sitodruk) i wielu innych, to by się to nie udało.

Wtedy przez Jurka zdobyliśmy dojście do profesjonalnego offsetu w Instytucie Gruzlicy w Warszawie na ul. Płockiej. Tam szefem drukarni zakładowej instytutu był Mieczysław Porowski – człowiek, który w usługach drukarskich oddał całemu warszawskiemu podziemiu bezcenną pomoc. Od tego momentu mogła ukazywać się cyklicznie, jako tygodnik, „Gazeta Polska” (w formacie A3 i w bardzo przyzwoitej jakości) czy od 1988 roku krajowy reprint londyńskiego wydania „Rzeczypospolitej” (wszyscy zdają się zapominać, że KPN pierwszy po wojnie zaczął w kraju drukować to pismo). Mogliśmy drukować grube książki i wielonakładowe broszury.

W momentach natłoku zadań niektóre wydruki były wykonywane w drukarni wojewody warszawskiego. Mietek to załatwiał. I jeszcze – żeby było śmieszniej – urobek wywoził osobisty kierowca wicewojewody jego samochodem służbowym. Taki to nadszedł czas.

Lata 1986–1988 to lata ciężkiej roboty, ale też szybkiego i dynamicznego rozwoju konfederackiej infrastruktury wydawniczej. Szefem centralnego kolportażu KPN został Staszek Mazurkiewicz, który pełni też równolegle

funkcję szefa okręgu warszawskiego i prężnie działał w organizacji akademickiej KPN „Orzeł Biały”. Udało nam się wspólnie nawiązać współpracę kolportażową ze wszystkimi największymi sieciami dystrybucji podziemnej bibuły w kraju. Był to sukces nie do przecenienia, bo w ten sposób program KPN funkcjonował w obiegu najszerszym z możliwych. Nawiązaliśmy też kooperację poligraficzną z innymi wydawnictwami.

Pamiętam taką zabawną sytuację. Miałem nawiązać bezpośrednią współpracę z szefem technicznym wydawnictwa NOWA. Uruchomiono umawianie przez osoby trzecie, tajne miejsce, hasła. Przychodzę i kogo widzę? – Marek Kubin, z którym siedziałem na Rakowieckiej pod jedną celą ze dwa tygodnie (obecnie, jako ceniony lekarz hematolog pracuje w USA)! Uzgodnienia poszły błyskawicznie. Zresztą ten czas, to był też czas rozluźnienia środków bezpieczeństwa. Krzysztof Król, jako redaktor naczelny „Gazety Polskiej” i autor wielu tekstów, które ukazywały się pod szyldem KPN, przywoził je niejednokrotnie bezpośrednio do mnie do domu. Moja małżonka – Wiesława Magda (pseudonim Żaba) – była z zawodu plastykiem i pełniła

funkcję redaktora technicznego prawie wszystkich wydawnictw, jakie wówczas centralnie wydawała Konfederacja. Stwarzało to niebezpieczeństwo, ale także usprawniało i przyspieszało działanie. To samo Staszek Mazurkiewicz – już nie przez tajne kanały, tylko często przyjeżdżał po bibułę do mnie do domu. A jak ja coś wiozłem, to po drodze przywoziłem do niego. U mnie też przeważnie odbywały się spotkania koordynacyjne z łódzką częścią Wydawnictwa Polskiego, którą kierował Marek Michalik.

Jeśli chodzi o działania polityczne Konfederacji, to przez ten okres do 1989 roku znałem je tylko z przekazu (np. Krzysztofa Króla, Adama Słomki) bądź z tekstów które drukowaliśmy. Gdy był spór, co ma iść pierwsze do druku, to od Leszka przychodziła decyzja polityczna. Ja byłem tylko wykonawcą – na to się przecież pisałem.

Pamiętam dwie fale strajków w 1988 roku. Leszek [Moczulski] wtedy zdjął mi z maszyn dwie książki (w tym „Molocha”) i kazał całe moce przestać na druk gazet i ulotek.

„Moloch” to książka, którą Leszek napisał w więzieniu. Jest jakby drugą,

tym razem gospodarczą, częścią „Revolucji bez rewolucji”. Przewodniczący opisuje w niej i analizuje system gospodarczy w realnym socjalizmie. Wydaliśmy ją dopiero w 2013 roku w Instytucie Historycznym NN im. Andrzeja Ostoja Owsianego. Polecam w niej mój wywiad z Leszkiem Moczulskim, w którym precyzyjnie wyjaśnił dlaczego podjął takie a nie inne decyzje po powrocie z wyjazdu zdrowotnego w 1987 roku do Anglii, USA i Kanady.

Dopiero od 1989 roku byłem jawnym członkiem Rady Politycznej KPN. Na swoim pierwszym posiedzeniu Rady byłem już w przydzielonym Konfederacji biurze w Pałacu Kultury (pierwszą oficjalnie przydzieloną przez władzę siedzibą KPN w Warszawie były dwa pokoje na XIII piętrze w Pałacu Kultury). Nie uczestniczyłem (i ludzie z techniki) w akcjach zajmowania budynków PZPR-owskich, ani w Kongresie KPN, ani w okupacji baz radzieckich – miałem zakaz od Leszka Moczulskiego. Musiałem trzymać w bezpieczeństwie technikę i poligrafię.

Leszek długo rozważał decyzję, kiedy technika ma wyjść z podzie-

mia – mogło przecież jeszcze nastąpić kontruderzenie władz. Strata sprzętu i kadry technicznej to byłaby strata prawie nie do odrobienia. Ujawnienie nastąpiło dopiero po wyborach samorządowych [w maju 1990 roku], kiedy Konfederacja przeniosła swoją siedzibę do lokalu na Nowy Świat.

„TO BYŁ PIĘKNY CZAS!”

Nie było wtedy łatwo, ale to był piękny czas, intensywnie przeżywany. Poznałem szereg ciekawych ludzi o dużym kalibrze ducha i energii. Łączyła nas wielka idea, w której spełnienie głęboko wierzyliśmy. Jednak dziś myślę, że nie tylko sama idea nas łączyła. Byliśmy młodzi i pełni energii, staraliśmy się też normalnie żyć. Były prywatki organizowane z różnych okazji, drinkowanie i zwykłe kontakty towarzyskie. Było szereg zdarzeń anegdotycznych bądź dramatycznych, które nie tylko hartowały ducha, ale i cementowały wzajemną więź. Kilka z nich przytoczę.

Było to na początku stycznia 1985 roku. Był do przerzucenia transport papieru gdzieś zza Otwocka. Jechaliśmy z Marianem Lemańskim, który miał takiego Mercedesa-busa (ze względu na obłę kształty nazywaliśmy

go „cepelinkiem”). Marian wychował się i mieszkał w okolicach bazaru Różyckiego (taki chłopak z Pragi – jak w piosenkach Grzesiuśka). Wracaliśmy po załadunku, byliśmy już w Wawrze na takim odcinku, gdzie z obu stron jezdni, za chodnikami, ciągnie się wysoki betonowy płot. Z jednej strony była ogrodzona stacja pogotowia ratunkowego a po drugiej – ogrodzone tory kolejowe. I tam zatrzymał nas patrol drogówki. Poprosili Mariana do radiowozu, który stał po przeciwnej stronie jezdni. Po chwili wrócił po dokumenty samochodu. Spytał:

– Co robimy?

– Idź do nich a ja się postaram urwać. Jak zobaczysz, że mi się udało to zwalaj wszystko na mnie!

Wyszedłem spokojnie z samochodu i nie zaczepiany poszedłem na wiadukt, z którego mogłem obserwować akcję. Po parunastu minutach radiowóz ruszył a za nim Marian cepelinkiem, z milicjantem obok. Wróciłem do domu, ale miałem poważny problem, bo tego popołudnia odbywała się u mnie parapetówka a alkohol miał załatwić właśnie Marian (to, że może nas zasypać nie przyszło nam nawet do głowy). Jaka była nasza radość, gdy koło 17.00 zjawia się Maniuś ze

stosownym ładunkiem. Opowiedział, co się wydarzyło.

Po sprawdzeniu papierów kazali mu otworzyć pakę. Zobaczył, że ja już znikłem. Otworzył. Oni spojrzeli i zapytali:

– Co to jest?

– Nie widzi władza – papier.

– Czyj to papier?

– Przecież nie mój. Zobacz pan jak ja wyglądam (ubrany był w drelichy i czapkę z bąblem na czubku). Na chuj mi papier. To tego faceta, co siedzi w szoferce.

Jeden z nich poszedł do szoferki. Wrócił i powiedział:

– Tam nie ma żadnego faceta!

– Ale przecież był! To ja go miałem pilnować? Przecież byłem cały czas z wami!

Nie wiedzieli, co z tym zrobić, więc zabrali go z całym majdanem do komendy na ul. Grenadierów, do oficera dyżurnego. Tam odbyło się formalne przesłuchanie.

– Co to za facet był z tobą?

Marian, zaciągając gwarą praską, opowiedział im następującą historię:

– Panie władzo nie będę ukrywał, było tak. Stoję na Kawczyńskiej i grzebię w cepelinku. Stary już jest, to trzeba non stop coś poprawiać. Pod-

chodzi facet i pyta: „Zrobisz pan kurs za Otwock i z powrotem?”. Patrząc, wygląda normalnie a w domu się nie przelewa, to mówię: „Czemu nie, ale dziś sobota, wie pan?”. Wtedy on wyciągnął pięć patoli. To co? Pan oficer by nie pojechał? Zajechaliliśmy na jakąś wiochę za Otwock. Patrząc a oni ładują ryzy papieru. Ja do niego: „Panie na ten towar, to żeśmy się nie umawiali”. Ale on wyciągnął następnego piąta, wręczył mi i mówi: „Nie martw się pan, wszystko legal. Papiery na przewóz mam w torbie”. Legal to legal – nie sprawdzałem. I niech pan oficer popatrzy jaki oszust! A tak mu dobrze z oczu patrzyło!

Nie wiemy, czy mu uwierzyli, czy im się nie chciało działać, ale po zapewnieniach Mariana, że na pewno da im znać, jak mnie zobaczy, wypuścili go. Nawet mu dali wizytówkę z telefonami do tego oficera. Czasami, jak widać, wystarczyło zachować zimną krew.

Podobną przygodę przeżyliśmy z Zenkiem Barejko. Wieźliśmy maluchem wydruk książki z drukarni w Wiązownej na punkt składowy. Tyłne siedzenia samochodu były załadowane po sufit. Przejechaliśmy tor kolejowe w Aninie i wpakowaliśmy się prosto na patrol milicji. Zatrzyma-

li nas. Jeden z nich podszedł, Zenek uchylił szybę.

– Dokumenty do kontroli. O, widzę, że pasy nie zapięte! Będzie mandat!

Niezapinanie pasów to był patent – przeważnie brali stówę w łapę i puszcza. Gliniarz zajrzał dalej i spytał:

– A z tyłu co wieziecie?

– E tam takie graty, odpowiedział Zenek.

– To może obejrzymy te graty?

Nam wszystkie myśli przeleciały przez głowę. Co robić?

I w tym momencie ten drugi milicjant, który stał przy radiowozie, krzyknął:

– Puść ich! Zobacz! Zobacz!

Patrzyliśmy wszyscy. Przejeżdżała wywrotka „Ził”. W kabinie światło było zapalone. Widać było dwóch facetów i tyłem siedzącą na masce przedniej szyby nagą kobietę. Ten, co nas kontrolował, rzucił bez słowa dokumenty Zenkowi na kolana, wsiedli do radiowozu i na sygnale pogonili za tą wywrotką. Nam stres odebrał ruchy do tego stopnia, że Zenek ledwo uruchomił samochód. Nie jeździliśmy już tego wieczora nigdzie więcej tylko pojechaliśmy do jego domu do Otwocka. Na szczęście jego żona Ala miała połówkę „odstresowiacza”.

Pamiętam także taką scenę, gdy Leszek Moczulski trzymając na kolanach trzyletnie dziecko bawił się z nim wyraźnie ubawiony. Taki obrazek miał miejsce u mnie w domu, a tym dzieckiem była moja najmłodsza córka – Magdalena Anna.

Inne zdarzenie. Miałem dostarczyć wydruk Tygodnika Mazowsze na nowy adres, na ul. Koszykową (to jest ten blok, gdzie ul. Piękna wpada w Koszykową). Miałem na plecach dwie torby, wjechałem na któreś piętro do mieszkania nr 13. Zapukałem. Otworzyły się drzwi. Wszedłem bez zaproszenia prosto do salonu. Ładne mieszkanie, stare budownictwo, pięknie urządzony salon, na środku fortepian (nie zdziwiło mnie to, bo wielu artystów – muzyków czy plastyków – współpracowało z podziemiem, udostępniając swoje mieszkania i domy na lokale). Skonsternowany starszy pan odezwał się:

– To pomyłka.

– Jak to? To przecież to mieszkanie numer 13.

– Widzi pan, w tej kamienicy są dwa mieszkania o numerze 13. Ta klatka należy do ul. Pięknej a do Koszykowej ta druga. Nie pan jeden się pomylił.

Wyszedłem i zastanawiałem się, czy iść do tej drugiej klatki, czy nie iść.

Pomyślałem – „Trudno!” i poszedłem. Gospodarze powitali mnie z radością. Ochrzaniłem ich, że mi nie przekazano precyzyjnych namiarów.

– Nie martw się! Ten pan to swój człowiek, pewnie by przyjął od ciebie towar i nam przekazał, ale wieczorem wyjeżdża na koncert.

Inny przypadek. W szpitalu Bielańskim chłopcy (chyba Zbyszek Adamczyk) załatwili mi dłuższe zwolnienie lekarskie, ale musiałem się zgłosić na dyżur. Wymyślili, że mam złamaną nogę. Załadowali mi prawą nogę w gips. Miałem do odbioru wydruk Tygodnika Mazowsze, który miałem dostarczyć na nowy adres, na ulicę Poznańską. Nie miałem czasu, by pojechać do domu i zdjąć ten gips. Pojechałem na drukarnię, zapakowałem wydruk w dwie torby (16 ryz papieru po 8 w każdą) i pojechałem na Poznańską. Tam są takie stare kamienice z podwórkami w środku. Dygałem przez to podwórze, gdy nagle z ławki podniósł się facet i powiedział:

– Pan chory, noga w gipsie i takie torby pan targasz – pomogę panu!

Wypłoszyłem się, ale co miałem robić? Wręczyłem mu jedną i poszliśmy do klatki. On zapytał:

– Na które piętro?

– Nie wiem – odpowiadam. – Mieszkanie numer taki a taki.

– Tak myślałem – odpowiada – to do mnie.

Odetchnąłem z ulgą. A on mi wyjaśnia:

– Bo widzi pan, jak jest nowy kurier, to ja wcześniej lubię sobie popatrzeć, czy się coś podejrzanego nie dzieje wokół.

Stara dobra szkoła, ale strachu mi napędził.

I jeszcze jedna przygoda. Miałem wrzucić torbę różnych wyrobów podziemnych (znaczki, książki, gazetki i inne gadżety) na adres w tym dużym wieżowcu za Rotundą, skąd miał odebrać ją kurier i stamtąd miał iść prosto na pociąg, na Dworzec Centralny. Zadzwoiłem. Otworzył mi człowiek po trzydziestce. Wszedłem, a tu widzę, że w korytarzu stoi drugi. „Niedobrze” – myślę sobie – „pewnie wpadłem”.

– Milicja – przedstawił się ten co mnie wpuścił. Pokazał mi legitymację. – Dokumenty poproszę!

Co miałem robić? Podałem mu dowód. Ten drugi wziął ode mnie torbę i zaprosił do pokoju. Siadłem i czekałem, co będzie dalej. Zaczął grzebać w torbie, po czym zrobił dziwną minę. Podeszedł do niego ten pierwszy, zaglądnięt do torby i zapytał:

– Możemy sobie wziąć po jednej sztuce?

Kompletnie zbaraniałem. Musiał to zauważyć, bo powiedział:

– Widzisz, my jesteśmy z wydziału narkotykowego i te rzeczy nas nie interesują – pokazał na torbę – ale chcielibyśmy sobie wziąć po jednej na pamiątkę, bo ładne.

Oddali mi dowód, torbę i kazali sobie iść. Do dziś nie bardzo wiem, jak stamtąd wyszedłem.

Czego jak czego, ale adrenaliny to nam w tamtych czasach nie brakowało!

Wspomnień wysłuchał

Piotr Plebanek

listopad 2015

PRZYJAŃ W CZASACH ZARAŻY

Otrzymałem – i to z dedykacją – dziwny, podwójnie dziwny zbiór wierszy.

Gdybym opisał okoliczności owej darowizny mogłaby powstać książka sensacyjno – liryczna, ograniczę się więc do faktów i dokumentów.

SZCZYTY SENTYMETALIZMU

Tom nosi tytuł „Dedykacje”, autor – Aleksander Nawrocki, w nocie o sobie podaje rok urodzin 1940, co nie zgadza się z datą podawaną np. w „Nowych Widzeniach” gdzie poeta jest o rok młodszy. Czy ma to znaczenie – zobaczymy. „Dedykacje” wydał Nawrocki we własnym wydawnictwie, zadedykował żonie, lecz wewnątrz zamieścił również wiersze dla kobiet, które – jeśli wierzyć poecie – żonami raczej nie były, choć się starały. Niektóre z nich poeta sam – dla ich dobra – odganiał:

*nie mogę cię kochać;
zwęglisz się w mojej namiętności,
zapadniesz w Północne Morze
moich sztormów /s. 48/.../*

Ktoś złośliwy mógłby powiedzieć, że to owe kobiety po zapoznaniu się z erotykami Nawrockiego rezygnowały z jego miłosnych usług, ale byłaby to opinia krzywdząca. W zbiorze są także dobre wiersze i na tym polega jego dziwność, że znajdują się prawie bez wyjątku w pierwszej części. W tamtych, wcześniejszych tekstach zdarzają się oryginalne metafory przypominające francuskich surrealistów i w ogóle barokowe obłoki.

Jest w „Dedykacjach” również i druga dziwność: wiersz *Jasne przedpołudnie lipca*. Artystycznie dość skromny, wznosi się momentami na poziom mistrza poezji faktu – Różewicza:

Dzwoni Maciek Z. B.:

Przed miesiącem wydałem

swój nowy tom wierszy

„Powrót Galaad”.

Jest w nim wiersz dedykowany tobie.

Zawiesza głos. Już łkając mówi dalej;

Dziś o świecie

powiesiła się moja żona...

na sznurze od żelazka...

jedyny przyjaciel...

wisiąta półklecząc...

węzeł zawiązała precyzyjnie...

niedawno wróciła ze szpitala...

ja też już niedługo...

mam cukrzycę...

Maciek-aktor-poeta-wybitny.

Czterdzieści lat temu podziwialiśmy go,

zazdrościliśmy talentu.

grał pierwszoplanowe role w Ateneum,

żona studiowała polonistykę.

Kiedy czytał swoje wiersze, czas wstrzymywał oddech. (s. 58)

Dalszy ciąg wiersza jest słabszy i niepotrzebny, całość kończy się pseudo cytatem nawiązującym do sonetu Sępa Szarzyńskiego. Jednak pierwsza część robi wrażenie – i robiłaby nawet, gdyby autor wymyślił i całą historię i poetę Macieja Z.B.

To między innymi trzeba sprawdzić.

Ustalenie tożsamości bohatera wiersza to formalność. Nawrocki podał i imię i jeszcze dwa inicjały – Maciej Z. B., wspomniał, że był to poeta, ale i człowiek teatru¹, zasygnalizował tytuł jego książki. Zaopatrując w datę wiersz *Jasne przedpołudnie lipca* – podał tym samym dzień śmierci jego żony – w lipcu 2004 roku. Wystarczyło wpisać Gallad do wyszukiwarki i zajrzeć do nekrologów warszawskich. Albo – w przypadku osób nieco starszych – po prostu sięgnąć do pamięci.

Bohaterem wiersza jest Maciej Zenon Bordowicz. Kamuflaż jest tu więc tylko pozorny. Ponieważ w momencie druku „Dedykacji” Bordowicz jeszcze żył (umrze w październiku 2009) takie kamuflujące zabiegi pozwalały uniknąć zarzutu wchodzenia w czyjeś życie z butami. Autor „Dedykacji” nie był jedynym, do którego Maciej Z. B. wówczas telefonował – był jedynym, który zrobił z tego wiersz i ostatecznie wykorzystał go do rozczulania się nad sobą samym do potomności:

Świat nas opuszcza.

Wczoraj jego dzieci,

bohaterowie.

Dziś

wiersze piszemy dla siebie.

Odchodząc bezimiennie

„Umieramy, zanim zaczynamy coś rozumieć”

(z mojego wiersza rok 1967).

wsysa nas milczenie,

tamte pokolenia rozwiewa wiatr...

Na nic nasze bojowania.

8 07 2004, s. 58

Jest to, jak powiedziałem, jeden z najlepszych wierszy Nawrockiego. W powściągliwej, bliskiej prozy, formie czuje się kipiące emocje. Po części tłumaczy

¹ Nawet ten szczegół się zgadza. MZB grywał w Ateneum a 16 I 1965 odbyła się premiera jego sztuki *Idący o poranku* w reż. K. Dejmka.

się to przyjaźnią Nawrockiego z Bordowiczem i jego wierszami. Tomik *Galaad* był jednym z najgłośniejszych debiutów poetyckich lat 60, był oknem otwartym szeroko na poezję Zachodu, jego autor pozyskał nim wielu naśladowców, jawnych wielbicieli i ukrytych wrogów – zawistników. Po latach, w 2004, Maciej Zenon Bordowicz wyda zbiór „Ucieczka z Galaad”. Zmiana słowa w tytule nie ma większego znaczenia. Znaczenie ma fakt, iż po „Ucieczce z Galaad” Bordowicz żadnej już książki nie wyda.

Wróćmy do pierwszej dziwności „Dedykacji”. Pierwsze, te stosunkowo dobre utwory Nawrockiego wykazują zauroczenie poezją Bordowicza, potem wpływ ten zanika, z wierszy uchodzi powietrze. Równolegle dzieje się coś, co porównać można do zacierania śladów. Oto Nawrocki wydaje antologię poezji polskiej – dwutomowa, sięgająca z wyrozumiałością nawet po twórców słabszych. Jest w niej Bolek, Owczarek, Bozik – Dempniak, jest oczywiście Nawrocki (jako rocznik 1940)².

Nie ma tylko Macieja Zenona Bordowicza.

I tyle o jawnej części tej historii.

By poznać tę mniej jawną – trzeba sięgnąć do akt IPN.

DNO TWÓRCZOŚCI

Nawrocki Aleksander urodzony 14.03.1941 roku w Bartnikach. Zarejestrowany pod nr 68706. Relacje z doniesień sygnowane KO „Aleksander” (pseudonim mógł zostać nadany, lub uzgodniony z oficerem SB), a także inicjałami „A.N”. Na zachowanej w MSW (a przejętej przez IPN) teczce pracy (22464/1) jako „Kategoria współpracownika” wpisane jest ręcznie określenie „konsultant” a jako „Pseudonim” – „Aleksander”. Niżej uwaga „Zdjęto z ewid. / 89.07. 31. Na samym dole nowa sygnatura: IPN 00200/259.

Pierwszy znany meldunek naszego poety nosi datę 5 stycznia 1982 roku, (*Źródło „A.N” przyjął E Leśniewski*). Podpułkownik Edward Leśniewski był pierwszym, lecz nie jedynym oficerem prowadzącym Nawrockiego. W teczce

² Co może się wiązać z chęcią mataczenia, bądź po prostu z wojennym bałaganem. Datę 1941 podawał „Leksykon Pisarzy Współczesnych” P. Kuncewicza, antologia „Romantycy” i obydwie wydania antologii Od Staffa do Wojaczka; rok 1940 – Słownik biobibliograficzny WSiP „Współcześni polscy pisarze i badacze literatury”.

pracy, w notatce z 19 sierpnia 1982, jego następca, ppor. Ryszard Mulik informuje:

W dniu 18 sierpnia odbyłem spotkanie na którym przekazany mi został przez pptk. E. Leśniewskiego do dalszego prowadzenia KO „Aleksander”. W trakcie rozmowy KO „Aleksander” przekazał następujące informacje /.../

Dalej następują informacje – z różnych środowisk, co wyjaśnia dlaczego Nawrocki był tak cennym i wieloletnim informatorem – aż do końca, aż do 1989 roku. Donosił jednocześnie z „Iskier”, gdzie był zatrudniony etatowo, z „Nowej Wsi”, z którą współpracował wcześniej, ze Związku Literatów Polskich a nawet z samego jądra organizacji partyjnej, której był aktywistą.

Nawrocki wprowadzał oficerów SB w tajemną wiedzę dotyczącą nieformalnych powiązań i nieoficjalnych układów sięgających bardzo wysoko. Jako przykład – notatka pptk Leśniewskiego:

W dniu 19 stycznia 1982 odbyłem rozmowę z Aleksandrem NAWROCKIM.

Rozmowa dotyczyła spraw wydawnictwa „ISKRY”. Nawrocki stwierdził, że dyrektor tego wydawnictwa Łukasz SZ. to „człowiek” byłego członka Biura Politycznego Jerzego LUKASZEWICZA.

Już w 1979 przed VIII Zjazdem PZPR Ł. SZ. poprzez manipulacje spowodował wybranie na sekretarza w wydawnictwie „ISKRY” swego człowieka – Jerzego CHODKOWSKIGO – członka DiP-u.

Ł. SZ. był głównym motorem założenia w wydawnictwie „ISKRY” NSZZ „Solidarność”. Wydawał nawet polecenia by pracownicy zapisywali się do nowych związków /.../

Jan Gogacz chodzi bez przerwy po pokojach i każdemu zadaje pytanie: po czyjej jest stronie – po stronie partii czy po stronie „Solidarności”. Robi to po to, by móc wiedzieć na kogo można w dalszej działalności liczyć.

W budynku wydawnictwa /.../ na II piętrze obok kasy stoi czarna tablica ogłoszeniowa. Tablica ta służyła „Solidarności” do wywieszania swoich informacji i komunikatów. Wisiał na niej również apel I Zjazdu NSZZ „SOLIIDARNOŚĆ” do robotników Europy Wschodniej. Obecnie „Solidarność” wywiesiła na tej tablicy napis z czerwonych liter na białym tle: Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy.

Przyjmowane jest to bardzo dwuznacznie, tzn. z takim podtekstem o jaki chodziło byłym działaczom „Solidarności”.

Wg mego rozmówcy dyr. Ł. SZ. wie o tym, ale nie reaguje. Napis ten w dalszym ciągu wisi na tablicy.

Były przewodniczący „Solidarności” Jan GOGACZ jest obecnie zatrudniony na ½ etatu i jest kierownikiem działu literatury społeczno – politycznej. /ma około 45 lat/.

Podobne uwagi przekazał Nawrocki również na temat redakcji „Nowa Wieś”: *Redaktorem naczelnym w tej redakcji jest Kazimierz DEUGOSZ. W 1980 roku spowodował on w redakcji rozbite organizacje młodzieżowej ZSMP wyłączając z niego ZMW. Na jego usługach pozostaje Paweł KWIATKOWSKI – kieruje działem kulturalnym. W okresie „Solidarności” był głównym ideologiem w redakcji tego związku. Był dwa razy w Londynie. Matka jego jest z pochodzenia żydówką.*

Przewodniczącym „Solidarności” w red. „Nowa Wieś” był Stanisław ŁYŚ – popierany przez Kazimierza DEUGOSZA. „Solidarność” załatwiała mu wyjazd na 4-ro miesięczne stypendium do Paryża.

Równie czujne informacje ciągną się jeszcze przez parę akapitów. Ich znaczenie polityczne i po prostu ludzkie ocenimy, kiedy weźmiemy pod uwagę, że jest to czas po wprowadzeniu stanu wojennego, ludzie zgarniani są do więzień i „internatów”, trwa „dorzynanie” solidarnościowej watahy.

Nawrocki przy okazji załatwia własne porachunki:

Na zakończenie – pisze esbek – A. NAWROCKI powiedział, że dyrektorem Krajowej Agencji Wydawniczej jest ŻULIŃSKI, który powinien być zwolniony ze względu na to, że popierał działalność „Solidarności” i za swe żydowskie pochodzenie.

Kończąc rozmowę poprosiłem A. NAWROCKIEGO by na następne spotkanie przygotował informację z poszczególnych ostrych wypowiedzi literatów na zebraniu wyborczym oraz by w miarę możliwości zwracał uwagę na formy i metody wrogiej działalności politycznej w środowisku twórczym po wprowadzeniu stanu wojennego

Następne spotkanie umówiłem na dzień 23 stycznia br.

*Starszy inspektor Wydz. IV Dep. III
pptk Edward Leśniewski ³*

³ Za: IPN BU 00200/959, s. 18 – 20 z 124,)

Spotkania z podpułkownikiem Leśniewskim trwały do sierpnia 1982, potem przejął Nawrockiego ppor. Mulik. W notatce z 19 sierpnia Mulik pisze:

Z uwagi na to, że KO Aleksander w miesiącu wrześniu wybiera się na urlop, spotkanie następne omówione zostanie po jego powrocie. KO Aleksander dotychczas opiniowany był jako źródło wiarygodne, informacje powyższe przekazał z inicjatywy własnej etc. etc.

Po wakacjach wszystko wróciło do normy, a Nawrocki do spotkań z esbekami.

Donosy zapisywane były na ogół w jednym egzemplarzu, na żądanie zwierzchności wykonywane były jednak kopie. Z biegiem lat Mulika zastąpił kpt. Edward Jurewicz. Maszynopisy były przekazywane do dozoru literyatów płk Krzysztofa Majchrowskiego, który podejmował interwencje. Oczywiście nie da się wykazać, które represje były skutkiem donosów Nawrockiego, nie wolno też przenosić winy za represje całkowicie na donosicieli. Owszem, oni dostarczali informacji, spełniali rolę wywiadowców – lecz więziła, torturowała, wyrzucała z pracy – policja polityczna, SB.

DNO PRZYJAŹNI

Czy sprawy te mają jakikolwiek związek z wierszami i przyjaźniami Nawrockiego, a zwłaszcza z osobą Bordowicza? Mają! Znaczenie ma nawet rozmowa, w której jego nazwisko nie pada, a którą Nawrocki przeprowadzał z podpułkownikiem Leśniewskim już kilkanaście dni po wprowadzeniu stanu wojennego⁴. W teczce pracy Nawrockiego zachowały się po niej niecałe cztery strony maszynopisu. Jest na nich około stu nazwisk – nazwiska Bordowicza nie ma.

I to właśnie jest ważne. Nawrocki z Leśniewskim dyskutują bowiem kogo łaskawie przyjąć a kogo nie przyjąć do projektowanego w miejsce ZLP nowego Związku Pisarzy Polskich (jego szefem miał zostać Żukrowski). Nie jest jasne, czy Nawrocki był projektodawcą, czy tylko konsultował pomysł stworzenia ZPP – jest faktem, że opiniował pisarzy dla SB. Na s. 8⁵ znajdują się opinie napisane, bądź tylko podyktowane przez Nawrockiego:

⁴ Ponumerowane w prawym górnym rogu na czerwono od 5 do 8 (numeracja dolna 14 – 17 ze 124), IPN BU 00 200/ 959. W lewym górnym rogu ręczny dopisek: *Źródło – „A. N.” przyjął – E. Leśniewski; na środku: Informacje; w prawym rogu data: W-wa, 05.01. 1982 r.*

⁵ S. 8 (17 ze 124). IPN BU 00 200/ 959. Dalsze przytoczenia z tej samej teczki pracy.

*Wasilewski Andrzej – kunktator, jako sekretarz egzekutywy POP rozmiękczył ją
Gąsiorowski Krzysztof – KOR /.../*

Karasek Krzysztof sympatyk KOR, mierny literat, popierał elementy antysocjalistyczne w radiu.../

Matywiecki Piotr – działacz solidarności, prokorowiec

Szaruga Leszek – KOR, syjonizm

Camilla Mondral – KOR, powiązania z elementami antysocjalistycznymi i syjonistycznymi za granicą, m. in. na Węgrzech

Olszański Tadeusz – sympatyk KOR, obrońca Chojeckiego na zebraniach ZLP

Grześczak M. – KOR, prosyjonistyczny, tępił zdolnych literatów polskiego pochodzenia, wchodził w skład komitetu redakcyjnego Biblioteki Poetów przy Ludowej Spółdzielni Wydawniczej, gdzie forsował pisarzy żydowskiego pochodzenia o nastawieniu antysocjalistycznym, np. J. Kornhausera, Lipskiej (sic!) /.../

Csorba Tibor – związany z Pax, prokorowski, antysocjal.

Żuliński Leszek – wicedyr Krajowej Agencji Wyd. antysocjal. prokorowski.

Po wprowadzeniu stanu wojennego bezpieczeństwa interesowała się raczej pisarzami mającymi nazwiska i wpływy, zwłaszcza tymi o opozycyjnych poglądach. Szczegółowe uwagi o twórcach drugorzędnych, działających (i konkurujących) z Nawrockim na drugorzędnym rynku węgierskim (Mondral, Olszański, Csorba), to wiedza specjalistyczna – i mimowolny podpis informatora pod informacją.

Nawrocki chciał decydować nie tylko o władzach związku, także o jego składzie. I tu czeka nas zaskoczenie. Nawrocki akceptuje oczywiście Żukrowskiego, Krasieńskiego, Myśliwskiego i parę innych nazwisk – czujnie odrzuca Herberta z Woroszyńskim a nawet księdza Twardowskiego. Z poetów przyjmuje Wawrzekiewicza i paru partyjnych grafomanów (Gaworski, Chudy), ale pomija Gąsiorowskiego i Żulińskiego, których uważał za rywali oraz – co najbardziej zaskakuje – Macieja Zenona Bordowicza. *Przyjaciela, któremu zazdrościł talentu.* Sam Nawrocki oczywiście na liście słusznych pisarzy jest.

Zbliżamy się do punktu kulminacyjnego. Dla nadania tempa opowieści posłużmy się cytataми.

28. 10 1982 ppor. Mulik streszcza donosy pozyskane od Nawrockiego dzień wcześniej, m.in. na temat dyrektora „Rozmaitości”: *Marczewski jest zdeklarowanym przeciwnikiem zakładania nowych związków i polityki kulturalnej państwa*.

3. 11. 1982 Nawrocki zapodaje Mulikowi:

W teatrze »Rozmaitości« wystawiona ma być w m-cu listopadzie 1982 roku sztuka »Termopile Polskie«. Ze względu na jej zdecydowanie antyradziecki charakter cenzura wstrzymuje się nadal z wyrażeniem zgody na jej prezentację. Dyrektor J.M. Marczewski zabiega o poparcie jej wystawienia u znanych przedstawicieli środowiska kulturalnego. Poparcie takie uzyskał już między innymi u M. Misiornego (»Trybuna Ludu«) oraz K. Koźniewskiego (»Tu i Teraz«).

Pozornie chłodna narracja okazuje się potrójnym donosem.

„Termopile” zostały w Warszawie załatwione odmownie, za czas jakiś załatwiony zostanie Marczewski i wyemigruje na prowincję. Ale konsultant Nawrocki wie, że wróg nie śpi. Więc jeszcze bardziej nie śpi, tylko patrzy – aż wypatruje! I z partyjną czujnością informuje, że oto w Łodzi Bordowicz, tak, ten właśnie Bordowicz, chce wystawić owe wredne „Termopile”. Nawrocki ostrzega Mulika, że sztuka jest bardzo niebezpieczna, bo opluwająca wszystko co rosyjskie i może być wykorzystana do rozróbek, tym razem w Łodzi. Ten fragment brzmi niemal, jak bolszewickie ostrzeżenie przed kontrrewolucją. Trudno stwierdzić czy alarmistyczny ton wprowadzony został przez donoszącego, czy przez notującego donos; w trosce o resztki cnoty literatów wolelibyśmy, żeby była to nadgorliwość esbeka. Jest jednak faktem, że niezbyt lotny warszawski bezpieczniak bez czujności poety o sprawie nic by nie wiedział, o Bordowiczu – jeszcze mniej. Przy okazji Nawrocki obnaża podstępną strategię wrogów: „aktor i pisarz partyjny Bordowicz” w ten sposób chce się wślizgnąć do środowiska aktorów „bojkotujących” – czyli negujących dobrodziejstwa stanu wojennego

Nie wiadomo jakie były dalsze losy donosu, wiadomo, że Bordowicz „Termopil” nie wyreżyserował, a tym samym ani się nie wślizgnął, ani nie zrobił kariery. Można przypuszczać, że jako przyjaciel Nawrockiego zwierzał mu się z politycznych ambicji i wyplakiwał z klęsk. Po to się ma przyjaciół – zwłaszcza w parszywych czasach.

Twórcami kieruje miłość albo nienawiść. Nie sędzę, by Nawrockim kierowała miłość do SB, myślę, że mamy do czynienia ze współczesnym wariantem

historii Salieriego. (fachowcy mówią nawet o „kompleksie Salieriego”). Nawet jeśli Nawrocki i Bordowicz byli rówieśnikami, to Bordowicz był tym zdolniejszym. Nie tylko on. Przypomnijmy cytowany już donos, w którym Nawrocki domaga się wywalenia Żulińskiego z pracy. Za dodatkową winę uznał jego żydowskie pochodzenie. Podejrzewam jednak, iż główną winą Żulińskiego było w oczach Nawrockiego, nie tyle domniemane pochodzenie, co fakt, że był zdolniejszy, popularniejszy, a co najtrudniejsze do wybaczenia: młodszy.

Tym razem donos Nawrockiego nikomu nie wyrządził krzywdy. Nie wiedział, że „winy” Żulińskiego były równoważone przez zasługi, których Nawrocki nie był w stanie przelicytować: Żuliński miał dwakroć dłuższy staż donosielski, sięgający 1974 roku.

PS.

Trudno ocenić czy większy wpływ na życie literackie PRL miały utwory jawne, czy tajne Nawrockiego. Jednak odkąd się zaangażował w tworzenie literatury tajnej – jawna przestała mu wychodzić. Przedrukuje w kółko stare teksty i wydaje we własnym wydawnictwie. Uprawiana do starości tajna twórczość zniszczyła niczym rak jawną, szykującą się do wysokich lotów poezję. Twórczość wymaga charakteru, odwagi estetycznej i etycznej – donosiciel zdolności te traci, sprzedaje za srebrniki, a czasem za kawę i alkohol. I myślę, że to wyjaśnia dziwność „Dedykacji”, których pierwsza, młodzieńcza połowa jest lepsza. Jakby pisał ją inny, młodszy i odważniejszy poeta.

I żeby niczego nie zapomnieć: w „Ucieczce z Galaad” Bordowicza rzeczywiście jest wiersz dedykowany Aleksandrowi Nawrockiemu. Zaczyna się od słów: *Serce, mój przyjacielu dozgonny*.

IPN BU 00 200/959

MINISTERSTWO SPRAW WĘWNETRZNYCH

TAJNE
spec. znaczenia

22464/I

ARCHIWUM
1257
P.R. 22464/I

Teczka pracy

Konsultant
(Kategoria współpracownika)

Zabrano: 34
wykazanie dokumentów,
wynosy oraz odpisów
bez zgody Archiwum

Rok brakuje
mar 1993

Tom 1

Rok brakuje dokumentów

Pseudonim Aleksander

Nr ewidencyjny

Załącznik 2004

pod nr 68406
dn. 25.12.04 podpis

Nr archiwalny	
Kategoria akt	

Zaczęto dn. 198 r.

Zakończono dn. 198 r.

EO-19

IPN 00200/959

2 z 124

WSTĘP DO POETYKI DONOSU

WSTĘP DO WSTĘPU

Wiedza o naszej historii i o naszej literaturze wciąż jest ułomna – i pozostanie taką dopóki nie wydamy antologii donosu polskiego. Biorąc zaś pod uwagę jacy pisarze byli w jej tworzenie zaangażowani i jak długo trwała ich twórczość można założyć, iż będzie to ewenement w skali świata.

Stworzenie takiej antologii merytorycznie i prawnie nie jest trudne. Teksty były już opłacane jako donosy z budżetu MSW, więc prawo autorskie przeszło na tajne służby a po ich rozwiązaniu – na państwo. Procesów żaden z tych TWórców nie wytoczy, natomiast na pytanie czy im samym winno się wytaczać procesy należy odpowiedzieć twierdząco. Donosy tajnych współpracowników powodowały realne krzywdy – ten człowiek stracił pracę, tamten wolność, ów wyjechał z rodzinnego miasta a nawet z kraju. Je-

żeli oficjalne prawo zrezygnuje z przywracania sprawiedliwości – w kulturze powstanie wyrwa, swoisty *nolawland*, trzeba będzie wybierać pomiędzy nihilizmem a samosądem (*Lynch law*). Smoła i pieprz mogą okazać się wtedy podręcznymi narzędziami przywracania wiary w sprawiedliwość.

Zaniechanie lustracji i sądenia tajnych złoczyńców może zapoczątkować (o ile już tego nie czyni) zniszczenie etosu życia zbiorowego. Rezygnacja z użycia prawa wobec tajnych donosicieli implikuje bowiem przekonanie, iż złoczyńca tajny pozostaje istotą uprzywilejowaną i wyższą nie tylko od złoczyńcy jawnego i jawnie osądzonego, ale także od ludzi niewinnych a nawet zasłużonych. Trud tych ostatnich jawi się bowiem jako czynność absurda. Efektem postępowania ludzi prawych jest niedola najbliższych, gorzyc świadków i bezczelny chichot donosicieli (pomijając ich korzyści materialne od-

noszone dzięki donosom). Dla odbudowy wiary w sprawiedliwość należy przyjąć, iż potomkowie skrzywdzonych również mogą pozywać donosicieli – odebrano im bowiem prawo do dzieciństwa tak szczęśliwego, jakim byłoby gdyby nie działalność delatorów. Precedensy można znaleźć już w orzecznictwie NRF oraz w roszczeniach dzieci i wnuków holocaustu.

STAŁE I ZMIENNE WARTOŚCI UTWORÓW KAPOWNICZYCH

Donos jako materiał oskarżenia ma wartość zmienną i stałą. Zmienną, gdyż po politycznej transformacji z dokumentu oskarżającego opozycjonistę staje się dokumentem oskarżającym samego donosiciela i władze, którym ten służy a jednocześnie świadectwem moralności, odwagi a czasem niezwyklej inteligencji i pomyślności opozycjonisty, który w pełni zasługuje na miano bohatera donosu. Ta wartość ma charakter odwracalny – jak same transformacje polityczne. Wartością niezmienną pozostaje jakość literacka donosu.

TOŻSAMOŚĆ GENOLOGICZNA DONOSÓW I PROBLEMY POKREWNE

W napisanym około 335 przed Chrystusem traktacie *O sztuce po-*

etyckiej Arystotelesa (*Περὶ ποιητικῆς* – *Peri poietikēs*) wprowadzony został podział przydatny po dziś dzień. Literatura to liryka, epika i dramat. Współczesność dodała rodzaj czwartoty – literaturę faktu, pisaną, ale także mówioną, a w niej takie gatunki jak listy (fakty prywatne, subiektywne), reportaże pisane dla sławy i dla służb a z mówionych wywiady (protokołowane przesłuchania) i gawędy. Osobny nurt stanowi metaliteratura, czyli analizy dzieł zwane krócej krytyką. Tutaj należą konsultacje i opiniowanie utworów dla SB oraz poufne „recenzje polityczne” wykonywane dla wydawnictw.

Z punktu widzenia teorii donos jest podgatunkiem literatury epistolarnej, ma nadawcę i adresata. Dodać można, iż stopniem demokratyzmu stoi wyżej niż *poesis docta* – czytelna tylko dla elit i tym samym dzieląca społeczeństwo. Donos łączy – w głównianej odmianie demokracji – ale łączy! W PRL uprawiała go czołówka literatów: Szczypiorski, Passent, Kapuściński, Odojewski, Kuśniewicz, Kabatc, Grynberg, Wiczorkowski ale także przedstawiciele innych zawodów artystycznych (Piwowski, Tomaszewski), przyartystycznych (dupa Jasienicy TW „Ewa”) i zgoła nieartystycznych,

jak legendarny już TW „Bolek” – prosty elektryk, który dzięki uprawianiu tej literatury rozpoczął olśniewającą karierę w stylu amerykańskim: od liźbyta do prezydenta.

W edycji – jak uważam – zachować będzie trzeba pisownię oryginału, błędy można poprawiać w przypisie. Pomyłki bowiem dużo mówią o autorze donosu, zarówno te nieświadome, wynikające z pochodzenia klasowego, jak świadome, wyrozumowane. Donosy ludzi prostych to raj dla socjologa, etnologa i językoznawcy.

TRADYCJE I AMBICJE

Z demokratyzmem (egalitaryzmem) donosów łączy się ich naturalny pozytywizm tak w estetycznym, jak w politycznym i ideologicznym wymiarze. Z respektu dla milicyjnego adresata i z lęku przed „krzyżową” kontrolą służb delatorzy podawali informacje uważane za prawdziwe; stopień przybliżenia ich tekstów do rzeczywistości bliższy jest Arystotelesowej definicji prawdy, niż „prawdziwość” utworów uchodzących za „literaturę faktu”. To donosiciele opisują materialne fakty – i więcej nic. Gra słów narzuca się sama: fakty i nic, czyli nicość. Nie ma żadnych wartości wyższych, odgórnych iluminacji ani cudownych na-

wróceń. Bohaterowie donosów kierują się tymi samymi wartościami, co ich autorzy – chęcią poprawy bytu materialnego, zdobycia wygodniejszej nory, smaczniejszych potraw, lepszego miejsca w hierarchii stada. Większość donosicieli to zdeklarowani materialści – nawet jeżeli wspominają o tzw. wartościach wyższych to tylko po to, by podkreślić, że są to albo złudzenia, albo celowe fałsze rozpowszechniane przez kler. Widziana w dłuższej perspektywie czasu literatura donosicielska jawi się jako ważna część projektu socrealizmu a nawet socrealizmu *avant la lettre*. Namysł nad nią pozwala przyjąć, iż nurt ten miał swe źródła nie w czasach Żdanowa i Żółkiewskiego, lecz w czasach pozytywizmu, który ograniczał swoje analizy do faktów materialnych i socjalnych. Pamiętajmy, że w porównaniu z literaturą romantyzmu pozytywizm cechował się rezygnacją z wartości tzw. wyższych – religijnych i patriotycznych, w przypadku literatury polskiej – szczególnie z katolickich i niepodległościowych. To samo da się powiedzieć o literaturze socrealistycznej, także w odmianie delatorskiej. Można więc mówić o dwóch nurtach socrealizmu: sfabularyzowanym (ale jawnym) dla mas i bardziej adekwatnym do rzeczywistości (ale tajnym)

dla elit rządzących. Jawny tworzyły powieści Brandysa i Koźniewskiego, tajny – donosy tegoż Koźniewskiego a także Szczypiorskiego, Grynberga, Nawrockiego, Szlajfera i wielu innych twórców.

Można powiedzieć, że marzenie o realizmie socjalistycznym wcieliło się w sposób niedoskonały w powieściach „produkcyjniakach” i w sposób doskonały – w donosach gromadzonych w teczkach UB!

PROBLEM PERIODYZACJI, WPŁYW CZASU NA SZTUKĘ DONOSU

Rzecz jasna antologia donosu winna się skupić raczej na najwyższych, niż na najniższych osiągnięciach sztuki delatorskiej (zobowiązuje nas do tego sam termin sztuka!) – zwłaszcza, iż niektórzy z polskich donosicieli osiągnęli wyżyny artyzmu i z bezwzględnością Baudelaire’a posługują się lancetem psychologii; wielu z nich dopiero na poziomie niejawności wspina się na wyżyny analiz socjologicznych i politologicznych.

Nasz socrealizm rozciągnął się na lat ponad 40, więc na czas odpowiadający życiu dwóch pokoleń, lecz z przyczyn pozaliterackich zagarnął także twórców (i TWórców...) pokoleń przyległych. Ograniczając się do najwybitniejszych:

na jednej krawędzi czasu: Andrzej Kuśniewicz – rocznik 1904, Leopold Lewin – 1910; na drugiej – literacka młodzież: ta starsza jak Aleksander Nawrocki – prawdopodobnie w 1940 lub 1941¹ i Grzegorz Walczak – na pewno 1941 a po nich „młodzież młodsza” jak „stary komandos” Henryk Szlajfer, rocznik 1947 czy „najmłodszy komandos” Zygmunt Dzięciołowski – 1949. Stąd – w pozornie jednolitym gatunku różnorodne mody i narracje, pryncypialny lub bardziej nonszalancki stosunek do reguł sztuki, stąd też wymuszony przez czas podział przynajmniej na dwie grupy: na donosy klasyczne rzeczowe i monotonne oraz awangardowe, poszukujące własnych środków wyrazu, sięgające nawet po nowe media – jak niektóre donosy TW „Stefana” Guranowskiego oraz TW „Albina” Szlajfera – nagrywane na taśmie magnetofonowej.

KLASYCY PRACOWICI I LENIWI

W nurcie klasycznym, reprezentowanym przez starszych delatorów uwagę zwracają relacje Leopolda Le-

¹ Autor podawał obydwie daty. Nawrocki Aleksander urodzony 14.03.1941 roku w Bartnikach, figuruje w kartotece odtworzonej Biura C MSW jako konsultant Wydziału IV. Dep. III MSW, nr rej. 68706.

wina, który potrafił tchnąć ducha w zbanalizowane przez czas doniesienia na emigrację. Ograniczona objętość, konieczność zamieszczania informacji o gęstości książek telefonicznych na pozór uniemożliwiała autorowi (jak i innym donosicielom) rozwiniecie skrzydeł. Lewin przekazuje tę trudność: zapewnia poczytność swoim tekstom wprowadzając element niespodzianki i gry z wiedzą czytelnika. Autor opisuje środowisko antykomunistów uważających się za skrzywdzonych, marzących o powrocie do ojczyzny, a także o obaleniu jej ustroju. I dopiero, kiedy czytelnik zamyśli się nad ich nazwiskami – dotrze do niego, że rzekome ofiary to w istocie emigranci z roku 1968 czy 1956 – byli dygnitarze partyjni, propagandyści a nawet wydalenici za nadużycie władzy funkcjonariusze UB. By rozsmakować się w tego rodzaju donosach trzeba jednak posiadać sporą wiedzę historyczną, mają one charakter elitarny, nieco kokietujący.

Mniej elitarny charakter ma twórczość „Ewy” – Zofii Darowskiej (1 voto O’Bretny), którą także należy zaliczyć do nurtu klasycznego, jednak bardziej popularnego. Jeśli Lewin jest Kosidowskim donosu, to ona

– Mniszkówną, Krallówną czy zgola Anną Bikont. Drugi sort, ale z sensacją i sentymentem. TW „Ewa” – pracownica administracji uczelnianej, znajoma kilku literatów cały czas marzyła o awansie do elity. Współpraca z SB okazała się dla niej szansą. Monitorowała wyrastającego na przywódcę opozycji Pawła Jasienicę – wykazując dużą pomysłowość. Chadzała regularnie na jego spotkania autorskie siadając w pierwszym rzędzie i prowokując go krótką spódnicą a dodatkowo inteligentnymi pytaniami. Początkowo przygotowywali je fachowcy z SB, potem robiła to sama – uważnie wczytując się w twórczość i poglądy figuranta. Dość szybko zorientowała się w jego kontaktach nie tylko z kawiarnianą opozycją, ale także z dawną kadrą AK i WiN. Lojalnie informowała o tym służby, przekazała niektóre adresy, co umożliwiło interwencje w miejscach pracy – bez przedwczesnego płoszenia figurantów. Gdy Jasienica poczuł się zagrożony – TW „Ewa”... zaczęła go „ukrywać” w swoim mieszkaniu. W dzień działała jako jego łączniczka w środowisku a w nocy... pisała dla SB swój wspaniały romans w odcinkach. Ukoronowaniem jej działalności było małżeństwo z figurantem, na które bezpieka wydała zgodę. Donosy

Zofii O'Bretnny wpisują się z konieczności w poetykę „odcinkowców” popularną od czasu radiowej audycji Matysiaków, trochę nawet namiękły ich sentymentalnym sosem. To opowieść o romantycznych przygodach komunistycznej Julii i Romea antykomunisty, do tego dramat ambicji biurowej lady Makbet i jeszcze parę scen z bajki o Kopciuszku. Trzy w jednym! to naprawdę się czyta.

Rozczarowuje natomiast twórczość skądinąd wybitnych literatów takich jak Kuśniewicz czy Koźniewski. Realizują się oni przede wszystkim w nurcie literatury jawnej; donosy traktują wyraźnie jako twórczość uboczną, wspierającą karierę ale czasem przeszkadzającą w tym, co uważają za swą główną domenę.

Wyjątek stanowią tylko niektóre donosy TW „Andrzeja” – **Andrzeja Kuśniewicza**. I to nie tyle ich forma, co naszkicowane w donosach sytuacje – proszące się o dramatyczne rozwinięcie i o najbardziej okrutnych reżyserów. Oto Kuśniewicz odwiedza swego przyjaciela, Pawła Jasienicę w szpitalu. Z bólem, ale rzeczowo, relacjonuje: *cierpi na chorobę krwi typu rakowego, nierokującą wyleczenia. Za miesiąc powinien znaleźć się w domu,*

lecz stan jego pozostaje krytyczny lub wręcz beznadziejny – ten męski, spartański tekst brzmi jak pożegnanie. Ale nie jest adresowany do przyjaciela ani do nikogo z jego bliskich, to donos przeznaczony dla SB! Metafizyczny wydźwięk tego donosu psuje nieco natrętne, wyraźnie serwilistyczne dopełnienie. W tym samym czasie umierającego Jasienicę odwiedza znany z opozycyjnych poglądów Stefan Kisielewski. TW „Andrzej” postanawia „się wykazać” i *robi* – jak pisze – *eksperyment* oświadczając, że paryska „Kultura” wydała nową książkę opozycjonisty kryjącego się pod pseudonimem Staliński. Kisielewski *drgnął i zmieszał się wewnątrz*, z czego Kuśniewicz wywnioskował, że to on jest Stalińskim – i gorliwie o tym doniósł służbom.

Ten „męski”, opatrzony podwójnym dnem donos to niestety wyjątek w delatorstwie Kuśniewicza. Większość jego raportów jest literacko mizerna, plotkarska i małostkowa; nie da się jej porównać z twórczością jawną, oficjalną. Również donosy Koźniewskiego są właściwie „nagimi” donosami, ograniczonymi do wartości informacyjnej. Zero wartości estetycznych, zero prognoz politycznych, zero filozoficznych uogólnień.

POSZUKIWANIA TWÓRCZE – MIĘDZYPOKOLENIOWCY

Interesującym rozdziałem jest donosicielstwo pisarzy średniego pokolenia. Świetny reportażysta **Ryszard Kapuściński** (rocznik 1932, ps. „Vera Cruz”) potwierdza swoją klasę tworząc donosy – mini reportaże, lepsze od tych drukowanych jawnie, bo krótsze; jest niemal Borgesem donosu. Najlepsze perełki to zarazem etyczne przyczynki, do moralności naszych emigrantów, dyplomatów a zwłaszcza środowiska dziennikarskiego. Niektóre informacje, poza obyczajową atrakcyjnością (kto z kim) miały duży potencjał operacyjny. Nawiasem mówiąc właśnie w penetrowanym przez Kapuścińskiego środowisku plasuje się najwyższa ilość (celowo nie piszę: liczba!) tajnych współpracowników. Najniższa – jednak wśród księży. Wnioski pozostawiam czytelnikom.

Wartym uwagi jest także donosicielstwo **Daniela Passenta** – TW „Johna” (rocznik 1938).

W prozie jawnej jest on lekkim, często koloryzującym felietonistą. Na ogół powtarza plotki i tak się nimi fascynuje, że nawet jego felietony ekonomiczne mają raczej walor plotkarski niż naukowy. Inna rzecz, iż w obliczu

ekonomii socjalizmu, nauka była bezradna, składała się z samych plotek.

Natomiast tajne raporty TW „Johna” to nieco inne utwory, są one obciążone pewnym ołowiem rzetelności – dlatego nie bujają zbyt wysoko. Raport Passenta pisany z pobytu na stypendium Uniwersytetu w Princeton, USA, to krzyżówka reportażu i donosu. Zawiera informacje przydatne operacyjnie, ale i ciekawostki z terenu obcego dla służb komunistycznych. Raport Passenta adresowany w zasadzie do Biura Prasowego KC PZPR, został specjalnie wzbogacony i napisany tak, by – jak to podkreślił autor – uwzględnić zainteresowania SB. Stąd dużo uwag o strukturze amerykańskiej uczelni, o jej polityce kadrowej, naukowej i stypendialnej; sporo nazwisk. Passent zwraca uwagę, iż uczelnia otrzymuje tajne dotacje, za którymi stoi Departament Stanu – a to dlatego, że jest kuźnią kadr urzędniczych i dyplomatycznych USA. Raport „Johna” przypomina raz jeszcze, iż nie ma informacji nieważnych. Ich potencjał ujawni się w momencie, gdy jakaś plotka okaże się przydatna do szantażowania i werbunku. Czytany pod tym kątem Passent okazuje się bardziej tajemniczy, nieomal hermetyczny, ale wart rozszyfrowania. Infor-

macje na pozór banalne kryją w sobie potencjalną grozę, wyczuwalną dla prawdziwych smakoszków. W tym wymiarze donosy Passenta jawią się jako głębsze, bardziej przewrotne niż jego plotkarskie felietony, w których wszystko mówi się otwarcie.

MŁODZIEŻ PRZYSZŁOŚCIĄ NARODU

W zestawieniu z twórczością „kasyków” twórczość donosicieli młodszych, cechuje się większym indywidualizmem. Spoza słów widzimy twarze donosicieli, widzimy malujące się na nich uczucia.

Przejdźmy zatem do tych młodszych.

Wnikliwe zawsze donosy **Andrzeja Zaniewskiego** (TW „Orłowski”) zaskakują czasami okrucieństwem w ujawnianiu prawd o swych bohaterach. Jawnie by tego nie dokonał. Pewny swej anonimowości pisze o ich oszustwach, zdradach i głupocie. Za główne motywy działań swoich bohaterów uważa chciwość i ambicję. Obraz ludzkości w jego tekstach bliiski jest diagnozom z jawnej powieści *Szczur*, zrównującej człowieka i gryzonia – jest jednak bardziej pesymistyczny, by nie rzec nihilistyczny. Ponieważ w oficjalnej prozie PRL nihilizm nie

istniał, trzeba uznać tę tajną prozę za istotne dopełnienie obrazu, bez niej byłby niepełny. Dzięki donosom Zaniewski i literatura PRL odzyskuje sojusz z prawdą. (To spostrzeżenie pozwala nam docenić rolę donosów w ogóle i rolę tajnych służb w szczególności. Używając określenia *Dieu caché* Pascal mógłby mieć na myśli tajne służby...). Zaniewski to najwybitniejszy reprezentant nurtu, który można by określić jako neonaturalizm ubecki. Nie jedyny zresztą – ten nurt bowiem wyraźnie dominuje w prozie naszych młodych donosicieli.

„Jan”, czyli **Leszek Żuliński**, czyli TW „Literat” to drugi i jednocześnie trzeci (zarejestrowany pod dwoma pseudonimami) wybitny reprezentant tegoż nurtu. „Jan” marnował się jako poeta i dopiero dzięki nam odkrył swój talent prozatorski, nawet nauczył się streszczać książki i został niezłym jawnym krytykiem, czynnym i poważanym do dzisiaj. Jego donosy, pisane od 1974 roku, są jak kamyczki mozaiki, która powoli układa się w sagę naszych czasów. „Jan” podaje ideowe rodowody, wskazuje aluzje literackie uwrażliwiając odbiorcę na istnienie tzw. „drugiego dna”. Niektóre jego donosy układają się w dłuższe

ciągi, tworzą delatorski odpowiednik sensacyjnego serialu telewizyjnego, znacznie bardziej nowoczesnego niż opowieści TW „Ewy”. To raczej *Ptaki ciernistych krzewów* – pogłębione o wymiar polityczny. W aktach SB zachował się jego serdeczny list do przyjaciela sprzed lat zaczynający się od słów *Drogi Anthony*. Czasem ckliwie, czasem żartobliwie Żuliński przywołuje w nim czasy kiedy obaj pisali wiersze i wierzyli, że poprawią nimi świat. Spod pogodnych słów przebija troska – jak dawny przyjaciel radzi sobie na emigranckim chlebie. *Napisz jak Ci się układa. Czy jesteś już dyrektorem BBC. A jak twoja Suzan?* W dalszym ciągu Leszek pisze o swojej pracy, dodaje, że planuje wyjazd do Anglii, snuje projekty „powrotu do młodości” – spotkań dawnych przyjaciół np. nad Morzem Czarnym, albo po prostu w kraju. Zakończenie listu jest równie serdeczne jak początek: *Anteczku! traktuj ten list jako koleżeńską próbę odświeżenia. Napisz co u Ciebie. Mocno Cię ściskam i całuję Twoją Suzan.*

Przeżywający akurat ciężkie życiowo problemy adresat listu czytał go zapewne ze łzami. Tak przypuszczam – bo również ja przewracając poźółkłe strony, czułem się jakby jakaś niewi-

dzialna ręka przeniosła mnie w świat „Latarnika” – mocno ściskając za gardło. Takich listów jest w aktach SB więcej. Po pewnym czasie, gdy – za zgodą służb – ich adresat Antoni Nowak z rozrzewnieniem odwiedza starą ojczyznę i zamieszkuje u „kochanego Leszka” – zmienia się zaskakująco i ton listów i ich adresat. W mistrzowski sposób zmieniając stylistykę Żuliński opisuje spotkanie u znajomych: na którym trafia się inny przyjaciel ten –

*w trakcie spotkania wykonuje piosenki o tematyce politycznej (Okudźawy, Wysockiego)” a także „łagiernyje, antyradzieckie, antystalinowskie, polskie sławiące przywiązanie do Lwowa i Wilna*². W innym miejscu, w krótkich, żołnierskich słowach „Jan” informuje o publicznym czytaniu zakazanego poematu, w jeszcze innym donosi że jego przyjaciel spotykał się z krytykiem (żydowskiego pochodzenia) Arturem Sandauerem a także, że był u znajomych pp. Poborczyków (?), którym sprzedał szwedzką walutę – 25 złotych za koronę. Te słowa są już dość złowrogim, obciążonym paragrafami donosem. Cała akcja,

² Ten wyimek pochodzi z donosu Żulińskiego na Tadeusza Witkowskiego

którą można nazwać „operacją nostalgii” wymyślona była przez komunistyczną służbę, wszystkie wzruszające wspomnienia i „duszeszczypatielnyje” frazesy podrzuczone zostały Żulińskiemu przez towarzyszy ze służby bezpieczeństwa, choć w wielu momentach wykonanie przechodziło ich oczekiwania. Dzięki talentowi Żulińskiego tajna policja otrzymała cenne informacje i jeszcze cenniejsze „haki”.

Wracając do analizy delatorskiej prozy Żulińskiego dodać można, że jego wielostylowa polszczyzna nacechowana jest, by nie powiedzieć pobrudzona wysokiej jakości turpizmem, który nadaje jej jedność. Pod każdym ludzkim pięknem agent odsłania brud. To czyni tajną twórczość TW „Jana” prozą pokrewną jawnemu turpizmowi Bursy czy Grochowiaka. Żuliński okazał się najlepszym reprezentantem niejawnej części tego nurtu. W jego twórczości zaobserwować możemy, jeszcze w załączku, jeszcze wymagającą sterowania przez zwierzchność próbę tworzenia literatury interwencyjnej – jego utwory znajdują swe dopełnienie w działalności operacyjnej, w sferze praxis. Nie jest to już literatura czysta, lecz po części użytkowa, manipulacyjna. Cechę tę jeszcze bardziej widać u Na-

wrockiego, który próbuje manipulować również służbami.

Żulińskiego i Nawrockiego można zaliczyć do grupy donosicieli – pragmatystów. Jeśli marksistom przyświecało hasło Marksa *Filozofowie różnie interpretowali świat; chodzi jednak o to, aby go zmienić* – ci młodzi zaczęli wcielać je w życie, z tym, że zmienili „filozofów” na „donosicieli”. Więc: *donosiciele różnie interpretowali świat...*

GAWĘDY UBECKIE

Nawrocki był „robotnikiem ostatniej godziny”, zgłosił się do winnicy MSW – jak wynika z akt – dopiero po wprowadzeniu stanu wojennego.

Jeśli jednak wziąć pod uwagę, że Nawrocki współdziałał kiedyś z buntującymi się literatami Nowego Romantyzmu³ i że pisał magisterium o Miłoszu – jego przejście na stronę SB było w służbach powodem do radości – jakby za parę srebrników zwerbowa-

³ Słownik biobibliograficzny Współcześni polscy pisarze i badacze literatury, t. VI na s. 38 podaje, iż w latach 1963 – 1966 należał do Klubu Artystów Anarchistów, a w latach 1973 – 75 do Konfederacji Nowego Romantyzmu. Pewne szczegóły (np. pominięcie długoletniej działalności w PZPR i przypisanie sobie założenia ZLP w Ciechanowie) wskazują, iż co najmniej miał wpływ na układanie tej notki).

no byłego apostoła. Nawrocki podjął długoletnią współpracę, oceniano go jako „źródło wiarygodne”, co znalazło wyraz w gratyfikacjach pod postaciami paczki kawy, butelki winiaku, albo nawet koniaku⁴. Na marginesie powiedzmy, że taka forma współpracy pozwalała co ambitniejszym i wrażliwszym donosicielom z czystym sumieniem oświadczać, iż niczego nie podpisywali i żadnych pieniędzy nie brali. Wielu współpracowników otrzymane od SB delikatesy po prostu sprzedawało.

Korzyści były obopólne. Nawrocki, który wielkiego talentu literackiego nie przejawiał, dzięki kontaktom z SB trafił na swój gatunek!. Z racji tego, że jako konsultant MSW swoje doniesienia opowiadał – przyjęły one formę tzw. „doniesień ze słów” czyli gawęd wpisujących się w ciąg dawnych gawęd szlacheckich, których szczytami były *Pamiętki Pana Seweryna Soplicy* Henryka Rzewuskiego i cykl *Ostatni z Nieczujów* Zygmunta Kaczkowskie-

go. Analogie te wydają się znaczące, jeśli uwzględnić tajne związki Rzewuskiego z kancelarią Paskiewicza oraz fakt, iż Kaczkowski był austriackim szpiclem. A przecież przyjąć trzeba, że „gawędy ubeckie” Nawrockiego były jeszcze barwniejsze językowo, jeszcze lepiej pokomponowane niż stanowiące końcowy produkt raporty klecone przez życzliwych, lecz prostych oficerów SB!

Z TAJEMNIC EROTYCZNYCH DEKADENCKIEJ PRL CZASÓW JUNTY.

Przyjrzyjmy się dokładniej jego twórczości. Zanotowana 4 kwietnia 1986 przez kpt. Edwarda Jurewicza gawęda o „*Iskrach*” (tytuł pochodzi od redakcji) zaczyna się zgodnie z zasadą Alfreda Hitscocka mocnym, jak trzęsienie ziemi akcentem ogólnym, potem przechodzi do indywidualnych przypadków – jakby najpierw mówił o zarazie a potem opisywał zarażonych:

Wśród załogi panuje w tej chwili atmosfera napięcia i terroru. Odbija się to negatywnie na pracy. Widać to po źle redagowanych książkach i prawie do połowy z nich potem muszą być dodrukowane erraty (np. do Jesiennego dnia Wł. Słobodnika, do Strof z dreszczykiem,

⁴ W dniu 24. 10. 1985 odbyłem spotkanie z K.O. „Aleksander”. I.../ Za dotychczasową swą współpracę na spotkaniu wręczyłem K.O. Aleksandrowi prezent w postaci 1 butelki koniaku i 1 paczki kawy. por. Ryszard Mulik. Podobnych tekstów w teczce pracy Nawrockiego jest więcej, także i z winiakiem w roli głównej.

itd.) /.../ Sz. (dyrektor) na miejsce zwalnianych ludzi przyjmuje ludzi z opozycji. Przyjął reportera Jacka Snopkiewicza, byłego pracownika *Literatury i działacza Solidarności*, na stanowisko kierownika działu reportaży /.../ następnie Macieja Krasickiego, działacza opozycji. Mirosława Kowalskiego – byłego redaktora tygodnika *»Solidarność«*. Awansował też na zastępcę kierownika reportaży swoją kochankę Ewę M... Niedługo zostanie podpisana na wniosek Jacka Snopkiewicza i Macieja Krasickiego umowa o książkę reporterską z lekarką pogotowia – aresztowaną w sprawie Przemyka. Książka ma być o *»prawdziwej przyczynie śmierci Przemyka«*.⁵

Dalej jednak napięcie nieco spada, zamienia się w rachunek przewinień pracowników: POP w Iskrach jest w rozsypce. Z 12 osób zostało 8. całkowicie podporządkowane Sz. Wśród nich dwoje, którzy na polecenie Sz. wstąpili do partii po roku 82: kierowca Marek Keller i sekretarka – kochanka Sz., Janina S... Na tym Sz. zbił polityczny kapitał, mówiąc: w innych wydawnictwach występują z partii, a u mnie wstępują. Część uczciwych członków PZPR pra-

gnie przenieść się z POP Iskrowego do innych organizacji.

W końcu mamy już tylko telegraficzną wyliczankę „przestępców”, których nazwiska, ze względu na ochronę informacji wrażliwych, oznaczmy jedynie literami: „1) Ewa G [...] – kier. działu ekonomicznego, chodzi ze znaczkiem *Solidarności*, po stanie wojennym ubrana zawsze na czarno. Rzadko bywa w pracy, ale zawsze przyznaje sobie najwyższe premie, które zatwierdza Sz.

2) Ewa M [...] – z-ca kierownika reportaży, kochanka Sz.

3) Barbara M [...] – kier. działu produkcji, kochanka Sz., dostaje zawsze wysokie premie bez względu na wykonaną pracę. Nie ma kwalifikacji na swoje stanowisko.

4) Janina S [...] – kochanka Sz., ma wyższą pensję niż wieloletni dobrzy redaktorzy, dostaje zawsze najwyższą premię.

5) Marek K [...] – kierowca, z poborami jak wyżej.

6) Maria J [...] – lansuje literaturę antysocjalistyczną, chora psychicznie, pacjentka Drewnicy, wyprawia awantury, boją się jej prawie wszyscy. Poza wysokimi premiami dostaje zawsze specjalne premie z funduszu dyrektorskiego [...] .

⁵ Traktując to jako ważną wskazówkę pracownik SB dopisał: *należy to zweryfikować*.

Jeżeli nie będzie żadnej reakcji ze strony władz wobec Szymańskiego może w tym wydawnictwie w najbliższym czasie dojść do jakiejś [pisownia oryginalna!] irracjonalnej tragedii.

Wspaniały materiał na polityczną groteskę o burdelu udającym harem (bądź odwrotnie) zostaje w końcu zmarnowany, resentymenty wzięły górę nad talentem, autorowi chodzi już tylko o „dołożenie” zwierchników. Dodatkowo obniża poziom, gdy robi „subtelne aluzje” na temat swojej sytuacji materialnej – jak większość delatorów – ochotników ma zapewne oczekiwania.⁶ Kiedy jednak zdarzy się okazja by znów donieść na zniechęconego dyrektora – odzyskuje talent i skrzydła. Potrafi nawet zmieniać stylistykę, z tonu patetycznego wpada we frywolny wspominając, że dyrektor Sz. nie tylko przywiózł 700 dolarów i 150 marek, ale także kasety porno. To obniżenie poziomu pozornie będące wadą w przypadku edycji gawęd Nawrockiego może przełożyć się na popyt.

Z CHŁOPA KRÓL

Biografia donosiciela również stanowi barwny materiał literacki. War-

⁶Ten sam insp Mulik odnotował w innym miejscu: (20. 01. 1983).

to zwłaszcza sięgnąć po teksty stanowiące rodzaj partytury. 5 stycznia 1982 poeta i oficer SB dyskutowali nad maszynopisem, na którym został wydrukowany ewentualny skład egzekutywy i Zarządu Głównego ewentualnego ZPP czyli Związku Pisarzy Polskich, który ewentualnie miałby powstać. Na maszynopisie widnieje notka: źródło „A.N” przyjął E. Leśniewski. Czy Nawrocki był projektodawcą, czy tylko konsultantem – nie wiadomo. Wiadomo jednak jakie nazwiska akceptował i jakie cenzurki wystawiał literatom. Szefem czyli I sekretarzem partii w nowym związku miał zostać Andrzej Gerłowski, zastępcami: Grzymkowski, Roszewski i Wawrzkievicz. Z tej czwórki tylko Roszewski nie współpracował z MSW. Nawrocki o tym nie wiedział ale wyuczucie miał dobre. Prezesem nowego Związku miał być Żukrowski, zastępcami Dobraczyński, Bratny i Ofierski. W projektowanym Zarządzie Głównym było co najmniej dwóch współpracowników SB: Gisges i Kabat oraz starzy wypróbowani towarzysze: Czeszko i Pilot; a jako listek figowy – prof. Wacław Kubacki.

W sumie związek ma liczyć 100 osób, Nawrocki radzi oddzielić tłumaczy, dziennikarzy, twórców litera-

tury dziecięcej. Z tak małej, elitarnej organizacji odpadną automatycznie „politykierzy”.

Z godną podziwu czujnością Nawrocki już na starcie eliminuje tych „politykierów”. Akceptuje, Żukrowskiego, Myśliwskiego, Krasińskiego i Bratnego – pomija jednak Kuśniewicza (to jedyna większa pomyłka) i Jastruna, który stoczył się na wrogie pozycje. Akceptuje Brylla i Drozdowskiego – odrzuca Herberta i Woroszyńskiego, zapisuje Dobraczyńskiego – lecz pomija ks. Twardowskiego, zdobywa jego uznanie Rymkiewicz – lecz tylko Aleksander, Jarosław Marek już nie. Z poetów jest Wawrzkiwicz i paru partyjnych grafomanów (Gaworski, Chudy) ale nie ma ani Żulińskiego (Nawrocki podejrzewa, że jest Żydem), ani Macieja Zenona Bordo-wicza, którego, z jakichś zagadkowych względów wołałby w neozwiązku nie widzieć. Siebie rzecz jasna widzi.

Związek Pisarzy Polskich planowany przez poetę i esbeka pozostał na papierze. Wraz z odwieszeniem stanu wojennego władze po prostu „odwiesiły” ZLP, niektórzy pisarze znowu zaczęli działać, niektórzy ograniczyli się do pisania w podziemiu, niektórzy wreszcie – i takich było najwięcej –

udzielali się i tu, i tu. Nawrocki został na marginesie. Przeżywał upokorzenie, gdy spotykali się z nim oficerowie niższej rangi i radość, gdy w ramach honorarium dostawał od esbeków różne delikatesy⁷. W III RP zaczął tworzyć świat fikcji, w którym robi mitomańskie imprezy – w lwiej części poświęcone kultowi własnej osoby. Udało mu się nawet nawiązać dobre stosunki z Rosją dzięki czemu otrzymał medal od prezydenta Jakucji, co pochlebcom przypomina karierę Gérarda Depardieu, a prześmiewcom – Nikodema Dyzmę. Tyle że w krajinie poezji.

Nie tylko donosy Nawrockiego, ale także jego kariera w III RP to materiał na kapitalne książki – ale dla zdolniejszych literatów. Nie sądzę, żeby Nawrocki rościł sobie prawa autorskie do

⁷ Ryszard Mulik 14 stycznia 1985 r.: *Odbyłem spotkanie z KO ps. »ALEKSANDER«. Spotkanie posiadało charakter okazjonalny. Na spotkaniu wręczyłem upominek świąteczno-noworoczny w postaci jednej butelki winiaku. Ten sam oficer 24 października 1985 : KO »Aleksander« jest źródłem sprawdzonym i wiarygodnym. Informacja wykorzystana zostanie w sprawie obiektywnej kryptonim »Edytor«. Na spotkaniu przekazałem do oceny tekst pt. »Karli realizm« – literacka ekspertyza porównawcza. /.../ Za dotychczasową współpracę na spotkaniu wręczyłem KO »Aleksandrowi« prezent w postaci 1 butelki koniaku i 1 paczki kawy.*

opowieści – zwłaszcza, że ostatecznie jego gawędy redagowali oficerowie SB, a on fasował kawę i alkohol.

OSKAR WILDE W SPÓDNICY

Snując te teoretyczne rozważania nie można nie wspomnieć o „Marii Wolskiej” – znanej w świecie poezji jako Barbara Kmicic. To zmarnowana artystka prozy poufnej, chyba jedyna przedstawicielka delatorstwa lirycznego, unoszącego się w stronę fikcji literackiej. Przy okazji trzeba podkreślić kunszt formalny autorki. Niektóre donosy mają formę powieści szkatułkowej. Autorka, która rzadko mieszka sama postanowiła zakamufłować pisanie donosów przed współlokatorami jako pisanie powieści. Poszczególne donosy- rozdziały po napisaniu trafiają do SB i tutaj dekodują je specjaliści, czasem wspólnie z autorką. To iż czytelnicy otrzymują klucz do politycznego odczytania „powieści” nie umniejsza jej wartości literackiej. Doniesienia „Marii Wolskiej” to powieści jednocześnie ezo i egzoteryczne. Odłożywszy na bok męską dumę trzeba przyznać, iż w dziedzinie „prozy stosowanej” autorka przewyższa nie tylko pełnego mrocznych podtekstów Nawrockiego, ale nawet Kuśniewicza i Passenta razem wziętych. Gdy

tamci próbowali wywołać działania SB przez tendencyjne opisy sytuacji, ona za pomocą intrygi wywołuje same sytuacje.

„Maria Wolska” najbardziej ocala artyzm donosów, do każdego niemal sprawozdania potrafi wpleść anegdotkę i liryczny ozdobnik. To plotka podniesiona na poziom arcydzieła, jest w niej i humor, i tempo, i znakomita intryga. Donos wyjaśniający, że przygotowywany przez trzy „panie z KORu” anonim informujący o powielaczu, to w istocie ich zemsta na pewnej czwartej pani z tegoż towarzystwa, za to, iż zaliczyła ich trzech mężów!. Donos „pań z KORu” ma załatwić konkurentkę, ukarać i nastraszyć trzech niewiernych samców i jednocześnie odwrócić uwagę służb od samego powielacza i rzeczywistych przestępców, którzy powielacz obsługuje. To nawet lepsze niż Wilde!

Oczywiście „Maria Wolska” nie wie, że służby wiedzą prawie wszystko o powielaczu, o paniach z KORu i ich mężach, żadne środowisko polityczne nie było tak dopieszczane (dosłownie i w przenośni) jak panie i panowie z KORu. Zmniejsza to wartość operacyjną jej donosu – nie zmniejsza wartości literackiej, to gotowy materiał na scenę. Każda literatura,

każda sztuka po swym „klasycznym” etapie osiąga poziom manieryzmu, każdej towarzyszy jej własny barok. Kunsztowne donosy „Marii Wolskiej” to barok prozy delatorskiej, to jej szczyt. Przyszła antologia winna także uwzględnić niejawną krytykę uprawianą przez autorkę na prośbę MSW – pozostawiła w teczkach kilka wartościowych recenzji, których jawnie raczej by nie napisała. W tym samym dziele „krytyki politycznej” mogłyby się znaleźć analizy i opinie których autorami byli np. „Ryszard Gapien” (Grzegorz Walczak) czy wspomniany już „Jan” – Żuliński.

NIEWESOŁA REFLEKSJA I OLSNIEWAJĄCA WIZJA

W finale planowanej książki musi pojawić się niewesoła refleksja. „Jan” czy „Ewa” od Jasienicy są talentami skazanymi na samotność. Tajemnicą ich utworów jest przecież to właśnie, że powstają w cuchnącej ciszy wychodków, przeważnie w nocy. A warunkiem postępu jest wymiana doświadczeń, uczestnictwo w pamię-

ci zbiorowej, mądre dialogi i radosne kłótnie. Już Grecy odkryli, że kultura potrzebuje olimpiad... Antologia donosu polskiego stanowić może miejsce jeżeli nie wymiany, to wzajemnego podglądania doświadczeń i podkradania pomysłów.

Może to stanowić inspirację do stworzenia kolejnej gałęzi twórczości: literatury pseudodelatorskiej. Uwolniona od rygorów zachowywania objętości, trzymania się konkretnych „figurantów” i autentycznych miejsc będzie ona dalsza od prawdy, lecz także bardziej atrakcyjna literacko – i nie tylko! A im bardziej będzie atrakcyjna – tym wywrze większy wpływ na postawy i działania odbiorców. Z punktu widzenia ideologii literatura delatorska jawi się jako naturalny sojusznik wielkiego, trwającego od czasów Oświecenia projektu materializacji i ateizacji Europy. Eliminacja wartości tzw. wyższych, których wpływ na ludzkie działanie bywa trudny do przewidzenia uczyni masę łatwiejszymi do sterowania a tym samym ułatwi stworzenie Królestwa Materialnego na ziemi.

KULTURA NN

DR ANDRZEJ ANUSZ

LEKTURY DRUGIEGO OBIEGU: „ZIELONY KALENDARZ” 1984–1989

W liceum starałem się prowadzić swój dziennik, z czasem porzuciłem pisanie go na rzecz notatek z interesujących książek.

Zapiski prowadziłem w kalendarzu książkowym z logo firmy „Rybex”, w zielonej okładce, z roku 1981, a więc czasu „solidarnościowego karnawału”. Notatki prowadziłem w latach 1984–1989; pochodzą z książek wydanych w drugim obiegu. Myślę, że dobrze oddają moje ówczesne zainteresowania i stanowią inny rodzaj osobistego dziennika – dziennika lektur.

Notatki nie są zapisywane chronologicznie, czy według jakiejś innej kolejności. Zapisywałem je na bieżąco, czasami były notowane na luźnych kartkach, które dołączałem do mojego „zielonego” kalendarza. Są tutaj zapiski z niektórych moich lektur „nadobowiązkowych”, które nie były związane z moimi ówczesnymi studiami.

Myślę, że dobrym wprowadzeniem do lektury „Zielonego Kalendarza” będzie moja relacja, której udzieliłem w 2010 roku Waldemarowi Sadowskiemu dla potrzeb „Encyklopedii Solidarności”.

Opowiadał w niej o mojej aktywności w drugim obiegu w latach 1984–1989, a więc w tym samym okresie w którym prowadziłem „Zielony Kalendarz”:

W październiku 1984 roku rozpocząłem studia na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Jako laureat olimpiady zostałem przyjęty na historię bez egzaminu. Zanim jednak w ogóle rozpocząłem studia, docierały do mnie informacje o tym, co tam się dzieje. Miałem kolegę jeszcze z liceum, który był dwa lata starszy ode mnie. On również studiował historię. Informo-

wał mnie o wszystkich wydarzeniach na uniwerku. Działał w jednej z niewielu niezależnych instytucji – w Studenckim Kole Naukowym Historyków. Opowiadał mi, że Koło Naukowe Historyków jest niezależną instytucją, w której grupują się byli działacze NZS-u (tego pierwszego, który został przez władze zdelegalizowany 5 stycznia 1982 roku) oraz ludzie o niezależnych poglądach, którzy byli związani z samorządem studenckim.

SKNH organizowało obozy dla studentów roku zerowego. Pojechałem na taki obóz. Na miejscu poznałem kolegów (między innymi Mariusza Kamińskiego), którzy jak się później okazało odegrali istotną rolę w NZS-ie. Obóz odbył się we wrześniu. Prowadzili go starsi koledzy. Podczas rozmów i dyskusji odwoływali się wprost do tradycji NZS i niezależnej działalności. Te obozy odgrywały ważną rolę w tworzeniu niezależnego ruchu studenckiego. Później ja też zaangażowałem się w ich organizację. Dwa lata później zostałem prezesem SKNH i te obozy organizowaliśmy aż do roku 1989. Można powiedzieć że imprezy te były w dużym stopniu pierwszą próbą wyszukiwania ludzi o niezależnych poglądach.

W październiku rozpocząłem studia. Od początku nawiązałem kontakt ze starszymi kolegami. Miałem też swego rodzaju poczucie mitu NZS-u. To była dla mnie po prostu studencka „Solidarność”, a należy wspomnieć, że mój ojciec i brat byli w „Solidarności”. Starszy brat kończył studia w 1981 roku, brał udział w strajkach listopadowych, więc dla mnie zaangażowanie w działalność NZS była naturalna. Gdy już znalazłem się w środowisku studenckim, było dla mnie oczywiste, że należy się włączyć w NZS jako część ruchu „Solidarności”.

Początek moich studiów przypadł na okres bardzo szczególny, bo 19 października doszło do uprowadzenia księdza Jerzego Popiełuszki. Wywiesiliśmy wtedy na tablicy ogłoszeniowej pierwszego roku informację, że zbieramy ekipę, która pójdzie do kościoła św. Stanisława Kostki i w tych dniach oczekiwania podejmie straż i czuwanie. W działaniach tych uczestniczyli ludzie, którzy odwoływali się do tradycji NZS-u. Z ich działaniami zetknąłem się na przełomie roku 1984 i 1985. Zobaczyłem wtedy pierwsze ulotki sygnowane przez NZS,

bardzo ciekawie podpisane: „UW imienia Józefa Piłsudskiego”. Pojawiły się 17 lutego w głównym przejściu Uniwersytetu, w okolicach dużego dziedzińca. Były porozrzucane albo porozkładane gdzieś na parapetach. Pojawiły się też 8 marca, w rocznicę Wydarzeń Marcowych. Ta grupa już się utworzyła i wtedy zaczęliśmy sobie uświadamiać – „no dobrze, jakieś ulotki się pojawiają, ale gdzie jest ten NZS?” Postanowiliśmy się jakoś włączyć z kolegami, między innymi ja, Mariusz Kamiński, Piotrek Ciompa z Wydziału Historii. Uważaliśmy, że działalność tego NZS-u podziemnego trzeba trochę zaktywizować. Zaczęliśmy szukać kontaktu. Wówczas, na początku 1985 roku, zaczęło funkcjonować pismo „MIŚ”, „Międzyuczelniany Informator Środowiskowy”. W piśmie umieszczona była informacja, że jest wydawane przy współpracy „NZS UW im. Józefa Piłsudskiego”. Poprzez sieć kolportażu, poprzez kolporterów „MIŚ”, udało nam się dotrzeć do środowiska, które sygnowało te ulotki i – można powiedzieć – przechowało ciągłość NZS-u od stanu wojennego do 1984/1985 roku. Poza tym równolegle na czuwaniach dotyczących księdza Jerzego Popiełuszki u św. Stanisława Kostki byli też jacyś ludzie z prawa. Powoli, od słowa do słowa następowało wzajemne poznawanie. Była to grupa osób z Wydziału Prawa, m.in. Tomek Ziemiński, Paweł Porucznik. Właśnie wtedy udało nam się nawiązać z nimi kontakt. Można powiedzieć, że istniały wtedy na Uniwersytecie dwa środowiska: grupa na prawie, skupiona wokół Tomka Ziemińskiego i grupa na historii, skupiona wokół Mariusza Kamińskiego i mnie. Postanowiliśmy, że obydwa środowiska utworzą formalnie podziemny Zarząd NZS UW. Od tego czasu, gdy powstał podziemny zarząd, zaczęliśmy funkcjonować jako NZS, jako struktura. I tak później sygnowaliśmy ulotki. Ten proces miał miejsce w 1985 roku, od wiosny do jesieni.

Można powiedzieć, że od 1985 do 1989 roku brałem udział w większości inicjatyw i wydarzeń związanych z NZS-em, ale moja działalność opozycyjna nie ograniczała się tylko do tego. Działiałem jeszcze m.in. w Studenckim Kole Naukowym. W 1985 roku wszedłem w skład podziemnego Zarządu NZS. Później postanowiliśmy, że utworzymy pismo studenckie, które będzie należało wyłącznie do NZS-u. Tak powstał „Kurier Akademicki”, redagowany przez naszą grupę z Wydziału Historii. Oprócz mnie w składzie redakcji byli Mariusz

Kamiński, Piotrek Ciompa, Marek Gessel. Później mieliśmy korespondentów z innych uczelni, na przykład Tomka Jakubiaka z ATK, również ludzi z SGPiS-u, z Politechniki. Oni przekazywali nam informację o tym, co działo się na ich uczelniach. W ścisłej redakcji były cztery osoby z historii. Pismo ukazywało się do 1989 roku, aż do zalegalizowania NZS-u. Wydawanie „Kuriera Akademickiego” było właściwie naszą główną aktywnością. Mieliśmy do dyspozycji trzy, cztery mieszkania prywatne. Przykładowo była w naszym kręgu osoba, której ciotka wyjechała na dłuższy czas poza Warszawę i mogliśmy korzystać z jej lokum. W 1986 roku sam dodatkowo wynająłem mieszkanie, prostą kawalerkę. Odbýwały się tam ważne spotkania i redagowanie gazet. Mieściło się ono na ulicy Sieleckiej na Dolnym Mokotowie i nigdy nie zostało zdekonspirowane. Mieliśmy je od 1986 roku aż do końca. Wtedy takich mieszkań brakowało. W pewnym momencie odbywały się tam nawet zebrania „Solidarności”. Jeśli chodzi o materiały do pisma, to mieliśmy sieć informatorów z innych uczelni, dzięki którym zbieraliśmy informacje oraz większe materiały publicystyczne. Teksty pisane były długopisem, później następowało przepisywanie na maszynie. Mieliśmy dwie zaprzyjaźnione maszynistki, które to przepisywały. Później robiło się makietę. Ja również robiłem takie makiety. Polegało to na tym, że tytuły wybijało się letasetem (w sklepach plastycznych można było takie rzeczy kupić) w skali jeden do jednego. Później następowało naświetlanie. Pierwsze numery „Kuriera Akademickiego” były drukowane metodą sitodruku, później drukowaliśmy na offsecie. Później, już w 1988–1989 roku pojawiły się maszyny elektroniczne, komputery, więc efekty naszej pracy wyglądały coraz lepiej, jednak przez większość czasu była to ręczna robota.

Ważną dziedziną naszej aktywności było obchodzenie rocznic związanych ze środowiskiem akademickim. 17 lutego w rocznicę rejestracji NZS-u robiliśmy akcję ulotkową, publikowaliśmy specjalne artykuły. 8 marca – bardzo istotna data, rocznica Wydarzeń Marcowych – współorganizowaliśmy wiec, na którym pojawiła się po raz pierwszy tzw. gadała, czyli radio. Tę grupę pomagał nam zorganizować Wojtek Nachiło i ludzie z Politechniki. Jak się później dowiedziałem, to od tego momentu SB zajęła się nami w sposób zorganizowany. Na wiecu było około tysiąca osób i władze potraktowały to

bardzo poważnie. Obudzili się. Wcześniej na uczelni działał tylko samorząd studencki i ta rocznica nie była chyba obchodzona w taki sposób, czyli gazeta, akcje ulotkowe, wiec, kolportaż itp. Stworzyliśmy sieć i kolportowaliśmy materiały na uczelni oraz w akademikach, nie tylko na Uniwersytecie, ale również na innych uczelniach.

Następnym ważnym zadaniem było odtworzenie struktury warszawskiej NZS, w której Uniwersytet odegrał ważną rolę. Odtworzyliśmy strukturę warszawską, byliśmy na ATK, na Politechnice i na innych uczelniach. Powstało porozumienie uczelni warszawskich: Unia NZS Warszawa. Oczywiście nie ma co ukrywać, że wiodącą rolę odgrywał tu Uniwersytet.

Wiosną 1988 roku – może nawet wcześniej, w styczniu lub lutym – postanowiliśmy uruchomić proces ujawniania się. Opieraliśmy się na wzorach „Solidarności”. Uznaliśmy, że jeżeli NZS ma być ruchem masowym, to może się nim stać tylko poprzez działania jawne. Działalność podziemna jest siłą rzeczy defensywna. Ujawniając się, postanowiliśmy jednak zachować infrastrukturę podziemną, jak tajemnicę wydawania gazet, drukarnie, całe zaplecze. Decyzję podjęliśmy na Uniwersytecie podczas jednego z posiedzeń podziemnych zarządów. Doszliśmy wtedy do wniosku, że część podziemnego zarządu, czyli Mariusz Kamiński i ja, ujawnimy się. Chodziło też o zachowanie ciągłości personalnej. To była ciekawa sytuacja, bo 19 lutego odbył się duży wiec na Uniwersytecie dotyczący spraw socjalnych pracowników naukowych, studentów, sytuacji BUW-u. Zaraz potem udałem się z Mariuszem Kamińskim do rektora z petycją, która była podjęta na wiecu. Ujawniliśmy się więc już wtedy, bo przyszliśmy tam w imieniu NZS-u. 8 marca miał miejsce wiec pod hasłem „NZS wraca”, na którym wystąpiło 10 osób, wcześniej wybranych i zdecydowanych na taką akcję. Przygotowaliśmy program i wszyscy staliśmy obok siebie, żeby pokazać, że jesteśmy razem, że jesteśmy organizacją. W związku z ujawnianiem się mieliśmy problem techniczny, bo wystąpiliśmy oficjalnie do władz dzielnicy Śródmieście o możliwość zarejestrowania NZS-u jako stowarzyszenia i trzeba było podać adres zwrotny. Nie mieliśmy go, większość z nas mieszkała w akademiku, a należało podać jakiś adres stały, więc musiałem podać adres

mieszkania, w którym mieszkaliśmy z rodzicami. Sygnalizowałem to rodzicom. Oczywiście później odmówiono nam zarejestrowania.

Na wiecu pod deklaracją podpisało się 899 osób z imienia i nazwiska. To był sukces i mieliśmy dzięki temu poczucie bezpieczeństwa. Przekroczyliśmy masę krytyczną i barierę strachu. To już nie jest anonimowa grupa, jest już imienna lista i my ją składamy do władz. A później w kolejnych dniach dopisało się kolejnych kilkaset osób, mieliśmy do 2 tysięcy nazwisk. To już była naprawdę nowa jakość, to był ruch! Uważam, że 8 marca był momentem przełomowym. Później wieczorem tego dnia zamówiliśmy mszę w kościele św. Anny, a po mszy chcieliśmy przejść pod pomnik Adama Mickiewicza, żeby złożyć kwiaty. Wtedy zablokowała nas milicja. Doszło do regularnej bitwy, milicja użyła siły. W demonstracji po mszy brało udział około 1000 osób. Była to więc dosyć duża demonstracja. Mieliśmy poczucie sukcesu, bo ludzie przyszli. Oczywiście brałem udział w tej demonstracji.

Po operacji ujawnienia byliśmy cały czas nękani, milicja przychodziła, zabierali nas, przetrzymywano nas często pod pretekstem udziału w nielegalnym spotkaniu. Kilka razy udało mi się uciec. Mieli zwyczaj przychodzenia o tej samej porze. Przypominam sobie taki przypadek, gdy matka Pawła Lisickiego należącego do dziesiątki, która się ujawniła, zadzwoniła do mnie i mówi, uciekaj, bo Pawła właśnie wyprowadzają z domu. Mieszkaliśmy z rodzicami. Zbiegłem szybko po schodach, pobiegłem gdzieś tam na koniec osiedla, zadzwoniłem z budki telefonicznej do domu, a mama mówi, że właśnie byli i gdy zobaczyli, że cię nie ma, to poszli.

Maj 1988 rok, mamy strajk. Wszedłem w skład siedmioosobowego komitetu strajkowego. Zorganizowaliśmy strajk solidarnościowy ze strajkującą Nową Hutą i Stoczną Gdańską i 48-godzinny strajk okupacyjny, to był strajk udany. Brało w nim udział kilka tysięcy ludzi. Na centralnym terenie uczelni, za zamkniętymi bramami. Sami wszystkiego pilnowaliśmy. To wtedy doszło do sporu z Mariuszem Kamińskim. On uważał, że trzeba strajkować do oporu. Ja z kolei do dzisiaj uważam, że skoro powiedzieliśmy ludziom, że strajkujemy

48 godzin, to powinniśmy tak zrobić. W strajk łatwo jest wejść, ale trudno wyjść. A działając zawsze według planu, ludzie poczują się bezpieczniej i będą mieli do nas zaufanie. I doszło do głosowania. Mariusz złożył wniosek o przedłużenie strajku, ale przegrał. Komitet strajkowy podjął decyzję, że kończymy strajk tak jak zakładaliśmy. Oczywiście pogotowie strajkowe utrzymujemy. Później były wiece, kroczące protesty. Codziennie był wiec, ludzie przerywali zajęcia i wychodzili na wiec. Komitet strajkowy się nie rozwiązał, cały czas działał. A nawet się rozszerzył w Akademicki Komitet Akcji Protestacyjnej, AKAP. Chodziło o to, żeby ludzie, którzy nie byli w NZS-ie, też mieli w akcji swoich przedstawicieli. To był taki quasi-parlament na uczelni. Oczywiście wiodącą siłą był NZS. Ale w protestach brali też udział ludzie, którzy nie byli w NZS-ie, ale podpisywali się pod naszymi celami. Ten strajk był bardzo istotnym elementem.

Jesienią 1988 roku zostałem zatrzymany. Pracowałem w Szwecji w czasie wakacji i wracałem z powielaczem. Dostałem referencje od RKW, że jestem w porządku i nawiązałem kontakty. Dzięki temu zorganizowałem przerzuty – jakieś sprzęty, komputery, aparaty fotograficzne. Krzysiek Miler był naszym fotografem i przywozłem mu japoński aparat. Poza tym książki, sita, wszystko, co się dało. Miałem tam kilku kolegów, więc dałem do przewiezienia rzeczy mniej trefne, a sam zostałem z powielaczem. Miałem na to specjalną torbę, nie miałem żadnych rzeczy, więc nie rzucało się to aż tak w oczy. Wtedy ludzie, którzy wracali z Zachodu mieli dużo większe rzeczy. Ale mam wrażenie, że byłem namierzony. Bezpieka dostała pewnie informację ze Szwecji, po prostu bez żadnego problemu mnie wyjęli i zostałem zatrzymany. Sytuacja była trochę śmieszna jak teraz na to patrzę. Od razu odmówiłem zeznań, trzymali mnie wiele godzin. Byłem zatrzymany przed przekroczeniem granicy, więc przestłuchiwał mnie WOP-ista. Potem wychodziłem do toalety i zobaczyłem ekipę z SB ze Szczecina, bo to było w Świnoujściu. Siedzieli w sąsiednim pokoju. Oni mówili mu o co ma mnie pytać. Później dostałem za to karę grzywny. Została zapłacona z funduszu praworządności prowadzonego przez Romaszewskiego. Ale inne rzeczy zostały przemyczone. Na przykład komputer IBM, na którym potem był łamany biuletyn Centrum Informacji Akademickiej. Przyszedł rok

1989. Zorganizowaliśmy wybory do władz. Stworzyliśmy komisje wydziałowe, uczelniane, były gotowe na jesieni 1988 roku. Przez cały czas byłem we władzach. Powoli dochodzimy do Okrągłego Stołu.

Na przykład działalnością związaną z NZS-em, którą powołaliśmy trochę wcześniej, był Ruch Wolność Słowa. Rozpoczęliśmy w Warszawie kolportaż niezależnych gazet. Brał w tym udział m.in. Maciek Wojciechowski, Anita Gargas. Polegało to na tym, że braliśmy niezależne wydawnictwa, na przykład „Tygodnik Mazowsze”, wychodziliśmy w najbardziej ruchliwe miejsca Warszawy i rozdawaliśmy. Początkowo zatrzymywali nas, legitymowali, przepędzali, ale po jakimś czasie już machnęli na to ręką. Żądaliśmy przy tym zniesienia cenzury. I to już był okres, kiedy równolegle trwały rozmowy Okrągłego Stołu. Nadeszły wybory.

Uważam, że NZS przy Okrągłym Stole został pominięty, nie miał gwarancji legalizacji. Uważali nas za przeciwnika i nie godzili się na legalizację. Mieliśmy poczucie, że przy Okrągłym Stole „Solidarność” nie walczyła o nas do końca. Oczywiście rozmawialiśmy wtedy z przedstawicielami „Solidarności”. Miałem wówczas kontakt z Kuroniem, Bujakiem, Andrzejem Celińskim, który był szefem Stolika Młodzieżowego. Przekazywaliśmy im nasze negatywne oceny tego wszystkiego. Później nadeszła kampania wyborcza. Uważałem, że mimo iż sprawa nie została załatwiona, powinniśmy się włączyć, bo trzeba było brać nawet ten kawałek wolności. Wraz z grupą z Uniwersytetu Warszawskiego zgłosiłem się do Niespodzianki – sztabu Warszawskiego Komitetu Obywatelskiego. Skierowano nas do prowadzenia kampanii Jacka Kuronia. Wiadomo było, że Kuroń będzie rywalizował z Siłą-Nowickim, i były obawy, że Kuroń może przegrać. Rozmawiałem wtedy z Wujcem, z Kuroniem, przyjmowali nas jako sprytną ekipę z Uniwersytetu. Tak zostałem szefem kampanii Jacka Kuronia na Żoliborzu. Ale po paru miesiącach nasze drogi się rozeszły. Ja uważałem, że polityka „grubej kreski” jest błędem i zostałem w Komitetach Obywatelskich.

Jeśli chodzi o podstawy polityczne NZS-u, to uważałem, że NZS powinien grupować wszystkich ludzi z kręgów antykomunistycznych. Czy to będą so-

cjaliści niepodległościowi, czy narodowcy, chadecy czy konserwatyści, było dla nas sprawą drugorzędną. Były oczywiście różnice, jedni chodzili do kościoła, inni nie. Natomiast dyskusje na ten temat odbywały się na szczelbu Komisji Krajowej. Była próba przejścia Komisji przez ludzi z Krakowa i Lublina, oni się zdefiniowali w duchu prawicowym. Doszło do sporu i ta opcja NZS jako organizacja społecznościowo-solidarnościowa wygrała. Warszawa była przewodnikiem założenia, że nie powinniśmy robić NZS-u jako przybudówki jednej opcji politycznej i ta opcja wygrała. Ale spory były... Ryszard Czarnecki, który reprezentował Wrocław, i Wojtek Bogaczyk, który reprezentował Lublin, widzieli NZS jako młodzieżówkę określoną politycznie.

W NZS-ie mieliśmy samofinansowanie. Generowaliśmy zyski poprzez kolportaż książek i pism. Stosowaliśmy marże i mogliśmy z tego finansować działalność, ale dopłacało się też do tej działalności z własnej kieszeni. Oczywiście nie było żadnych etatów. RKW Mazowsze ofiarowało nam w 1988 roku trochę popsuty i zużyty powielacz, ale udało nam się go naprawić. Na tym powielaczu drukowaliśmy pewną ilość „Tygodnika Mazowsze”, który sprzedawaliśmy na Uniwersytecie na wystawionych stolikach. To nam dawało pieniądze. Zyski były przeznaczane na działalność NZS-u. Podatków oczywiście nie płaciliśmy. Po 1989 roku część z tego się skomercjalizowała, powstał biznes wydawniczy, księgarski, niektórzy do dzisiaj się tym zajmują, prowadzą działalność wydawniczą. Większe wsparcie rzeczowe dostawaliśmy od RKW Mazowsze, ale wartość tego wsparcia nie była porażająca. Mój wypad do Szwecji też przyniósł korzyści materialne. Miałem taki wykład o naszej sytuacji na Uniwersytecie w Sztokholmie i po wykładzie odbyła się zrzutka. Przy tamtych kursach wymiany dolara nawet 100 dolarów to były w Polsce spore pieniądze. Można było kupić sporo papieru.

Współpraca z władzami uczelni układała się różnie. Zaczęło się jeszcze na wiecu 19 lutego 1988, kiedy wraz z Mariuszem Kamińskim poszedłem do rektora Białkowskiego z petycją. Rektor bardzo dobrze nas przyjął i powiedział wprost „Panowie, ja wiem, że jesteście realną rzeczywistością. Musimy być w kontakcie”. Trzeba pamiętać, że on był potem senatorem OKP. Re-

lacje z Białkowskim oceniam bardzo pozytywnie. Co mógł na tamte czasy, to robił, był dla nas parasolem ochronnym, taki dobry duch. Potem pamiętam, że spotykałem się nawet potajemnie z prof. Wierzbowskim, prorektorem do spraw studenckich w Łazienkach. Rozmawialiśmy o różnych ciężkich i drażliwych sytuacjach. Przekazywał mi jak władze naciskają na uczelnię w sprawach NZS-u. Była to wiosna 1988. Tak że utrzymywaliśmy kontakt z władzami uczelni. Później po 8 marca też. Oczywiście nie wszyscy z władz uczelni tak postępowali. Była przecież Komisja uczelniana PZPR. Miałem też konflikt z dziekanem Garlickim, który jeszcze za Studenckie Koło Naukowe Historyków i za spotkania z niezależnymi działaczami opozycji straszyl, że mnie wyrzuci.

Moja działalność w NZS zakończyła się w sposób naturalny. W 1989 roku wszedłem w kampanię wyborczą Jacka Kuronia. Później zostałem członkiem ogólnopolskiego Komitetu Obywatelskiego, jeszcze jako student, bo studia skończyłem w 1991. W roku 1990 robiłem kampanię samorządową, sam jako wiceszef Żoliborskiego Komitetu „Solidarność” nie kandydowałem. W 1990 roku byłem w grupie, która założyła Porozumienie Centrum. Zaangażowałem się politycznie. W 1991 roku z listy Porozumienia Obywatelskiego Centrum zostałem posłem Sejmu pierwszej kadencji. Byłem więc już aktywny politycznie. Tak więc w sposób naturalny przeszedłem z NZS-u do działalności politycznej.

Przez cały czas współpracowaliśmy z innymi uczelniami. Poznałem na początek Tomka Jakubiaka, który założył potem NZS na ATK i został jego szefem. Zacząłem jeździć do różnych uczelni w Polsce, żeby ich namawiać do tworzenia takich komitetów jak u nas. Pamiętam, że w marcu 1988 pojechałem do Krakowa. Miałem w klapie znaczek NZS. Na miejscu powiedzieli mi, że bym go zdjął „bo tu nie jest Warszawa i zaraz nas zdejmą”. Przykryłem więc znaczek. Potem było spotkanie w akademiku AGH. Było tam kierownictwo krakowskiego NZS-u z różnych uczelni. Przekonywałem ich i parę miesięcy później się ujawnili.

Przyjeżdżali też do nas z różnych uczelni. Człowiekiem, który sporo jeździł, a nie był jeszcze ujawniony, był Tomek Ziemiński. On właściwie odpowiadał wtedy za kontakty z innymi miastami. Jeśli chodzi o kontakty zagraniczne, to raczej były to wyjazdy przypadkowe. Mam tu na myśli np. mój wyjazd do Szwecji. Nawiązywałem wtedy wiele wartościowych kontaktów. Staraliśmy się zawiązywać kontakty z emigracją i ośrodkami „Solidarności” na obczyźnie.

Opowiem trochę szerzej o mojej pracy w drukarni. Dużo pracowałem przy składaniu książek, byłem składaczem książek i introligatorem. Z ramką i na powielaczu pracowałem tylko symbolicznie. Profesjonalnie zajmowali się tym moi koledzy. Jak trzeba było, to oczywiście robiłem. To było rzemiosło, ustawianie tego, dokładanie proporcji farb było fascynujące. Do receptur dochodziło się metodą prób i błędów, każdy drukarz miał potem swoje tajemnice. Wiedział ile pasty komfort, ile danej farby, jak to rozłożyć na sicie. Jak mieliśmy mieszkanie z powielaczem, to drukowaliśmy od rana do wieczora. Drukarnie były rozrzucone po Warszawie, ale druk na sicie odbywał się nawet w akademiku, bo nie robił hałasu. W 1987 lub 1988 dostaliśmy powielacz Rex Rotary od RKW Mazowsze. Miał dużą wydajność. Drukowaliśmy na nim „Tygodnik Mazowsze”. Nie mogliśmy drukować na nim cały czas, bo trzeba było oszczędzać papier.

Mieliśmy też wpadki lokali z magazynem papieru i wydrukowanych książek. Raz wpadliśmy z lokalem na ul. Klaudyny. Wpadła po prostu osoba, która znała ten punkt, i czyściliśmy tam na wszelki wypadek. Wynosiłem z Mariuszem Kamińskim w plecakach materiały.

Była też słynna akcja związana z przyjazdem Jaruzelskiego na Uniwersytet w 1987 roku. Postanowiliśmy, że założymy tam radio NZS. Chcieliśmy założyć go na drzewie przy Audimaksie. To był magnetofon na żyłkach. Po pociągnięciu audycja się uruchamiała. W nocy zorganizowaliśmy całą akcję przygotowawczą. Moje zadanie polegało na tym, że przyniosłem wszystko w plecaku i przerzuciłem przez płot, tam czekał na mnie Wojtek Lewicki. On był tatarnikiem, miał dobre buty i sprzęt. Wszedł na to drzewo, a Mariusz Kamiński go

na miejscu obstawiał. Przeszedłem na stronę Uniwersytetu i patrzyłem, co się dzieje po drodze. Stałem tak półtorej godziny i udawałem, że czekam na przystanku na nocny autobus. Nagle pojawiły się hordy milicji. Wiedziałem już, że coś się dzieje. Byliśmy umówieni, że po akcji, cokolwiek by się działo, spotykamy się w umówionym miejscu. Wycofałem się i czekam, a po pół godziny przychodzą zziębnięci koledzy. Okazało się, że już w momencie schodzenia z tego drzewa, po zainstalowaniu wszystkiego, Lewicki został dostrzeżony. Uciekał, esbek krzyczał nawet „stój, bo strzelam”, ale Wojtek nie zatrzymał się i uciekł. Niestety przed przyjazdem Jaruzelskiego zdjęli to radio. Podobne urządzenia zakładaliśmy w kilku miejscach w Warszawie, ale nie sprawdzały się. Narazali ludzi na duże ryzyko. Więc poszliśmy w formułę radia NZZ przy wykorzystaniu nadajników wielokrotnego użytku, dzięki czemu powtarzaliśmy audycje. W ulotkach informowaliśmy, kiedy będzie audycja. W akademiku udało się parę razy nadać. Były to audycje firmowane przez NZZ Warszawa. Dawaliśmy materiał i lektorzy to czytali. Mieliśmy nadajniki od „Solidarności”, to było bardziej skuteczne i nie było wypadki.

Gdy patrzę wstecz, to w 1988 roku nastąpił przełom. Ale wcześniej, przed ujawnieniem, wszystko robiły te same osoby. Składało się to z różnych sfer. Wieczorem na przykład wychodziłem na spotkanie z Tadeuszem Konwickim, w nocy musiałem jechać gdzieś składać książkę, a następnego dnia rano redagowałem gazetkę i przygotowywałem pismo. Ta działalność polegała na zaufaniu. Ta organizacja bez telefonów komórkowych była specyficzna. Cały system miejsc, spotkań w ciemno, przerzuty, przejazdy, to było pracochłonne.

Publikowałem też sporo tekstów, wiele z nich pod pseudonimem Mruczek. Jeżeli do jednego numeru musiałem napisać dwa, trzy teksty, to wymyślałem różne pseudonimy, żeby nie wyglądało, iż wszystko robi jedna osoba. Dużo pisałem do „Kuriera Akademickiego”. Byłem jednym z głównych piszących do „Kuriera”. Jeden z tych tekstów przedrukowała nawet „Kultura” paryska. Byłem z tego dumny.

„Zielony kalendarz” 1984–1989

Bohdan Cywiński, „Rodowody niepokornych”, „Krań” 1984

Ludwik Krzywicki, Edward Abramowski

Ryzykując szerokie uogólnienie historyczne można okres 1880–1905 nazwać w dziejach Polski epoką, w której na czele społeczeństwa, wyraźniej niż kiedykolwiek, stała inteligencja, motor i przewodnik najwybitniejszych ugrupowań ideologicznych. (s. 31)

Wszystkie wielkie przedsięwzięcia społeczne typu oświatowego mają tę samą wadę – z perspektywy czasu trudno jest ocenić ich rzeczywistą i faktyczną wydajność. (s. 41)

Ten wieszczę charakter powołania literackiego w Polsce nadał naszej wielkiej literaturze niezatarte piętno, określił także miejsce kultury literackiej w polskim życiu narodowym. (s. 47)

Każda wartościowa idea wymaga czystych rąk, nie znosi podstępów, potwarzy, nikczemności – wszystkie te walory taktyki politycznej Krzywicki karze zdecydowanie odrzucić, raczej godząc się na klęskę niż na ustępstwa moralne. (s. 61)

Manifestowana niechęć do kodeksów etycznych stanowi integralną i ważką cechę programu Krzywickiego. (s. 62)

Założenia światopoglądowe i ideologiczne uzasadniające przyjmowane postawy etyczne, są rzeczą istotną, ale nie pierwszorzędną – naczelną zasadą etyczną integracji osobowości musi być wewnętrzna prawdziwość, zgodność z samym sobą, szacunek dla własnych przekonań (s. 63–64)

W etyce społecznej dwa nakazy:

- nakaz poszanowania godności każdego człowieka
- nakaz solidarności ze wszystkimi tymi, którym dzieje się krzywda.

Należy starać się wyłączyć ze swego myślenia i przeżywania wszystko, co prowadzi w ślepy zaułek bezsilnego sprzeciwu. (s. 83)

Społeczne nakazy pozytywizmu wymyślono i rozpropagowano, jako panaceum na polityczny dramat Kongresówki. (s. 84)

Bunt – jak słusznie zauważa Camus – zawsze rodzi solidarność. (s. 85)

Biografie ludzi poświęcających życie wielkim ideom zawsze bywają głupstwem dla świata. (s. 86)

Dla ludzi bez Boga przyszłość jest jedyną transcendencją. (A. Camus) (s. 110)

Zdolność przekształcenia też ideologii w oddziałujący na emocje społeczności system mitów jest odwieczną cechą literatury, cechą, której funkcja literacka zawdzięcza swój rozwój poprzez różnorakie kultury i jest najistotniejszym bodaj elementem jej społecznej funkcji. (s. 179)

Zainspirowany marksistowską nobilitacją pracy oraz norwidowską pochwałą twórczości, uznał Brzozowski twórczą pracę za zasadniczy postulat moralny, a wkład w dynamiczne przekształcenie rzeczywistości – za podstawowe kryterium wartości życia ludzkiego. (s. 287)

Zdaniem Brzozowskiego jedynie polski romantyzm, zacieśniony zresztą do tych kilku nazwisk pojął chrześcijaństwo właściwie jako dynamiczny proces odradzania się swobodnego i twórczego człowieka. (s. 292)

Newman – „Pisma religijne”

M. Zdziechowski – „Pesymizm, romantyzm i postawy chrześcijaństwa”

Mówiąc krócej – tomizm ratował przed katastrofizmem, ucieczką od rzeczywistości i pod tym względem był cenną pomocą dla wszystkich, którzy nie potrafili już uwierzyć w materialistyczną wizję rzeczywistości. (s. 326)

Świadomość, że możliwe są i inne odpowiedzi na pytania zasadnicze, zmieniała też stosunek do własnej wiary, która w mniejszym stopniu była wiedzą pewną i naturalną, niż u tych adeptów tomizmu, którzy całe swe życie spędzili wewnątrz Kościoła. Więcej tu było wyczucia tajemnicy, pojęcia szukania, wątplenia miały swój egzystencjalny, a nie tylko teoretyczny sens. (s. 328)

Tomasz z Akwinu

Św. Franciszek

Pismo „VERBUM” 1934-1939

Jerzy Zawieyski – „Droga katechumena”

Maritain – Dzieła – zobaczyć

Ostatnie słowa...

Proces KPN 23.09 – 05.10.1982

Tadeusz Jandziszak

Leszek Moczulski

Tadeusz Stański

Romuald Szeremietiew

Oficyna Wydawnicza „Pokolenie”

Warszawa 1985

Nakładem Oficyny Wydawniczej „Pokolenie” dotychczas ukazały się:

M. Brandys – „Twardy człowiek”

M. Brandys – „Z dwóch stron drzwi”

W. Bukowski – „Ruch pokoju a Związek Radziecki”

J. Kaczmarek – „Utwory zebrane”

M. Kiersnowski – „Dyktatura rozsądku”

L. Kołakowski – „Religia” cz. I i II

P. Kropotkin – „Zapiski z ostatnich dni”

S. Piłka – „Dlaczego i jak wywołać wojnę?”

R. Szeremietiew – „W obcym interesie”

M. Tarniewski – „Cele polityczne” (ZEN)

P.E. Wardecki – „Historia PSL”

S. Wójcik – „Sfałszowane wybory”

– ZEN – „Wokół Października”, cz. I, zeszyt 2.

Kazimierz Podlaski – „Bracia nasi – rzecz o Białorusinach, Litwinach i Ukraińcach”

– Wydawnictwo „Słowo”, Warszawa 1984 – przeczytane

Nakładem Wydawnictwa „Słowo” ukazały się:

„Pieśni z za krat” wyd. Ekstremista

„Drukarz niezależny” – instrukcja

J.B.R. „Madonny polskie”

S. Talbott – „Komunizm”

R. J. Anderson – „Wejść czy nie wejść”

„Zamknięci z życia wyjęci” – pamiątki internowanych

A. Zagajewski – „Petit”

W. Bienkowski – „Trzy odpowiedzi”

A. Gall – „Szopki satyryczne”

„Kryzys w ZSRR” – wybór artykułów

„KGB i papież” – wybór artykułów

J. T. Gross – „W zaborze sowieckim”

M. Brandys – „Małpeczka”

K. Wierzyński – „Czarny polonez”

„Zestrzelenie samolotu” - wybór artykułów

„Z Wolną Europą na co dzień” - przewodnik częstotliwości, zrób to sam

P. Zaremba – „Wojna 1920 roku” – część nakładu skonfiskowano

Na krawędzi wojny – Zeszyty Edukacji Narodowej

Stanisław Vincenz – „Na wysokiej połoninie”

Pasmo III „Barwinkowy wianek”, Księga pierwsza

„Wiatr nad Pokuciem”, Warszawa 1983

„Wspomnienia z Kazachstanu” – ks. Władysław Bukowiński -niez.

Zeszyty Edukacji Narodowej – Raport z obozu wędrownego „Oświata niezależna”,
Warszawa 1983

Władysław Jagiełłowicz – Zarys historii wojennej pułków polskich 1918–1920,
Warszawa 1929

Ułani księcia Józefa – Londyn 1960

Edmund Charaszkiewicz – „Przebudowa Wschodu Europy”

Wydawnictwo „In corpore”, Warszawa 1983 – niez.

M. Papierzyńska-Turek - „Sprawa ukraińska w drugiej Rzeczypospolitej 1922–
1926”, Kraków 1979

A. B. Szczęśniak i W. Z. Szot „Droga donikąd”, 1973, MON, Warszawa (Nie dopusz-
czona do księgarń)

St. Świaniewicz – „W cieniu Katynia”, Wydawnictwo „Kraąg”, Warszawa 1983

Mykoła Lebedź „UPA”, I wydanie na Zachodzie

Bohdan Cywiński – „... potęgą jest i basta”, Wydawnictwo „Kraąg”, Warszawa 1981

B. Tomaszewski i J. Węgierski – „Lwowska AK”, Wydawnictwo „Przedświt”, Warszawa 1983

**Jean Marie Muller – „Strategia politycznego działania bez stosowania przemocy”,
„Kraąg” 1984**

Non-violence

Przemoc jest zawsze złem i dlatego posługując się przemocą zmniejszamy swoje szanse na osiągnięcie dobra. (s. 5)

Zwycięstwo polityczne (czyli przejęcie władzy) ani nie wchodziło w grę, ani nie było celem ruchu „Solidarność”, natomiast niewątpliwym sukcesem ruchu, mającym także polityczne konsekwencje było „uobywatelnienie” olbrzymiej części społeczeństwa, zaś celu tego nie udałooby się zrealizować, gdyby sięgnięto po przemoc. (s. 6)

Ale – co ważniejsze – taktyka non-violence przynosząc skutki pozytywne nie przynosi negatywnych. (s. 6)

Wstęp

Pod pretekstem nietracenia kontaktu z rzeczywistością i konkretnymi faktami uwalniamy się od podjęcia wysiłku ich zrozumienia. (s. 9)

Już dziś możemy się zgodzić, że jeśli walka bez przemocy jest możliwa, to zasługuje na pierwszeństwo. (s. 10)

I – Od wymagań moralnych do walki bez przemocy

W swych sformułowaniach moralnych czy religijnych walka bez przemocy jawiła się często jako bierna akceptacja cierpienia i brak oporu wobec gwałtu. (s. 11)

Jeśli logika strategii walki bez przemocy wymaga, aby nie oddawać ciosu za cios i w ten sposób nie brać udziału w eskalacji gwałtu, to jej nakazem jest także to, by uniknąć uderzenia nie tylko w drugi policzek, ale nawet w pierwszy. (s. 11)

Prawdziwą odwagą i prawdziwym męstwem nie jest zadawanie śmierci innym, lecz ryzykowanie własnego życia. (s. 12)

Działanie w świecie, tzn. działanie polityczne, nie może lekceważyć wymagań moralnych. (s. 13)

Jeśli bowiem polityka ma służyć człowiekowi, jeśli poszanowanie wobec człowieka ma swoje źródła w moralności, to właśnie moralność ma prawo i obowiązek oceny i osądzania polityki. Zarówno celów, do jakich dąży, jak i stosowanych środków. (s. 13)

„Nie może istnieć sprzeczność między polityką, jako praktyką prawa, a moralnością, jako jego teorią.” – Kant

Zanim jeszcze przedstawi się takie czy inne środki działania, należy zaproponować konkretne cele łączące się w globalną strategię. (s. 14)

...szukając schronienia w ideologiach karzących nam stawiać abstrakcję wyżej niż rzeczywistość, poświęcamy teraźniejszość dla przyszłości... (s. 16)

„Prawdziwa szlachetność wobec przyszłości polega więc na oddaniu wszystkiego teraźniejszości” – Albert Camus – „Człowiek zbuntowany”, s. 303–364

Wobec każdej sytuacji niesprawiedliwości wymagania wynikające z szacunku dla przeciwnika nie powinny być formułowane wyłącznie w kategoriach moralności, lecz również w kategoriach strategicznych i w odniesieniu do konkretnych danych owej sytuacji. (s. 21)

Alternatywą dla przemocy może być – i jest – tylko i wyłącznie walka bez przemocy... (s. 21)

II – Miłość, przymus i przemoc

Tak więc walka bez przemocy, nadając niesprawiedliwości wymiar dramatyczny, wywiera na przeciwnika nacisk moralny, a pozbawiając go źródeł siły – stosuje wobec niego społeczny przymus. (s. 28)

Mówienie o akcjach bez przemocy jest zatem uzasadnione w tym sensie, że w przeciwieństwie do akcji stosujących przemoc, pozwalają one skutecznie opanować i zredukować samą przemoc. (s. 33)

Tak więc refleksja filozoficzna uczy nas, że odrzucenie przemocy jest sensem historii, a znajomość technik działania bez przemocy mówi nam, że historia jest sensowna. (s. 35)

III – Zasady i podstawy nieposłuszeństwa obywatelskiego

Podstawową zasadą strategii walki bez przemocy jest zasada niewspółdziałania lub odmowy współpracy. (s. 37)

Pod pretekstem niekompetencji pragnie się zmusić obywatela do nieodpowiedzialności. (s. 39)

Głosując obywatel przelewa swą władzę na innych, lecz sam jej nie sprawuje. (s. 43)

IV – Program konstruktywny

V – Dynamizm rewolucyjny

Strategia walki bez przemocy polega na tym, by precyzyjnie wybrać taki punkt zaczepienia, w którym system daje się podważyć, jakby pod działaniem dźwigni. (s. 51)

Wręcz przeciwnie utopia ma nadawać naszemu działaniu taki kierunek, abyśmy mogli rzeczywistość poprawić. (s. 51)

Wybór celu zbyt ambitnego i nieproporcjonalnego do posiadanych środków wypycha akcję w impas i skazuje na pewną klęskę. (s. 52)

Kiedy w jakimś określonym punkcie odniesiemy zwycięstwo, należy bezzwłocznie podjąć walkę w innym, ważniejszym punkcie, by nie stracić rozmachu, jaki nadaje akcji odniesiony sukces. (s. 53)

VI – Znaczenie organizacji

Aby przekonać jednostki bądź jakiś ruch, że powinny poprzeć akcję bez przemocy lub wziąć w niej udział, musi zostać jasno powiedziane, że nie wymaga się od nich przyjęcia zasady niestosowania przemocy jako moralności czy filozofii lecz jedynie zaakceptowania celu akcji oraz wyrażenia zgody na trzymanie się w tym konkretnym przypadku metod odrzucających przemoc. (s. 59)

Jest zatem sprawą podstawową, by niestosowanie przemocy nie było i nie wydawało się celem akcji, lecz jedynie jej środkiem. (s. 59)

Mając pełne zaufanie do przywódcy, tłum może w działaniu osiągnąć taki stopień zdyscyplinowania, do jakiego nigdy nie byłby zdolny sam z siebie. (s. 61)

VII – Etapy i metody bezpośredniej akcji bez przemocy

– 1 – Analiza sytuacji

– 2 – Wybór celu

Żądania ruchu muszą być realne i możliwe do przyjęcia dla przeciwnika. (s. 66)

Strategia walki bez przemocy nie jest strategią ustępstw. (s. 66)

– 3 – Negocjacje wstępne

W miarę możliwości należy również w czasie trwania konfliktu utrzymywać stałe kontakty z przeciwnikiem. (s. 67)

– 4 – Odwołanie się do opinii publicznej

Oświadczenia

Petycje

Przemarsz

Marsz

Ograniczony strajk głodowy

– 5 – Wystosowanie ultimatum

– 6 – Akcje bezpośrednie

Strategiczny odwrót na z góry upatrzone pozycje bywa niekiedy konieczny dla lepszego przygotowania ofensywy. (s. 75)

– Bezpośrednie akcje niewspółdziałania

HARYAL – oznacza jednodniowy strajk powszechny, w trakcie którego wzywa się ludność do opuszczania miejsc pracy, ulic oraz lokali rozrywkowych i do pozostania w domu. (s. 75)

Metoda ta została zastosowana również w Budapeszcie w 1956 roku na początku rewolucji węgierskiej. (s. 76)

Zwrot tytułów honorowych i odznaczeń

Strajk

Bojkot

Strajk polegający na odmowie płacenia czynszu

Zbiorowa odmowa płacenia podatków

Odmowa służby wojskowej

Nieograniczony strajk głodowy

Strajk powszechny

A zatem strajk powszechny, jakkolwiek jego przygotowanie na określony dzień i godzinę wydaje się niezwykle trudne, powinien stanowić zasadniczy element rewolucyjnych zamierzeń. (s. 87)

Bezpośrednie akcje interwencyjne

Strajk siedzący (SIT-IN)

W ogólniejszym sensie strajk siedzący polega na okupowaniu w pozycji siedzącej lokali stanowiących własność przeciwnika w celu narzucenia mu negocjacji i zmuszenia go do uznania naszych praw, których wzięcia pod uwagę dotąd odmawiał. (s. 88)

Zapora

Zapora polega na zatarasowaniu normalnego ruchu na drodze publicznej przez uczynienie z własnego ciała przeszkody nie do ominięcia. (s. 88)

Obywatelskie przywłaszczenie władzy

Zamiast strajkować ludzie należący do takiej czy innej grupy urzędniczej czy zawodowej mogą wywrzeć większy nacisk na rząd, jeśli posiadaną wiedzę i sprzęt oddadzą do dyspozycji ruchu. (s. 89)

Przywłaszczenie funkcji rządowych i rząd równoległy

VIII – Przemoc jest obroną bogatych

IX – Wyobcowanie rewolucji opartej na przemocy

X – Pojednanie rewolucji i rozsądku

XI – Walka bez przemocy w obliczu represji

Represje przyczyniają się do ukazania opinii publicznej prawdziwego obrazu konfliktu. (s. 111)

Saul Alinsky

Toteż jedynym skutkiem systematycznego praktykowania pogardy w stosunku do policjantów może być oddzielenie ich od reszty pracujących, co byłoby poważnym błędem. (s. 119)

Jakkolwiek sama akcja bez przemocy powinna się odbywać w sposób całkowicie jawny, to przygotowania do niej przeważnie muszą być otoczone tajemnicą. (s. 122)

XII – Ryzyko przemocy

Siłę uderzeniową ruchu należy stopniowo zwiększać. (s. 132)

koniec

Albert Camus – „Upadek”

Jeśli się dużo rozmyślało o człowieku – z zawodu lub z powołania – odczuwa się niekiedy nostalgię za prymitywizmem. Nie ma w nich żadnych utajonych myśli. (s. 6)

Kiedy nie ma się charakteru, trzeba sobie wypracować metodę. (s. 11)

Radowała mnie moja własna natura, a wiemy wszyscy, że na tym właśnie polega szczęście, chociaż, żeby wzajemnie się uspokoić udajemy czasem, że potępiamy ten rodzaj przyjemności, nazywając ją egoizmem. (s. 17)

W końcu żyć ponad wciąż jest jedynym sposobem, by być widzianym i zbierać ukłony większości. (s. 22)

Zbrodnia nieustannie zajmuje przód sceny, ale zbrodniarz jest tam przelotnie i zostaje zastąpiony natychmiast. (s. 22)

Bo czy to nie Eden, drogi panie, życie brane po prostu. (s. 22)

Człowiek jest taki, drogi panie, ma dwie twarze. Nie można kochać nie Kochając siebie. (s. 27)

Życie stało się dla mnie mniej łatwe. Kiedy ciało jest smutne, serce powoli umiera. (s. 33)

Ktoś musi mieć ostatnie słowo. Inaczej każdej racji można by przeciwstawić inną. Nie byłoby temu końca. (s. 35)

Rzecz w tym, że każdy człowiek inteligentny, pan wie o tym, marzy, żeby zostać gangsterem i panować nad społeczeństwem jedynie dzięki przemocy. (s. 43)

Niech mi pan wierzy, że nie wziąć tego, czego się nie pragnie, jest rzeczą najtrudniejszą w świecie, przynajmniej dla pewnych osób. (s. 48–49)

Akt miłosny jest wyznaniem. (s. 50)

Słowem, abym żył szczęśliwy, trzeba było, żeby wybrane przeze mnie istoty nie żyły wcale. Od czasu do czasu miały otrzymywać życie z mojej łaski.

Tylko śmierć przekona ludzi o pańskich racjach, pańskiej szczerości, powadze pańskich trosk. (s. 57)

Żeby przestano w nas wątpić, musimy przestać istnieć, po prostu. (s. 57)

Męczennicy, drogi przyjacielu, powinni zgodzić się na zapomnienie, kpiny lub korzyść, jaką mają z nich ludzie. (s. 58)

Szczęście i sukcesy wybaczą panu tylko wówczas, jeśli zgodzi się pan dzielić je wspaniałomyślnie. (s. 61)

Oczywistymi prawdami nazywamy te, które odkrywa się po wszystkich innych, tylko tyle. (s. 64)

Człowiek osiąga zbawienie (to znaczy prawo do ostatecznego zniknięcia) w pocie agonii. (s. 69)

W rozpuście posiada się tylko siebie, jest to więc ulubione zajęcie ludzi zakochanych we własnej osobie. (s. 79)

Każde nadużycie zmniejsza żywotność, a zatem i cierpienie. (s. 81)

Zresztą, nie możemy stwierdzić niewinności nikogo, gdy na pewno możemy stwierdzić winę wszystkich. (s. 84)

A zatem jedyny pożytek z Boga byłby wówczas, gdyby dawał on rękojmię niewinności, religię zaś widziałbym jako wielkie pranie, czym była zresztą, ale krótko. Przez trzy lata tylko nie nazywała się religią. (s. 85)

Kiedy będziemy wszyscy winni, nastąpi demokracja. (s. 104)

Śmierć jest samotna, gdy niewola jest wspólna. (s. 104)

**Leszek Kołakowski – „Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań”,
„Wszechnica Społeczno-Polityczna” 1983**

I – Kłopoty z kulturą

Ostatecznie można powiedzieć, że europejska identyczność kulturalna utwierdza się w odmowie przyjęcia jakiegokolwiek identyfikacji zakończonej, więc w niepewności i niepokoju. (s. 15)

Krótko mówiąc, wyobrażać sobie, że wnukowie nasi połączą wszystkie tradycje sprzeczne w harmonijną całość, że będą jednocześnie panteistami, teistami i ateistami, liberałami i wyznawcami totalitaryzmu, entuzjastami przemocy i przeciwnikami przemocy, to budować w wyobraźni świat, który nie tylko przekracza naszą imaginację i nasze dary prorocze, ale w którym żadnej tradycji żywotnej już nie będzie; znaczy to tyle, że będą oni barbarzyńcami w ścisłym sensie. (s. 19)

Potępienie świata i ascetyczna ucieczka od jego powabów z jednej strony, ubóstwienie świata i zapomnienie zła z drugiej – między tymi biegunami myśl chrześcijańska oscyluje bez przerwy, a chociaż łatwo znaleźć cytate biblijną dla poparcia każdego z ekstremów, główny nurt zachodniego chrześcijaństwa poszukiwał upoczątku formuł, które pozwolą odepchnąć fatalny między nimi wybór. (s. 22)

Rozpacz jest pospolitą formą upadku tych, którzy kiedyś wierzyli w rozwiązania ostateczne i doskonałe i utracili tę pewność. (s. 24)

Naszym przeznaczeniem doczesnym jest troska nigdy się nie kończąca, wieczne niezakończenie. (s. 24)

Więś utracona

Ekran telewizyjny, na którym oglądamy jednocześnie, z parogodzinnym zaledwie opóźnieniem, rozruchy w Japonii, trupy w Iranie, przemówienie prezydenta amerykańskiego i mecz futbolowy w Sydney, nie tyle daje nam poczucie oswojenia ze światem, ile zaciera różnice między rzeczywistością i fikcją na korzyść tej drugiej. (s. 29)

Na tym jednak polega zasada główna totalitaryzmu: upaństwowienie wszystkiego, włączając ludzi i obietnica bezpieczeństwa w zamian za doskonałe poddaństwo

i rezygnację z osobowego życia duchowego z jego nieuchronnymi niepewnościami. (s. 29)

Ostatecznie ideologie polityczne obiecują nam coraz bardziej, jak się zdaje, społeczeństwo, które połączy harmonijnie raj anarchistyczny z rajem totalitarnym: państwo będzie niczym, a zarazem państwo będzie wszystkim, będzie zajmować się skutecznie wszystkim i odda całą władzę ludowi: każdy z nas będzie chroniony jak niemowlę w kołysce i każdy z nas będzie miał doskonałą wolność indywidualnego rozwoju, osobowej „realizacji”, itd. (s. 29)

Kiedy ideały odkładamy na bok, pozostają nam tylko mniej lub bardziej niezręczne kompromisy między niezgodnymi wymaganiami, których ostatecznym źródłem jest nasze pragnienie, by cieszyć się jednocześnie całkowitym bezpieczeństwem i nieograniczoną przestrzenią dla jednostkowej ekspresji. (s. 31)

Mimo to despotyzm, zwłaszcza w formie komunistycznej, ma takie zalety: oferuje nam bezpieczeństwo za cenę serwilizmu i rezygnacji z uczestnictwa w sprawach publicznych; uwalnia nas od obowiązku posiadania opinii lub idei własnych i kołysze nas w oceanie optymistycznego kłamstwa (a któż udowodnił, że w prawdzie żyje się koniecznie lepiej niż w kłamstwie?) (s. 32)

Epistemologiczny sens etiologii wiedzy (glosa do Mannheima)

Warunki, które ułatwiają jednostce zerwanie z ciągłością tradycji, podnoszą jej szanse twórczości umysłowej, chociaż epistemologiczny sens owego niezależnienia nie jest wiadomy,

Psychoanalityczna teoria kultury

W rzeczy samej, zgoda na genetyczne wyjaśnienie kultury w duchu freudowskim uniemożliwia jakiegokolwiek inne próby i pretenduje do bezwzględnej samowystarczalności. (s. 53)

Rozum ma swoje racje, kiedy buntuje się przeciwko widokowi historii, która co chwila przerywana jest przypadkami, nigdy nie dającymi się intelektualnie ujarzmić, historii pojętej jako rozpaczliwy szereg eksplozji tryskających z nicości. (s. 72)

Reprodukcja kulturalna i zapominanie

Mała etyka

Kant uważał, że etyka nie tylko może, ale musi być uprawomocniona bez odwoływania się do woli boskiej lub boskich nakazów. (s. 111)

Mamy więc dobre powody twierdzić, że tylko w religijnej percepcji świata roszczenia do prawomocności jakichkolwiek moralnych kodeksów albo systemów wartości dają się ugruntować. (s. 117)

Wezwanie zatem, by etyka polegała na aprobacie istniejących sposobów zachowania jest normatywnym sądem powiadającym, że wszystkie normatywne sądy powinny być unieważnione; wydaje się to wewnętrznie sprzeczne, gdyż jest propozycja zbudowania nowej etyki polegającej na tym, że żadnej etyki nie ma.

Intelektualiści

Intelektualista natomiast nie jest we właściwym sensie badaczem ani odkrywcą; roszczenia jego idą dalej: posługuje się słowem, by zaproponować własną interpretację świata i chce prawdę nie tylko przekazywać, lecz ją tworzyć. (s. 124)

Dzisiejsza sytuacja, w której intelektualistów komunistycznych prawie już nie ma, a praca doktrynalna spoczywa w niezawodnych rękach tępołowych urzędników partyjnych, wydaje się dla sprawy komunizmu bezpieczniejsza: partia nie ma już zwracania głowy z tym pretensjonalnym i wiecznie niezadowolonym plemieniem. (s. 126)

Jeśli więc fakt, iż komunizm jako ruch intelektualny i w ogólności jako sprawa intelektualna jest w przybliżeniu martwy, może chwilowo być dla sprawy komunizmu korzystny, to z drugiej strony musi on uchodzić za objaw jego upadku. (s. 126)

Prawdą jest na pewno, że w naszym świecie nikt nie może z czystym sumieniem ogłosić się za człowieka apolitycznego; nie wynika stąd bynajmniej, że każdy jest zobowiązany utożsamiać się z jakimś istniejącym ruchem, ideologią czy partią. (s. 127)

Z jednej strony – pogarda dla prostych ludzi, z drugiej – pragnienie zachowania solidarności z ludźmi uciskanymi i biednymi; prowadzi to często do celebrowanej identyfikacji z ideologiami, które mianują się wyrazem roszczeń „mas”. (s. 129)

Dusze intelektualistów rozdarte są między poczuciem własnej wyższości, własnego szczególnego posłannictwa, a sekretną zawiścią wobec ludzi, których praca przynosi efekty widzialne i sprawdzalne. (s. 129)

Kant i zagrożenie cywilizacji

Wychowanie do nienawiści, wychowanie do godności

II – Kłopoty z chrześcijaństwem

Czy diabeł może być zbawiony?

Przedmiotem sporu z teologią manichejską był wieczny dylemat sformułowany przez epikurejczyków, skoro zło istnieje na świecie, to sam Bóg musi być albo zły, albo bezsilny, albo zły i bezsilny zarazem. (s. 149)

O tak zwanym kryzysie chrześcijaństwa

Odwet sacrum w kulturze świeckiej

Otóż uniwersalizować sacrum, to je unicestwić. (s. 169)

Wie on zatem, czego przeciwnik jego zazwyczaj przyznać nie chce, że napięcie między sztywnością struktury i siłami przemian, między tradycją i krytyką, jest warunkiem ludzkiego życia. (s. 172)

Być absolutnie wolnym względem sensu, względem wszelkiego nacisku tradycji, to usytuować się w próżni, a więc rozpaść się. (s. 173)

Odepchnąć sacrum, to odepchnąć granice, które człowieka określają, a także nie uznać zła, ponieważ sacrum odkrywa się za pośrednictwem niedoskonałości, zła i grzechu, a zło z kolei tylko za pośrednictwem sacrum może być zidentyfikowane. (s. 173)

Religia jest sposobem, w jaki człowiek akceptuje swoje życie jako nieuchronną porażkę. (s. 173)

Diabeł

Jeśli religia zawsze była próbą wyposażenia całości życia ludzkiego w sens – żądanie, którego nauka spełnić nie może – diabeł jest zapewne nieusuwalnym składnikiem sensownego świata.

Pomyślnie prorocтва i pobożne życzenia

Nauka na progu nowego pontyfikatu w wiecznej sprawie praw cesarskich i boskich

Despotyczne formy rządzenia i w szczególności prześladowania religijne w tym ustroju nie pochodzą stąd, że komunizm jest ateistyczny, ale stąd że jest totalitarny, że zatem jest jak gdyby konstrukcyjnie napędzany dążeniem do zniszczenia wszystkich form życia zbiorowego i wszystkich krystalizacji kultury nie narzuconych przez państwo. (s. 196)

Tymczasem opór antytotallitarny, jeśli ma być skuteczny, musi zakładać niezbywalne uprawnienia wszystkich osób do swobodnego wyboru własnego życia duchowego. (s. 197)

Państwo komunistyczne nie jest państwem świeckim: nieograniczona władza jednej partii mającej, teoretycznie przynajmniej, własną otoczkę doktrynalną (całkiem niezależnie od tego, czy kto ją na serio traktuje) nie może być neutralna w stosunku do wierzeń religijnych i organizacji kościelnej. (s. 197)

III – Kłopoty z socjalizmem

Jak być konserwatywno-liberalnym socjalistą?

Katechizm

Wzrost równości nie jest celem samym w sobie, lecz tylko środkiem: innymi słowy, nie opłaca się w ogóle dążyć do zwiększonej równości, jeśli wynikiem miałoby być tylko ściągnięcie na dół tych, co lepiej się mają, nie zaś poprawa losu upośledzonych. (s. 204)

Samozatrucie otwartego społeczeństwa

Wydaje się, że dla przetrwania swobód politycznych ważny jest nie tyle szczęśliwy rozdział własności, ile samo istnienie rynku. (s. 209)

Wychowanie do tolerancji, do bezinteresowności, do pokonania obyczajów plemiennych na rzecz solidarności ogólnoludzkiej wymaga sił, które mogą pochodzić

tylko z tradycji, a których źródłem słownym były do tej pory wielkie religie uniwersalne. (s. 214)

Tak to w momencie niebezpieczeństwa każdy porządek demokratyczny może stać się w obliczu okrutnego dylematu: dać się zdusić lub uciekać się do środków przemocy sprzecznych z jego konstytucją. (s. 215)

O duchu rewolucyjnym

Rewolucja jako piękna choroba

Dylemat zachodniego socjalizmu

Innymi słowy: dyktatura proletariatu nad większością społeczeństwa jest po prostu niemożliwa, możliwa jest tylko dyktatura partii; nie jest możliwe przechowanie praw demokratycznych dla klasy robotniczej przy odebraniu ich wszystkim innym. (s. 241)

Marksistowskie korzenie stalinizmu

Opieranie się upaństwowieniu przeszłości historycznej jest jednym z najważniejszych składników ruchu antytotitalarnego. (s. 247)

Ten właśnie stan rzeczy – zjednoczony organizm państwowy w obliczu jednostek oddzielonych wzajem od siebie – określał wszystkie istotne cechy stalinowskiego systemu. (s. 248–249)

Bezprawie totalitarne nie polega na tym, że skrajne środki są zawsze i wszędzie stosowane, lecz na tym, że jednostki nie mają żadnej ochrony w prawie w obliczu jakichkolwiek form represji, których państwo w danej chwili chciałoby użyć; w zniesieniu prawa jako narzędzia mediacji między państwem i ludźmi i przekształceniu go w całkowicie plastyczne narzędzie państwa. (s. 249)

Władza oligarchiczna po Stalinie stała się rodzajem wzajemnego paktu bezpieczeństwa aparatu partyjnego. (s. 250)

Nieosiągalny ideał systemu polega na sytuacji, w której wszyscy ludzie są jednocześnie więźniami obozów koncentracyjnych i agentami policji. (s. 250)

Państwo sowieckie od początku miało ideologię wbudowaną w swoje podstawy jako jedyną zasadę legitymizacji. (s. 250)

Marks nie wypracował wprawdzie żadnej szczególnej teorii partii; zakładał jedynie potrzebę grupy awangardowej, która miała doprowadzić do wyrazu utajoną świadomość klasy robotniczej i własną swoją teorię jako wyraz tej świadomości ujmował. (s. 254)

Ciągłość w rzeczywistości nie da się przerwać całkowicie i w społeczeństwie sowieckim zasada selektywnej ciągłości uznana była od początku, zaś radykalne poszukiwania „kultury proletariackiej” były tylko krótkotrwałą ekstrawagancją, nie autoryzowaną przez kierownictwo partii: nacisk na selektywną ciągłość wzmacniał się razem z rozwojem państwa, głównie w wyniku jego rosnącego nacjonalistycznego charakteru. (s. 257–258)

Przyczynek do pojęcia demokracji socjalnej: prawa człowieka przeciwko demokracji

Euro – i azjatokomunizm: jedno czy dwoje?

Nigdy nie będzie demokracji dla robotników w warunkach, gdy prawa ludzkie i swobody demokratyczne odebrane są reszcie społeczeństwa. (s. 267)

Ludobójstwo i ideologia

Fakt, że stalinizm podawał się za prawowitego spadkobiercę socjalistycznych marzeń i wartości, za wcielenie dawnego rewolucyjnego humanizmu, był z pewnością jego siłą. (s. 274)

Fakt, że tysiące wybitnych umysłów na dłuższy lub krótszy czas padło ofiarą stalinowskich urojeń i przystąpiło w dobrej wierze do sprawy komunizmu, nie może być po prostu pominięty melancholijną uwagą na temat ludzkiej naiwności; zasługuje on na uwagę jako najbardziej uderzający przykład siły ideologii w naszym stuleciu. (s. 274)

IV – Kłopoty z Polską

Tezy o nadziei i beznadziejności

Zależność i nie-suwerenność są tedy stopniowalne, a różnice w stopniowalności są niesłychanej wagi dla istnienia narodu. (s. 295)

W obliczu silnych presji społecznych policja okazuje się w końcu bezsilna, a strach tych, którzy żyją z szerzenia strachu staje się większy niż prześladowanych. (s. 296)

Prawdopodobnie w warunkach swobody wyboru znowu większość polskiej klasy robotniczej i inteligencji opowiedziałaby się za socjalizmem, podobnie jak opowiada się za nim niżej podpisany. (s. 297)

Okoliczność, że duża część polskiej inteligencji dała sobie wmówić przekonanie o całkowitej nieplastyczności haniebnego systemu, w którym żyje, jest zapewne w znacznym stopniu odpowiedzialna za pożałowania godną bierność, jaką okazała ta warstwa w chwili dramatycznego natarcia, które podjęli robotnicy polscy w grudniu 1970 roku. (s. 298)

Najgorszą przysługą, jaką można wyrządzić sprawie niepodległości i demokracji polskiej, jest wyzwalanie w społeczeństwie tradycyjnych nacjonalistycznych stereotypów. (s. 298)

Polski nacjonalizm antyrosyjski mocą naturalnej reakcji przyczynia się do utrwalania nacjonalizmu wielkoruskiego i sprzyja przedłużaniu niewolnictwa obu narodów. (s. 298)

Rozrost policyjnych metod rządzenia nie jest wynikiem zwiększonego oporu, lecz przeciwnie, wynikiem jego braku. (s. 299)

Naturalnym prawem despotyzmu jest moralna inflacja, która sprawia, że rozdawca dóbr każe sobie płacić coraz drożej, jeśli presja społeczna nie zmusza go do obniżki. (s. 299)

Sprawa polska

Jeśli wierzymy w to, że naród jest realnością żyjącą i że przechowuje ciągłość swego trwania, wówczas musimy wierzyć, że naród dzisiejszy tak samo odpowiada za swoją przeszłość, jak pojedynczy osobnik odpowiada za swoją, to znaczy, że musi się kłopotać dzisiaj o spłatę długów wczoraj zaciągniętych z przekonaniem, że są to jego własne długi, nie zaś poczynione przez „historię”, czyli przez Nikogo. (s. 301)

Myślenie polityczne samo jest aktem sprzeciwu przeciwko sytuacji, która myślenie uśmierca. (s. 307)

O nas samych

Próba zrozumienia

Posłowie do sprawy polskiej na dzień 22 lipca 1981

Otóż pierwsza w dziejach rewolucja robotnicza skierowana była przeciwko socjalistycznemu państwu i odbywała się pod znakiem krzyża. (s. 322)

Posłowie do posłowania

Ważniejsze publikacje książkowe Leszka Kołakowskiego

„Szkice o filozofii katolickiej”, PWN, Warszawa 1955

„Światopogląd i życie codzienne”, PIW, Warszawa 1957

„Jednostka i nieskończoność. Wolność i antynomia wolności w filozofii Spinozy”, PWN, Warszawa 1958

„Notatki o współczesnej kontrreformacji”, KiW, Warszawa 1962

„Trzyście bajek z Królestwa Lailonii dla dużych i małych”, „Czytelnik”, Warszawa 1963 i 1966

„Klucz niebieski albo opowieści budujące o historii świętej zebrane ku pouczeniu i przestrodze”, PIW, Warszawa 1964, 1965

„Rozmowy z diabłem”, PIW, Warszawa 1965

„Świadomość religijna i więź kościelna. Studia nad chrześcijaństwem bezwyznaniowym siedemnastego wieku”, PWN, Warszawa 1965

„Filozofia pozytywistyczna. Od Hume’a do Koła Wiedeńskiego”, PWN, Warszawa 1966

„Kultura i fetysze”. Zbiór rozpraw, PWN, Warszawa 1967

„Obecność mitu”, Instytut Literacki, Paryż 1972 (Biblioteka Kultury)

„Główne nurty marksizmu. Powstanie – rozwój – rozkład”, 3 tomy, Instytut Literacki, Paryż 1976 – 1979 (Biblioteka Kultury)

Albert Camus – „Człowiek zbuntowany”, Instytut Literacki, Paryż 1958**Wstęp**

Człowiek jest jedyną istotą, która nie zgadza się być tym, czym jest. (s. 21)

I – Człowiek zbuntowany

W buncie człowiek przekracza granice indywidualne utożsamiając się z innym człowiekiem; z tego punktu widzenia solidarność ludzka jest metafizyczna. (s. 28–29)

Z pozoru negatywny, skoro nic nie tworzy, bunt jest głęboko pozytywny, odsłania bowiem w człowieku to, co zawsze jest w nim do obronienia. (s. 31)

Duch buntu może zrodzić się tylko w tych grupach społecznych, gdzie równość teoretyczna osłania wielkie nierówności faktyczne. (s. 31)

Człowiek zbuntowany jest to człowiek usytuowany przed albo po okresie sakralnym; domaga się on porządku ludzkiego i ludzkich odpowiedzi, to znaczy odpowiedzi rozsądnie sformułowanych. (s. 32)

Solidarność ludzi opiera się na ruchu buntu, a bunt z kolei znajduje usprawiedliwienie jedynie w tym współnictwie. (s. 33)

Żeby istnieć człowiek musi się buntować, ale jego bunt musi uszanować granicę, którą odkrywa w sobie samym, granicę, na której ludzie łącząc się zaczynają istnieć. (s. 33)

II – Bunt metafizyczny**Synowie Kaina**

Jedynie pojęcie boga, jako osoby, twórcy, odpowiedzialnego za wszystko nadaje sens protestowi ludzkiemu. (s. 42)

W świecie antycznym zabójstwo jest niewytłumaczalne, nie można go odpokutować. (s. 45)

Negacja absolutna

W więzieniu marzenie nie zna granic, rzeczywistość nie nakłada żadnych hamulców. (s. 49)

Każda potęga zmierza do tego, żeby była jedyna i samotna. (s. 57)

Bunt dandysów

Począwszy od romantyzmu zadaniem artysty nie będzie już tylko stwarzanie świata, ani pochwała piękna dla niego samego, lecz także określanie postawy. (s. 65)

Odmowa zbawienia

Bunt chce wszystkiego, albo nie chce nic. (s. 68)

Nihilizm nie jest tylko rozpaczą i negacją, ale przede wszystkim wolą rozpacz i negacji. (s. 70)

Ale był tylko dla tego, co nie z tego jest świata i to dziecięce pragnienie absolutu odrywało go właśnie od ziemi, na której nic nie kochał. (s. 71)

Afirmacja absolutna

Od chwili, gdy człowiek poddaje Boga sądowi moralnemu, zabija go w sobie. (s. 74)

Żeby być rewolucjonistą, trzeba w coś wierzyć, gdy nie ma w co wierzyć. (s. 76)

Z pojawieniem się Nietzschego, nihilizm staje się proroczy. (s. 77)

Nie jest nihilistą ten, kto w nic nie wierzy, lecz ten, kto nie wierzy w to, co istnieje. (s. 81)

Nietzsche doprowadza bunt do ascezy. Głębiej sięgająca logika zastępuje formułę Karamazowa „jeśli nic nie jest prawdziwe, wszystko jest dozwolone”, formułą – „jeśli nic nie jest prawdziwe, nic nie jest dozwolone”. (s. 83)

Istota myśli Nietzschego jest w stwierdzeniu, że konieczność zjawisk, jeśli jest absolutna i bez luk, nie zawiera w sobie żadnego przymusu. Całkowita zgoda na całkowitą konieczność, oto jego paradoksalna definicja wolności. (s. 84)

Zgodzić się na wszystko, na najwyższą sprzeczność i ból jednocześnie, to panować nad wszystkim. (s. 85)

Nietzsche wiedział doskonale, że humanitaryzm jest chrześcijaństwem pozbawionym wyższego uzasadnienia, który zachował cele ostateczne odrzucając przyczynę pierwszą. (s. 90)

Nietzsche, przynajmniej w swej teorii nadczłowieczeństwa, a przed nim Marks ze swoim społeczeństwem klasowym, zastąpili „po tamtej stronie” przez „później”. (s. 90)

Kapitałna różnica polega na tym, że Nietzsche czekając na nadczłowieka, proponował mówić „tak” na to, co jest, a Marks na to co nadejdzie. (s. 90)

Poezja zbuntowana

Surrealizm natomiast, który przyszedł po Rimbaudzie, w szaleństwie niszczenia szukał reguły budowania. (s. 93)

Nie mogąc naprawić niesprawiedliwości zbudowaniem sprawiedliwości wolimy przynajmniej utopić ją w niesprawiedliwości jeszcze bardziej powszechnej, która w końcu staje się unicestwieniem. (s. 94)

Surrealizm i rewolucja

Być niczym, oto krzyk ducha zmęczonego własnymi buntami. (s. 101)

Rewolucja polega na miłości do nieistniejącego jeszcze człowieka. (s. 106)

André Breton

Surrealiści chcieli pogodzić formułę Marksa „przekształcić świat” i formułę Rimbauda „zmienić życie”. (s. 107)

Nihilizm i historia

Wszyscy ci, co powstawali przeciw losowi i jego twórcy, potwierdzali samotność człowieka i nicość moralności. (s. 110)

Bunt ludzki, w samych górnych i tragicznych formach, jest i może być jedynie nieustającym protestem przeciw śmierci, pełnym wściekłości oskarżeniem tego losu, którym rządzi powszechna kara śmierci. (s. 110)

Zbuntowany nie domaga się życia, ale racji życia. (s. 111)

Walczyć przeciw śmierci to tyle co żądać sensu życia, walczyć w imię reguły i jedności. (s. 111)

III – Bunt historyczny

Każdy bunt jest nostalgią za niewinnością i wołaniem o istnienie. (s. 117)

Odrzucając Boga, dzięki logice z pozoru nieuniknionej, wybiera historię. (s. 118)

„Mniemanie, że rząd może być kiedykolwiek rewolucyjny, zawiera w sobie sprzeczność i to dla tej prostej przyczyny, że jest rządem”, powiada Proudhon. (s. 118)

Rewolucja, nawet wówczas gdy chce być materialistyczna, i zwłaszcza wówczas, jest tylko metafizyczną wyprawą krzyżową nie znającą wiary. (s. 119)

Niezabijanie ludzi nie prowadzi do niczego, jedynie do zabijania ich w jeszcze większej ilości. (s. 121)

Królobójcy

„Nic na tej ziemi nie zasługuje na to, żeby było okupione ceną krwi ludzkiej.” – Rousseau

Nowa ewangelia

Zabójstwo króla

Religia i cnota

Terror

Każdy bunt zakłada jedność. (s. 136)

Od chwili kiedy wieczne zasady zostaną podane w wątpliwość wraz z cnotą formalną, kiedy wszelka wartość zostanie zdyskredytowana, rozum zacznie działać powołując się jedynie na swoje sukcesy. (s. 142)

Bogobójcy

Nic nie jest czyste, ten krzyk wstrząsa wiekiem. (s. 145)

Ruch, który wychodzi od Hegla i który dziś triumfuje, zakłada natomiast, że nikt nie jest cnotliwy, ale wszyscy będą. (s. 146)

Człowiek rodzi się naprawdę dopiero od chwili, kiedy zdobywa świadomość siebie jako osobnik obdarzony poznaniem. (s. 148)

Jedynie społeczeństwo daje nam wartość ludzką wyższą od wartości zwierzęcej. (s. 148)

Pan w historii służy tylko do tego, by budzić niewolniczą świadomość, jedyną, jaka tworzy właśnie historię. (s. 150)

Hegel niszczy ostatecznie wszelką transcendencję, a zwłaszcza wyższość zasad, oto jego niezaprzeczalna oryginalność. (s. 152)

Ruchy polityczne czy ideologiczne inspirowane przez Hegla, łączą się w jawnym wyrzeczeniu się cnoty. (s. 153)

Terroryzm indywidualny

Całą historię terroryzmu rosyjskiego można sprowadzić do walki garstki intelektualistów z tyranią, w obecności milczącego ludu. (s. 159)

Bieliński

Trzej opętani

Jak wszystkie młodzięcze umysły, doznawali jednocześnie wątpliwości i czuli potrzebę wiary. (s. 164)

Ale czy świat bez praw jest wolnym światem, oto pytanie, jakie stawia sobie każdy bunt. (s. 167)

„Rewolucjonista jest człowiekiem skazanym z góry. Nie powinien mieć ani związków miłosnych ani rzeczy lub istoty, które by kochał. Powinien nawet wyzuć się imienia. Wszystko w nim winno się skupić w jedynej namiętności: w rewolucji” – Nieczajew

Żadna rewolucja w swych tablicach praw nie wypisała na naczelnym miejscu, że człowiek może być narzędziem. (s. 171)

Wrażliwi zabójcy

W tym samym roku (1878) Krawczinski, członek „Woli Ludu”, w pamflecie „Śmierć za śmierć” wyklada zasady terroru. (s. 173)

Dla ludzi bez Boga przyszłość jest jedyną transcendencją. (s. 174)

Ten, kto zabija, jest winien tylko wówczas, jeśli zgadza się żyć dalej, albo gdy zdradza swych braci, żeby zachować życie. (s. 179)

Szigalewizm

Terroryzm państwowy i terror irracjonalny

Ludzie czynu pozbawieni wiary zawsze wierzyli tylko w działanie (s. 186)

Podbój skierowany do wewnątrz kraju nazywa się propagandą („pierwszy krok ku piekłu” według Franka) albo represją. (s. 189)

Nie wiedzieli tego, ani też, że całkowita negacja jest niewolą, gdy prawdziwa wol-

ność to podporządkowanie się wewnętrznej wartości, która stawia czoło historii i jej sukcesom. (s. 193)

Wiadomo wreszcie, że Instytut Marksa – Engelsa w Moskwie przerwał wydawanie dzieł zbiorowych Marksa w 1935 roku, kiedy pozostało jeszcze do opublikowania ponad trzydzieści tomów; ich zawartość nie była zapewne dość „marksistowska”. (s. 195)

Chrześcijanie pierwsi uważali życie ludzkie i ciąg wypadków za historię, która biegnie od początku do końca; w tym czasie człowiek może zasłużyć sobie na zbawienie lub na karę. (s. 196)

Przyszłość jest jedynym rodzajem własności, który panowie dobrowolnie odstępują niewolnikom. (s. 201)

Tylko Marks zrozumiał, że religia bez transcendencji nazywa się, właściwie mówiąc polityką. (s. 203)

Prorocstwo rewolucyjne

Oryginalność Marksa kryje się w stwierdzeniu, że historia będąc dialektyczna jest zarazem ekonomią. (s. 205)

Marks nie neguje myśli, uważa tylko, że jest ona w sposób absolutny zdeterminowana przez rzeczywistość zewnętrzną. (s. 205)

„Cel, który żąda niesłusznych środków nie jest słusznym celem.” (s. 215)

Kłęska prorocstwa

Okazało się, że walka narodów jest co najmniej tak samo ważna, jak walka klas, jeśli idzie o wyjaśnienie historii. Narodu jednak w jego całości nie tłumaczy wystarczająco ekonomia; system pominął więc narody. (s. 219)

Idea misji proletariatu wreszcie, nie mogła do dziś ucieleśnić się w historii; w tym streszcza się klęska marksistowskiej przepowiedni. (s. 221)

Socjaliści arbitralnie orzekli, że historia posuwa się zbyt powoli; żeby przyspieszyć jej bieg, trzeba powierzyć misję proletariatu garstce doktrynerów. (s. 223)

Rewolucja chciała zdominować historię i zatraciła się w niej; zawładnąć wszystkimi

środkami, a sama stała się środkiem, którym żongluje się cynicznie, by osiągnąć banalny i krwawy cel. (s. 225)

Marks i marksiści, wybierając proroctwo na temat przyszłości i komunizmu, przekreślili własne postulaty i metodę naukową. (s. 226)

Dzieje nihilizmu współczesnego są więc tylko długotrwałym wysiłkiem zmierzającym do nadania ładu historii, która jest go pozbawiona, odwołując się jedynie do sił człowieka lub po prostu do siły. (s. 226)

Ruch, któremu odmawia się początku, nie może mieć końca. (s. 229)

Nie ma więc żadnego powodu do wyobrażania sobie końca historii. Ten koniec wszakże jest jedynym usprawiedliwieniem poświęceń, jakich żąda się od ludzkości w imię marksizmu. (s. 229)

Szałaństwo historyczne nazywa się potęgą. (s. 231)

Królestwo ostateczne

Engels ustalił zresztą z całą jasnością, że pojęcie państwa jest nie do pogodzenia z pojęciem wolnego społeczeństwa. (s. 233)

Jeszcze więcej produkcji i jeszcze więcej władzy, nieustająca praca, ciągle cierpienie, ciągła wojna, a nadejdzie chwila, kiedy upowszechnione niewolnictwo w państwie totalnym zamieni się w cudowny sposób w swoje przeciwieństwo: swobodę w republice powszechnej. (s. 237)

Totalność i proces

Jeśli jedyna nadzieja nihilizmu kryje się w tym, że miliony niewolników stworzą kiedyś ludzkość wyzwoloną na zawsze, historia to tylko rozpaczliwy sen. (s. 238)

Ta rewolucja może domagać się państwa uniwersalnego tylko pod tym warunkiem, że wyrzeknie się dwóch trzecich świata i wspaniałego dziedzictwa wieków, że w imię historii zaprzeczy naturze i pięknu, że odbierze człowiekowi siłę namiętności, wątpienia, szczęścia, inwersji, słowem odbierze mu wielkość. (s. 244)

W ustroju kapitalistycznym człowiek, który mówi o sobie, że jest neutralny, cieszy się opinią obiektywnie sprzyjającego systemowi. W imperium człowiek neutralny jest uważany za obiektywnie wrogiemu ustrojowi. (s. 248)

Bunt i rewolucja

Każdy rewolucjonista dochodzi w końcu do ujarzmienia innych albo do herezji. (s. 253)

Bunt poświęca się twórczości, żeby utwierdzać się jeszcze bardziej w istnieniu, rewolucja musi produkować, żeby coraz bardziej negować. (s. 255)

Rewolucja, jeśli chce być twórcza, nie może obejść się bez reguły moralnej czy metafizycznej, która równoważy historyczne szaleństwo. (s. 255)

Bunt i sztuka

„Wierzę coraz bardziej, pisze Van Gogh, że nie należy sądzić Pana Boga wedle tego świata. To jego nieudany szkic.” (s. 262)

Sztuka bez widocznego wysiłku jednoczy to, co jednostkowe i to, co powszechne, jak o tym marzył Hegel. (s. 263)

Sztuka zaprzecza rzeczywistości, ale nie może się jej wyrzeknąć. (s. 264)

Powieść i bunt

Żeby raz być na świecie, nie można już być na nim nigdy. (s. 266)

Żadna istota, nawet najbardziej kochana i która nas kocha najbardziej, nigdy do nas nie należy. (s. 267)

Rzeczywista wielkość Prousta polega na tym, że napisał „Czas odnaleziony”, który skupia rozproszony świat i przydaje znaczenia nawet jego rozdarcu. (s. 272)

Bunt i styl

Prawdziwy formalizm to milczenie. (s. 274)

Realizm to niekończące się wyliczanie. (s. 275)

Twórczość i rewolucja

Rewolucja współczesna mniema, że w niej jest początek nowego świata, gdy uznać ją można jedynie za sprzeczny wynik świata dawnego. (s. 278)

Świat jest dziś jeden, ale jego jedność to jedność nihilizmu. (s. 278)

Sensem historii dzisiejszej, a bardziej jeszcze jutrzejszej, jest walka między artystami i nowymi zdobywcami, między świadkami rewolucji twórczej i budowniczymi rewolucji nihilistycznej. (s. 280)

V – Południe myśli

Bunt i zabójstwo

Jeśli bunt zmierza ku totalności, udziałem jego staje się najbardziej rozpaczliwa samotność. (s. 286)

Wspólnota i porozumienie odkryte przez bunt mogą istnieć tylko w swobodnym dialogu. (s. 289)

Bunt nie jest bynajmniej żądaniem całkowitej wolności. (s. 289)

Wszelka wolność ludzka w swej najgłębszej istocie jest więc względna. (s. 290)

Buntownik wierny swym początkom, wykazuje poprzez swe poświęcenie, że jego prawdziwej wolności nie określa stosunek do zabójstwa, ale do własnej śmierci. (s. 291)

Zabójstwo historyczne

Historią pozbawioną kształtującą ją wartości, rządzi prawo skuteczności. (s. 292)

Historia, w swym czystym kształcie, nie dostarcza żadnej wartości. (s. 294)

Skrajnie rzecz biorąc, historia istnieje tylko dla Boga. (s. 294)

Wolność absolutna kpi ze sprawiedliwości. Sprawiedliwość absolutna przeczy wolności. (s. 296)

Miara i brak miary

Nie można powiedzieć, że nic nie ma sensu, skoro w ten sposób afirmuje się wartość uświęconą przez Sąd; ani że wszystko ma sens, skoro słowo „wszystko” nie ma dla nas znaczenia. (s. 301)

Jest jakiś sens, który musimy odnaleźć w braku sensu. (s. 301)

Rewolucja dokonuje się w ruchu idącym od góry ku dołowi, bunt od dołu do góry. (s. 303)

Poza nihilizmem

Ci, wreszcie posuwają naprzód historię, którzy także potrafią w każdej chwili zbuntować się przeciw niej. (s. 307)

Chryścianizm historyczny przenosi poza historię uleczenie zła, zbrodni, które cierpimy przecież w historii. (s. 308)

Prawdziwa wielkoduszność wobec przyszłości polega na oddaniu wszystkiego te różniejszości. (s. 309)

Wybierają jedyną regułę, która jest dziś oryginalna i stawiają ją nam za przykład: należy nauczyć się żyć i umierać, i wyrzec się boskości, żeby móc być człowiekiem. (s. 310)

Koniec

**Adam Michnik – „Niezlomny z Londynu i inne eseje” (lektury więzienne),
„NOWA” 1984**

Powstanie listopadowe – „Polskie pytania”

Puszkina i Rosjanina

Rudin – „Człowiek zbyt cenny”

Henryk Elzenberg: „...Wartość walki tkwi nie w szansach zwycięstwa sprawy, w imię której się ją podjęło, ale w wartości tej sprawy...” (s. 41)

W cieniu Tocqueville’a

Wojciech Karpiński – „Cień Metternicha”

Wojciech Karpiński, Marcin Król – „Sylwetki polityczne XIX wieku” – recenzje Andrzeja Kijowskiego w „Twórczości” i Adama Michnika w „Więzi”

Wojciech Karpiński – „Central Park”, „Amerykańskie cienie” – II obiegi

„Umierać odświętnie”

Igor Newerly – „Zostało z uczty bogów”

Kontakt z ludźmi bywa najistotniejszy, bowiem to oni właśnie, żywi ludzie, nie zaś papierowe programy, są prawdziwą legitymacją ruchu. (s. 57)

Awtorchanow – „Technologia władzy”

„Nienawidzę totalitaryzmu” - o Bolesławie Micińskim

Bolesław Miciński – „Pisma”, „Znak”

„Niezlomny” z Londynu

Korespondencja

„Twórczość” 1981 nr 10

Strach nie jest ideologią – jest strachem. (s. 107)

Koestler – „Ciemność w południe”

Komunizm postrzegał miłość jako ideologiczny kościół i polityczną religię. (s. 119)

Wojna się skończyła

Tadeusz Konwicki – „Kalendarz i klepsydra”

Tadeusz Konwicki – „Sennik współczesny”

Tadeusz Konwicki – „Rojsty”

Rudnicki – „Chód z bębmem”

Wiersze Zbigniewa Herberta są dla mnie zapisem świadomości człowieka, który nigdy nie ujawnił się i nigdy nie zaaprobował Przodującego Ustroju, wciąż żyje w swej „konspiracji wyobraźni” i osądza postępowanie świata i własne z perspektywy ludzi wtedy zamordowanych i wartości wtedy podeptanych. (s. 125)

Spór o poetów poległych

Publicystyka polityczna

List z Mokotowa – grudniowe rekolekcje

Komuniści, kiedy mogą – totalizują, porozumiewają się tylko wtedy, kiedy muszą. (s. 141)

Polacy tworzący w sierpniu 1980 r. Solidarność byli więźniami, którzy się zbuntowali i zapragnęli żyć jak wolni ludzie. (s. 142)

Zrozumieć Stalina to opanować klucz do zrozumienia współczesnego komunizmu. (s. 145)

Władza jest w pełni świadoma, że póki nie złamie Kościoła, nie złamie też oporu społeczeństwa. (s. 147)

Solidarność nie walczy o władzę dla siebie, ale o podmiotowość dla społeczeństwa i w tym tkwi największy sekret jej siły. (s. 147)

W grudniu 1981 r. generałowie parli do konfrontacji, do „gorącej wojny” domowej, którą musieliby wygrać. Opór społeczny narzucił im „zimną wojnę domową”. Tę musimy wygrać. Nie dziś, to jutro. (s. 148)

Walczyć skutecznie o pokój – wtedy i dzisiaj – można walcząc o ład oparty na prawach człowieka. (s. 152)

Prześladując Solidarność nie zniewolą ruchu, lecz go uszlachetnią. (s. 154)

Między Rosją a Niemcami

Andrzej Burda – „Lata walki i nadziei”

Koniec

Leszek Kołakowski – „Główne nurty marksizmu”

I wydanie krajowe, „Alternatywy” 1981

Przedmowa

Wstęp

I – Powstanie dialektyki

„Dialektyka negatywności” – każe domyślać się, że Bogu świat był potrzebny, że w dziele stworzenia dopiero dostępuje on swojej pełni i poprzez realności niedoskonałe, które powołuje do życia, sam dopiero doskonałość najwyższą osiąga. (s. 30)

Duch ludzki jest narzędziem dojrzewania Boga, ale zarazem, w spełnieniu tego dojrzewania, sam dostępuje nieskończoności, zatracając obcość własną względem świata, wyzbywa się przypadkowości i wyzbywa się sytuacji określonej przez opozycję podmiotu i przedmiotu. (s. 30)

Prawdziwym powołaniem człowieka jest jednocześnie bycie – sobą i współbycie dobrowolnie solidarne z drugim. (s. 48)

Absolut jest drogowskazem wyznaczającym nieskończony ruch wiedzy, nie może być posiadłością zagarniętą przez umysł. (s. 54)

Rozdział XIII

Rzut oka na przemiany marksizmu lat ostatnich

„Destalinizacja” wniosła zarazę, z której komunizm nie uleczył się już nigdy, chociaż znalazł inne środki adaptacji, przynajmniej chwilowej. (s. 453)

Camus

Merleau – Ponty

Koestler

Orwell

Rozdział V

Trocki do str. 202

Tadeusz Konwicki – „Wschody i zachody Księżyca”, Zapis 21, kwiecień 1982**Index on censorship 1982**

Rewolty w nerwobiegach libida 1956, 1968, 1970, 1976 i 1980 (s. 4)

Dzisiaj film dokumentalny z sierpnia ubiegłego roku „Robotnicy’80” idzie w kilku kinach pod tytułem „seanse zarezerwowane”. (s. 5)

Trzeba wstać z wyra i iść cieszyć się życiem. (s. 6)

Przestali podkochać się w Rosjanach. No, tu znowu przesadziłem. Może nie przestali się podkochać, ale przynajmniej uważają, żeby nie zejść w ciążę. (s. 8)

Polacy są najbardziej doświadczonymi niewolnikami w Europie. (s. 8)

Cała historia to jeden wielki brak umiejętności przewidywania. (s. 9)

On nie pojmuję, że ja jestem trochę chory na ten naród. (s. 9)

Na moją biografię składa się dwóch Konwickich. I już nie wiem, kiedy kończy się jeden, a kiedy zaczyna drugi. (s. 11)

Ja udaję wtedy, że to wierność biografii, gram w miarę udanie literata monotematycznego, a to jest tylko krok do pisarstwa obsesyjnego. (s. 16)

Że mając stale przed oczyma wywleconą przez młodzież swoją występłą przeszłość będziemy bardziej miękcy w negocjacjach o miejsce w literaturze, o wieńce, o rządy dusz. (s. 20)

Gierek ośmieszył komunizm, Gierek kopnął w brzuch prawosławie partyjne, Gierek wbił polski gwóźdź do rosyjskiej trumny komunizmu. (s. 24)

Chodzi mi o tę magiczną chwilę przed pierwszym brzaskiem dnia, idzie mi o ten moment między śmiercią snu i życiem jawy, kiedy nagle z nicości wszechświata wynurza się przeznaczenie. (s. 25)

Otóż Polska nigdy nie wydobędzie się z tej rosyjskiej klatki w pojedynczym epizodzie, w wyizolowanym incydencie historycznym, w autonomicznym przypadku czy wypadku. (s. 49)

Boję się powtórzeń, ale jeszcze bardziej boję się własnej prozy. (s. 51)

Staszek Dygat powiedział, że okupacja niemiecka to były ostatnie lata niepodległości Polski. (s. 55)

Dlatego nigdy nie zdołałem napisać tego, co zamierzałem. (s. 59)

Zbliża się epoka samoobsługi literackiej. Sami będziecie pisać i sami to, co napisiecie, z zachwytem przeczytacie. (s. 60)

Może my bawimy się w Polskę, a pod nami, w głębi ziemi, wybudowano sto pięter Rosji. (s. 61)

(Rosjanie – A.A.) Drodzy nasi bliźniacy zgubieni na cmentarzu Bizancjum, na kurhanie Dżyngis Chana. (s. 65)

Na zmartwychwstaniu ojczyzny można się obłowić. Ale i na agonii ojczyzny można nieźle zarobić. (s. 69)

Sobą głupim omamić siebie rozumnego. (s. 73)

A może właśnie sny z dzieciństwa pamiętam, sny, które stały się moją biografią. (s. 104)

Obok był plac Dzierżyńskiego i słynna Łubianka, najśłynniejszy gmach świata, azyl wszystkich ludzi tej ziemi, grobowiec całej naszej współczesnej ludzkości, piękny pomnik cywilizacji dwudziestego wieku. (s. 113)

Tak, pora się przyznać, że ze wszystkich literatur najbliższa mi jest rosyjska. (s. 117)

Czy ten przyszły czytelnik spostrzeże swego rodzaju wspólnotę duchową i myślową lub choćby, w poczuciu humoru z tym jakimś Konwickim, byłym socjalistą, byłym konformistą, byłym opozycjonistą, byłym gryziopórkiem zawistnikiem i erotomanem. (s. 127)

Oficjalnego nie wyda ze względu na rację stanu, nieoficjalnego już chyba nie będzie, gdy sejm uchwali ustawę o cenzurze. (s. 128)

Ciągniemy za sobą jak ciężki kamień młyński ogromne cielsko imperium radzieckiego. Ale kiedy dotkniemy stopami tego mulistego dna, trzeba będzie w ułamku sekundy odczepić się od potwora i jednym rzutem wydobyć na powierzchnię i złapać życiodajny łyk powietrza. (s. 130)

Ale do poważnych układów, które decydują o losach kraju i o kierunkach w kulturze ojczystej, do takich układów nigdy mi się nie udało zapisać. (s. 131)

Oto mój ulubiony Pałac Kultury, który mi się śni po nocach i któremu ja się śnię po nocach. (s. 135)

A ja myślę, że Iwaszkiewicz wypełnił istotną lukę w polskiej literaturze dziewiętnastowiecznej. (s. 138)

Jak dobrze, że przegra komunizm. Jaka szkoda, że przegra komunizm. (s. 140)

Szczerze mówiąc, to ja swoją paskudną biografię wybrałem z rozmysłu, żeby utrudnić sobie drogę artystyczną, żeby skomplikować robotę historykom literatury, żeby stragizować swój wieszczczy etos. (s. 148)

Rozpaczam szesnaste okrążenie dookoła słońca. (s. 149)

Dlaczego mnie nie uprzedzono. Postarałbym się nie narodzić. (s. 153)

Robert Leszek Moczulski – „Rewolucja bez rewolucji”

N.W.S. „Paragraf” NZS U.Ł.

Polityka jest sztuką wykorzystania istniejących szans oraz stwarzania nowych sytuacji, w których tych szans będzie więcej. (s. 26)

Otóż jesteśmy rzecznikami polskiej rewolucji narodowej, która w miarę możliwości powstrzymać się będzie od stosowania eksplozywnych form. Takie postępowanie określimy terminem „rewolucji pchającej”. (s. 28)

Tadeusz Konwicki – „Mała apokalipsa”

Przedruk

Pierwsze wydanie w Londynie w lutym 1979 r. przez INDEX ON CENSORSHIP

Bo wolnym naprawdę można być tylko w niewoli. (s. 13)

W naszych czasach domy wariatów to jakby filie akademii narodowych. (s. 22)

Wyję ze skargą do Boga, a czy wierzę w niego tak, jak trzeba wierzyć. (s. 32)

Pałac Kultury świeci nieprzyzwoicie tym swoim wzwodem w niskie chmurne niebo (s. 34)

Boże, z miłości do Twoich praw złamię to najświętsze Twoje prawo. (s. 38)

koniec

Dariusz Fikus – „Foksal '81”, Wydawnictwo „Kurs”

Władimir Nabokov – „Unicestwienie tyranów”, Niezależna Oficyna Wydawnicza „Odnova”

Stefan kardynał Wyszyński - „Kościół w służbie narodu”

**Nauczanie prymasa Polski czasu odnowy w Polsce sierpień 1980 – maj 1981,
Rzym 1981**

Odpowiedzialność – obowiązki – prawa w życiu narodu

Kazanie podczas sumy w uroczystość Matki Bożej Częstochowskiej, Jasna Góra,
26 – VIII – 1980

Słowa klucze:

odpowiedzialność

roztropność

rozważa

obowiązek

dobro

wspólnota

„Trudząc się około bardzo wiele”

W tej chwili przyszła na naszą ojczyznę godzina rachunku sumienia. (s. 14)

Widocznie Bóg ma swoje zamiary, abyśmy jemu wiernie i godziwie służyli. Dlatego dopuszcza doświadczenia, abyśmy lepiej doceniali dar wolności, i byśmy czas wolności starannie okupywali, rzetelnie, uczciwie i ofiarnie pracując. (s. 15)

W Polsce kobieta ma ogromny szacunek i należy ten szacunek zachować. (s. 18)

Z tej czysto naturalnej właściwości osoby ludzkiej płynie nakaz uszanowania prawa człowieka do zrzeszania się, a zwłaszcza do doskonalenia się we własnym zawodzie. (s. 19)

Chociaż człowiek ma prawo do wypoczynku, chociaż niekiedy – gdy nie ma innych środków – ma prawo do zaznaczenia swojego stanowiska, chociażby wstrzymując się od pracy, wiemy jednak, że jest to argument bardzo kosztowny. Koszty tego argumentu idą w miliardowe sumy, ciężą nad całą gospodarką narodową i jakimś odwieciem godzą w życie całego narodu, rodziny i każdego człowieka. (s. 20)

Trzeba więc rozmawiać: w pierwszym rzucie wykonujemy żądania, które mają podstawowe znaczenie, w drugim rzucie następne. (s. 21)

Zmierzam ku końcowi, chociaż zazwyczaj w takich sytuacjach jak dzisiejsza wymaga się wiele, chciałoby się wszystko usłyszeć i powiedzieć. (s. 22)

Abyśmy jednak mogli wypełnić swoje zadanie, niezbędna jest suwerenność narodowa, moralna, społeczna, kulturalna, ekonomiczna. (s. 23)

Wszystko zamyka się w granicach odpowiedzialności za własny naród. (s. 24)

Witold Gombrowicz: Dziennik 1964 – 1966

„Klin V” 1980 r.

W świadomości jest coś takiego, jakby sama dla siebie była pułapką. (s. 51)

Albowiem rzeczywistość to to, co stawia opór; czyli to, co boli. (s. 73)

Trzeba, w historii, stać się, by zostać.... (s. 74)

Ktoś, kto by nie wiedział, że się umiera na tym świecie, mógłby latami przechadzać się po naszych ulicach, drogach, parkach, polach, placach, zanim by odkrył, że coś takiego w ogóle ma miejsce. (s. 74)

Ból jedynie jest w stanie połączyć, poprzez czas i przestrzeń, to ból sprowadza pokolenia do wspólnego mianownika. (s. 77)

Ludźkość jedzie po utartym torze wysłowienia. (s. 78)

Koniec

Adam Michnik – „Ugoda, praca organiczna, myśl zaprzeczna”,

„NOWA” Warszawa 1983

Cienie zapomnianych przodków

Nic dziwnego zresztą: kto rządzi wyobrażeniami o przeszłości ten manipuluje myśleniem o teraźniejszości i przyszłości. (s. 4)

Istnienie nielegalnej literatury jest niezbędnym etapem w walce z duchowym niewolnictwem. (s. 8)

Ugoda, praca organiczna, myśl zaprzeczna

Nowy ewolucjonizm (140–148)

Spór o pracę organiczną

List z Mokotowa (190–207)

Polska wojna

O oporze

Dlaczego nie emigrujesz

Dlaczego nie podpisujesz

Innymi słowy: wygrywasz nie wtedy, kiedy zdobywasz władzę, lecz wtedy, kiedy dochowujesz wierności sobie. (s. 167)

Wiesz wszakże, stojąc osamotniony, skuty kajdankami, z gazem łzawiącym w oczach naprzeciw wymachujących pistoletami funkcjonariuszy, widzisz to jasno pośród ciemnej, bezgwiazdnej nocy, dzięki swemu ulubionemu poecie, że „Lawina bieg od tego zmienia, po jakich toczy się kamieniach”; chcesz być tym kamieniem, który odwróci bieg wydarzeń. (s. 171)

Dziedzictwo Marca

1863: Polska w oczach Rosjan

Poeta epoki paskiewiczowskiej

Najbardziej nie lubimy tych, którzy są świadkami naszego upodlenia. (s. 72)

Przedkładając nad solidarność z kościołami i partiami zgodę z samym sobą, z własnym sumieniem, Niepokorny Poeta powtarzał z rozpaczliwym uporem: „dwa ocalone wyrazy prawda i sprawiedliwość”. Wierność tym dwóm wyrazom miała oznaczać, że można zwątpić w mesjanizm, Kościół, nawet w Boga, ale nie wolno zwątpić w dziesięcioro przykazań; że można zwątpić w cel, sens i rozum Historii, ale nie wolno zwątpić w powinność codziennego dążenia do prawdy i sprawiedliwości, bo skoro odrzuciło się wiarę w sąd Boga czy Historii to jedyną miarą naszych postępów jest drugi człowiek. (s. 80)

Solidarność z „prostym człowiekiem” nie jest tylko powinnością moralną literatury, nie tylko warunkiem koniecznym realizacji – po ludzku pojmowanej miłości bliźniego; jest to także – zdaje się mówić Niepokorny Poeta – warunkiem koniecznym mojej własnej wolności. Dopóki potrafię się na taką solidarność zdobyć, dopóty jestem człowiekiem wolnym. (s. 80)

Gnidy i anioły

Wiem jednak również, że jeśli doświadczenie „Biesów” nie zostanie przemyślane i uwewnętrznione przez polską opozycję demokratyczną, to grozić jej będą, bardziej

od ubeków o zmiętych twarzach i martwych oczach, Stawroginowie i Wierchowien-scy á la polonaise. (s. 102)

Rozmowa w cytadeli

Vaclav Havel – „Eseje polityczne”, „KRYTYKA” – „KRAĞ” 1984

Milan Kundera: Trzeba zniszczyć Kandyda

Nie pojmuję, że sprzeczność między tym, co się głosi, a praktyką nie jest mankamen-tem, który można naprawić, ale konstruktywnym fundamentem rosyjskiego totalitary-zmu, wyrastającego z tej sprzeczności i bez niej nie mogącego istnieć. (s. 84)

Dialog 10/1966

List otwarty do sekretarza generalnego KPCZ

Czeska rozmowa Lederera z Havlem

W ogóle myślę, że mówienie prawdy ma sens zawsze, we wszelkich okoliczno-ściach. (s. 25)

Siła bezsilnych

W epoce kryzysu pewników metafizycznych i egzystencjalnych, w epoce wykorzenie-nia, alienacji człowieka oraz utraty wiary w sens świata ideologia ta nieuniknienie musi mieć szczególną, hipnotyczną siłę przyciągającą: zbłąkanemu człowiekowi obiecuje łat-wo dostępny „czyn”; wystarczy przyjść, a natychmiast wszystko znowu jest jasne, życie nabiera sensu, a z jego horyzontu znikają tajemnice, pytania, niepokój i samotność. (s. 41)

Można zatem powiedzieć, że w systemie posttotalitarnym ideologia – jako instru-ment komunikacji w obrębie struktury władzy, zapewniający jej wewnętrzną zwar-tość – jest czymś, co wyrasta ponad „fizyczny” aspekt władzy, w znacznym stopniu ją sobie podporządkowuje i zapewnia również jej ciągłość. (s. 47)

Człowiek zmuszony jest żyć w kłamstwie, ale może być do tego zmuszony jedynie dlatego, że zdolny jest tak żyć. (s. 49)

Powłoka życia w kłamstwie utkana jest ze szczególnego materiału: dopóki szczelnie okrywa całe społeczeństwo, wydaje się z kamienia. Jednakże z chwilą,

gdy ktoś ją w jednym miejscu przedziurawi, gdy jeden człowiek zawoła: „Król jest nagi”, gdy jeden gracz naruszy reguły gry i tym samym zdemaskuje ją jako grę, wszystko ukazuje się nagle w innym świetle, a cała powłoka wydaje się z papieru i robi wrażenie, że zaraz zacznie niepowstrzymanie drzeć się i rozpadać. (s. 51)

Człowiek nie staje się „dysydem” w ten sposób, że pewnego dnia decyduje się obrać tę szczególną karierę, lecz dlatego, że wewnętrzne poczucie odpowiedzialności wraz z całym kompleksem okoliczności zewnętrznych po prostu spycha go na tę pozycję. (s. 63)

Granica, od której życie w prawdzie przestaje być „tylko” negacją życia w kłamstwie i zaczyna samo siebie twórczo artykułować, jest miejscem narodzin czegoś, co można by nazwać niezależnym duchowym, socjalnym i politycznym życiem społeczeństwa. (s. 64)

Zdaje mi się, że ten program „przyjęty z konieczności”, „minimalny” i „negatywny” – „zwykła” obrona człowieka – jest dziś i to nie tylko w naszej sytuacji, programem w pewnym sensie maksymalnym i najpozytywniejszym i prowadzi wreszcie politykę tam, skąd jedynie może ona wychodzić, jeśli chce ustrzec się wszystkich swych starych błędów, mianowicie do konkretnego człowieka. (s. 66)

Nie jest to konserwatyzm ani tzw. „umiarkowanie”: ruchy „dysydenckie” nie opowiadają się za ideą dokonania przewrotu politycznego przemocą nie dlatego, że takie rozwiązanie byłoby dla nich zbyt radykalne, lecz przeciwnie – dlatego, że jest radykalne za mało. (s. 68)

„Krytyka” nr 5 art. Bendi

Przykład wyjścia przeciwnego stanowi chrześcijaństwo: jest rozwiązaniem dla mnie, teraz i tutaj – nie tylko dlatego, że jest też rozwiązaniem dla każdego, w każdym miejscu i w każdym czasie. (s. 73)

KONIEC

Z „HAVLA”

Andrzej Albert – „Najnowsza historia Polski 1918 – 1939”

Andrzej Albert – „Najnowsza historia Polski 1939 – 1945”

Michał Bułhakow – „Szkarałatna wyspa”

Axel Bust-Bartels – „Powstanie berlińskie 17 – VI – 1953

Louis-Ferdinand Celine – „Podróż do kresu nocy”

Joseph Conrad – „Szkice polityczne”, Dzieła. t. 28.
Bohdan Cywiński – „Ogniem próbowane” t.1./Korzenie tożsamości
Bohdan Cywiński – „...Potęgą jest i basta”
Bohdan Cywiński – „Rodowody niepokornych”
Józef Czapski – „Na nieludzkiej ziemi”
Andrzej Drawicz – „Pytania o Rosję”
Hélène Carrère d’Encausse – „Stalin. Państwo terroru”
Zbigniew Gluza – „Ósmy dzień”
Janusz Głowacki – „Moc truchleje”
Michał Heller – „Świat obozów koncentracyjnych a literatura sowiecka”
Jerzy Holzer – „Solidarność”
Bohumil Hrabal – „Zbyt głośna samotność”
Kazimierz Iranek-Osmecki – „Kto ratuje jedno życie... Polacy i Żydzi 1939–1945”
Witold Jedlicki – „»Chamy« i »Żydy«”
Krystyna Kersten – „Historia polityczna Polski 1944 – 1984”
Stefan Konarski – „Marksizm jest nagi”
Tadeusz Konwicki – „Wschody i zachody Księżyca”
Stefan Korboński – „Polskie państwo podziemne”
Stefan Korboński – „W imieniu Rzeczypospolitej”
Leszek Kołakowski – „Czy diabeł może być zbawiony i 27 innych kazań”
Jan Kucharczyński – „Terrorysty”

Bohumil Hrabal – „Zbyt głośna samotność”, „Krąg” – 1982, wydanie II

...jakbym prasował zdania Talmudu: „Jesteśmy jak oliwki, dopiero gdy nas zmiżdżą, wydajemy z siebie to, co najlepsze”. (s. 10)
koniec

**Aleksander Sołżenicyn – „Zmierzch odwagi”, „Oficyna Liberalów”, wyd. II,
Warszawa 1980**

KONIEC

Jan Kucharczyński – „Terrorysty”, „Krąg”, Warszawa 1983

Jurij Trifonow – „Niecierpliwość”

Jurij Dawydow – „Głucha pora Jesieni”

Spotkania – Niezależne Pismo Młodych Katolików nr 19-20

Diabeł w historii – rozmowa z Leszkiem Kołakowskim

Demokracja ma tę przewagę, że może zmobilizować zasoby autokorekty, podczas gdy despotyczna odmiana socjalizmu dokonuje autokorekty jedynie w wyniku poważnych katastrof. (s. 89)

Z Leszkiem Kołakowskim rozmawiał George Urban w maju 1980 (Encounter, styczeń 1981)

Nakładem „Spotkań”

Ks. Władysław Bukowiński – „Wspomnienia z Kazachstanu” 1979 – 1981

Ks. Adam Boniecki – „Budowa kościołów w diecezji przemyskiej”, 1980

Aleksander Kamiński, Antoni Wasilewski – „Józef Grzesiak „Czarny””, 1981

Ks. prof. Józef Tischner – „Polski kształt dialogu”, 1981

O. Gleb Jakunin – „Rosyjski Kościół prawosławny”, 1981

Piotr Woźniak – „Zapluty karzeł reakcji”, 1982

Ks. prof. Józef Tischner – „Etyka Solidarności”, 1982

Marian Kukiel – „Dzieje Polski porzecznej 1795–1921”, 1983

Władimir Bukowski – „Pacyfści kontra pokój”, 1983

Tadeusz Żenczykowski – „Dwa komitety 1920–1944. Polska w planach Lenina i Stalina”, 1983

Czesław Leopold, Krzysztof Lechicki – „Więźniowie polityczni w Polsce 1945–1956”, 1983

Andrzej Drzycimski, Marek Lehnert – „Osiem dni w Polsce”, 1984

Józef Czapki – „Na nieludzkiej ziemi”, 1984

„Polityka Polska” – 6/84

Józef Wierny – „Jaka prawica jest Polsce potrzebna”

Henryk Korwin – „Sens ideowy pojęcia prawica”

Marek Jurek – „Prawica, rodowód i perspektywy”

A – H. „Refleksje o polskiej prawicy”

Ankieta „Polityki Polskiej” – Czy i jaka prawica jest w Polsce potrzebna.

„Bowiem w grze historycznej, choć gra się wciąż tymi samymi kartami, to karty te wciąż się tasuje i każde rozdanie jest inne, wymagające innej rozgrywki”

TP „O wolnych producentach”

Nr 7 (1912), 16 – II – 1986

**Milovan Džilas – „Rozmowy ze Stalinem”, Oficyna WE – „Instytut Literacki”,
Paryż 1962**

Przyjaźnie polityczne są dobre tylko pod warunkiem, że każdy pozostaje tym czym jest. (s. 36)

Teresa Torańska – „Oni”, „Przedświt” 1985

Spis treści

Jan Bujnowski – W oczach komunistów – słowo wstępne

Rozmowa z Edwardem Ochabem

Rozmowa z Romanem Werflem

Rozmowa ze Stefanem Staszewskim

Rozmowa z Wiktorem Kłosiewiczem

Rozmowa z Leonem Chajnem

Rozmowa z Julią Mincową

Rozmowa z Jakubem Bermanem

Dotychczas nakładem Wydawnictwa „Przedświt” ukazały się:

Anonim – „Sceny z Grottgiera”

St. Esden-Tempski – „Organy Rosji pracują nocą”

W. Gancewicz – „Człowiek nr 102078”

M. Harnicek – „Mięso”

T. Jastrun – „Na skrzyżowaniu Azji i Europy”

- T. Jastrun – „Zapiski z błędnego koła”
T. Jastrun – „Czas pamięci i zapomnienia”
L. Kołakowski – „Kłopoty z Polską”
A. Kowalska – „Racja stanu”
R. Krynicki – „Jeżeli w jakimś kraju”
R. Krynicki – „Niewiele więcej i nowe wiersze”
M. Kundera – „Księga śmiechu i zapomnienia”
J. Kuśmierek – „Credo”
J. Kuśmierek – „Polska a Zachód czyli oczekiwanie pomocy”
E. Lipska – „Przechowalnia ciemności”
C. Listowski – „Strzępy”
J. Lityński – „Solidarność – problemy, znaki zapytania, próby odpowiedzi”
M. Łopiński, M. Moskit, M. Wilk – „Konspira”
J. Malewski – „Widziałem wolność w Warszawie”
M. Mayer – „Kilkanaście wierszy”
G. Musiał – „Listy do brata”
J. Nadbystrzycki – „Listy ze strajku”
M. Nowakowski – „Rachunek”
T. Nyczek – „Powiedz tylko słowo”
Z. Oryszyn – „Madam Frankensztajn”
K. Podlaski – „Białorusini – Litwini – Ukraińcy nasi wrogowie czy bracia”
A. Pawlak – „Zmierzch i grypsy”
A. Pawlak, M. Terlecki – „Każdy z was jest Wałęsą”
A. Rudnicki – „Sto lat temu umarł Dostojewski”
J. M. Rymkiewicz – „Mogiła Ordona”
B. Sadowska – „Słodko być dzieckiem Boga”
K. Sipowicz – „Tajemnicze dzieje pierwiastków”
C. Sterling – „Kto chciał zabić papieża?”
L. Szaruga – „Szkoła polska”
L. Szaruga – „Przez zaciśnięte zęby”
P. Szewc – „Świadectwo”
A. Szymanek – „Kłęski wojenne”
M. Terlecki – „Poszukiwany”

B. Tomaszewski, J. Węgierski – „Lwowska AK”

H. Waniek – „Dziady berlińskie”

W. Wodecki – „Listy do Leona”

S. Wyszyński – „Zapiski więzienne”

J. Zagórski – „Nie mrużmy powiek”

K. Czabański – „ABC”

Zespół „Karty” – w stanie

- „Karta” nr 2

- „Kultura Niezależna” nr 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7

- „Wezwanie” nr 5, 6, 7

- „Pismo Obyczajowe Jaruzela” nr 5

- „Przeciw dziesięciu milionom”

- ZEN – „Polska lat osiemdziesiątych”

- „Ziarno” nr 1, 2

Czesław Miłosz – „Rodzinna Europa”, „Instytut Literacki” Paryż 1980

Trwałość rzeczy i nietrwałość ludzi jest zawsze zdumiewająca. (s. 37)

Definicje wolności są różne. Jedna z nich głosi, że wolność jest to możliwość picia nieograniczonej ilości wódki. (s. 41)

Czas dziecka nie jest taki, jak czas dorosłych: dzień przynosi im tyle wrażeń ile im miesiąc, miesiąc tyle ile im rok. (s. 44)

Jeżeli postawi się jakiś problem w niewłaściwych terminach, musi być nierozwiązywalny. (s. 50)

Przesłonięty albo ostry, trwa problem centralny i sądzę, że dla wszystkich wychowanych w katolicyzmie, chcą tego, czy nie chcą, filozofia zawsze jest ancilla theologiae. (s. 77)

Szczęśliwi, którym wolno uniknąć radykalnych wyborów. (s. 102)

Nie ma nic bardziej zawodnego niż pozorne podobieństwo pomiędzy językami polskim i rosyjskim. (s. 103)

Oczywiście największym sojusznikiem wszelkich ideologii totalnych jest poczucie winy, tak rozwinięte u współczesnego człowieka, że odbiera mu wiarę w wartość własnych spostrzeżeń i sądów. (s. 106)

Nie ma wspólnej wiary tam, gdzie nie tak samo człowiek pojmuje swoje miejsce w świecie. (s. 142)

Moja skłonność uczuciowa do rozwiązań rewolucyjnych nie przyoblekała się jednak w żaden zdecydowany kształt, choć na pewno zwracała się gwałtownie przeciwko totalistom prawicowym. (s. 150)

Każdy z nas jest przyklejony do społeczeństwa, w którym wyrósł, choć ulega złudzeniu, że jest wolny. (s. 162)

Drzewo modelowane ludzką ręką zbliża bardziej niż kamień. (s. 164)

Jedną z polskich cech jest mocne przekonanie, że Pan Bóg interweniuje osobiście w sprawy historii, stając po stronie sprawiedliwych, że więc zło jest wreszcie skazane na porażkę. (s. 172)

Akt seksualny równoznaczny był dla mnie ze zgodą na świat. (s. 176)

Spotykamy zawsze tych, do spotkania których jesteśmy przygotowani. (s. 202)

Powietrze Polski zawsze przygnębia rozpylaną w nim melancholią, wdycha się tam pierwiastki ściskające nam serce i stale życie odczuwa się jako niezupełnie rzeczywiste, stąd ciągła ochota pójścia na wódkę, z oczekiwaniem że nieosiągalna normalność zostanie przywrócona. (s. 215)

Ale przyjmowałem za pewne, że jak długo żyjemy, bierzemy ciągle nowe progi świadomości, że tylko dążąc do progów coraz wyższych zaznajemy szczęścia. (s. 220)

Gdyby nasze normy leżały w czasie a nie były odkrywane przez nas samych, historia sztywna i uroczyta, przygniatałaby nas swoim ciężarem. (s. 242)

Poprzez klęski i katastrofy ludzkość szuka eliksiru młodości, czyli uflozoficznienia żaru, jaki podtrzymuje wiara w powszechną użyteczność naszego indywidualnego wysiłku, choćby z pozoru nie zmieniał nic w żelaznych trybach świata. (s. 246)

Wybierając, musieliśmy poświęcać jedne wartości w imię innych, co jest istotą tragizmu. (s. 246)

Aldous Huxley – „Nowy wspaniały świat, nowy wspaniały świat poprawiony”,

Warszawa 1985, Wydanie II poprawione, Oficyna Liberałów

Jan Nowak – „Wojna w eterze”, tom I, „Krag” 1985

„Polityka Polska” – nr 7

„Wschód, Zachód i sprawa polska” – G.

Piotra Wierzbickiego „Myśli staroświeckiego Polaka” – A. H.

**Włodzimierz Wojnowicz – „Życie i niezwykle sprawy żołnierza
Iwana Czonkina”, „Nowa” 1984 r.**

Koniec

George Orwell – „Rok 1984”, Wydawnictwo Liberta, Warszawa 1984

Największym wrogiem człowieka jest jego własny system nerwowy pomyślał.
(s. 54)

koniec

Waldemar Kuczyński – „Obóz”, „Aneks”, Londyn 1983

Koniec

**Marek Tarniewski – „Krótkie spięcie” (marzec 1968), Wydawnictwo MKZ NSZZ
„Solidarność”, Wrocław 1981**

Przedruk za Instytutem Literackim w Paryżu

Aleksander Solżenicyn – „Archipelag Gułag”, t. I, „Instytut Literacki” Paryż 1974

Wszecławiat ma właśnie tyle punktów centralnych, ile w nim żyjących istot. Każdy z nas – jest osią świata i świat rozpada się na kawałki, gdy człowiek słyszy syknięcie: „Jesteście aresztowani”. (s. 27)

Z powodu tych codziennych spraw prowadzonych zapalczywie, jak to za młodu, nie potrafiliśmy z nim wzajemnie się zbliżyć i zobaczyć w rozmówcy coś więcej niż to, czemu chcieliśmy zaprzeczyć. (s. 215)

t. III

Gdyby pociąg powiózł nas nie tam, dokąd chcemy i gdybyśmy zdecydowali się wyskoczyć z niego – musielibyśmy skakać w kierunku ruchu, a nie przeciw ruchowi. Na tym polega też inercja wypadków historycznych. (s. 286)

Jak streścić w jednym zdaniu całe rosyjskie dzieje? Kraj zatłamszonych możliwości. (s. 392)

Bo i cóż na ziemi jest wiecznego, prócz niesprawiedliwości, nierówności i niewoli?... (s. 400)

„Bez dekretu” nr 14 1986 r.

Andrzej DRAWICZ – „Wolna literatura rosyjska”, ZEN Warszawa 1986

Andrzej Siniawski – pseudonim Abram Terc

Julij Daniel – Mikołaj Arżak

TAMIZDAT – wydanie na emigracji

Nabokov – „Maszeńka”, „Lolita”

Iwan Bunin – w 1933 roku nagroda Nobla

Obok pism wcześniejszych, takich jak: „Nowyj Żurnał”, „Wiestnik Russkogo, Chrestianskogo Dwizenija”, „Russkaja Myśl”, „Grani” pojawił się ważny kwartalnik „Konty-nent”.

„Syntaxis”

„Wremia i my” – dwumiesięcznik

Aleksander Sołżenicyn

„W pierwszym kręgu” (1955)

„SZCZ – 854” (1959) – nowy tytuł „Jeden dzień Iwana Denisowicza” wydrukowany w miesięczniku „Nowyj Mir” w 1962 roku.

„Zagroda Matryony” – 1963

„Oddział chorych na raka” – 1968 na emigracji

1969 – usunięty ze związku pisarzy

1970 – nagroda Nobla – deportowany z kraju

„Archipelag Gułag” (1973 – 1975)

„Czerwone koło” – sierpień 1914 (1971) – rozszerzone wydanie 1983 r.

„List do przywódców Związku Radzieckiego”

„Spod zwalisk” 1974

„Łbem o ścianę”

pojęcie „dzieci Sołżenicyna”

Lidia Czukowska – „Opustoszały dom”, „Zanurzenie”

Wałam Szałamow – „Opowiadania kołymskie” wyd. 1978

Georgij Władimow – „Wierny Rusłan” – publ. 1975

Georgij Władimow – „Niech pan się nie przejmuję, Maestro”

Wieniedikt Jerofiejew – „Moskwa Pietuszki”.

Arkadij i Borys Strugaccy – „Ślimak na stoku” (1966)

Arkadij i Borys Strugaccy – „Brzydkie łabędzie” (1972)

Arkadij i Borys Strugaccy – „Opowieść o trójkącie” (1972)

Aleksander Zinowiew – „Otchłanne wyżyny” (1976)

Aleksander Zinowiew – „Świetlana przyszłość” (1978)

Aleksander Zinowiew – „Młodości naszej blask” (1983)

Włodzimierz Maksimow – „Siedem dni stworzenia”

Włodzimierz Maksimow – „Kwarantanna” (1973)

Włodzimierz Maksimow – „Arka dla niewzywanych” (1979)

Aleksander Bek –

Friedrich Gorensztejn – „Stopnie” (1979)

Juz Aleszkowski -

Włodzimierz Wojnowicz – „Życie i niezwykle sprawy żołnierza Iwana Czonkina” (1975)

Włodzimierz Wojnowicz – „Kandydat do tronu” (1979)

Wasył Aksionow – „Poszukiwania gatunku” (1978) oficjalnie

– „Nasza złota żelazka” (1979)

- „Oparzenie” (1980)
- „Wyspa Krym” (1981)
- „Papierowy pejzaż” (1983)
- Eduard Limonow – „To ja, Edzio” (1979)

Wspomnienia

- Nadieżda Mandelsztam – nazwana „Hercen w spódnicy”
- Lidia Czukowska – „Notatki o Annie Achmatowej”, (t.I – 1976, t. II – 1980)
- Włodzimierz Bukowski – „Powraca wiatr” (1978)
- Eugenia Ginsburg – Aksionowa – „Stroma trasa” (1967)

- Pietro Grigorienko – „W podziemiu można spotkać tylko szczury” (1981)
- Poeci

- Josif Brodski
- Natalia Gorbaniewska

Pieśniarze

- Aleksander Galicz
- Włodzimierz Wysocki

- Trifonow – „Niecierpliwość”

W drugim obiegu

- Brodski Josif – „Wiersze i poematy”, „Nowa” 1979
- Bukowski Włodzimierz – „I powraca wiatr”, „CDN” 1984, „Spotkania” 1983
- Bukowski Włodzimierz – „Listy rosyjskiego podróżnika”, w przygotowaniu
- Bukowski Włodzimierz – „Pacyfiści kontra pokój”, „Spotkania” 1983, „Biblioteka Wolnej Myśli” 1983

Inne

Czukowska Lidia – „Notatki o Annie Achmatowej”, tom I w przygotowaniu

Grossman Wasyli – „Wszystko płynie”, „Krąg” 1984

Jerofiejew Wieniedikt – „Moskwa – Pietuszki”, „NOWA” 1982

Maksimow (właściwie – Samsonow) Włodzimierz – „Zapis” nr 19/80

Maksimow (właściwie – Samsonow) Włodzimierz – „Tam gdzie nic już się nie liczy”, „NOWA” 1983

Mandelsztam Nadieżda – „Nadzieja w beznadziejności”, „Polonia Book Fund.” 1976, „ABC” 1981, „Krąg” 1982

II wyd. w przygotowaniu

Mandelsztam Nadieżda – „Mój testament”, „Krąg” 1981

Pasternak Borys – „Doktor Żywago”, Instytut Literacki 1967

Sokołow Sasza – „Szkoła dla głupców”, „Kontra” 1984

Sołżenicyn Aleksander – „Archipelag Gułag”, „Instytut Literacki” Paryż

Sołżenicyn Aleksander – „Łbem o ścianę”, „NOWA” 1981

Sołżenicyn Aleksander – „Ladacznicza i niewinny”, „NOWA” 1981

Sołżenicyn Aleksander – „Zmierzch odwagi”, „Oficina Liberalistów” 1980

Szałamow Warłam – „Opowiadania kołymskie”, Warszawa 1983

Władimow (właściwie – Wołosiewicz) Georgij – „Wierny Rusłan”, „Aneks”, „Krąg”, „NOWA”, „Feniks” 1983–84

Władimow Georgij – „Niech pan się nie przejmuj, Maestro”, „NOWA” 1985

Wojnowicz Włodzimierz – „Życie i niezwykle sprawy żołnierza Iwana Czonkina”, „Krąg” 1984

R. Zimand – „Miłosz, Tyrmand, Zinowiew”, „Krąg” 1982

„Rosja i Zachód”, „Krąg” 1984

Leszek Nowak – „Liczą się tylko masy”, „Unia” Warszawa 1984

Nic zwykłego obywatela nie pobudza do ujawnienia swego sprzeciwu tak bardzo, jak świadomość, że czyni tak wielu. (s. 13)

I jeśli ludzie dziś się tylko boją, ale nie łudzą, to zawdzięczamy to tysiącom broszur i ulotek. (s. 13)

Podstawowym zagadnieniem całej roboty opozycyjnej musi być, jak sądzę, przeciwdziałanie marazmowi ogarniającemu dziś powoli masy. (s. 23)

Socjalizm w życiu, nie na marksowskim papierze, polega na tym, że dysponent środków przymusu upaństwowia gospodarkę i upaństwowia kulturę. (s. 28)

Rzeczywistość 13. grudnia pokazała, że Polak – trójpan zawsze, jeśli tylko będzie w stanie, podejmie na nowo próbę zniewolenia Polaka – poddanego. (s. 29)

Model węgierski to kilkadziesiąt tysięcy zabitych, to wieloletni prawdziwy stan wojenny, to długotrwałe rozbitcie społeczeństwa, któremu dopiero po latach trójpanowie rzucili konsumpcyjny ochłap. (s. 29)

Przywłaszczyli sobie hasła sprawiedliwości społecznej, walki klasowej, postępu społecznego, by zabrać nam możliwość wymierzania tych najostrzejszych narzędzi ideowych w nich samych. (s. 31)

Ale jeśli to, co dzieje się u nas ma jakieś znaczenie historyczne, to tylko dlatego, że przyspiesza to rozkład systemu trój-panowania w Związku Radzieckim. (s. 33)

Władza zbyt słaba, aby zrealizować swe rzeczywiste interesy, okazała się dość silna, by uniemożliwić społeczeństwu realizację jego aspiracji. (s. 35)

O rzeczywistym porozumieniu można będzie mówić dopiero wtedy, kiedy trój-władzy odbierzemy władzę gospodarczą i duchową nad nami, kiedy polską gospodarkę i polską kulturę uczynimy naszą wspólną własnością, kiedy z nich, trój-władców, uczynimy zwykłą władzę (s. 36)

koniec

**Stanisław Nowicki – „Pół wieku czyśćca”, Rozmowy z Tadeuszem Konwickim,
„Aneks” 1986**

Jestem zwykłym, małym człowiekiem, który występuje przeciwko rządowi i historii. (s. 57)

I ofiarowałem wszystko naiwnie i wielkodusznie marksizmowi. (s. 57)

Ta sesja, która dotyczy lat stalinowskich, mnie męczy, bo ja mam ten problem już „z głowy”. (s. 63)

Logika i rozum praktyczny marksizmu podobał się zresztą całemu mojemu pokoleniu. (s. 63)

Więc nie mogę powiedzieć, że nic nie wiedziałem. Rzeczywiście wiedziałem o de-

wiacjach komunizmu, ale postrzegałem to na tle doświadczeń drugiej wojny, a także na tle doświadczeń faszyzmu. (s. 64)

Ja się boję nacjonalizmu, może dlatego, że podejrzewam w sobie istnienie resztek nacjonalisty. (s. 66)

Swoje zrobiłem, sparzyłem się... I nie żałuję, że się sparzyłem. (s. 66)

Odpowiadam tym, których wiedzie ku takim pytaniom uczciwa ciekawość, ciekawość ludzka, a nie tym, którzy chcą po prostu grzebać się w śmieciach, brudzie i nędzy ludzkiej. (s. 66)

Poza tym zanim powstała „Solidarność”, cała masa młodych ludzi żyła z kompleksem, że nie posiada biografii. (s. 68)

Ale ja od okresu międzywojennego mam za sobą cały ciąg tych przełomów i klęsk, więc dokładnie napatrzyłem się na to, co brudne i wstrętne. (s. 71)

Muszę panu powiedzieć, że moje życie jakby składało się z żałoby po śmierciach mężów opatrznociowych. Dlatego dziś jestem przeciwko ojcom Narodu. (s. 71)

Czytelnicy udawali, że nas czytają, a my udawaliśmy, że przynosimy im wiedzę o nich samych. (s. 71)

Wstyd też powiedzieć, ale ja 1956 rok przyjąłem na swój sposób z ogromną rezerwą. (s. 75)

Idee intelektualnego podporządkowania się zbiorowości i życiowego fair play zawsze będą mi bliższe. (s. 77)

Filmy: „Ostatni dzień lata” 1957

Otóż, drogi Panie, przez cały czas krążymy wokół problemu, którym jest kwestia naporu historii na życie małego, normalnego, szarego człowieka w tym kraju. (s. 140)

To jest coś z tego mechanizmu, o którym ładnie napisał Gombrowicz, że walcząc z polsnością jednocześnie topił się w niej bez reszty. (s. 169)

Naród, który mało myśli, ma dziko powierzchowny punkt do myślenia. Ja takiego kompleksu nie mam. (s. 172)

Trzeba najpierw bardzo nagrzeszyć, żeby było co odkupić. To jest streszczenie całego pierwiastka rosyjskiego. (s. 179)

Bardzo dobrze czuję się w sytuacjach hazardowych. Poszukuję tego przede wszystkim po to, by nie czuć się sobą. (s. 183)

Mam wstręt do służebnej funkcji literatury. (s. 188)

Ewentualne profity w postaci uznania czytelników nie dogadzają już moim aspiracjom. (s. 190)

Wielkość tego świata polega na tym, że wszyscy jesteśmy jednakowego wzrostu. (s. 191)

Lrytacja związana ze światem i systemem, w którym żyję, jest dla mnie większa niż obawy o mój interes, a nawet bezpieczeństwo. (s. 200)

Nadchodzi ciężka epoka! Mówię to a propos polityki, którą gardzę. Im dłużej żyję, tym bardziej wydaje mi się ona brudna i wstrętna. (s. 201)

Epoka ekipy Jaruzelskiego nie będzie trwała dziesięć lat. Coś się stanie, a wtedy może uda mi się przemknąć z jakąś książką. (s. 208)

Już od dawna, gdy zorientowałem się, że nie da się umrzeć młodo, jedną z głównych moich ambicji było pragnienie, by godnie się zestarzeć. (s. 216)

Wojciech Giełżyński – „Budowanie Niepodległej”, „Przedświt” 1985

Każdy przegrany zryw narodowy w młodych uderza najmocniej. (s. 8)

Trwałość form wyrażania uczuć narodowych jest zdumiewająca. (s. 15)

Im więcej zamykano, tym liczniejsi przełamywali strach. (s. 21)

Dobre chęci to za mało, trzeba jeszcze zakładać drukarnie. (s. 23)

Majestat śmierci zachowano, pogrzeby stanowiły i stanowią rodzaj enklawy „nieśluszných” lecz tolerowanych zachowań opozycyjnych. (s. 24–25)

Erotyka nie sprzyja konspiracji. (s. 32)

Najczęściej wpada się na głupich błędach, zwłaszcza wtedy, gdy działa się na kilku odcinkach jednocześnie, co dekoncentruje. (s. 41)

Nieprzyjaciele naszych nieprzyjaciół niekoniecznie są naszymi przyjaciółmi. (s. 68)

Nie ma nic lepszego dla konspiratorów, niż lekceważenie ze strony tych, przeciwko którym konspirują. (s. 71)

Takie jest w narodzie miejsce dla literatury, jakie sobie literatura zdobędzie służbą dla narodowej sprawy. (s. 144)

Młodzi są bezkompromisowi i chcą, by każdy kto stoi na świeczniku, świecił permanentnie. (s. 145)

Zmieniają się okoliczności, cele szczegółowe i etapowe, metody, lecz kontynuowanie postawy niepodległościowej – choćby zdawałoby się, że żadne racjonalne przesłanki nie wskazują na perspektywę ucieleśnienia tej wizji – jest jedyną gwarancją, że przetrwa naród. (s. 156)

Rewolucja marcowa w Rosji, a nie bolszewicka – październikowa, spowodowała formalny powrót sprawy polskiej na forum międzynarodowe. (s. 163)

Ale zdrowy rozsądek jest na ogół fatalnym doradcą w sprawach wagi fundamentalnej. (s. 174)

Igor Newerly – „Zostało z uczt bogów”, „NOWA”, Warszawa 1986

Zrozumieć – to nie znaczy wybaczyć. (s. 193)

Nie ma historii obiektywnej, gdyż sam dobór faktów, wyłowionych z oceanu przeszłych zdarzeń, powoduje jej celowe bądź mimowolne zafałszowanie. (s. 197)

Romantyzm to wiara, która żąda poświęceń. (s. 199)

Historia ma tylko tę jedną cechę stałą, że rodzi niespodzianki. (s. 200)

koniec

**Aleksander Wat – „Mój wiek”, pamiętnik mówiony, część druga,
Polonia Book Fund Ltd., Londyn 1977**

To było najgenialniejsze z osiągnięć komunizmu: że wyrwał z korzeniami odwieczne kryterium prawdy i fałszu. (s. 42)

Spory z komunistami są fikcją, trzeba patrzeć wyłącznie na ich ręce. (s. 43)

Nie bez mojej winy, miałem wszystkie wady inteligenta, nade wszystko wadę szczególnie dotkliwą: nie umiałem rozmawiać z ludźmi, którzy mnie nie interesują. (s. 44)

Czas jest abstrakcją Pana Boga i trwanie (s. 114)

Zło stalinizmu polegało na tym, że dawano odpowiedzi gasząc pytania, dławiąc je w korzeniu. (s. 135)

Pracowali po 20 godzin na dobę i błyskawiczne przeniesienie przemysłu w głąb Rosji, do Azji, było w olbrzymiej mierze zasługą talentów organizacyjnych i dynamiki żydowskiej. (s. 289)

...„co najbrzydsze spycha się na żonę...” (s. 293)

Stalinizm powoduje proces szmatławienia wszystkiego. (s. 316)

...nie pchnął mnie do komunizmu głos wiary, ale niemożność wstrzymania sceptycyzmu absolutnego (do samego końca) – co za tym idzie – bezsensu istnienia. (s. 338)

Jeżeli Marks, według znanego powiedzenia, odwrócił Hegla do góry głową, to leninizm – stalinizm zmusił marksizm do nieustających koziołków jak w cyrku. (s. 340)

Cała zresztą filozofia komunizmu we wszystkich absolutnie dziedzinach, w filozofii, w poezji, w sądownictwie, w statystyce, planifikacji i w życiu codziennym, zawarta była w jednym jedynym zabiegu: przyjąć i uznać za to co jest, to co powinno było być, a czego właśnie nie ma i być nie może. (s. 348)

...nie rozumie się Kościoła, gdy się nie jest wewnątrz, nie rozumie się, gdy nie jest się w czeluściach. (s. 352)

Jerzy R. Krzyżanowski – „Generał”, „Odnowa”, Londyn 1980

Źródła do „Generała”

Anders Władysław – „Bez ostatniego rozdziału”, Londyn 1950

„Armia Krajowa w dokumentach 1939 – 1945”, t. I, II, III, Londyn 1970–1978

Babiński Witold – „Przyczynki historyczne do okresu 1939–1945”, Londyn 1967

Berling Zygmunt – „Anders wychodzi z armią do Iranu”, „Życie Literackie”, nr 40–41, 1973

Bohusz-Szyszek Zygmunt – „Czerwony sfinks”, Rzym 1946

Borkiewicz Adam – „Powstanie Warszawskie 1944”, Warszawa 1969

Buczek Roman – „Uprowadzenie 16 przywódców Polski Podziemnej”, „Tydzień Polski” nr 170, 1974

Ciechanowski Jan – „Powstanie Warszawskie”, Londyn 1977

Cieplewicz Mieczysław (oprac.) – „Obrona Warszawy w 1939 roku. Wybór dokumentów wojskowych”, Warszawa 1968

- Cygański Mirośław – „Z dziejów okupacji hitlerowskiej w Łodzi”, Łódź 1965
- Czapski Józef i Maria – „Dwugłos wspomnień”, Londyn 1965
- Darecki Mirośław – „Tropem majora Hubala”, Lublin 1971
- Darecki Mirośław – „Śladami Hubalczyków”, Lublin 1971
- „Drogi Cichociemnych”, Londyn 1972
- Erenburg Ilia – „Ljudi, gody, żizń” t. V, Moskwa 1966
- Garliński Józef – „Między Londynem a Warszawą”, Londyn 1966
- Garliński Józef – „Politycy i żołnierze”, Londyn 1971
- Hoppe Jan – „O generale Emilu Fieldorfie”, Na Antenie”, 117, 1972
- Iranek-Osmecki Kazimierz – „Generał brygady Leopold Okulicki, ostatni dowódca Armii Krajowej – maszynopis w zbiorach Studium Polski Podziemnej
- Karasiowa Janina – „Pierwsze półrocze Armii Podziemnej”, „Niepodległość”, I, 1948
- Kemp Peter – „No colours or crest”, Londyn 1958
- Klimkowski Jerzy – „Byłem adiutantem generała Andersa”, Warszawa 1958
- Klimkowski Jerzy – „Katastrofa w Gibraltarze”, Katowice 1963
- Kopański Stanisław – „Moja służba w Wojsku Polskim 1917–1939”, Londyn 1963
- Kopański Stanisław – „Wspomnienia wojenne 1939–1946”, Londyn (bez daty)
- Korboński Stefan – „Polskie państwo podziemne”, Paryż 1973
- Korboński Stefan – „W imieniu Rzeczypospolitej”, Paryż 1975
- Korboński Stefan – „W imieniu Rzeczypospolitej”, Paryż 1954
- Kot Stanisław – „Listy z Rosji do generała Sikorskiego”, Londyn 1955
- Moczulski Leszek – „Wojna polska 1939”, Poznań 1972
- Nadolczak Marek B. – „Jeszcze o pułkowniku Hańczy”, „Kultura”, nr 3/197
- Nowak Jan – „Operacja „Whitehorn””, „Kultura”, 4/21–5/22/1949
- Nowak Jan – „Sprawa generała Berlinga”, „Zeszyty Historyczne” nr 37, 1976
- Nowak Jan – „Kurier z Warszawy”, Londyn 1978
- Pobóg-Malinowski Władysław – „Najnowsza historia polityczna Polski 1939–1945, t. III, Londyn 1960
- Podlewski Stanisław – „Przemarsz przez piekło”, Warszawa 1957
- „Polskie siły zbrojne w II wojnie światowej”, t. I, II, III, Londyn 1957
- Pelczyński Tadeusz – Przemówienie na wieczorze poświęconym pamięci generała Leopolda Okulickiego – maszynopis w zbiorach Studium Polski Podziemnej
- „Polski Słownik Biograficzny”, t. XXIII, z. 4, 1978

- Porwit Marian – „Obrona Warszawy wrzesień 1939”, Warszawa 1959
- Poszwiński Henryk – „Spod Łowicza do Londynu”, Londyn 1967
- Pronaszko-Konopacka Janina – Relacja ze służby przy generale Okulickim „Niedźwiadku” – od końca Powstania Warszawskiego do dnia aresztowania 16-tu w marcu 1945 – maszynopis w zbiorach Studium Polski Podziemnej
- „Publicystyka Związku Patriotów Polskich 1943–1944”, Warszawa 1967
- Pużak Kazimierz – „Wspomnienia 1939–1945”, „Zeszyty Historyczne”, nr 41, 1977
- Rosen-Zawadzki Kazimierz – „Z dziejów II Korpusu polskiego”, Warszawa 1964
- Rómmel Juliusz – „Za honor i ojczyznę”, Warszawa 1958
- Rudnicki Klemens – „Na polskim szlaku”, Londyn 1952
- Rzepecki Jan – „Wspomnienia i przyczynki historyczne”, Warszawa 1956
- Skarżyński Aleksander – „Polityczne przyczyny Powstania Warszawskiego”, Warszawa 1964
- Sprawozdanie sądowe w sprawie organizatorów, kierowników i uczestników polskiego podziemia na zapleczu Armii Czerwonej na terytorium Polski, Litwy oraz obwodów zachodnich Białorusi i Ukrainy, rozpatrzonej przez Kolegium Wojskowe Sądu Najwyższego ZSRR 18–21 czerwca 1945 roku w Moskwie, Moskwa 1945
- Steiner Jean François – „Varsovie 44”, Paryż 1973
- Stypułkowski Zbigniew – „W zawierusze dziejowej”, Londyn 1959, (wydanie uzupełnione 1977)
- Sztumberk-Rychter Tadeusz – „Artylerzysta piechurem”, Warszawa 1966
- Terej Jerzy Janusz – „Na rozstajach dróg”, Wrocław 1978
- Tokarzewski-Karaszewicz Michał – „U podstaw tworzenia Armii Krajowej”, „Zeszyty Historyczne”, nr 6, 1964
- Tomaszewski Tadeusz – „Byłem szefem sztabu obrony Warszawy w roku 1939”, Londyn 1961
- Utnik Marian – „Sztab polskiego naczelnego wodza w latach II wojny światowej”, Wojskowy Przegląd Historyczny”, 4/74/1975
- Wańkowicz Melchior – „Hubalczyki”, Warszawa 1967
- Wańkowicz Melchior – „Od Stołpców po Kair”, Warszawa 1969
- Wyciąg z akt personalnych (generała Leopolda Okulickiego) znajdujących się w Studium Polski Podziemnej
- Wyrwa Tadeusz – „W cieniu legendy majora Hubala”, Londyn 1974

Zajac Józef – „Dwie wojny”, Londyn 1964
Zajac Józef – „W Szkocji i na Środkowym Wschodzie”, Londyn 1967
Zaremba Zygmunt – „Wojna i konspiracja”, Londyn 1957
Zawodny J. K. – „Death in the Forest”, Notre Dame 1962
Zawodny J. K. – „Nothing but Honour”, Stanford 1978
Żenczykowski Tadeusz – „Sprawa szesnastu”, „Orzeł Biały”, 117–128, 1975
Żenczykowski Tadeusz (opracowanie) – „Uchwały Rady Jedności Narodowej w sprawie Jałty”, „Zeszyty Historyczne”, nr 33, 1975

Poprzednio ukazały się nakładem „Odnowy” książki o tematyce historycznej:

Zbigniew Brzeziński – „Jedność czy konflikty”
Amintore Fanfani – „Historia doktryn ekonomicznych”
Jerzy Braun – „Tysiąclecie chrześcijaństwa w Polsce”
Paweł Skwarczyński – „Szkice z dziejów reformacji”
Maria Romana Gatti de Gasperi – „De Gasperi – polityk i człowiek”
Joel Raba – „Robotnicy śląscy”
Karol Popiel – „Na mogiłach przyjaciół”
Karol Popiel – „Od Brześcia do Polonii”
Jan M. Ciechanowski – „Powstanie Warszawskie”
Józef Garliński – „Politycy i żołnierze”
Jan Hoppe – „Wspomnienia. Przyczynki. Refleksje”
Włodzimierz Dąbrowski – „Trzecie powstanie śląskie”
Józef Garliński – „Oświęcim walczący”
Stefan Glaser – „Urywki wspomnień”
Karol Popiel – „Generał Sikorski w mojej pamięci”
Józef Garliński – „Ostatnia broń Hitlera”
Zbigniew Stypułkowski – „Zaproszenie do Moskwy”
Jan Nowak – „Kurier z Warszawy”
Józef Garliński – „Dramat i opatrność”
Józef Garliński – „Matki i żony”
„Karol Popiel w naszej pamięci”, „Zeszyty Chrześcijańsko – Społeczne”, z. 1.
Konrad Sieniewicz – „W Polsce po trzydziestu latach”
Józef Garliński – „Enigma”

Stefan Kaczorowski – „Historia, działalność i tradycje „Odrodzenia””, seria „Zeszyty Chrześcijaństwo – Społeczne”, zeszyt 2

Spectator – 12, zima’85/wiosna’86

Waldemar Kuczyński – „O niektórych postawach opozycji” (s. 31–38)

Potrzeba wolności jest wielką potrzebą, ale potrzeba bezpieczeństwa jeszcze większą. (s. 35)

Wprost przeciwnie, chodzi mi o to, by bojkot traktować jako narzędzie właściwe, które stosuje się wybiórczo, a nie jako propozycję generalnej postawy wobec Polski oficjalnej. (s. 36)

Dopóki będziemy w niej żyli – jest to moje głębokie przekonanie – każda izolowana próba usunięcia systemu jednym zamachem skończy się w istocie jego umocnieniem, podczas gdy umiejętne kombinowanie walki ze współlistnieniem może stopniowo wykruszać jego antyhumanistyczne rogi. (s. 38)

Jan Strzelecki – „Socjalizmu model liryczny”

„Zeszyty Historyczne”

Zeszyt siedemdziesiąty

Krakowskie Towarzystwo Wydawnicze

Martin Malia – „Wiecznie powracająca Polska”

Nie ma chyba drugiego narodu, w którym tradycje narodowe i kulturowe dominowałyby tak całkowicie nad świadomością społeczną i klasową jak u Polaków – chyba, że u długoletnich współmieszkańców ongiś istniejącej Wspólnoty Narodów – czyli Żydów. (s. 5)

Polska jest w większym stopniu wspólnotą duchową i ideą czy też aktem wiary, niż konkretnym obszarem na kuli ziemskiej. (s. 5)

Dla Polaków do dziś nie istnieje pojęcie „zwycięstwa” w 1945 roku. (s. 21)

Zadziwia nas fakt, jak powszechna rewolucja socjalistyczna mało zmieniła schemat polskiej historii. (s. 25)

Właściwie nie jest przesadą stwierdzenie, że ta młoda klasa robotnicza to jakby,

przynajmniej w swojej mentalności, po prostu ogromna plebejska szlachta, która obstaje przy zasadzie „nic o nas bez nas” i dąży do „złotej wolności” swoich pańskich przodków. (s. 25)

Tym niemniej, odrestaurowane „państwo partyjne” jest w środku puste, wydrążone wszechobecną pamięcią o „Solidarności”. (s. 28)

Polacy zaszli zbyt daleko od 80-tego roku, by móc się cofnąć: zbyt daleko, by porządkować się kłamstwu o normalizacji i tym samym zrezygnować z trudem wywalczonej „ludzkiej osobowości”. (s. 29)

T. P. Dobrzyński – „»Solidarność« oczyma i piórem polskiego historyka”

T. G. Ash – „Polish revolution »Solidarity«”, Charles Scribner’s Sons, New York 1984

K. Ruane – „The Polish Challenge”, Parkwest Publication, New York 1984

L. Biondi, F. Mocha, L. Kołakowski – „Poland’s Solidarity Movement”, Loyola University of Chicago 1984

L. Kołakowski – „Pałka i teoria”, „Kultura” 41. 3/438, 1984

Aleksander Weissberg-Cybulski – „Wielka czystka”, „Instytut Literacki”, Paryż 1967

**Krystyna Kersten – „Narodziny systemu władzy Polska 1943–1948”, „Krag”,
Warszawa 1985**

Władimir Bukowski – „I powraca wiatr...”, „CDN”, Warszawa 1984

Ja siedziałem już po raz czwarty i wiedziałem, że nie ma w życiu większego rozczarowania niż zwolnienie z więzienia. (s. 10)

Nigdy nie pozwolą ci być samym sobą, a ty nigdy się nie zgodzisz na kłamstwa i obłudę. Trzeciego wyjścia nie ma. (s. 10)

I dlatego nie obarczaj pamięci bliźniego zbędną informacją, nie zmuszaj go do późniejszej udręki i wyrzutów sumienia. (s. 10)

Śmierć jest ciągłym, dręczącym i nieznosnym powtarzaniem się wciąż tego samego. (s. 15)

Kraj też lepiej jest oceniać według więzień niż według osiągnięć. (s. 20)

Oni właśnie dlatego milczą, że wiedzą, a nie dlatego, że nie wiedzą. (s. 50)

Najważniejsze to niczego nie pragnąć, do niczego nie dążyć, wówczas ciepły

zmierzch wieczorny, światła w oknach i szuranie tysięcy nóg odczują jak nieoceniony dar. (s. 159)

Kto powiedział: myślę, więc jestem? Nic podobnego: czuję ból, więc żyję. (s. 160)

Nigdy nie uwolnimy się od terroru, nigdy nie uzyskamy wolności i bezpieczeństwa, jeżeli nie odmówimy w całej rozciągłości uznawania tej paranoidalnej rzeczywistości, jeżeli nie przeciwstawimy jej własnej rzeczywistości, własnych wartości. (s. 177)

– Jeśli nie ja, to kto? – pyta sam siebie człowiek przyparty do muru. I ratuje wszystkich. (s. 178)

Tomasz Jastrun – „Życie Anny Walentynowicz”, „NOWA” 1985

„Solidarność” to wielki, wspaniały ruch, ale miał on w sobie wiele wad ukształtowanych w ludziach przez lata Polski Ludowej. Było wiele bałaganu, brakowało działaczy, wielkie gadulstwo zastępowało często działanie. (s. 45)

Maciej Poleski – „Wolność w obozie”, „Wydawnictwo”, Warszawa 1984

Błąd pierwotny marksizmu polegał właśnie na utworzeniu właśnie takiej przepaści między utopią, której twórczego znaczenia w życiu społeczeństw nikt nie neguje, a życiem, że przepaść ta nawet w teorii musiała być wypełniona orwellowską nowo-mową. (s. 26)

Powtórzenie się trzy razy tego samego schematu (1970 – 1976 – 1980) dało „syndrom polski”. (s. 31)

Kompleks polski Rosjan stanowi nie tylko pamięć o powstaniach, ale i lekcja afgańska, a więc przekonanie, że żołnierz sowiecki na pewno wjedzie do Polski, ale nie wiadomo czy żywy z niej wyjedzie. (s. 34)

Zbyszek Bujak powiedział na początku grudnia: „Lepiej przegrać konfrontację niż jej nie podjąć”. (s. 38)

10-milionowa „Solidarność” była Towarzystwem Przyjaciół Wolności. (s. 45)

Aforyzm Leca: „Upowszechnijmy elitaryzm” jest bardziej aktualny niż kiedykolwiek. (s. 49)

Bowiem istotą zsowietyzowanej organizacji jest to, że nie pracuje się w niej z ludźmi, a pracuje się ludźmi. (s. 61)

Dotychczas nakładem „Wydawnictwa” ukazały się:

Rafał Krawczyk – „Antyterrorystyczny syndrom”

Rafał Krawczyk – „Analiza polityczna dziewięciu miesięcy stanu wojennego”

Tomasz Burek – „Zapomniana literatura polskiego Października”

Juliusz Mieroszewski – „Materiały do refleksji i zadumy”

Leszek Kołakowski – „Kłopoty z Polską” (z tomu „Czy diabeł...”)

Aleksander Zinowiew – „Postępy sowietyzacji” (z tomu „My i Zachód”)

Wybór artykułów „Spadek Jałty”

Leopold Jerzewski – „Dzieje sprawy Katynia”

Juliusz Mieroszewski – „Polityczne neurozy” (wybór)

Zbigniew Herbert – „Wiersze”

Michał Bułhakow – „Szkarłatna wyspa”, „Krąg”, Warszawa 1981

Piotr Wierzbicki – „Struktura kłamstwa”, „Głos”, Warszawa 1986

Te właśnie fakty i ich gatunki najtrudniej poddające się zredukowaniu do kategorii szerszych a pewnych wymusiły na autorze tej książki jej główne odkrycie typologiczne: wyodrębnienie potężnej a zwartej zarazem kategorii kłamstwa KREACYJNEGO, obejmującego te wszystkie gatunki głoszenia nieprawdy, które, nie polegając ani na argumentowaniu, ani na informowaniu, zasadzają się na powoływaniu do życia rzeczywistości zastępczej, pozostającej z rzeczywistością realną w związku luźnym lub żadnym. (s. 10)

3. Kreowanie rzeczywistości

Gdy rzeczywistość nie pasuje do prawdy, można coś do tej rzeczywistości doszukiwać, gdy prawda nie pasuje do rzeczywistości, można coś doszukiwać do tej prawdy. (s. 102)

Pamięć przeszłości, wierność dawnym zasadom, lojalność wobec niegdyśszych zobowiązań, są to pęta przywiązujące człowieka do starej rzeczywistości. (s. 103)

Marek Nowakowski – „Kto to zrobił”, „NOWA”, Warszawa 1981

Onio nie rozumiał w tej chwili wartości, pożądania ani żadnych innych jednostkowych radości i cierpień, które płyną przecież jak rzeka podziemna pod wszystkimi roztrząsami historii. (s. 31)

Adam i Lidia Ciołkoszowie – „Niepodległość i socjalizm 1835–1945”, „CDN”, Warszawa 1984

Socjalizm romantyczny

Socjalizm polski po powstaniu styczniowym

Pierwsze kroki socjalizmu robotniczego w Polsce

Od „Proletariatu” do „Pobudki”

Zjazd zjednoczeniowy w Montrouge

Zbieranie sił

Rewolucja 1905 roku – Organizacja Bojowa PPS

Nauki klęski

Aleksander Zinowiew – „Postępy sowietyzacji”, wybór z tomu „My i Zachód”, Warszawa 1983

Aleksander Aleksandrowicz Zinowiew – „My i Zachód”, „Bez iluzji”, „Homo sovieticus”

Dorobek literacki:

„Świetlana przyszłość”, „Przepastne wyżyny”, „W przedsionku raj”, „Żółty dom”, „Zapiski nocnego stróża”

Uwagi o rosyjsko – radzieckim stylu życia

Manipulowanie człowiekiem, który w trudzie zdobywa to, co do życia konieczne jest znacznie łatwiejsze. (s. 5)

Mawia się, że nie ma zła bez dobra, ale słuszne jest również twierdzenie odwrotne: nie ma dobra bez zła. (s. 7)

Główną przeszkodą dla ruchu opozycyjnego są nie tylko i nawet nie tyle repre-

sje ze strony władz i brak szerszego poparcia społecznego, wykluczające (zwłaszcza w naszych czasach) możliwość wypracowania pozytywnego programu rekonstrukcji społecznej – takiego programu, który byłby zdolny zjednoczyć wielką liczbę ludzi, a przez to zapewnić ruchowi dysydenckiemu kontynuatorów wśród nowych pokoleń. (s. 11)

O sowietyzmie

Draka – rzecz poważna (z listu do Andrzeja M.)

Istota optymizmu historycznego wykląda się następująco: znać prawdę jakakolwiek ona jest i bić się bez względu na koszty. (s. 18)

Sądzę, że jedną z przyczyn słabości ruchu dysydenckiego w Związku Radzieckim jest to, że nie zdołał on oprzeć się pokusom i wyzwoić się od przywar charakterystycznych dla społeczeństwa, które ten ruch zrodziło. (s. 19)

W warunkach systemu komunistycznego u podstaw protestu powinna być indywidualna decyzja walki o siebie, o to, co indywidualne we mnie, o własną godność i niezależność. (s. 20)

Bunt moralnie usprawiedliwiony nie potrzebuje uzasadnień i nie wymaga wyjaśnień. (s. 20)

Dopóki ruch dysydencki nie znajdzie właściwych dla siebie form życia wewnętrznego, ukrytego, dopóki nie wyzbędzie się teatralnej próżności, dopóty nie ma co myśleć o głębszym zakorzenieniu ruchu w masach ani też o jego kontynuatorach, o następach. (s. 24) koniec

Tomasz Jastrun – „Zapiski z błędnego koła”, „Przedświt” 1983

Stefan Kisielewski – „Stosunki Kościół – państwo w PRL”, Wydawnictwo „Krzyża Nowohuckiego”, Kraków 1981

Andrzej Micewski – „Współrzędzić czy nie kłamać. PAX i ZNAK w Polsce”, Wydawnictwo „Zbliżenia”, Warszawa 1981

Komuniści nigdy dobrowolnie nie odstąpią od swego monopolu ideologicznego i wyłącznej władzy partii. Jeśli zaś będą zmuszeni od nich odstąpić, to nie na rzecz

tych, którzy do nich apelują w imię swych aspiracji, lecz na rzecz realnych sił politycznych, zrodzonych z rzeczywistych potrzeb społeczeństwa. (s. 40)

Siergiej Kurdakow – „Przebac mi Nataszo”
„Biblioteka obserwatora wojennego”
Te Jot – „Na skrzyżowaniu Azji i Europy”
Anka Kowalska – „Wiersze z obozu internowanych”
Powój – „Igraszki z Wroną”
Andrzej Zawieja – „Proszę się rozejść”
„Propozycje programowe”
„Antologia poezji polskiej na Środkowym Wschodzie”
Leszek Nowak – „Antyrakowski...”
Marian Brandys – „Twardy człowiek”
Piotr Kropotkin – „Zapiski z ostatnich dni”
Tadeusz Skałuba – „IV rozbiór Polski”
„Mały konspirator”
ZET – „Kazimierz Pużak”
Aleksander Zinowiew – „Rosja i Zachód”
„Zapomnisz...?” – cz. I – Polska Pieta
Marek Nowakowski – „Raport o stanie wojennym”
Władysław Bieńkowski – „Polskiego dramatu ciąg dalszy”
„Zapomnisz...?” – cz. II – Zielona Wrona
Stanisław Jegłowiecki – „Naród – „Solidarność” – komunizm”
Józef Olórin – „U progu 40-lecia”
Benedykt Zientara – „Despotyzm i tradycje demokratyczne w dawnej historii Rosji”
Sprawa księdza Tadeusza Zaleskiego z Mistrzejowic
Danuta Suchorowska – „Wielka edukacja”, t. I i II
Stanisław Mikołajczyk – „Polska zgwałcona”, t. I i II

Tadeusz Łepkowski – „Myśli o historii Polski i Polaków”, „CDN”, Warszawa 1983

Jesteśmy bardziej między ZSRR i Europą zachodnią niż między ZSRR i Niemcami.
(s. 21)

Jednakże sądzić należy, iż tylko nowy układ czy system europejski zaprzeczający Jalcie może dać nam szansę niepodległości w jej nowoczesnym, demokratyczno-federacyjnym kształcie. (s. 22)

Nie jest rzeczą przypadku, że stosowany przez nich (np. w okresie międzywojennym) strajk okupacyjny zyskał sobie nazwę strajku polskiego. (s. 28)

W dziejach Polski nawet to, co gdzie indziej nazywa się reformizmem jest w istocie swej rewolucyjne. (s. 41)

Większość społeczeństwa pozostała wierna bez zastrzeżeń wobec władz RP, choć jednocześnie nie chciała powrotu do przedwojennego systemu politycznego. (s. 45)

W życiu społecznym, a zwłaszcza w życiu społeczeństw żyjących w systemach autorytarnych, etatystycznych, totalitarnych utrwalone i zrutynizowane pozory zniewalają ludzi, zwłaszcza mniej świadomych. (s. 48)

Znamienne też, iż przyjęła („S” – A. A.) strukturę terytorialną (regiony!), co normalne w anarchosyndykalizmie, że na czoło wysunęła „święte” dla anarchosyndykalistów słowo solidarność. (s. 59)

Wypada się wszakże zastanowić czy można skutecznie walczyć z monopolistycznym molochem państwowym odrzucając całkowicie myśl, praktykę i metody anarchosyndykalizmu. (s. 60)

Małgorzata Szejnert, Tomasz Zalewski – „Szczecin, grudzień, sierpień, grudzień”, „NOWA”, Warszawa 1984

Alain Besançon – „Anatomia widma”, „Krąg”, Warszawa 1984

Formuła Bakunina – „Radość niszczenia jest zarazem radością tworzenia” – stanowi metafizyczną formułę bolszewizmu: aby stworzyć obszar, na którym socjalizm wreszcie zakiełkuje i rozkwitnie, trzeba zniszczyć zarodki bogactwa przeciwnego, które pochodziłoby od kapitalizmu. (s. 13)

Proponuję następujące kryterium: gospodarka jest socjalistyczna, bez względu na to jak „kapitalistycznie” mogłaby wyglądać w swym rzeczywistym działaniu, kiedy decyzja o zawarciu kompromisu i wprowadzeniu do niej zasad sprzecznych z duchem socjalizmu zostaje podjęta dla zachowania władzy, a zatem dla utrzymania szansy zaprowadzenia kiedyś, w innych okolicznościach socjalizmu. (s. 18)

A.Sacharow – „Mój kraj i świat”, „Instytut Literacki”, Paryż 1975

Losem socjalizmu jest więc nieprzekupność posunięta do skrajności, ponieważ w zasadzie nie dotyczą go żadne interesy materialne, ale także – ponieważ musi przetrwać, by później zwyciężyć – posunięta do skrajności przekupność. (s. 24)

Kontrolę ekonomiczną zapewnia niedostatek. (s. 28)

Niedostatek sprzężony z monopolem państwowym zamienia w końcu wszystko, co tylko istnieje, w gratyfikację, tytuł do wdzięczności poddanych. (s. 29)

Gratyfikacja dostarczana przez sektor A musi więc wzrastać do coraz wyższego poziomu, co jest stałym zagrożeniem i nieustanną trudnością dla systemu radzieckiego. (s. 30)

System istnieje, jak już mówiłem, tylko po to by budować socjalizm i (albo) zachowywać szanse dla socjalizmu na przyszłość. (s. 35)

Głównym czynnikiem wzrostu gospodarki radzieckiej jest wola przywódców, ich zamiar dogonienia i przegonienia. (s. 37)

Socjalizm utrzymuje się przy życiu dzięki wewnętrznemu sektorowi niesocjalistycznemu, a rozwija się dzięki zewnętrznemu sektorowi niesocjalistycznemu. (s. 49)

koniec

Dominique de Roux – „Rozmowy z Gombrowiczem”, „Europa” 1981

Sztuka jest tym właśnie: wybieraniem jakości lepszej, odrzucaniem tego co gorsze, jest oparta na najsurowszej hierarchii wartości, na ciągłym wartościowaniu. (s. 5)

Niższość na zawsze stała się moim ideałem. (s. 7)

Kraj jest wprawdzie w orbicie Rzymu, ale polski katolicyzm jest bierny, polega na ścisłym przestrzeganiu katechizmu, nigdy nie był twórczy współpracą z Kościołem. (s. 26)

Ludźmi naprawdę swobodnymi duchowo, naprawdę, jeśli idzie o Europę, europejskimi, staną się ci, dla których ojczyzna będzie przeszkodą raczej, niż atutem do wykorzystania. (s. 31)

Rzeczywistość odkryłem w nierzeczywistości na jaką skazany jest człowiek. (s. 31)

Utwór, który się udał, ma własne życie, istnieje gdzieś na osobności i już niewiele może się przydać życiu autora. (s. 39)

Będziemy musieli pogodzić się z tym, być może, że tak zwana „istota moralna”, czy „dusza”, jest czymś przekraczającym pojedynczego człowieka, tworem skombinowanym z wielu ludzkich istnień. (s. 49)

Moje „ja” to tylko moja wola żeby być sobą, nic więcej. (s. 50)

Jeśli Polska, wskutek swojego położenia geograficznego i swojej historii, była skazana na wieczyste rozszarpywanie, czy nie dałoby się zmienić czegoś w nas samych, w Polakach, aby uratować nasze człowieczeństwo? (s. 76)

W pewnej chwili chyba każdy artysta odkrywa, że krytyka nie tylko na nic nie może się przydać, ale że jest jedną więcej przeszkodą na drodze do czytelnika. (s. 83)

Ten kto ujawnia własny subiektywizm, jest bardziej obiektywny. (s. 87)

Bo mój „Dziennik” to groch z kapustą i prawie każde zdanie kilku bogom naraz służy. (s. 88–89)

Byłem niczym, więc mogłem pozwolić sobie na wszystko. (s. 89)

Jeszcze raz powtórzę, łączenie przeciwieństw jest najlepszą metodą twórczą. (s. 92)

Nie chcę być falą, która uderza w skałę, chcę być (w dzienniku) wodą, która sączy się, przenika, przecieka... (s. 93)

Umieszczam siebie na skrajnej lewicy. Jestem po stronie proletariatu i tylko dlatego jestem wrogiem komunizmu. (s. 121)

I jeśli byśmy komunistę określili jako człowieka pragnącego znieść wyzysk klasowy, to najskrajniejszy konserwatysta może być uznany za komunistę, gdy szczerze uzna, że ostrożna polityka zachowawcza lepiej przysłuży się temu celowi niż rujnujące i okrutne rewolucje. (s. 121)

Moja polityka, to osłabienie form – obojętne, czy z prawa, czy z lewa. (s. 122)
koniec

Wacław Pański – „PPS w latach 1944 – 48”, Biblioteka Robotnicza, „NOWA”, Warszawa, maj 1981 – przedruk z „Krytyki” nr 4

Andrzej Mandalian – „X – 666 operacja Kartagina”, „NOWA”, Warszawa 1985

Ale jedność negacji, to jeszcze nie dowód tożsamości, panowie. (s. 100)

Milan Šimečka – „Przywrócenie porządku”, „Krąg” 1982**Mikołaj Bierdiajew – „Nowe średniowiecze”, „Głosy”, Poznań 1984**

Socjalizm jest już poza humanizmem. Jest on reakcją przeciw nowożytnej historii i powrotem do średniowiecza, lecz w imię innego Boga. (s. 70)

Treść i cel życia mogą być tylko duchowe, one nie mogą być socjalne i nie można ich ujmować w polityczne i ekonomiczne formy. Żadna ideologia socjalna i polityczna nie otrzyma prawdziwej treści, o ile ona nie szuka jej w życiu duchowym, w podporządkowaniu wszystkich form socjalnych i politycznych celowi duchowemu. (s. 71)

Treść życia może być tylko treścią religijną. (s. 72)

Człowiek poszedł drogą autonomicznego samookreślenia: samookreślenie przeszło w autoafirmację, a ta ostatnia doprowadziła do samowyniszczenia człowieka. (s. 73)

Upadek zewnętrznych złudzeń prowadzi ku wewnętrznemu życiu. (s. 74)

Część III**Rozważania o rosyjskiej rewolucji**

Rewolucja jest przeznaczeniem narodów i ich wielkim nieszczęściem. (s. 46)

Bolszewizm powinien być pokonany przede wszystkim od wewnątrz, duchowo, a dopiero potem politycznie. (s. 52)

I koniec bolszewizmu nastąpi wskutek polepszenia, a nie pogorszenia obecnego położenia Rosji. (s. 62)

Część II**Nowe średniowiecze**

I w anarchizmie jest pewna doza prawdy, a mianowicie w tym, że przeciwstawia się on władzy polityki i przesadnemu znaczeniu państwa. (s. 42)

Przechodzimy od okresu psychicznego do okresu duchowego. (s. 44)

Idea równości jest ideą zawiści; jest to zawiść wobec utwierdzonego bytu innego, a niemożność utwierdzenia go w sobie samym. (s. 20)

- Katalog książek „Biblioteki Kultury” z „Archipelag Gułag”, t. III
- Allilujewa S. – „Dwadzieścia listów do przyjaciela” (seria „Archiwum rewolucji”), s. 256
- Andrzejewski J. – „Apelacja”, s. 112
- Arżak M. (Ju Daniel) – „Odkupienie i inne opowiadania”, s. 128
- Barańczak St. – „Ja wiem, że to niesłuszne”, (wiersze 1975–1976), s. 64
- Bieńkowski D. – „Pieśń suchego języka”, (poezje), s. 64
- Bieńkowski Wł. – „Drogi wyjścia”, (seria „Dokumenty”), s. 88
- Bieńkowski Wł. – „Motory i hamulce socjalizmu”, (seria „Dokumenty”), s. 128
- Bieriezin J. – „Wam”, (poezje), s. 76
- Bobkowski A. – „Coco de Oro”, szkice i opowiadania, s. 272
- Bobkowski A. – „Szkice piórką” (Francja 1940 – 1944), t. I i II, s. 760
- Brandys K. – „Nierzeczywistość”, s. 128
- Busza A. – „Znaki wodne”, (poezje), s. 64
- Caciuk A. – „Wizyta w Izraelu”, s. 160
- Czapski J. – „Oko”, s. 228
- Czaykowski B. – „Point-no-Point”, (poezje), s. 96
- Czaykowski B. i Sulik B. – „Polacy w Wielkiej Brytanii”, s. 381
- Danilewicz Zielińska M. – Bibliografia „Kultura” (1958–1973), „Zeszyty Historyczne” (1962–1973), Działalność wydawnicza (1939–1973), s. 432
- Dobek Cz. – „Drugi rzut i inne opowiadania”, s. 288
- Gnomacki Wł. – „Towarzysz Szmaciak”, s. 72
- Gombrowicz W. – „Dzieła zebrane”, t. VII, „Dziennik II 1957–1961”, s. 256
- Gombrowicz W. – „Dzieła zebrane”, t. VII, „Dziennik III 1961–1966”, s. 224
- Gombrowicz W. – „Dzieła zebrane”, t. I, „Ferdydurke”, s. 292
- Gombrowicz W. – „Dzieła zebrane”, t. IV, „Kosmos”, s. 160
- Gombrowicz W. – „Dzieła zebrane”, t. IX, „Opowiadania”, s. 208
- Gombrowicz W. – „Dzieła zebrane”, t. III, „Pornografia”, s. 168
- Gombrowicz W. – „Dzieła zebrane”, t. V, „Teatr”, s. 224
- Gombrowicz W. – „Dzieła zebrane”, t. II, „Trans-Atlantyk”, s. 132
- Gombrowicz W. – „Dzieła zebrane”, t. X, „Varia”, s. 544
- Gombrowicz W. – „Dzieła zebrane”, t. XI, „Wspomnienia polskie”, s. 236
- Green G. – „Moc i chwała”, s. 247
- Grynberg H. – „Zwycięstwo”, s. 96

- Grzędziński J. – „Maj 1926”, (seria „Dokumenty”), s. 112
- Guilley-Chmielowska H. – „Spotkania na galerii”, s. 192
- Guzy P. – „Stan wyjątkowy”, s. 144
- Haupt Z. – „Pierścień z papieru”, s. 245
- Herling-Grudziński G. – „Drugie przyjście”, s. 250
- Herling-Grudziński G. – „Dziennik pisany nocą”, s. 192
- Herling-Grudziński G. – „Skrzydła ołtarza”, s. 120
- Hersch J. – „Polityka i rzeczywistość”, s. 225
- Hertz Al. – „Refleksje amerykańskie”, s. 260
- Hertz Al. – „Szkice o ideologii”, s. 160
- Hłasko M. – „Cmentarze – Następny do raju”, s. 258
- Hłasko M. – „Opowiadania”, s. 188
- Huxley A. – „Nowy wspaniały świat poprawiony”, s. 121
- Iwaniuk W. – „Ciemny czas”, (poezje), s. 80
- Iwaniuk W. – „Wybór wierszy”, s. 108
- Iwanow I. – „Czy istnieje życie na Marsie”, s. 112
- Iwanow I. – „Jest li żizn na Marsie”, s. 102
- Iwańska A. – „Świat przetłumaczony”, s. 240
- Jedlicki W. – „Klub Krzywego Koła”, (seria „Dokumenty”), s. 176
- Kalinowski Fr. – „Lotnictwo polskie w Wielkiej Brytanii 1940–1945”, s. 372
- Katelbach T. – „Rok złych wróżb”, (1943) s. 223
- Koestler A. – „Fragmenty wspomnień”, (seria „Archiwum rewolucji”), s. 240
- Kołąkowski L. – „Główne nurty marksizmu”, t. I, s. 432
- Kołąkowski L. – „Główne nurty marksizmu”, t. II, s. 544
- Korboński St. – „Polskie Państwo Podziemne”, s. 288
- Koszeliwec I. – „Ukraina 1956–1968”, (seria „Dokumenty”), s. 272
- Kot St. – „Jerzy Niemirycz inicjator ugody hadziackiej”, s. 80
- Kowalik J. – „Kultura” 1947–1957”, bibliografia „Kultury”, s. 392
- Kowalik J. – „Materiały do historii prasy polskiej na obczyźnie 1939–1962”, s. 80
- Kolski J. – „Stefan Starzyński w mojej pamięci”, (seria „Dokumenty”), s. 144
- Miłosz Cz. (opracowanie) – „Kultura masowa”, (seria „Dokumenty”), s. 145
- Lednicki W. – „Rosyjsko – Polska entente cordiale 1903–1905”, s. 144
- Lipski L. – „Piotruś”, s. 80

- Łobodowski J. – „Złota hramota”, s. 190
- Mackiewicz St. – „Polityka Becka”, s. 190
- Madej B. – „Piękne kalalie albo dojrzewanie miłości”, s. 168
- Madej B. – „Maść na szczury”
- Michnik A. – „Kościół, lewica, dialog”, s. 176
- Mieroszewski J. – „Materiały do refleksji i zadumy”, s. 256
- Mieroszewski J. – „Modele i praktyka”, s. 224
- Miłosz Cz. – „Prywatne obowiązki”, s. 256
- Miłosz Cz. – „Widzenia nad zatoką San Francisco”, s. 176
- Miłosz Cz. – „Ziemia Ulro”, s. 224
- Mostwin D. – „Ameryko! Ameryko!”, s. 491
- Mostwin D. – „Ja za wodą, ty za wodą”, s. 304
- Mostwin D. – „Olivia”, s. 288
- Nowakowski T. – „Happy end”, s. 208
- Odojewski Wł. – „Zasypie wszystko, zawieje”, s. 484
- Orłowski K. – „Cudowna melina”, s. 180
- Pankowski M. – „Smagła swoboda”, s. 55
- Pawlikowski M. K. – „Wojna i sezon”, s. 308
- Pietrkiewicz J. – „Poematy londyńskie i wiersze przedwojenne”, s. 200
- „Powszechna deklaracja praw człowieka” – w językach: polskim, białoruskim, czeskim, litewskim, rosyjskim, słowackim i ukraińskim, (seria „Dokumenty”), s. 64
- Preiss P. – „Biurokracja totalna”, s. 208
- „Program Związku Komunistów Jugosławii”, (seria „Dokumenty”), s. 276
- „Przeciw niewolnictwu”, (seria „Dokumenty”), s. 64
- Reace E. – „Raporty Polska 1945–1946”, (seria „Dokumenty”), s. 288
- Rembek St. – „W polu”, s. 309
- de Roux D. – „Rozmowy z Gombrowiczem”, s. 160
- „Ruch oporu w Polsce”, (seria „Dokumenty”), s. 288
- Scherer O. – „W czas morowy”, s. 208
- Singer B. – „Od Witosa do Sławka”, s. 400
- Solski W. – „Moje wspomnienia”, s. 384
- Sołżenicyn A. – „Archipelag Gułag”, t. II (cz. III i IV) z przesyłką, s. 606
- Staliński T. – „Cienie w pieczarze”, s. 368

- Staliński T. – „Ludzie w akwarium”, s. 148
Staliński T. – „Romans zimowy”, s. 208
Staliński T. – „Śledztwo”, s. 224
Stempowski J. (Hostowiec P.) – „Eseje dla Kasandry”, s. 300
Stempowski J. (Hostowiec P.) – „Od Berdyczowa do Rzymu”, s. 416
Sukiennicki W. – „Legenda czy rzeczywistość”, (seria „Dokumenty”), s. 128
Sułkowski W. – „Szkół zdobywców”, s. 64
Swianiewicz-St. – „W cieniu Katynia”, s. 360
Swinarski A. M. – „Sasza i bogowie”, s. 280
Tarniewski M. – „Ewolucja czy rewolucja”, s. 288
Tarniewski M. – „Krótkie spieć” (Marzec 1968), (seria „Dokumenty”), s. 96
Toporska B. – „Siostry”, s. 216
Vincenz St. – „Po stronie pamięci”, s. 256
„We własnych oczach”, (antologia współczesnej literatury sowieckiej), s. 524
Weil S. „Wybór pism”, (opracowanie, i przekład Czesław Miłosz), s. 384
Miłosz Cz. (opracowanie) – „Węgry”, (seria „Dokumenty”), s. 126
Wierzyński K. – „Sen mara”, (poezje), s. 128
Winczakiewicz J. – „Izrael w poezji polskiej”, (antologia), s. 354
Witos W. – „Moje wspomnienia”, t. I/III s. 1324
Wittlin J. – „Orfeusz w piekle XX wieku”, s. 654
Woroszyński W. – „Literatura”, s. 180
Wygodzki St. – „Zatrzymany do wyjaśnienia”, s. 208
Zaremba P. – „Historia Polski”, cz. I, s. 588
Zawadzka-Wetz A. – „Refleksje pewnego życia”, (seria „Dokumenty”), s. 240
„Znasz li ten kraj?”, (seria „Dokumenty”), s. 348

**Władza i polityka - wybór tekstów ze współczesnej politologii zachodniej,
Warszawa 1988, „IN PLUS”**

P. Bachrach, M. S. Baratz – „Władza, władza prawomocna, wpływ i siła”

Siła oznacza redukcję, ograniczenie, zamknięcie lub nawet całkowitą eliminację alternatywy działania społecznej osoby czy grupy przez inną osobę czy grupę. (s. 12)

J. Mac Gregor Burns – „Dwie cechy władzy”

P. Bachrach, M. S. Baratz – „Decyzje i niedecyzje”

R. Nuttall, E. Scheuch, CH. Gordon – „Zasoby decyzyjne”

Wśród ważnych strategii wywierania wpływu wymienimy:

- 1 – perswazję, a więc podanie faktów, opinii ekspertów, reputację czy przyjaźń;
- 2 – nakłonienie przy użyciu pieniędzy, upominków czy innych korzyści materialnych;
- 3 – wywołanie zobowiązań przez odwołanie się do obligacji i wspólnych norm;
- 4 – strukturalizacja dostępnych alternatyw postępowania (głównie przez ignorowanie innych dróg postępowania);
- 5 – manipulowanie percepcją tych alternatyw przez nacisk na pewne aspekty propozycji, kosztem innych aspektów;
- 6 – odwrócenie uwagi innych przez podnoszenie problemów nie należących do rzeczy, wykluczając podjęcie niepożądanych działań nawet;
- 7 – przymus poprzez groźbę użycia czy rzeczywiste użycie siły może być postrzegane jako strategia wywierania wpływu. (s. 22–23)

G. Almond, G. B. Powell – „System polityczny, jego otoczenie, wejścia i wyjścia”

Systemy społeczne nie składają się z jednostek ludzkich lecz z ról. (s. 26)

G. Almond – „Komunizm a teoria kultury politycznej”

W krajach komunistycznych możemy wyróżnić trzy wersje kultury politycznej:

- 1 – oficjalną czy ideologiczną kulturę polityczną;
- 2 – operacyjną kulturę polityczną, czyli to, co reżim skłonny jest tolerować, w co wierzy, że będzie w stanie osiągnąć;
- 3 – rzeczywistą kulturę polityczną na takich świadectwach jak badania ankietowe, inne badania lub wnioski wyciągane z analizy środków przekazu i oficjalnych wystąpień. (s. 35)

J. Gray – „Kultura polityczna w krajach komunistycznych – podobieństwa i różnice”

K. Jowitt – „Podejście organizacyjne w badaniach kultury politycznej w systemach marksistowsko – leninowskich”

Nomenklatura stała się ekwiwalentem prawnych przywilejów szlachty, organizacyjnym świadectwem faktu, że pewne kategorie ludności miały i mają specjalne prawa. (s. 44)

G. Almond, G. B. Powell – „Legitymizacja systemu politycznego”

S. M. Lipset – „Konflikt społeczny, legitymacja i demokracja”

**Józef Piłsudski „Bibuła”, Warszawa 1986
(1903 r.)**

Jedni więc patrzyli na posiadanie książki nieocenzurowanej, jak na bohaterstwo, drudzy – jak na szaleństwo, trzeci – jak na zbrodnię, inni wreszcie – jak na środek agitacji i sposób rozpowszechniania swych przekonań, rzadko jednak książka nielegalna była dla kogo wprost potrzebą, koniecznością w takich warunkach, jakie Polska pod caratem znosić musi. (s. 10)

Druk nielegalny wobec swej powszedniości przestaje być świętością, nie straszy ludzi i nie nasuwa myśli o prześladowaniach rządowych, lecz podrywa w umysłach ludzkich autorytet rządu i wiarę w jego potęgę. Już sama nazwa „bibuła”, żartobliwie powstała, świadczy o szerokim rozpowszechnieniu książki nielegalnej, o tym, że znikł ów tajemniczy urok, którym dawniej była otoczona. (s. 13)

**Marek Łatyński – „Nie paść na kolana”, Szkice o opozycji lat czterdziestych,
Londyn 1985**

Ale temat ten ma w przekonaniu autora wagę szczególną – i opozycja właśnie szczególnie go interesuje, jako sprzeciw człowieka, istoty społecznej, wobec niedoskonałej rzeczywistości, w której żyje, jako aspirant do ideału. (s. 605)

Kroniki sprzeciwu nie możemy tutaj pisać, musimy jednak pospieszyć z podkreśleniem, że nie zapominamy o instytucji, która była nieodmiennie nieodłączną

częścią ruchu sprzeciwu i jednocześnie częstym jego rzecznikiem – o Kościele. Jego rola była swoista, wykraczała daleko poza sprzeciw, protest czy opór, przywodziła na myśl okres zaborów, obejmowała całe życie narodu. (s. 606)

Adam Michnik, „O oporze”, „Krytyka” 13 – 14/1983, „Krąg”, Warszawa

do 1976 r. – „nie istniała jednak niezależna polityka polska” (s. 7)

Wojciech Lamentowicz – „Legitymizacja władzy politycznej w powojennej Polsce”

Wyjątkową głębokość kryzysu legitymizacji władzy, który ujawnił się po strajkach sierpniowych, a zwłaszcza po powstaniu ruchu „Solidarność”. (...) Co więcej został zakwestionowany nie tylko tytuł do rządzenia konkretnej grupy przywódców skupionych wokół E. Gierka. Ruch protestu i żądania reform odmawiały poparcia dla systemu władzy opartego na politycznym monopolu partii komunistycznej. Nie tylko system władzy, ale również zasady państwowego, biurokratycznego socjalizmu zostały aktywnie odrzucone przez większość narodu, w tym także przez bardzo liczne grupy członków partii rządzącej. (s. 27)

Instytucjonalizacja konfliktu nastąpiła szybko – po 1976

Polska była dryfującym państwem, w którym PZPR już nie mogła rządzić bez masowej przemocy, a „Solidarność” jeszcze nie mogła istotnie uczestniczyć w rządzeniu. (...) Partia komunistyczna nie była legitymizowana, a „Solidarność” i ugrupowania polityczne wokół niej były legitymizowane przez emocje większości obywateli, lecz przejęcie władzy przez te siły było wykluczone ze względu na interesy ZSRR zaangażowane w Polsce i w Europie wschodniej. (s. 30)

„Rozmowa z Jerzym Giedroyciem sprzed dwunastu lat”, „Aneks” nr 44/1986, Londyn

(na początku 1975 roku)

(...) Wystarczy, żeby jedna czy pięć ulotek dotarło do wielkiej fabryki, jeżeli ich treść będzie trafiała do przekonania. Możliwe, że nie trafi, ale próbować trzeba. Tego

się nie robi tutaj, na emigracji. Nie ma wśród intelektualistów zainteresowania robotnikami i problematyką robotniczą. (s. 49)

Rewolucje robią robotnicy, nikt inny. A rewolucja zwycięża, jeśli popiera ją inteligencja. To jest abecadło. (s. 49–50)

(...) obie grupy opozycyjne, o których mówiliśmy są czysto humanistyczne. Tak jak nie mają kontaktów z robotnikami, tak nie mają ich także z inteligencją techniczną. (s. 53)

Gustaw Herling-Grudziński – „Dziennik pisany nocą 1980–1982”, Warszawa 1986

25 – VIII – 80

Jaką w tym wszystkim rolę odegrał Kościół, zwłaszcza po kulminacji „ośmiu dni wolności” podczas wizyty Jana Pawła II, jest oczywiste. Ale oczywista także staje się nareszcie rola opozycji. Nie raz słyszało się i czytało ostrzeżenia przed nadmiernym przecenianiem opozycji, która „cóż może wobec trzymilionowej partii”; która „na wyrost chyba nazywa się opozycją”. Nadmierna okazała się ostrożność sceptyków. (s. 55)

27 – VIII – 80

Akcja moderacyjna posunęła się we wczorajszej homilii jasnogórskiej o wiele za daleko, zbliżyła się pod wpływem paniki do stanowiska władzy w najdelikatniejszym momencie rokowań: samo obiecane strajkującym prawo do strajku bez większego stopnia autonomii syndykalnej byłoby bezużyteczną, pokazową, rzuconą na od-czepne koncesję, zwycięstwem jedynie moralnym, gdy nagli przejście na płaszczyznę bardziej konkretną: zmian społecznych i politycznych. (s. 57)

„Kultura Niezależna”, nr 30 – 31, luty 1987, Warszawa

„Otwarci, ale bez przesady”

Z redaktorem kwartalnika politycznego „Krytyka” rozmawia Jędrzej Stopyr

(...) Podawaliśmy też adres redakcji. To był adres mieszkania Adama Michnika. (s. 79)

Pierwszy numer: lato 1978 r.

We wstępie do odpowiedzi na pytania ankiety o skutki i rolę w najnowszej historii Polski marca 68 r., Seweryn Blumsztajn (za redakcją „Biuletynu Informacyjnego”) pisał: „Opozycja demokratyczna jest niewątpliwie spadkobierczynią marca’68”. (s. 80)

Nie byliśmy i nie jesteśmy organem KOR, choć kwalifikacja Lipskiego w jego książce o KOR-ze tak może sugerować. (s. 83)

Nie chcemy w pełni utożsamiać się z żadnym kierunkiem politycznym, ale jeśli już poszukiwać w przeszłości, takim kierunkiem była PPS. (s. 85)

**Krzysztof Pomian – „Wymiary polskiego konfliktu 1956–1981”, „Aneks”,
Londyn 1985**

Właśnie fakt, że aparat odrzuca pluralistyczny i konfliktowy charakter społeczeństwa przesądza o tym, iż jest instytucją z gruntu totalitarną. (s. 12)

Dysydencja – opozycja była więc z całą pewnością jednym z czynników, które umożliwiły nową strategię robotniczą i nie dopuścili do powtórzenia się na większą skalę dramatu z grudnia 1970. Czy była czynnikiem determinującym? Co do tego wolno żywić wątpliwości. (s. 17)

Portret Papieża na bramie stoczni, której oficjalnym patronem jest Lenin. (s. 18)

Po przepracowaniu około dwóch lat (dokładnie od 1 sierpnia 1975 do 10 marca 1977) w cenzurze krakowskiej, Tomasz Strzyżewski, wstrząśnięty zgubnym i destrukcyjnym charakterem tej pracy, postanowił poinformować o niej opinię publiczną i przedstawić materiały dowodowe. (...) Po przybyciu do Szwecji odesłał dokumenty do Polski, do Komitetu Samoobrony Społecznej KOR, który opublikował je w Warszawie, 18 listopada 1977. (s. 41)

**Stefan Kisielewski – „Kisiel – wołanie na puszczy”; t. I, „Niezależna Oficyna
Wydawnicza” 1987, (brak miejsca wydania)**

„O krakowskim papieżu i jego polskiej podróży”, „Res Publica” nr 3, 1979

Popęłnił, z punktu widzenia taktyków partyjnych błąd niewybaczalny: zacierał granice między legalnym, katolickim ruchem klubowym czy duszpasterskim a środowiskami nielegalnej, „kontestatorskiej” opozycji, (s. 73)

Ci (opozycja – A.A.) liczą, że papież, jak niegdyś w Krakowie, ujmie się za nimi i za pomiatanymi prawami człowieka, że przypomni istnienie ich środowisk, zrównując ich z wszelkimi innymi obywatelami PRL. (s. 75)

Dlaczego władze musiały przegrać? (...) Z powodu mianowicie odmienności języka, w której, jak w soczewce, skupiają się wszystkie inne odmienności. (s. 76)

Przebudził nas słowiański papież, który pełni swą trudną rolę ponad granicami totalizmów, dyktatur, orwellowskich barier duchowych, wznawiając wiarę w Słowo, co na naszych oczach ciałem się staje.

Czerwiec 1979

„Próbuję podsumować”, „Res Publica” nr 7, 1980

Rozsądkiem geopolitycznym odznacza się również w zasadzie KOR, mimo że za rzekomy prowokacyjny maksymalizm atakują go dziennikarskie pieski w rodzaju Krasickiego czy Jaworskiego, do której to zbędnej kompanii doszłusował podobno ostatnio pewien niefortunny ksiądz. (s. 97)

Tom II

„Gorczyca dwa ziarna” (koniec marca 1979), „Kultura” nr 5, 1979

(...) Jedyna rzeczywiście niezależna manifestacja, jaką nasz naród zawsze uprawia, to tłumne udawanie się w niedzielę na mszę do kościoła. (s. 62)

(Papież – A.A.)

Sądzę, że i teraz zrozumie niebezpieczeństwo, jakim grozi wyczerpanie całej porcji społecznego dynamizmu narodowego w podniosłej i pięknej lecz jednorazowej manifestacji: miliony ludzi zadepczą Polskę, okazując swą miłość do papieża i Zachodu, ale co potem?! (s. 63)

To samo lub jeszcze gorzej – (A.A.)

„O podwójnym myśleniu i działaniu”, styczeń 1980 r., „Kultura” nr 3, 1980

Na emigracji sądzi się mianowicie, że działalność grup opozycyjnych w kraju jest wyrazem rosnącego buntu i opozycyjności całego społeczeństwa. Tymczasem ja my-

śle przeciwnie: że opozycja to grupa młodych ludzi, częściowo „wyalienowanych”, to znaczy egzystujących na marginesie normalnego naszego życia, która usiłuje namówić społeczeństwo do buntu czy oporu, lecz wcale jej się to nie udaje. (s. 87)

„Podczas trzęsienia ziemi”, „Kultura” nr 10, 1980, Warszawa 27 –VIII – 80

(...) Zaś uporczywa nuta przestrogi i obawy, mając za cel zapewne oddalić jakoś interwencję mogłaby w istocie ją niechcący przybliżyć: tylko bowiem jedność psychiczna Polaków, taka jaką zademonstrowali podczas wizyty papieża, może być naszym atutem ubezpieczającym – innego nie mamy. (s. 109)

Pan chce naprawić błędy systemu?!

(...) Był to błąd polityczny i psychologiczny, na szczęście Prymas, wytrawny polityk szybko się zreflektował i rzecz naprawił. (s. 111)

Alain Touraine, Jan Strzelecki, François Dubet, Michel Wieviorka – „Solidarność, analiza ruchu społecznego 1980–1981”, wydawnictwo „Europa”, marzec 1989 (brak miejsca wydania)

Trzeba przeto starać się wyjaśnić, dlaczego i w jaki sposób te trzy porządki działania: związkowy, demokratyczny oraz narodowy, splatają się w „Solidarność”, czyniąc z niej to, co można nazwać totalnym ruchem społecznym, dążącym do przekształcenia wszystkich dziedzin życia publicznego. (s. 13)

Społeczeństwo, było ono oczywiście podporządkowane wszechwładzy partii narzucającej swój polityczny monopol i usiłującej zdominować całe życie społeczne, a więc partii w swych dążeniach totalitarnej. (s. 19)

Pozostawał jednak znaczny dystans dzielący ożywienie nielicznych grup od powszechnego poczucia obcości społeczeństwa w stosunku do władzy. Ten dystans mógł być znacznie łatwiej zniesiony przez masowy ruch społeczny wypełniający pustą przestrzeń instytucjonalną, niż przez stopniowe, powolne postępy pragmatyzmu. W sierpniu 1980 r. próżnia społeczna nagle wypełnia się treścią i Polska staje się sobą. (s. 40)

Jeden z głównych ekspertów „Solidarność”, Bohdan Cywiński, określił Kościół polski jako Kościół Juliana Apostaty, przeciwstawiając go Kościołowi Konstantyna.

Począwszy od Konstantyna Kościół tryumfujący zaczyna identyfikować się z państwem, natomiast za czasów Juliana Apostaty jest on przedmiotem ataków państwa, które usiłuje go zniszczyć. Powinien więc jak najściślej związać się z ludem, szerokimi masami społeczeństwa. (s. 49)

„Solidarność” jest ruchem wyzwolenia narodowego, ale siła jej opiera się na woli stworzenia niezależnych związków zawodowych i na walce o rozprzestrzenienie demokracji wszędzie, przede wszystkim zaś w zakładach pracy. (s. 51)

„Solidarność” jest ruchem najrozleglejším i najbardziej zintegrowanym ze wszystkich tych globalnych ruchów społecznych. (s. 63)

Michnik sądzi, że w najbliższym czasie nie należy tworzyć partii opozycyjnych, gdyż „dla Rosjan stanowiłoby to wyzwanie”. (s. 75)

**Leopold Tyrmand – „Uwagi o kwestii polskiej”, kwartalnik społeczno-polityczny
„Libertas”, nr 3, Paryż 1986**

I tak, najbardziej euforycznym momentem w najnowszej historii Polski był wybór polskiego papieża. Nie był to szowinistyczny wybuch próżności, lecz szczęście, że to właśnie ich katolicyzm, który pielęgowali i doskonalili przez tysiąclecie, został uznany za uzdrawiający środek dla całego Kościoła w krytycznym punkcie historii. (s. 7)

Resztki wolności pozostałe w komunistycznej Polsce stanowią różnicę, która oddziela Polaków i ich historię od Rosjan i historii rosyjskiej. (s. 9)

Po raz pierwszy od 1917 roku, w społeczeństwie rządzonej przez komunistów, nieanonimowy ruch masowy otwarcie zakwestionował legalność władzy komunistycznej. (s. 10)

W rzeczywistości kłopotem Polaków jest to, że najczęściej wyprzedzają historię, wyczuwając przyszły rozwój wypadków, są pochopnymi bojownikami o niepewne jeszcze sprawy, pozbawionymi owoców triumfu przez zmęczenie i upływ krwi. (s. 10)

Każda zmiana i reforma w komunizmie pochodzi wyłącznie z ustępstw politycznych wymuszanych na władcach rewoltami, mogącymi mieć swe źródło w ubóstwie ekonomicznym. (s. 22)

Polacy osiągnęli jednak swój wymarzony cel, sedno wysiłków i pragnień od 1945 roku: zdegradowali marksizm z pozycji długo czczonej ideologii do jego obecnej,

właściwej roli: środka ujarzemia politycznego i egzystencjalnego, narzędzia tortury społecznej. (s. 23)

Helena Pobóg, „Chrześcijaństwo a marksistowski socjalizm czyli »Polski kształt dialogu«”, „Krytyka” nr 13 – 14, 1983, Warszawa, „Krąg”

„Sednem sprawy była godność i prawa człowieka. Wydaje mi się, że Kołakowski ukazuje w krystalicznej formie to, co przeżyło wielu z tego pokolenia.” (s. 96)

Z punktu widzenia etyki oglądają całe życie społeczne. I mówią o polityce. Muszą mówić, gdy ta narusza prawa osoby ludzkiej, gdy poprzez atmosferę podejrzliwości, rywalizacji i walki politycznej wykoślawia stosunki z drugim człowiekiem, gdy zubaża i deprecjonuje narodowe dzieje i narodową godność. (s. 242)

W lata 70-te społeczeństwo polskie wchodziło rzeczywiście podlegające wpływom już tylko dwóch potężnych sił: komunistycznej władzy i reprezentowanej przez Kościół religii; środowiska rewizjonistyczne zostały rozproszone, krytycyzm inteligencji laickiej wobec Kościoła stracił rację bytu i zanikał wraz z nią. (s. 244)

„To zdumiewające, że ludzie „laickiej lewicy” żyli w środku naszego kraju, mieli oczy i uszy, a nie zdawali sobie sprawy z tego, jaka w tym kraju była i jaka jest rola Kościoła. Trzeba było dopiero książki A. Michnika, by zmienili zdanie.” (s. 109)

J. Tischner – „Polski kształt dialogu”, wydawnictwo „Krąg”, Warszawa 1981

Adam Michnik – „Z dziejów honoru w Polsce”, (wypisy więzienne), „NOWA”, Warszawa 1985

...na ludziach formułujących takie programy oporu, które obowiązują przede wszystkim ich samych, co jest jedynym sensownym sprawdzianem skuteczności. (s. 109)

Józef Tischner – „Ideologiczne usprawiedliwienie przemocy”, w: Zeszyty Studium Społecznego Duszpasterstwa Ludzi Pracy w Stalowej Woli, zeszyt 1., Stalowa Wola 1988

Nie wolno miłować świata więcej niż siebie samego. Trzeba odzyskać siebie, aby móc być pożytecznym dla innych. (...) Wręcz przeciwnie: trzeba mocno posiadać

siebie aktem odpowiedzialności, aby umieć twórczo poświęcać siebie w służbie dla innych. (s. 32–33)

**Ewa Ostrołęcka (Stefan Niesiołowski) – „Ruch przeciw totalizmowi”,
Warszawa 1988**

Organizowało się środowisko opozycyjne, po części właśnie wokół pomocy dla uwięzionych za przekonania osób związanych z Ruchem. Ludzie, którzy odegrali ogromną rolę w rozwoju opozycji demokratycznej w Polsce w drugiej połowie lat 70-tych, byli zaniepokojeni drakońskimi wyrokami w procesie warszawskim. W październiku 1977 r. z inicjatywy Wiktora Woroszyńskiego i Zbigniewa Herberta powstał list do ministra sprawiedliwości, którym był wówczas Włodzimierz Berutowicz. Apel o zrewidowanie wyroków na korzyść oskarżonych podpisali wyłącznie pisarze, a m. in. Igor Newerly, Mieczysław Jastrun, Kazimierz Brandys, Tadeusz Konwicki, Andrzej Braun, Witold Dąbrowski, Wiktor Woroszyński, Zbigniew Herbert, Agnieszka Osiecka, Jerzy Andrzejewski, Jacek Bocheński, Marek Nowakowski, Władysław Terlecki, Julian Strykowski. (s. 87)

Zarówno w jej działaniach, jak i później w niezależnym związku zawodowym „Solidarność” istotną rolę odgrywali także i ludzie, którzy przeszli przez konspirację Ruchu, a między innymi: bracia Czumowie, Emil Morgiewicz, Joanna Szczęsna, Jacek Bieriezin, Ewa Sułkowska-Bieriezin, Andrzej Woźnicki, Stefan i Marek Niesiołowski, Wiesław i Marzena Kęćkowie, Wojciech Mantaj. (s. 88)

Będzie miejscem dyskusji, forum programowym, środowiskiem, dzięki któremu ludzie pragnący przeciwstawić się totalitarnej przemocy będą już nie sami, ale wspólnie z innymi myślącymi podobnie. (s. 5)

Historia pozostawała największym spoiwem Ruchu. (s. 260)

Zaprezentowana przeze mnie praca nie wyczerpuje oczywiście tematu.

Do 1976 r. opór – po opozycja o zorganizowanej formie

Po 1976 r. głównie działania jawne

Leszek Nowak – „Władza, próba teorii idealizacyjnej” – Warszawa 1988

Totalitaryzm – monopol panowania w rękach jednej jedynej organizacji – jest pewnym tylko wynaturzeniem władzy. Innym, z przeciwnego niejako bieguną, jest

brak jakiejkolwiek władzy, a więc stan anarchii. Demokracja jest optimum organizacji społeczeństwa chroniącym przed tymi dwoma przeciwnie skierowanymi wynaturzeniami: ku totalizmowi i ku anarchii. (s. 9)

Moment, w którym dochodzi do powstania pierwszej organizacji społecznej niezależnej od piramidy państwowej określimy mianem punktu przebudzenia instytucjonalnego; (...) Od tego momentu legalizacja instytucji niezależnych staje się kluczowym postulatem dalszych rewolucji. (s. 81)

Demokracja polityczna staje się zaś areną zalegalizowanej już presji mas obywatelskich dla instytucjonalizacji autonomicznej sfery życia społecznego. W rezultacie demokracja polityczna przekształca się w system zapewniający masom obywatelskim nie tylko instytucjonalną kontrolę piramidy władzy, ale i możliwość niezależnego organizowania się poza państwem. (s. 81)

Kiedy zaś po dziesięcioleciach funkcjonowania w „ciemni prawnej” dochodzi niekiedy (jak w Polsce) do zapisania „kierowniczej roli partii” w konstytucji, jest to akt deklaracyjny, a nie jakakolwiek regulacja prawna pozycji czy kompetencji tego aparatu. Akt ten zasadnie rozpatrywany być może jako przejaw tego, że klasa trójpánów potrzebuje legitymizacji legalnej, a więc jako wynik osłabienia jego władzy faktycznej. (s. 163)

Jan Józef Lipski – „Komitet Obrony Robotników. KOR. Komitet Samoobrony Społecznej”, Gliwice 1988

Jest oczywiste, że gdy ktokolwiek i w jakimkolwiek zakresie występuje przeciw władzy totalitarnej – jest to krok polityczny. (s. 42)

Był to pomysł na działalność nie tylko jawną, ale legalną. Ratyfikowane przez PRL umowy międzynarodowe, między innymi Akt Końcowy z Helsinek, Konstytucja PRL i wiele ustaw stwarzały pole dla legalnej działalności. (s. 42)

KOR nigdy nie podjął kroków w celu zarejestrowania się. (s. 42)

KOR miał tylko jedną cechę organizacji, to jest członkostwo, nie miał zaś statutu, prezesa czy składek. (s. 43)

Jacek Kuroń, „Polityka i odpowiedzialność” „Aneks”, Londyn 1984

„Chrześcijananie bez Boga” (Artykuł ukazał się pod pseudonimem Maciej Gajka), „Znak” 250/251, kwiecień – maj, Kraków 1975

Jestem jednym z tych, którzy w ostatnich latach do chrześcijaństwa przyszli, zaakceptowali je, czy może raczej – chcą zaakceptować, ale jako wartość, system wartości, a nie religię. (s. 17)

„W stronę demokracji” – „Krytyka” nr 3, Warszawa zima 1978/79

Wydaje się, że w zdefiniowanej sytuacji jedyną szansą zapoczątkowania demokracji jest działanie zorganizowanych grup intelektualistów, podjęte w trakcie wybuchu robotniczego, które wysunie program artykułujący dążenia ogólnospołeczne, a w szczególności robotnicze. (s. 49)

W ten sposób udało się nam zdobyć przyczółek demokratyzacji, łamiąc monopol władzy państwowej w dziedzinie informacji i organizacji. Powstała niezależna od władzy państwowej instytucja gotowa inicjować, popierać i bronić wszelkie społeczne działania na rzecz demokracji. (s. 49)

Innymi słowy, samoorganizacja społeczna może mieć obecnie charakter masowy tylko jako organizowanie się środowisk i grup społecznych dla obrony swoich interesów. (s. 51)

Celem ruchu demokratycznego – proszę wybaczyć tautologię – jest demokracja parlamentarna i niepodległość. (s. 53)

„Polityczna opozycja w Polsce”, „Kultura”, nr 11/326, Paryż, (Artykuł nadesłany z kraju, tekst nie podpisany)

Przy całym szacunku dla heroizmu i zasług rosyjskich dysydentów, nie sądzę by była to właściwa droga dla opozycji polskiej. (s. 108)

Charakteryzowanego powyżej powszechnego oporu przeciw totalitaryzmowi nie można uznać za opozycję polityczną. Stanowi ona jednak warunki, dzięki którym opozycja taka może się ukształtować i działać. Zaś opozycją polityczną staje się wszędzie tam, gdzie ludzie uświadamiają sobie polityczny charakter swego działania. (s. 109)

Jest to znamieny paradoks: okazuje się, że władza państwowa dla ugruntowania w społeczeństwie swego autorytetu, musi powoływać do życia fałszywą opozycję. (s. 111)

Polityczna opozycja w Polsce ma charakter antytotalitarny i niepodległościowy. (s. 111)

Właśnie ten nacisk na wartość jednostki człowieka i w związku z tym podmiotowość społeczeństwa – pluralizm polityczny, ideowy, światopoglądowy, przy jednoczesnej świadomości kolektywnego charakteru wytwarzania we współczesnym świecie – stanowi zasadnicze rysy wspólnoty ideowej polskiej opozycji. (s. 112)

Dlatego każde ugrupowanie polityczne powołane przez władze PRL musi stać się w krótkim czasie tylko jeszcze jednym szyldem na strasznej fasadzie antynarodowej dyktatury. (s. 113)

Nie byłoby więc ruchu polskiej opozycji, nie byłoby i tych ograniczonych form artykulacji, gdyby nie trzy instytucje: Kościół, w szerokim tego słowa znaczeniu, środowiska oraz emigracja, a ściśle jej wydawnictwa. (s. 118)

Wszyscy ludzie polskiej opozycji wychowali się na książkach Instytutu Literackiego w Paryżu. (s. 118)

Powoli, bardzo powoli, zbliżamy się do stanu pożądanego, to jest do jednolitego, a nie jednakowo myślącego frontu opozycji z emigracją polityczną. (s. 119)

O to właśnie idzie w działalności środowisk opozycyjnych, żeby obejść się bez form organizacyjnych – nic, tylko luźne, towarzyskie kontakty. Nie robić list, nie wymyślać nazw, nie spierać się o punktualność, Boże broń, nie ustalać prowadzących dyskusję, nie podejmować żadnych postanowień, nie zbierać składek. (s. 121)

Udzielił jej Aleksander Solżenicyn – człowiek największego formatu wśród nas, ludzi walczących – zeków socjalistycznego łagru. „Nie uczestnicz w kłamstwie! Nigdy, pod żadnym pozorem i za żadną cenę! Jedno kłamstwo człowieka prawdomównego ma większą wagę niż wszystko, co plotą łgarze. Nie uczestnicz w kłamstwie!”. Myślę, że trzeba z tego zdania uczynić podstawowe hasło opozycji i jedyną podstawę pojęcia. (s. 122)

Chcesz walczyć – to czytaj, dużo czytaj! Rozmawiaj, dużo rozmawiaj pisz i występuj na zebraniach i szukaj, szukaj podobnych sobie. Żądaj od krewnych i znajomych książek z zagranicy i pożyczaj je. A przede wszystkim kup sobie Kodeks karny i nigdy go nie przekraczaj. (s. 123)

„Myśli o programie działania”, „Aneks”, 13/14, Londyn 1977, Warszawa, listopad 1976

Opozycja polityczna, która poczynszy od tak zwanej Kampanii Konstytucyjnej, jest w naszym kraju coraz aktywniejsza, musi wziąć na siebie faktyczną odpowiedzialność za losy kraju. (...) Wziąć odpowiedzialność za losy kraju, to wypracować i realizować taki program działania, który będzie jednocześnie programem przezwyciężenia kryzysu gospodarczego, społecznego i politycznego. (s. 125)

Za opozycję polityczną uważam tu tych wszystkich ludzi, którzy świadomie i czynnie przeciwstawiają się totalitaryzmowi walcząc o suwerenność Narodu i Państwa Polskiego. (s. 127)

Nawet bez tej oczywistej interpretacji, nietrudno spostrzec, że w liście 59 postulowany jest schemat systemu społeczno-politycznego, zwanego demokracją parlamentarną. (s. 130)

Za ruch społeczny uważam tu także współdziałanie wielkich zbiorowisk ludzkich, w którym każdy uczestnik realizuje swoje dążenia, działając w małej, samodzielnej grupie. Takie małe, samodzielne grupy stają się ruchem społecznym wówczas, gdy łączy je wspólnota najogólniejszego celu. (s. 133)

Innymi słowy: ruch społeczny, w przeciwieństwie do organizacji (państwo, przedsiębiorstwo, wojsko) jeśli nawet tworzy hierarchiczną strukturę, to i tak w jego działaniu opiera się na inicjatywie oddolnej. (s. 134)

Za opozycję polityczną uważam też tych wszystkich ludzi, którzy działając w różnych ruchach oporu, całą swoją aktywność w sposób świadomy podporządkowują zwalczaniu totalitaryzmu, tworzeniu suwerenności Narodu i Państwa Polskiego. (s. 137)

Program działania opozycji jest więc oczywisty: inicjować i organizować społeczne ruchy oporu oraz porozumienie między nimi. (s. 137)

Z dzisiejszej perspektywy status Finlandii wydaje się całkowicie nierealny. Z całkowite realnej perspektywy Trzeciej Polski ruchów społecznych, program finlandyzacji może się okazać umiarkowany. (s. 142)

„Sytuacja kraju a program opozycji”, „Biuletyn informacyjny” nr 3 (29), Warszawa, kwiecień 1979

Władze robią wszystko, co tylko można, aby Kościół w społecznym odczuciu był uznany za przeciwnika systemu. W konsekwencji triumf Kościoła jest odczuwany jako klęska władzy. (s. 144)

Wybuchowi, który nam grozi, nie zdołamy zapobiec samoorganizacją. (s. 145)

Nazwę KOR – wymyślił Antoni Macierewicz

**Timothy Garton Ash – „Polska rewolucja Solidarność”, Wydawnictwo „Most”,
Warszawa 1987**

W roku 1979 liczba robotników czynnie zaangażowanych w opozycji nie przekraczała kilku setek. (s. 10)

Czasy Gierka stanowią znakomity przykład dla sławnej obserwacji Tocqueville’a, że rewolucje wybuchają nie wtedy, kiedy sprawy mają się coraz gorzej, lecz wtedy, gdy sytuacja zaczyna się nieco poprawiać. (s. 14)

Opozycja doprowadziła do zdumiewającej zbieżności poglądów ludzi o bardzo odmiennych tradycjach intelektualnych i rozbieżnych interesach, robotników, inteligencji i Kościoła – do zbieżności w obronie zwykłych, podstawowych praw. (s. 14–15)

Dysproporcja między możliwościami opozycyjnych zbieraczy wiadomości a możliwościami państwa była kolosalna. (s. 16)

W trakcie zebrań manifestujących solidarność z „Solidarnością” na Zachodzie, widokiem powtarzającym się do znudzenia był lewicowy mówca krytykujący rolę Kościoła w wydarzeniach polskich. (s. 198)

**Zbigniew Romaszewski – „Rozdroża „Solidarności””, „Kultura”, Paryż,
styczeń – luty 1987**

Opozycja była i jest doktrynalnie niedopuszczalna, ale władza musiała mieć dużo wolnego czasu, żeby się tym tak przejmować. (s. 16)

Z rozrzewnieniem wspominam czasy KOR-owskie, gdzie każdy pomysł, każdy pogląd mógł być dyskutowany, konfrontowany z innymi, wzbogacać się i w końcu przyjmować postać akceptowaną przez przygniatającą większość. (s. 22)

Leszek Szaruga – „Kultura niezależna a struktury oficjalne”

Lecz rok 1976, obok załamania gospodarczego kraju, przyniósł też ostateczny krach oczekiwań środowisk twórczych związanych ze zmianą ekipy władzy w roku 1970. (s. 151)

Doszło do nawiązania kontaktów z opozycjonistami innych krajów bloku sowieckiego (podróż członka KSS KOR do Moskwy i spotkanie z Andrzejem Sacharowem, spotkania członków KOR-u z przedstawicielami działającej w Czechosłowacji „Karty 77”, udział w zespole redakcyjnym kwartalnika „Krytyka” Czecha Vaclava Havla i Węgry Mikłosa Haraszty’ego. (s. 151)

Jednakże jeszcze w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych sfera kultury katolickiej stanowiła – jak to określił Adam Zagajewski – rodzaj szacownego „Muzeum Poczciwości” nie mającego związku z życiem społecznym: tak to przynajmniej odzuwała spora grupa intelektualistów. (s. 153–154)

Ogólnie rzecz biorąc przyjęto stosowanie represji zróżnicowanych – im autor młodszy i mniej znany, tym represje i szykany wobec niego były ostrzejsze. (s. 155)

Tak więc już w okresie 1976–1980 można mówić o wpływie niezależnych inicjatyw społecznych na kształtowanie zasad życia oficjalnego. Wyraźnie zmienia się w tym okresie kurs redagowanej przez M. F. Rakowskiego „Polityki”, która – nie wypowiadając tego wprost – wyraźnie nawiązuje do analiz podejmowanych przez działające na pograniczu oficjalności i nieoficjalności Konwersatorium „Doświadczenie i Przyszłość” publikujące swe opracowania w obiegu niezależnym. (s. 156)

Adam Michnik – „Takie czasy... Rzecz o kompromisie”, Warszawa 1986

„Korowskie” rozumowanie – tak myślę – starało się zespolic realizm z odwagą i wyobraźnią. Realizm nakazywał umiar w formułowaniu postulatów niepodległości i w ekscytowaniu opinii publicznej radykalnym antysowietyzmem. Ten sam realizm nakazywał wychodzenie od działań konkretnych, zaś wyobraźnia podsuwała niekonwencjonalne środki działania. (s. 5)

KOR zaproponował nową technikę działań społecznych w warunkach Przewodzącego Ustroju. Miały być one oparte o zasadę jawności i instytucjonalizacji niezależnych społecznych inicjatyw. (s. 6)

Świat polskiej rzeczywistości był „światem nieprzedstawionym”, jak to zdiagnozowali w swej książce Julian Kornhauser i Adam Zagajewski. (s. 9)

W chwili podpisania gdańskiej umowy społecznej wypełniła się historyczna rola KOR-u (...). Korowcy stali się fragmentem Solidarności i w nowy czas podążyli osobnymi, często odmiennymi drogami. (s. 17)

„Polityka Polska”, nr 9/1987

Jacek Bartyzel – „Prawica w Polsce. Rodowód i tożsamość”

(...) Przełomową datą w procesie rekonstrukcji prawicy polskiej był dopiero rok 1979, kiedy to rozpoczęły działalność ugrupowania otwarcie polityczne, o skrystalizowanym obliczu ideowym: Ruch Młodej Polski oraz Konfederacja Polski Niepodległej. Rychło zaczęły dawać o sobie znać załączki innych grup ideowych, skupiające się z reguły wokół czasopism takich jak: „Głos”, „Merkuriusz Krakowski i Światowy”, „Res Publica” i in. Proces polaryzacji ideowej na osi lewica – prawica uległ pewnemu zahamowaniu w pierwszych miesiącach istnienia NSZZ „Solidarność”, (...) (s. 52)

... działając od schyłku lat 70-tych Komitet Samoobrony Polskiej, środowisko skupione w latach 1980-81 wokół pisma „Przedmurze”, Niezależna Grupa Polityczna (...) Ugrupowania te eksponują na ogół kontrowersyjne bądź zdezaktualizowane wątki myśli narodowo – demokratycznej, wikłające je w anachroniczne już spory z obozem piłsudczykowskim. (s. 53)

Miano konserwatystów przyłgnęło do Grupy Publicystów Politycznych skupionych wokół pisma „Res Publica”, wśród których najbardziej znaną postacią jest Marcin Król. (s. 53)

W lipcu 1979 r. rozpoczął działalność Ruch Młodej Polski wywodzący się ze środowisk akademickich, skupionych od 1977 r. wokół pisma „Bratniak”. Liderem politycznym tego ugrupowania jest Aleksander Hall. (s. 54)

Jako prawicowe dziś już można określić środowisko skupione wokół pisma „Głos”, któremu przewodzi Antoni Macierewicz. Grupa ta, niewielka liczebnie, ale bardzo dynamiczna na przełomie lat 70/80 przeszła znaczną ewolucję polityczną od bliskiej współpracy z lewicą laicką (z którą współtworzyła KOR, stanowiąc jego niepodległościowe skrzydło) ku zdecydowanej prawicy (...) „twardo” antykomunistycznej. (s. 54)

Pierwszej od 1947 r. niekoncesjonowanej przez komunistów partii politycznej – Konfederacji Polski Niepodległej, zawiązanej w 40. rocznicę agresji hitlerowsko – stalinowskiej na Polskę – 1 – IX – 1979 r. Na czele KPN stoi historyk i publicysta Leszek Moczulski. (s. 54)

(Sama nazwa Konfederacji i jej „zawijazywanie” jest odwołaniem się do starej polskiej tradycji, kiedy to szlachta polska zawijazywała się w konfederacje, aby bronić swobód narodowych, religijnych czy obywatelskich.) (s. 55)

„Nie jestem z obozu lewicy ani z obozu prawicy – jestem z obozu koncentracyjnego” – jakże chętnie cytuje się te słynne już słowa Władimira Bukowskiego (s. 56)

Dopóki zresztą żywe i aktualne będą w polskim życiu społecznym dylematy takie jak: więcej wolności czy więcej równości. Ewolucyjna czy rewolucyjna droga rewindykacji narodowych aspiracji, utrzymanie zwłaszcza życia narodu z uniwersalnym posłannictwem Kościoła czy laicyzacja i permisywizm etyczny, dopóty również i antynomia: prawica – lewica zachowa swoją przydatność do opisu rzeczywistości i jako inspiracja działania. (s. 56)

Jadwiga Staniszkis – „Ontologia socjalizmu”, Warszawa 1989

Wreszcie, już w latach osiemdziesiątych, w czasie istnienia Solidarności i krótkiego okresu względnie swobodnej artykulacji, zauważyłam, że podstawową właściwością socjalizmu jest nie tylko brak instytucjonalnej i odpowiedzialnej przed społeczeństwem reprezentacji jego interesów, lecz w ogóle nieobecność pewnych interesów, wynikająca z charakteru stosunków własnościowych. (s. 5)

Polityka nie jest bowiem możliwa w warunkach jednopodmiotowości. A rewolucyjna legitymizacja władzy wyklucza prawomocne (zalegalizowane) istnienie różnych racji (choć władza nie jest w stanie całkowicie zlikwidować ich manifestacji i często nawet bierze je pod uwagę). Czym innym jest jednak istnienie opozycji, a czym innym jej legitymizowana prawnie obecność w systemie politycznym – niezależna od aktualnego stylu sprawowania władzy. (s. 17)

W socjalizmie brak warunków do takiej formy uspołecznienia: odwrotnie, przełamywanie atomizacji społeczeństwa i budowanie – choćby myślowej – podmiotowości zbiorowej; odbywa się wyłącznie w sytuacjach cyklicznie powtarzających się kryzysów i przeciw państwu. (s. 17)

Można wręcz powiedzieć, że formy ekspresji politycznej w Polsce – historyczne czasem i tak drażniące obserwatorów zachodnich swoją teatralnością i rytualizacją – są właśnie wyrazem poszukiwania i obrony tożsamości. Zabiegi owe nie stanowią efektywnego instrumentu politycznego, ale są niezbędne aby przetrwać jako społeczeństwo. (s. 19)

Nieuchronność „polityki tożsamości”, która w krajach realnego socjalizmu poprzedza „politykę interesów” (a wynika z konieczności przełamania wyjątkowej atomizacji i ukonstytuowania się w podmiot zbiorowego działania), staje się w świetle analiz Arendt zrozumiała. (s. 58)

Popularność paradygmatu państwa/klasy ma poważne implikacje polityczne. Wyznają go w znacznej mierze opozycyjne elity w Europie Wschodniej (szkoła budapeszteńska, Grupa Praxis i postrewizjoniści, skupieni wokół KOR-u w Polsce). (s. 61)

Formuła „wszystko albo nic”, znamienita dla niepodległościowej retoryki – przy niedocenianiu ekonomicznego wymiaru uzależnienia oraz skłonności do patrzenia na utratę suwerenności jako na jednorazowy fakt historyczny (Jałta), a nie trwający do dziś proces – utrudnia dodatkowo przekształcenie haseł niepodległościowych w zoperacjonalizowany program politycznego działania. (s. 79)

Masowe zakwestionowanie legitymizujących roszczeń władzy wraz z pojawieniem się „Solidarności” i opozycyjnej wizji „niezależnego społeczeństwa”. (s. 80)

Złożone relacje z Kościołem (stanowiącym pewną gwarancję kontroli i stabilizacji w obliczu permanentnego kryzysu) są źródłem napięć dla aparatu partyjnego. (s. 80)

Ponieważ w systemie socjalistycznym nie ma uniwersalizowanego (dostępnego dla wszystkich) rynku politycznego i większość społeczeństwa jest zeń apriorycznie (na mocy mitu awangardy, zoperacjonalizowanego w formie nomenklatury) wykluczona. (s. 92)

Symbole moralne w 1980 r. katalizowały artykulację konfliktu politycznego. Zgeneralizowana czarno – biała wizja pozwoliła dzielić w świadomości potocznej charakter relacji między segmentami „władzy” i „społeczeństwa”, a więc przewyciężyć wyjściową nieciągłość i atomizację. (s. 93–94)

Buntując się odkrywamy bowiem, że jest w nas coś więcej niż instynkt, że gotowi jesteśmy bronić pewnych wartości nawet za cenę życia (a więc – wbrew instynktowi) i że inni są nam w tym dążeniu podobni. Wartości te stają się w tej sytuacji znakami,

przy pomocy których porządkuje się przestrzeń społeczną, wyróżniając tych, co ku nim zmierzają i tych – co odmawiają do nich dostępu. (s. 102–103)

W Polsce „pamięć miejsca” stanowiła załączek tradycji protestu i formowania się podmiotu zbiorowego. Miejscem tym był plac przed Stoczną Gdańską, na którym w grudniu 1970 r. dokonano masakry robotników i który w latach następnych stał się punktem milczących spotkań. (...) W 1976 r. symboliczne, odbywające się na sfingowanych wiecach „przeprosiny” za strajki w Radomiu i Ursusie, transmitowane przez TV, stanowiły głębokie i nie zrekompensowane naruszenie robotniczej godności, które przyczyniło się do zablokowania pamięci o tym konflikcie. (...) Wreszcie przyszło wspólne „przeżycie siebie jako tłumu” w czasie wizyty papieża w 1979 roku. (...) Proces ten uległ następnie przyspieszeniu dzięki sięgnięciu po wartość dodaną mitu. Na wykluczenie z dostępu do rządzenia społeczeństwo polskie odpowiedziało odmówieniem władzy „racji moralnej” (a więc inną postacią wykluczenia). Charakterystyczne dla tej formy myślenia jest nie tylko współzawodnictwo między stronami o symbole z narodowej tradycji, ale także próba wyrażenia przy pomocy operacji na symbolach stosunku do współczesności oraz poczucia ciągłości i nieciągłości w myśleniu zbiorowym. Tak więc eksploatowanie przez opozycyjną retorykę i popularne myślowe asocjacje symboli okupacyjnych oraz symboli sprzed II wojny światowej, przy unikaniu nawiązywania do symboli z ostatniego 40-lecia, ma na celu wykazanie epizodyczności obecnego reżimu. (s. 117)

Wstrząs spowodowany pierwszą wizytą papieża w Polsce (gdy ewangeliczne kategorie dobra i zła zostały użyte do opisu stosunków społecznych) sprzyjał utrwaleniu się pojęć moralnych jako kategorii myślenia o polityce. (s. 119)

Marcin Król – „Podróż romantyczna”, „Libella”, Paryż 1986

Romantyzm zaś jest metodą, a nie zespołem gotowych rezultatów, a już w żadnym wypadku abecadłem politycznym. (s. 78)

Podszczyptywanie świętości narodowych to niezła zabawa, ale tylko zabawa. (s. 79)

Najważniejsze co można powiedzieć o Wyspiańskim, to że borykał się nie ze sprawą polską, ale ze stereotypowymi i zbaraskimi wyobrażeniami o polskiej sprawie. (s. 80)

Wyspiański chciał przez stereotyp wyjść poza stereotyp, a tego nie da się uczynić bez boskiej pomocy. (s. 81)

Paweł Hertz przed laty trafnie nazwał wielką literaturę romantyczną zastępczym parlamentem. (s. 84)

Każdy frazes ma jakieś odniesienie do rzeczywistości. (s. 85)

Skoro co kilkanaście lat ginie i idzie do więzień najlepsza część młodego pokolenia, to jakże tu chełpić się własnymi smutkami, a co gorsza własnymi kłopotami z samymi sobą, światem, poszukiwaniem sensu życia. (s. 86)

W Polsce, w polskiej kulturze nie myśli się o śmierci, jest ona nagła i zawsze wszystkich zaskakuje. (s. 86)

Większe lub mniejsze szanse na dotarcie do tajemnicy i wykorzystanie lub niewykorzystanie tych szans, to jest najważniejsza strona historii kultury narodowej i najważniejszy rodzaj rozważań, jakie nad tą kulturą prowadzić można. (s. 89)

Świat psychiczny ponadto człowieka poniża, zaś duchowy go wywyższa. (s. 93)

Człowiek w zasadzie może wszystko, jednostka jest prawdziwym uniwersum i prawdziwym kosmosem, ale jednostka, która chce tę swoją wyjątkowość, niepowtarzalność zrealizować zawsze z tak wygórowanymi ambicjami przegrywa ze światem. (s. 95)

Bohater romantyczny to człowiek, który rozumie znacznie więcej niż ogół, ale z wiedzy tej nie jest w stanie uczynić niemal żadnego użytku dla dobra tego ogółu. (s. 96)

„Inspiracja polega na tym, żeby codziennie o tej samej godzinie sięść do pracy!” – Flaubert (s. 103)

Analogia powoduje trywializację i niczego nie wyjaśnia. (s. 108)

Znana to obserwacja, że maksymalizm bliski jest nihilizmu. (s. 132)

Kultura ta (europejska – A. A.) rozwija się przecież odkrywając związki między już istniejącymi ideami i metodami, jest w znacznej mierze autotematyczna. (s. 135)

Podział – jak każdy – bardzo wiele niszczy i nieuchronnie prowadzi do lekceważenia wersji pośrednich na ogół bardziej licznych niż skrajne. (s. 144)

Katolicyzm (w XIX wieku – A. A.), zamiast głosić ciekawość świata, głosił jego oczywistość. (s. 155)

W mentalności liberalnej i w mechanizmie demokracji liberalnej nie ma miejsca, nie ma zastosowania dla racji zasadniczych, możliwa jest tylko regulacja, gra, której skutki można racjonalnie przewidzieć. (s. 178)

**Vaclav Havel – „Jak rodziła się Karta’77”, „Kultura Niezależna”, Warszawa
październik 1987**

Od początku było jasne – to był powód naszych spotkań, a nie ich rezultat – że chodzi o coś trwałego. Nie zbieraliśmy się po to, żeby napisać jednorazowy manifest. I od początku też dla wszystkich było jasne, że to co powstanie, będzie mieć charakter pluralistyczny, wszyscy będą sobie równi, żadne ugrupowanie, choćby najsilniejsze, nie będzie zatem odgrywać „wiodącej roli” i nie odcisnie na całej sprawie swego własnego piętna. (s. 8–9)

Nazwę Karta’77 wymyślił Paweł Kohout. (s. 9)

Ogółem mieliśmy 243 podpisy. (s. 12)

Był to – poza wszystkim innym – okres naszych spotkań z polskimi dysydentami na granicy. (s. 17)

**Gene Sharp – „Walka bez użycia przemocy”, kwartalnik polityczny „Aneks”
nr 34/1984, Warszawa (Wydawnictwo „Krağ”)**

(...) Istnieją zatem trzy podstawowe czynniki, które określają stopień ograniczenia władzy. Są to:

- 1) siła woli społeczeństwa, by kontrolować władzę,
- 2) siła niezależnych instytucji i organizacji rządzonych,
- 3) zdolność rządzonych do wycofania swego przyzwolenia i współpracy w stosunku do władzy. (s. 68)

Gandhi, który wielokrotnie wykorzystywał potencjał społecznego nieposłuszeństwa, przywiązywał ogromną wagę do elementu wolnej woli jednostek w procesie kształtowania frontu masowej odmowy. Podkreślał on, iż w procesie tym muszą zaistnieć trzy podstawowe fakty:

- 1) psychiczne przeobrażenie – od biernego poddania do odwagi i wiary we własne siły,
- 2) uświadomienie, iż współpraca z rządzącymi warunkuje istnienie reżimu,
- 3) zaszczepienie determinacji do gotowości odmowy współpracy i posłuszeństwa. (s. 69)

**Stanisław Ernest (pseudonim) – „Misja »Solidarności«”, „Aneks” 34/1984,
Warszawa (Wydawnictwo „Krağ”)**

Z zupełnie innej strony i nieoczekiwanie, ta samoświadomość mesjanistyczna wyraziła się ostatnio w książce J. J. Lipskiego o KOR-ze – ugrupowaniu raczej ateistycznym – gdzie autor przyrównuje funkcję tego komitetu do „głosu wołającego na puszczy”, a więc do funkcji Jana Chrzciciela „prostującego ścieżki” przed nadejściem Chrystusa. Rolę Jezusa w tym porównaniu odgrywałaby oczywiście „Solidarność”. (s. 100–101)

Natomiast świeżo odnaleziona ograniczona autonomia kulturalna społeczeństwa zakorzeniła się na nowo w mesjanistycznej tradycji, której tak trzymał się między innymi kardynał Stefan Wyszyński. (s. 108)

Wielkie zwycięstwo KOR-u: amnestia polityczna z 1977 r., to również gaża owego unikalnego w krajach bloku sowieckiego sojuszu robotniczo – inteligenckiego, zapewniającego później „Solidarności” poprzez instytucję ekspertów precyzję strategiczną i znaczenie kulturowe maksymalne do osiągnięcia. (s. 112)

Rezultatem tej wizyty była nie tylko wzmożona religijność ludzi czy „odkrycie” Kościoła przez młodą „lewicę”, ale ujawnienie się głębokiego pulsu wartości metafizycznych i godności człowieka w rytmie i materii życia społecznego, poza nawet instytucją Kościoła. (s. 113)

Misją „Solidarności” – ruchu profetycznego, który przez uniwersalistyczny wymiar etyki chrześcijańskiej zyskał cechy mesjanistyczne – stworzenie warunków autonomizacji społeczeństwa w stosunku do władzy czysto politycznej i tym samym podstaw demokracji etycznej. (s. 124)

„Polityka Polska”, nr 8, 1986

Jakub Karpiński – Ankieta „Polityki Polskiej” czy i jaka prawica jest w Polsce potrzebna.

Jest naturalne, że naruszenie wszechwładzy państwa następuje w Polsce i będzie następować w oparciu o instytucję, która od poleceń partyjno – państwowych nie jest uzależniona. Tą instytucją jest Kościół katolicki. (s. 67)

Może byłoby lepiej, gdyby legalnie działającej „Solidarności” towarzyszyło więcej organizacji niezależnych od państwa. (s. 68)

Jacek Bartyzel – „Uwagi o aktualnym stanie kultury politycznej w Polsce”

Najłatwiej dającym się uchwycić, bo w dosłownym tego pojęcia znaczeniu „nacownym” fenomenem współczesnej polskiej kultury politycznej jest to, co można by określić jako „emblematyzm” albo „świadomość ikoniczna”. (s. 75)

Warto też zauważyć, że owa „emblematyczna” postać aktywności społecznej przejawiała się przecież także przed Sierpniem 1980 r. Była wtedy formą pobudzenia uśpionego społeczeństwa, demoralizowanego na domiar pseudokonsumpcyjną ideologią, przypominającą o istotnie zagrożonych pograżeniem w niepamięć imponderabiliach. Ale była to przecież przygotowawcza, przedpolityczna faza niekoncesjonowanej działalności. (s. 76)

Szansa dla rozwoju kultury, jaką stał się mecenat kościelny przyniosła niestety zalew nieprawdopodobnego wręcz miejscami kiczu patriotyczno – religijnego. (s. 78)

Mariusz Wojtkowski – „Paradoks Polaków”

Tymczasem istnieje głęboka przepaść pomiędzy tym co Polacy mówią, a zwłaszcza myślą o ustroju, a tym na co są skłonni się ważyć by ten ustrój zmienić. (...) W codziennych zachowaniach przeważa realizm, a nierzadko coś więcej, w sferze przekonań natomiast trwamy przy wartościach, żyjemy w prawdzie. (s. 80)

Tadeusz Łepkowski – „Rozważania o losach polskich”, Londyn 1987

Co zaliczałbym do specyficznych cech modelu politycznego PRL?

Po pierwsze stały opór wciąż pluralistycznego społeczeństwa przeciw postrewolucyjnej, arbitralnej władzy, a więc niepoddanie się narodu obezwładniającemu lekowi „ostatecznej normalizacji”.

Po drugie, okresowe buntury (tzw. kryzysy) społeczeństwa, raz mające charakter bardziej polityczny, skierowany przeciw podstawom systemu wewnętrznego i syste-

mowi zależności (1956, 1968), innym razem przeciw polityce gospodarczej i społecznej oraz pogarszaniu się warunków życia (1970, 1976).

Po trzecie, siła i prestiż moralny ale jednocześnie polityczny Kościoła katolickiego, wobec którego partia musi iść na ustępstwa.

Po czwarte, zachowanie indywidualnego rolnictwa i wiejskiego sektora prywatnego.

Po piąte, zachowanie przez władzę – z konieczności, nie z chęci – pluralizmu politycznego i kulturowego (nie w 100% fasadowego). (s. 135)

Proces depolityzacji i prywatyzacji celów, zawsze popierany przez „realny socjalizm” rozszerza nieuchronnie swój zasięg w okresie odpływu rewolucji i sukcesów restauracji. (s. 145)

Kościół, wiekowy i bogaty doświadczeniem, pozostał ogromną niezależną siłą, mogącą działać dla dobra społeczeństwa również bez istnienia „Solidarności”. Związek, młody i niecierpliwy i niedoświadczony, też oczywiście mógł działać bez Kościoła, ale za cenę utraty dużej części swej siły. To była bardzo istotna różnica. (s. 150)

Kościół polski jest częścią Kościoła powszechnego, a zatem jego sfera działania, jego cele i interesy są krajowe i światowe zarazem. (...) O tym szeregowi i nie tylko szeregowi członkowie „Solidarności” często zapominali. (s. 150)

Nasza trudna historia pełna jest, niestety, wielkich narodowych manifestacji nad szczątkami wielkich Polaków, pod szafotami, nad trumnami ofiar przemocy, niesprawiedliwości i nienawiści. (s. 177)

Zdenek Mlynař – „Kryzysy w bloku radzieckim i ich przezwyciężanie”, „KOS” 1987 (brak miejsca wydania)

Zakłęty krąg dotychczasowego rozwoju systemów typu radzieckiego polega na tym, że w praktyce głównym celem całego procesu reprodukcji życia społecznego – w dziedzinie gospodarki, stosunków społecznych i kultury w najszerszym słowa znaczeniu – staje się reprodukcja istniejącej totalitarnej struktury władzy. W chwili, gdy autonomiczne potrzeby reprodukcji stosunków gospodarczych, społecznych i kulturalnych zagrażają reprodukcji struktury władzy, następuje pogwałcenie potrzeb społecznych przez władzę polityczną w imię utrzymania jej samej. (s. 43)

Justyn: Aneks

„Solidarność” musiała się stać tym czym się stała, po prostu dlatego, że przed 1980. rokiem w oficjalnych strukturach systemu politycznego w Polsce całymi latami nie pojawiła się instytucja zdolna do zaprojektowania i prowadzenia reform, które mogłyby przeszkodzić powstawaniu napięć społecznych i zapobiec wybuchowi masowego protestu. (s. 53)

**Maciej Poleski (Czesław Bielecki) – „Polska polityka”, „Kultura”, Paryż,
styczeń – luty 1986**

Jedność w różnorodności, która „Solidarność”; przejęła jako dziedzictwo opozycji demokratycznej sprzed sierpnia. (s. 26)

Praca nad programem minimum mogłaby stymulować dalszą ewolucję elity opozycji od „cyganerii politycznej” ku „gabinetowi cieni”. (s. 34)

Tylko ruch, który sam tworzy fakty dokonane, może liczyć na pomoc innych, oczywiście znów w granicach ich racji stanu. (s. 35)

Dziś od nas zależy czy tak rozumianą sprawę polską przeniesiemy ze sfery dawania świadectwa obozowej solidarności, w sferę polityki. (s. 40)

„Obecność”, Londyn 1987 Adam Michnik – „Kłopot”,

„Solidarność” wielokrotnie manifestowała swą łączność z Kościołem – strażnikiem moralnej nauki Chrystusa, ale wolna była przecież od pokusy integrystycznej czy progresistowskiej instrumentalizacji Kościoła. Proponowała spotkanie z Kościołem w prawdzie i w antytotalitarnym oporze, ale proponowała zarazem pluralistyczny ład społeczeństwa obywatelskiego i pilnie strzegła swej podmiotowości. (s. 203)

Jerzy Holzer – „Fenomen „Solidarność””

Przewyciężając alternatywę walka z systemem lub reforma systemu, „Solidarność” pragnie zmusić system do zmian przez zastosowanie nań nacisku. (s. 269)

Jedynie wyspowo i w bardzo ograniczonym zakresie ilościowym ruchy presolidarnościowe docierały do robotników czy chłopów. (s. 270)

(...) Czy dalszy rozwój wydarzeń zweryfikuje „Solidarność” jako samodzielny czynnik życia politycznego, czy jako katalizator przemian w systemie, czy tylko jako awarię w systemie samoregulującym się w „reprodukcji prostej”, która nie dopuszcza korektury funkcji i zadań systemu. (s. 274)

Tadeusz Łepkowski – „Dwa narody czy podwójny naród? Więź narodowa w Polsce współczesnej”

...pojawić się musiała nowa i celna formuła prymasa Stefana Wyszyńskiego o „narodowej racji stanu”. Cóż ona oznacza? To mianowicie, że – biorąc pod uwagę narodowe i społeczne – państwowe realia – interes narodowy nie utożsamia się z interesem aparatu władzy, czyli wyzyskując nadużywany, jak już powiedziałem, termin – interesami państwa. A państwo to PRL. (s. 283)

Naród państwowy używa języka „oficjalnego”, czyli mowy telewizyjno – urzędniczo – partyjno – technokratyczno – szkolnej. Jednocześnie przecież funkcjonuje język inny, język Kościoła i opozycji, też nierzadko zoficjalizowany, przypominający nowomowę (bo to jest antynowomowa). Tylko niektórych z narodu – ludu jedno- czy piękny i bogaty, coraz bardziej mniejszościowy polski język literacki. (s. 285)

Podział na dwa narody i ten wspólny, sfederowany, odnosi się w pewnej mierze również do Kościoła rzymsko – katolickiego. Jest on, i musi być, partnerem i częścią państwa – narodu, a zarazem niekwestionowanym przywódcą moralnym i symbolicznym narodu – ludu. (s. 286)

L. Kołakowski – jedyny za granicą członek KOR

Piotr Wierzbicki – „Myśli staroświeckiego Polaka”, „Puls”, Londyn 1985

Marian Brandys – „Z dwóch stron drzwi”, Warszawa 1985

11 – III – ‘68 – S. Kisielewski pobity przez „nieznanych sprawców”,

10 – IV – ‘68 – przemówienie Jerzego Zawieyskiego,

11 – IV – atak w Sejmie – odebrano mu służbowy samochód, trudności z wydawaniem książek, kampania oszczerstw

20 – IV – ‘69 – wylew krwi do mózgu poraził go częściowym paraliżem i odebrał mu mowę.

Umieszczono go w Lecznicy Ministerstwa Zdrowia (w tej dziedzinie korzystał jeszcze z uprawnień poselskich) na IV piętrze, na oddziale neurologicznym. Męczył się tam przez dwa miesiące. (...)

18.6. 1969 – w środku nocy – wydostał się ze swego pokoju na korytarz (...), i z IV piętra runął na asfalt ulicy. Zabił się na miejscu. Ludzie dużo mówili o tej śmierci. Na ogół nie wierzono, że było to samobójstwo. Za tą wersją przemawiały fakty, a ostatecznie potwierdziła ją nieobecność na pogrzebie opiekuna i przyjaciela Zawieyskiego, wielkiego Prymasa Polski, który w sprawach ochrony życia ludzkiego – tak rodzącego się, jak gasnącego – nie dopuszczał żadnych kompromisów. (s. 25–26)

Jan Józef Szczepański – „Kadencja”, „Oficina Literacka”, 1986

„Niezależna Encyklopedia Powszechna”, A – Z, t. 1., Warszawa 1986

Opozycja – W naukach politycznych w najszerszym znaczeniu każde działanie przeciw określonej decyzji politycznej, programowi, ustawie, itp. (...) Mianem opozycji określa się zarówno takie ugrupowania polityczne, które zmierzają do zmiany istniejącego porządku prawnego, aż do obalenia istniejącego ustroju politycznego włącznie (...). (s. 107)

W krajach Europy środkowo-wschodniej (poza Albanią i Jugosławią) bezpośrednio po II wojnie światowej istniały – formalnie i faktycznie – systemy wielopartyjne, stąd też wynikały warunki do tworzenia się i działania opozycji. Taktyka komunistów, którzy nigdzie nie mieli poparcia absolutnej większości społeczeństwa polegała na:

- etap I – tworzeniu sojuszy z partiami skłonnymi do współpracy („blok demokratyczny”) i eliminacji partii opozycyjnych środkami legalnymi (wybory) i pozaprawnymi (w tym terror);

- etap II – stopniowej eliminacji z życia politycznego lub odsunięcia na jego margines partii sojuszniczych.

Była to taktyka skuteczna – z końcem lat czterdziestych we wszystkich krajach Europy środkowo-wschodniej działalność opozycji zamiera.

W Polsce, w latach czterdziestych działała zarówno opozycja legalna (PSL), jak i nielegalna (tzw. zbrojne podziemie). (s. 108)

Max Weber – „Polityka jako zawód i powołanie”, Warszawa 1987**„Władza i polityka”, wybór tekstów ze współczesnej politologii zachodniej,
pod redakcją Michała Ankwicza, Warszawa 1986**

G. Almond, G.B. Powell – „Legitymizacja systemu politycznego”

W nowoczesnym, demokratycznym systemie politycznym prawomocność władzy będzie opierać się na wyborze dokonany w toku współzawodnictwa wyborczego i przestrzegania procedur konstytucyjnych regulujących tworzenie praw. (s. 55)

J. Rothschild – „Legitymacja polityczna we współczesnej Europie” (tekst z 1979 roku)

Tak więc w Polsce Gierka reżim ma trudności w zapewnieniu gulaszowego socjalizmu, gdyż ludzie nie będą pracować dostatecznie ciężko na jego rzecz, jeśli reżim nie przyzna im praw obywatelskich, co z kolei podważyłoby już i tak nadszarpnięte pretensje ideologiczne monopartii komunistycznej. Bardzo trudno więc zamknąć kółko efektywność – legitymacja – efektywność właśnie z tego względu, że reżimowi brak jest wstępnej legitymacji, by osiągnąć sprawność produkcji, konieczną do uzyskania własnej legitymacji.

Luka w tym kole spowodowana jest prawdopodobnie wpływem inteligencji na proletariat, w przeciwieństwie do okresu krótkiego kryzysu, który w 1970 roku usunął Gomułkę od władzy, gdy brak było więzi intelektualistów z robotnikami. Sami robotnicy mogliby być wystarczająco zafascynowani czysto materialną sprawnością, by przyznać prawomocność systemowi, który taką sprawność osiąga, ale inteligencja, zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie, mało jest przywiązana do ponadmaterialistycznych wartości normatywnych. (s. 63)

Z. Brzeziński, S. P. Huntington – „Cincinnatus i aparaczyk”

M. Wheaton – „Systemy partyjne, rządy i opozycja”

S. Neumann – „Partie polityczne w perspektywie porównawczej”, 1956

Podstawowym założeniem demokracji jest nieuchronność różnicy poglądów i swoboda wyrażania konfliktowych opinii. (s. 129)

A. Janos – „Grupy polityczne w społeczeństwie komunistycznym” (1970)

Co najmniej w jednym z tych krajów Kościół uzyskał znaczną swobodę działania i używa jej do mobilizacji opinii publicznej nie tylko dla obrony instytucji religijnych, ale i dla rozwijania określonych działań opozycyjnych w stosunku do rządu. (s. 169)

Prawda, że grupy pojawiały się w życiu publicznym i od czasu do czasu wywierały znaczny wpływ na proces polityczny, wpływ ten nie był jednak wynikiem świadomie przyjętego planu czy względów ideologicznych, ale czasowej słabości partii rządzących.

Nie można zapomnieć, że koniec końców istnienie „grup interesu” i „wolnej prasy” w tych krajach było wysoce nietrwałe i wynikało z politycznych wymogów chwili, a nie z gwarancji konstytucyjnych czy klauzul prawnych. (s. 170)

Grupy uczestniczące w polityce mają wysoce niestabilny charakter, ich żywot jest krótki, a wpływ na politykę przypadkowy. (s. 170)

Ostatnie zapiski z mojego dziennika lektur pochodzą z 1989 roku. Po wyborach parlamentarnych 4 czerwca 1989 roku, w których zwyciężyli kandydaci „Solidarności” rozpoczął się proces upadku komunizmu w Polsce. Objął on także cenzurę, 6 czerwca 1990 roku Główny Urząd Kontroli Publikacji i Widowisk został zlikwidowany. Drugi obieg wydawniczy przestał istnieć.

HISTORIA NIE JEST CZARNO-BIAŁA ROZMOWA Z JERZYM WOŹNIAKIEM AUTOREM POWIEŚCI „MAZUR”

- Jak się narodził Pana bohater Georg Podborski, który w ogarniętej wojną Europie nie za biurkiem, tylko w trakcie dramatycznych wydarzeń znajduje odpowiedź na pytanie, kim jest?

- Georg Podborski to mieszkaniec Szczytna, a jego losy toczą się – do pewnego momentu – niezależnie od jego woli. Zostaje zwerbowany do wywiadu niemieckiego w wyniku przypadku, jako niefortunny przemytnik. Zdarzenie to zaciąży na jego dalszych losach.

- Aż dojdziemy do chwili, gdy weźmie odpowiedzialność za swój los. Zacznie go kształtować. Pod wpływem spotkania z Polką...

- To spotkanie ma zasadnicze znaczenie. Stanie się zwrotem. Zmieni jego sposób myślenia i widzenia wojennej rzeczywistości wokół.

- Trochę się przypomina „Miłość w Niemczech” Andrzeja Wajdy?

- Mamy nieco inne realia: Polkę wywiezioną na roboty przymusowe i Niemca z Arbeitsamtu, wcześniej lojalnego wobec reżimu. Emocje jednak biorą górę, chociaż nie wyrzeka się swoich poglądów to – jak można powiedzieć górnolotnie – miłość zmienia całkowicie jego drogę życiową

- Tytułowa odpowiedź „jestem Mazurem” pada wtedy, kiedy im obojgu grozi śmierć. Paradoksalna identyfikacja?

- Georg w sytuacji skrajnej, łżony przez gestapowca odpowiada mu prosto w oczy: „Nie jestem Niemcem. Jestem Mazurem”. To najbardziej dramatyczne samookreślenie obrazuje los

ludności mazurskiej zamieszkałej na południu Prus Wschodnich.

- Czy autor jest przygotowany na zdziwienie, a może i atak, skoro sporej części społeczeństwa nie przeszkadzało przecież wykorzystanie wątku „dziadka z Wehrmachtu” w kampanii sprzed 10 lat?

- Na pewno wywołam zdziwienie, może szok u części czytelników, ale główny problem warto poruszać, pokazując, że historia nie jest zawsze czarno-biała. Zależy od dramatycznych zdarzeń, to temat trudny i kontrowersyjny.

- Bo jak powtarzał Józef Mackiewicz jedynie prawda jest ciekawa?

- Prawda jest ciekawa, a wielu Mazurów tak jak Georg przeżywało dramaty nie tylko podczas wojny. Warto o tym mówić i analizować.

- Czy powieść powstała również dzięki temu, że zawodowo zajmuje się Pan losami robotników przymusowych III Rzeszy?

- Pracuję w Fundacji Polsko-Niemieckiej Pojednanie. Z losem robotników

przymusowych stykam się przy okazji organizowania spotkań ze świadkami historii i wystaw w Polsce, Niemczech i na Litwie. Ich relacje wywarły wpływ na powstanie książki.

- Pojawiają się w niej bohaterowie autentyczni i to nie byle jacy: Sławoj-Składkowski i Rydz-Śmigły, a także niemieccy oponenci Hitlera: hrabina Doenhoff i graf von Moltke?

- Występujący w powieści fikcyjni, literaccy bohaterowie stykają się na co dzień z postaciami historycznymi. Nie ukrywam, że postaci z obozu piłsudczykowskiego pozostają mi bliskie, podobnie jak niemieccy opozycjoniści, którzy sprzeciwiali się Hitlerowi, a finałem ich działań był zamach w Wilczym Szańcu. Jego w książce nie ma, ale pojawia się inny, mniej znany: zamach na pociąg specjalny Hitlera *Sonderzug Amerika*, który miał miejsce w czerwcu 1942 r. Stanowił dzieło polskiego ruchu oporu – Gryfa Pomorskiego. W książce pośrednio uczestniczy w tym wydarzeniu główny bohater.

- Pana powieść dzieje się tam, gdzie „Krzyżacy” Henryka Sienkiewicza, na tym samym pograniczu. I hap-

py end związku Georga z Jadwigą nie okaże się możliwy, tak samo jak Zbyszko nie zazna szczęścia z Danusią?

- Nie zastanawiałem się nad tym podobieństwem ich losów. Nie czerpałem wzorów od żadnego pisarza, zainspirowały mnie raczej wspomnienia i dokumenty. Zamek w Szczytnie i całe Mazury pozostają mi bliskie, prowadziłem tam swoje obserwacje i badania. Trudno się dziwić, że tam umieściłem najważniejszą część akcji. Relacje konspiratorów i robotników przymusowych zawierają pasjonujące szczegóły. Z nich dowiedziałem się o kolportowaniu na terenie ówczesnego Ortelsburga, czyli po prostu Szczytna ulotek, na których widniał napis „Polska żyje”. Rozpowszechniała je polska harcerka, wkrótce po kłę-

sce wrześniowej wywieziona z Gdyni i jako robotnica przymusowa zatrudniona w jednym z hoteli w Ortelsburgu. Przeżyła wojnę, rząd londyński odznaczył ją krzyżem AK. Kolarze z Ostrołęki dostarczali robotnikom przymusowym w Prusach Wschodnich bibułę, materiały propagandowe drukowane przez Związek Walki Zbrojnej a później Armię Krajową. Starałem się pokazać losy ludzi jak najbardziej realnie: człowiek w skrajnych sytuacjach potrafi zostać bohaterem, ale też wie, kiedy trzeba się bać. W mojej książce jest lęk i strach, są też miłość i odwaga, zarówno po stronie polskiej jak niemieckiej. Jak to ujął Jacek Kaczmarski: *jestem egzemplarz człowieka, a to znaczy – diabli, czyścicowy i boski*.

Rozmawiał Łukasz Perzyna

MAZURSKA ODYSEJA



Śląsk ma swojego Szczepana Twardocha („*Drach*”), Podlasie – Ignacego Karpowicza („*Niehalo*”) zaś ziemia mazurska zyskała we współczesnej literaturze rzecznika swoich dylematów w Jerzym Woźniaku. Dawny działacz KPN, a w wolnej Polsce pracownik

Fundacji Polsko-Niemieckie Pojednanie daje nam powieść zaskakująco dojrzałą, bogatą i niezwykłą. Akcja „*Mazura*” toczy się w Berlinie i Warszawie, nawet gdzieś w Szlezwiku, najczęściej jednak – na przedwojennym pograniczu Polski i niemieckich Prus Wschodnich, w gorących latach 1938-42.

Nie ma tu opisów przyrody, bo – jak powiada sam autor – każdy Polak wie, jak Mazury wyglądają. Jest za to nadgraniczna wojna wywiadów i oblężenie Warszawy, los robotników przymusowych III Rzeszy i konspiracja demokratów niemieckich przeciw Hitlerowi. Wszystkie wątki łączy sensacyjna intryga, obyczajowa panorama i romansowa historia. Tytułowy bohater, z początku banalny urzędnik, wpłątany w wielką historię zawieruchę za sprawą zaskakujących go zdarzeń dochodzi do prawdy o samym sobie. Ważnej nie tylko dla niego.

Mam na półce amerykański atlas Hammonda, wydany za prezydentury Johna Kennedy'ego, w którym granice Polski i Niemiec – chociaż to już lata 60. – zaznaczone są podwójnie, podobnie jak nazwy miast. Równie powoli jak do głów amerykańskich sojuszników powojenne zmiany trafiały do naszej świadomości zbiorowej: autochtonom, którzy wcześniej nawet Hitlerowi nie pozwolili się zniemczyć, jeszcze Edward Gierek ochoczo wydawał paszporty w jedną stronę w zamian za pozostawienie gospodarstw. Już w wolnej Polsce mazurskie historie raz przybierały wymiar dojrzałej refleksji nad wspólnym losem – jak w dniu wizyty przewodniczącej Bundestagu Rity Suessmuth w Wilczym Szańcu w 50 rocznicę zamachu na Hitlera, innym razem zaś stawały się tłem kolejnych podziałów, jak zaskakujące decyzje sądowe o zwrocie autochtonom opuszczonych majątków (sprawa z Nart). Dlatego historyczna książka Woźniaka pozostaje powieścią współczesną.

Chociaż w „Mazurze” bomby spadają na Warszawę we wrześniu 1939 r, Niemcy organizują po pokonaniu Francji defiladę zwycięstwa, zaś cha-

decy z Krzyżowej zastanawiają się jak usunąć durnego gefreitra prowadzącego ich kraj po katastrofie. Ale dużo mocniej przyciąga uwagę scena, gdy znudzony urzędnik z Arbeitsamtu przygląda się dziewczynie, która w odróżnieniu od współtowarzyszy nie przypięła do ubrania znaku „P” piętnującego robotników przymusowych, chociaż wie, że grozi za to kara. Coś iskrzy, coś się zaczyna. Pomimo potworności historii, nie stajemy się jej niewolnikami. Wybieramy. Jak u Czesława Miłosza, gdzie „lawina bieg od tego zmienia, po jakich toczy się kamieniach”. Znając bieg historii wiemy, że kierownik prowincjonalnego Arbeitsamtu nie będzie żył długo i szczęśliwie z polską robotnicą przymusową. Ani też niemieccy demokraci nie pozbędą się Hitlera, co nie umniejsza wagi ich rozterek i dylematów. Można nawet powiedzieć, że Woźniak – skupiony na kamieniach – przybliży nas do prawdy o lawinie.

Łukasz Perzyna

Jerzy Woźniak. Mazur. Akces, Warszawa 2015

„MAZUR” – HISTORIA PRUS WSCHODNICH ZE SZCZYTĄ POWIEŚCI SENSACYJNEJ

Uwadze osób zainteresowanych historią, zwłaszcza historią ziem polskich w latach II wojny światowej, chciałbym polecić książkę „Mazur” Jerzego Woźniaka. Tę rekomendację kieruję szczególnie do ludzi młodych oraz osób związanych (emocjonalnie, rodzinnie, wakacyjnie) z Mazurami (czyli – historycznie – z Prusami Wschodnimi).

Ale po kolei. „Mazur” to debiut pisarski Jerzego Woźniaka. Z okładki książki dowiadujemy się, że ten urodzony w 1969 roku absolwent KUL był w latach 1986–1989 „działaczem młodzieżowych struktur opozycji demokratycznej”. Od razu jedna uwaga krytyczna. W Internecie jest informacja (http://www.earchiwumkpn.pl/encyklopedia_kpn/obszar_pierwszy/dzialacze.html), że Jerzy Woźniak był założycielem grupy i pisma „Świt Niepodległości”, która funkcjonowała w ramach Konfederacji Polski

Niepodległej. Czemu autor ukrywa przed czytelnikami swoją działalność niepodległościową? Czemu chowa się za nieprecyzyjną formułą „opozycji demokratycznej”, ukutą dla potrzeb nazwania działań opozycji ugodowej? Wstydy się swojej przynależności do KPN-u? Jako samozwańczy historyk Konfederacji jestem na to uczulony i nie mogę tego autorowi nie wytknąć.

Wtajemniczeni odnajdą w „Mazurze” dyskretnie ślady konfederackiej przeszłości Jerzego Woźniaka, gdyż kilku fikcyjnym postaciom swej książki nadał on nazwiska działaczy warszawskiej KPN (mamy więc po stronie polskiej pułkownika Szomańskiego czy komisarza Franciszka Gęsickiego).

Ale dla lektury „Mazura” ważniejsza od działalności niepodległościowej autora w czasach PRL jest jego późniejsza działalność w wolnej Polsce. Od ponad

20 lat jest on pracownikiem Fundacji „Polsko-Niemieckie Pojednanie” i jest emocjonalnie zaangażowany w proces pojednania obu narodów. I to znajduje swój wyraz w „Mazurze”.

Istotna jest także osobista historia przodków autora. Jest on (co sam wyznaje w przedostatnim rozdziale) wnukiem polskiej nauczycielki z Kresów Wschodnich (zdjęcie babki wykorzystano na okładce) oraz „jakiegoś zabłąkanego Gefreitera”. Ich romans zainspirował Jerzego Woźniaka przy tworzeniu fabuły. Jest to literacka fikcja, w której dzieje trudnego związku Georga Podborskiego (tytułowego Mazura) i Jadwigi Matkowiak pełnią rolę „sokoła powieści”.

Książka ma dwa plany. Plan pierwszy to owa zmyślona fabuła. Na planie drugim jest historia i autentyczne wydarzenia. Dla mnie, dla innych czytelników, a także chyba i dla autora kluczowe znaczenie ma to, co się dzieje na drugim planie. W tym sensie podtytuł umieszczony na okładce („Powieść sensacyjna ze szczyptą historii”) odczytuję *à rebours*.

Akcja powieści rozgrywa się w latach 1937-1942 głównie w Prusach

Wschodnich (na pograniczu polsko-niemieckim), w przedwojennej i okupowanej przez Niemców Warszawie i jej okolicach, w Ortelsburgu (niemiecka nazwa Szczytna) oraz w KL Soldau (niemiecka nazwa Działdowa). Poznajemy mnóstwo ciekawych szczegółów, dotyczących historii tych miejsc i panujących tam realiów z końca lat 30. i z początku lat 40. Bohaterowie książki odwiedzają także inne miejsca (m.in. przedwojenny Berlin), co jest dla autora dobrą okazją do prezentacji interesujących wiadomości, dotyczących także i tych miast (np. informacja o otwarciu domu towarowego Karstadt w Berlinie wiosną 1939 roku).

Realia historyczne są bardzo ciekawe, w wielu wypadkach mało znane.

Aby historia była jeszcze bardziej plastyczna, autor posługuje się niemieckimi nazwami miejscowości w Prusach Wschodnich (choć równocześnie w książce częściej pojawia się określenie Mazury niż *Ostpreußen*), niemieckimi nazwami: stopni wojskowych, organizacji, instytucji, gazet, ulic i urzędów. Mamy tu także (w dialogach) mazurską gwarę. No i mamy liczne fotografie (zwykle nie-

mieckie widokówki) przedstawiające opisywane miejsca przed i w czasie II wojny światowej. Jeżeli czegoś brakuje do pełni szczęścia w tej dziedzinie, to mapy polsko-niemieckiego pogranicza, na którym rozgrywa się spora część akcji. A szkoda, bo jedną z największych zalet książki jest właśnie popularyzacja historii Mazur i zachęcenie do jej bliższego poznania.

Na drugim planie mamy jednak więcej, niż tylko obyczajowo-historyczno-geograficzne konkrety. Jest tu wiele autentycznych wątków (choć pokazanych bardzo skrótowo). W wątkach tych pojawiają się postacie historyczne, związane przede wszystkim z antyhitlerowską opozycją, jak Marion Gräfin Dönhoff czy Helmuth James von Moltke (ale w jednym z rozdziałów pojawia się także marszałek Rydz-Śmigły). Są wzmianki o autentycznych wydarzeniach, jak majowe przemówienie Józefa Becka w Sejmie czy niemieckie oblężenie Warszawy we wrześniu 1939 roku, czy też kwietniowa niemiecka agresja na Danię i czerwcową kapitulacja Francji w 1940 roku.

Mniej znane autentyczne wydarzenia odgrywają w książce rolę pierwszoplanową. Autor wymienia je w pierwszym

rozdziale (np. pożar Dworca Głównego w Warszawie w czerwcu 1939 roku czy podjęta latem 1942 roku próba zamachu na Hitlera).

Właśnie – fabuła. Znajduje się na pierwszym planie, ale odgrywa rolę drugorzędną. Wątki sensacyjne są ciekawe i z pewnością wciągną wielu czytelników. Wątek miłosny – bardzo ubogi (na szczęście autor oparł się pokusie rozwijania elementu erotycznego – łatwo prowadzi to do grafo-manstwa, o czym przekonało się boleśnie kilku prawicowych publicystów próbujących swych sił w dziedzinie literackiej). Najslabiej wypada sfera psychologiczna postaci. Trzeba powiedzieć wyraźnie, że kto spodziewa się doznań w tej sferze, może być zawiedziony.

Mimo tych niedostatków po „Mazurze” warto sięgnąć. Wydaje się on także dobrym punktem wyjścia do napisania filmowego scenariusza, w którym – dzięki grze aktorskiej – sfera psychologiczna postaci zostałaby wzbogacona.

Historia urywa się w czerwcu 1942 roku. Ciekawe czy autor znajdzie dość siły i dobry pretekst, aby opisać dzieje Prus Wschodnich w kolejnych latach?

Wtedy na okładce drugiego tomu obok niemieckiego munduru pojawi się zapewne także mundur sowiecki. Dramatyczny los Mazurów w połowie lat 40. znamy już wprawdzie z filmu „Róża”, ale przecież nie wyczerpuje on tematu. Gorąca miłość Jerzego Woź-

niaka do mazurskiej ziemi a także jego zaangażowanie w bolesne polsko-niemieckie rachunki pozwala czytelnikom „Mazura” mieć nadzieję, że pozycja ta doczeka się kontynuacji.

Mirosław Lewandowski

SHERLOCK HOLMES Z SUPERMARKETU



Reportażysta Jarosław Butkiewicz debiutował ćwierć wieku temu na łamach tygodnika KPN „Opinia” zabawną opowieścią o geodecie, który na chłopskim polu rozstawia przyrządy mierniczego. Gdy oburzony

właściciel interweniuje, że to jego pole, dowie się, że wkrótce powstanie tam *lądowisko ruskich helikopterów*. Zafrasowany chłopina spuszcza więc z tonu, zaprasza intruza do chałupy, karmi i poi. Po dłuższym czasie rozstają się... wszyscy zadowoleni: gość, bo miał darmową imprezę, chłop - bo skacowany geodeta już o śmigłowcach nie wspomina.

Po 25 latach Jarosław Butkiewicz wydaje swoją pierwszą książkę. „Detektyw z przypadku” nie nastroja do pogodnego śmiechu, jak tamta historia. Wzorem patrona wszystkich adeptów reportażu wcieleniowego, niemieckiego dziennikarza Guentera Wallraffa, który żeby napisać kultowe dziś „Ganz Unten” ucharakteryzował się na Turka i dzielił trudny los gasterbeiterów – autor zatrudnia się w ochronie sklepu odzieżowego.

Znamy tych mordziastych fantomów, zwykle nas denerwują, czasem sta-

ją się przedmiotem smutnych anegdot jak nadgorliwy jełop ze Złotych Tarasów interweniujący już w momencie, gdy bramka elektroniczna pika... przy naszym wchodzeniu do marketu. Ochroniarze sklepowi, choć elegancko nazwani detektywami, opłacani są marnie, traktowani przez szefów równie podle i pozostawieni sami sobie w grze w policjantów i złodziei. Policja, już wezwana przyjeżdża spóźniona, albo – jakby dla kontrastu – sprawia srogie lanie drobnemu złodziejowi, odreagowując frustrację, że wkrótce będzie musiała go wypuścić. Porównanie z Sherlockiem Holmesem powraca parokrotnie, zawsze w ironicznym kontekście. Kto nie ma w głowie, ten ma w nogach, czasem wynik zależy od umiejętności dośnięcia po korytarzu centrum handlowego lub na parkingu przeskakującego *na rympat* bramki amatora cudzej własności.

Zaś Polska między pikającymi bramkami prezentuje się specyficznie. Złodziej umie zawczasu pozbyć się zabezpieczających towar elektronicznych klipsów, żeby łup na bramce nie zadźwięczał. Najlepiej więc – jeśli chce się sprawcę złapać – wytypować z góry, kto może nim się stać. Zdarzają się śmierzdzący narkomani i pijacy, których da się rozpoznać po startych

butach. Ale towar wynoszą też dla sportu studenciaki albo zabłąkane dziewczyny o urodzie jak z castingu. Zaś prawdziwi zawodowcy w swoim fachu potrafią ucharakteryzować się przed wejściem do sklepu niczym wspomniany już Wallraff wyruszający w reporterską misję. W „Detektywie z przypadku” nobliwego, szpakowatego pana w markowych ciuchach nikt nie podejrzewa o kradzież, dopóki nie zostanie na niej złapany. Wezwana policja po wylegitymowaniu sprawdza w bazie danych i funkcjonariusze nie kryją podekscytowania: szpakowaty elegant poszukiwany jest listem gończym za udział w zorganizowanej grupie przestępczej.

W latach 70. Nagrodę Pulitzera zdobył kanadyjski dziennikarz, który zamiast standardowej relacji z hokejowego meczu o Puchar Stanleya przeprowadził rozmowę z porządkowymi, po zakończeniu finału wielkimi szuflami zmiatającymi z lodu wybite zęby, bo gra była wyjątkowo brutalna. Butkiewicz potraktował rodzimą cywilizację konsumpcyjną w podobny sposób. Skoro supermarket to świątynia raczkującego kapitalizmu, opowie o nim z perspektywy jej strażnika...

Autora pochwalić wypada nie tylko za upór: książki nie chciał mu wydać

Mariusz Szczygieł, więc opublikował ją w niewielkim prywatnym wydawnictwie. Właściwą reportażowi zasadę *zero fikcji* uznał za nienaruszalną, nawet kosztem poprawności politycznej: dowiadujemy się więc, że co czwarty zatrzymany złodziej sklepowy okazuje się Gruzinem, chociaż czytelnik „Gazety Polskiej” wierzy zapewne, że przedstawiciele tej nacji zjawiają się u nas wyłącznie w celu oddania hołdu pamięci Lecha Kaczyńskiego.

Skoro nie Agora ani SKOK-i, to kto autora doceni? Zapewne jego czytelnicy. Jestem również przekonany, że

nasi mistrzowie z pierwszego roku podyplomowego dziennikarstwa, na którym nie uczono marksizmu-leninizmu – Krzysztof Kąkolewski i Juliusz Rawicz, dziś przebywający już tam, gdzie nie muszą się martwić o umowy ani wierszówki, byłiby z książki swojego dawnego studenta zadowoleni. A może nawet dumni.

Łukasz Perzyna

Jarosław Butkiewicz. Detektyw z przypadku. Reportaż. S.U.B. Warszawa 2015

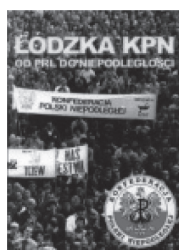
POZYCJE
WYDANE PRZEZ WYDAWNICTWO POLSKIE IHOO
INSTYTUTU HISTORYCZNEGO NN IM. ANDRZEJA OSTOJA OWSIANEGO:



JAK Z PIERWSZEJ BRYGADY
Biografia Andrzeja Ostoja - Owsianego
autorstwa Łukasza Perzyny



POETA NA URZĘDZIE
Biografia Tomasza Merty
autorstwa Łukasza Perzyny i Beaty Mikluszeki



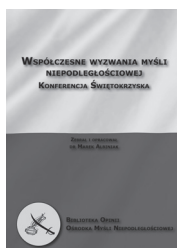
ŁÓDZKA KPN. OD PRL DO NIEPODLEGŁOŚCI
Historia łódzkiej KPN
autorstwa Karola Chylaka i Marka Michalika



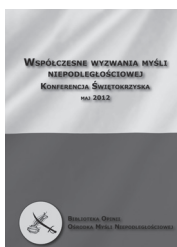
SKRZYPEK. JEDEN Z POKOLENIA NIEPOKORNYCH
Biografia polityczna Sławomira Skrzypka
autorstwa Sebastiana Reńcy

Szczegóły na stronie www.ihoo.pl

POZYCJE
WYDANE PRZEZ WYDAWNICTWO POLSKIE IHOO
INSTYTUTU HISTORYCZNEGO NN IM. ANDRZEJA OSTOJA OWSIANEGO:



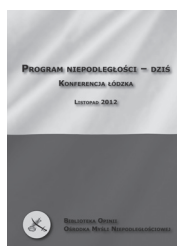
WSPÓŁCZESNE DYLEMATY MYŚLI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ
autorstwa Marka Albinia



WSPÓŁCZESNE WYZWANIA IDEI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ.
KONFERENCJA ŚWIĘTOKRZYSKA



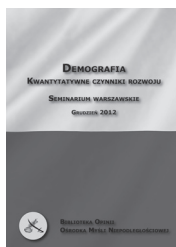
MOŁOCH
Państwo jako przedsiębiorstwo,
społeczeństwo jako siła robocza
autorstwa Leszka Moczulskiego



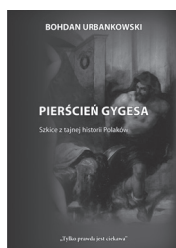
PROGRAM NIEPODLEGŁOŚCI – DZIŚ
KONFERENCJA ŁÓDZKA

Szczegóły na stronie www.ihoo.pl

POZYCJE
WYDANE PRZEZ WYDAWNICTWO POLSKIE IHOO
INSTYTUTU HISTORYCZNEGO NN IM. ANDRZEJA OSTOJA OWSIANEGO:



DEMOGRAFIA
KWANTYTATYWNE CZYNNIKI ROZWOJU
seminarium warszawskie



PIERŚCIEŃ GYGESA
autorstwa Bohdana Urbankowskiego



NZS NA ATK
autorstwa Andrzeja Anusza i Łukasza Perzyny



OPINIA
kwartalnik Ośrodka Myśli Niepodległościowej

Szczegóły na stronie www.ihoo.pl

POZYCJE
WYDANE PRZEZ WYDAWNICTWO POLSKIE IHOO
INSTYTUTU HISTORYCZNEGO NN IM. ANDRZEJA OSTOJA OWSIANEGO:



**BEZPIECZEŃSTWO POLSKI W ASPEKcie PROCESÓW
GEOPOLITYCZNYCH NA UKRAINIE I POZOSTAŁYCH
OBSZARACH EUROPY ŚRODKOWO WschODNIEJ
III KONFERENCJA ŚWIĘTOKRZYSKA**

Szczegóły na stronie www.ihoo.pl